

Marta Węgiel

Pensjonat z gangsterem w tle

Serdeczne podziękowania

dla młodszego inspektora DARIUSZA NOWAKA, Rzecznika Małopolskiej Policji, za współpracę i konsultacje...

dla ALI I JACKA ŁOMNICKICH,

Gospodarzy pensjonatu Pan Tadeusz w Lanckoronie,

za cierpliwą gościnność...

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń

nie jest zupełnie przypadkowe i niezamierzone.

Marta Węgiel

Pensjonat z gangsterem w tle

Redaktor: Jan Koźbiel

Korektor: Jolanta Kunowska

Projekt okładki: Krzysztof Ostrzeszewicz

Zdjęcie autorki: Witold Gawliński

WYDAWNICTWO Klin

Odetchnęłam dopiero, gdy wjechałam na magiczną górę na Zakopiance. W zależności od kierunku ruchu Kraków albo ścielił się u stóp, albo pozostawał za plecami. Ta druga ewentualność była moim udziałem. Odwrotnie niż normalni ludzie, którzy drugiego dnia nowego roku wracali do domów i pracy, spakowałam się dość chaotycznie i zaczęłam uciekać. No, może nie dosłownie, ale też nie tylko w przenośni.

Za plecami zostawiałam oswojone miejsce: swoje mieszkanie * z córką, psem, dwoma kotami, mechanizmem parzenia porannej kawy, pierwszym, koniecznym papierosem, monotonnymi głosami w słuchawce telefonu i nieznośną godziną czwartą nad ranem z jej paraliżującym drżeniem.

Nie byłam nieszczęśliwa, nie.

Raczej odrobinę rozczarowana, trochę zmęczona, lekko przygnieciona bagażem upływającego czasu, z wewnętrzną niezgodą na ten sposób życia, który w końcu sama sobie wybrałam. Bo nie tak przecież miało być.

Dodałam gazu. Na moim pasie było dość luźno, samochody z nieodłącznymi nartami na dachach jechały w odwrotnym kierunku. Przez chwilę pozazdrościłam ich właścicielom, potem z ulgą pomyślałam, że moje kolano przeżyło już dość, choć nie na stokach akurat czy trasach zjazdowych. Prozaicznie przejrzała śliwka w rodzinnym ogrodzie pozbawiła mnie więzadeł na całe dorosłe życie i dostarczyła doświadczeń podwójnej operacji.

Nie jechałam na narty.

Krajobraz za szybą zaczął się zmieniać, gdy skręciłam na Bielsko. Dużo śniegu, jeszcze płasko, ale z wyraźną tendencją do wypukłości.

* Jedź, tu się nic nie zawali * zareagował Wacek, mój odwieczny kierownik produkcji, kiedy zadzwoniłam z informacją, że wyjeżdżam.

Może jednak powinnam zostać, posiedzieć nad konspektem cyklicznego programu, do którego trzeba wprowadzić zmienioną formułę. Dopilnować wgrania muzyki do pierwszego odcinka serialu, który chcemy uruchomić w Krakowie. Pisać drabinki do następnych. I dialogi. Zrobić ostateczną redakcję książki.

Nie czuć tego idiotycznego nagłego niezadowolenia, które zaczyna dopadać zbyt często, nachalnie i w najmniej odpowiednich momentach. Schematyzmu kolejnego dnia * w pochyleniu nad laptopem i

uporczywym bólu kręgosłupa po kilku godzinach, drobnych sprzeczkach z Weroniką, zawsze tej samej trasie spaceru z psem, niechęci do wychodzenia z domu, by się z kimś napić piwa.

Dlaczego nie potrafię nazwać tego samotnością?

Skręciłam w lewo przy drogowskazie „Lanckorona 3 km”. Ten odcinek trasy mogłam już przejechać z zamkniętymi oczami, choć nie należał do najłatwiejszych.

O, te dwa niesamowite zakręty i widać kościół. Skręciłam na dwójce, usiłując sobie przypomnieć, kiedy wjeżdżałam tu po raz pierwszy. Chyba latem, ale jak dawno temu? Piętnaście lat? Nie, więcej.

Jak zwykle przed ostatnim fragmentem drogi, tuż nad urwiskiem, zatrzymałam się i zerknęłam w dół, na Tadeusza. Ogromna willa z ciemnego drewna, teraz przysypana śniegiem, stała niewzruszona, jak zawsze przyjazna i zapraszająca. Z sentymentem przesunęłam spojrzeniem po dużych i małych balkonikach, rozłożystej werandzie wychodzącej do ogrodu i wieżyczce z oknami z kolorowych szybek.

Wjeżdżałam do innego świata.

Na podjeździe zauważyłam kilka samochodów z rejestracjami z różnych miast. A więc nie tylko ja wpadłam na pomysł, by urwać się poświętecznie z domu.

Trzy psy * dwa jamniki i ciemny kundelek * przypadły do mnie z ogromną radością. Chyba chciały mi pomóc wnieść torby i laptopa. Nie potrafiłam spakować się mini*malistycznie, nigdy nie udało mi się zmieścić w jedną sztukę bagażu. A to miały być tylko cztery dni, no, może pięć...

* Wszelki duch... A już myślałam, że zabłądziłaś! Ala stała, jak zawsze, przy olbrzymiej kuchni węglowej i mieszała coś bardzo pachnącego w dużym garnku. Nie zmieniła się wcale * drobna, szczuplutka, z ciemnoru*dyimi krótkimi włosami. Aż trudno było uwierzyć, że jest matką trójki już prawie dorosłych dzieci.

*Jezu, co to tak pachnie? Litości, kobieto, nie zaczynaj od tej twojej odwiecznej ironii. Drogę znam na pamięć.

* Co z tego, skoro tak rzadko uruchamiasz tę pamięć. Kiedy byłaś tu ostatnio? W tamtym roku? Zabieraj palec! To bigos!

* Widzę i czuję, nie zatraciłam podstawowych zmysłów. Ojej, zajrzałam w lecie, nie pamiętasz?

* No, proszę, kogo my widzimy! Wielki świat zawitał na prowincję!

Jacek stanął w progu. Za moment byłam już w jego ramionach i to jeszcze podniesiona na pewną wysokość. Sporą wysokość, bo Jacek mierzył słuszne 180 centymetrów albo i więcej. Miał kojącą brodę, lekko posiwiąłą, co dodawało mu uroku, i okulary. Dwa elementy, które lubię u mężczyzn.

* Litości, puść mnie! Mógłbyś już trochę spoważnieć. Czy ty się nigdy nie męczysz?

* Nigdy * odparł z powagą i postawił mnie na normalnym gruncie. * Dobrze, że przyjechałaś.

Ja też tak właśnie poczułam.

Zasiadłam za olbrzymim kuchennym stołem. Torby zwałiłam pod nogi, jak jakiś dzikus. Najpierw pooddychać, porozglądać się, pogadać * potem zataszczyć bam*betle na górę. Nie pali się, tu nie muszę być poukładana i odpowiedzialna.

* Myślałam, że się przewaliło, a tu tyle aut. Pozostawali czy dojechali?

Machinalnie przysunęłam do siebie deseczkę z plastrami pasztetu.

* I tak, i tak. * Ala zdecydowanie odsunęła ode mnie pyszności. * Zostaw, najpierw obiad. Część jest już od pewnego czasu, reszta wpadła na koniec tygodnia.

Zamieniła z Jackiem spojrzenie, które coś mi przypomniało, ale nie wiedziałam co. Chciałam się odezwać, ale szanowny właściciel podniósł moje bagaże.

* Chodź, pomogę ci. Masz swoją dziewiątkę. Czy ty się do nas wprowadzasz na miesiąc?

Z niedowierzaniem szacował wielkość i wagę moich dwóch toreb podróży.

* Z dziką rozkoszą * wyznałam. * Ale jeszcze nie tym razem. To tylko drobne i niezbędne rzeczy.

* A, chyba że tak. Ale wiesz, strasznie jestem ciekawy, jak wyglądają te drobne rzeczy.

* I niezbędne * dodałam, idąc za nim po schodach.

* Kiedyś ci pokażę.

Wdługim korytarzu paliły się jeszcze świąteczne lampki. Drzwi do pokoju naprzeciwko były lekko uchylone. Zerknęłam przechodząc, ale nie zobaczyłam nikogo.

Jacek wniósł moje rzeczy do dziewiątki. Jak ja lubiłam ten pokoik z wielkim tarasem i drewnianą balustradą! Cudna stylowa szafa, takie same nakastliki i skórzane krzesła. I grafiki starego Krakowa na ścianach.

* Obrastacie w luksusy... * Dotknęłam srebrnego te*lewizorka, instalując obok swojego laptopa. * A obiecałam sobie niedobry TV...

* Nie musisz go włączać * poinstruował mnie Jacek.

* Choć pewnie nie wytrzymasz... jak cię znam.

Drzwi pokoju naprzeciwko zamknęły się bezszelestnie. Zauważyłam to kątem oka; dziwne, tu rzadko kto dbał o taką prywatność, goście funkcjonowali przeważnie w gromadzie i bez sztywnych granic. Stąd też znajomości i przyjaźnie tu zawarte utrzymywały się długo po wyjeździe.

* Chodź, bo Ala ci nie wybaczy zimnej zupy. Jacek zagarnął mnie zdecydowanym ruchem ramienia i pociągnął w stronę schodów. Nie opierałam się zresztą, z dołu bowiem dochodziły nieziemskie zapachy.

* Mamo, dzwonił Mateusz, wiele razy. Nie odbierasz komórki? * Weronika wydawała się zafrasowana. Zdusiłam w sobie narastające dość skomplikowane uczucia i postarałam się o normalny ton głosu.

* Tu czasami są kłopoty z zasięgiem. Nie powiedziałaś, gdzie jestem?

* Nie, choć dopytywał się dość nachalnie. Ciekawe... Kiedy ja dzwonię, zawsze odbierasz.

* Nie bądź taka inteligentna, dobrze? * Oj, była, była. * Skontaktuję się z nim potem. Teraz muszę się zregenerować.

* Rozumiem. Jest ktoś ciekawy?

Moja córka z dużym powodzeniem stosowała skróty myślowe, choć często posługiwała się młodzieńczym sposobem rozumowania. „Ktoś ciekawy” miał być zawsze lekiem na całe zło.

* Całe stado * odpowiedziałam w podobnym stylu. * I nowy pies, z azyłu, wabi się Baba.

* Okej, Mamenu, pogadałyśmy. Zadzwoń potem, jedziemy z Bartoszem na zakupy, pa.

*Pa.

Odłożyłam telefon z westchnieniem.

Należy zacząć się przyzwyczajać do myśli, że Bartosz staje się integralnym członkiem naszej rodzinnej społeczności. Ale nie czepiam się, fajny chłopak i zdaje się, że z ogromną dozą tolerancji dla charakteru mojej córeczki.

Mateusz, jak przypuszczam, dzwonił kilkakrotnie na moją komórkę, ale jego numer się nie wyświetla. Miałam kilka takich nieodebranych połączeń. I takie też pozostaną.

Nie chciałam z nim rozmawiać, bo w zasadzie wszystko zostało już powiedziane. Co tu jeszcze roztrząsać? Mój trudny charakter? Jego słaby? Mój brak czasu na pełną integrację? Jego słabość do młodych blondynek? Historia stara jak świat. A że trwała ciut za długo, bo złudzenia mijają najpóźniej, to już trudno. Że zabolęło? A nie mogłam się przyzwyczaić? W końcu już trochę żyję na tym świecie i mogłoby się wydawać, że mądrości powinno przybywać z wiekiem.

Te niepotrzebne rozmyślania przerwał mi donośny głos Ali z dołu. Pora kolacji. Wreszcie poznam wszystkich gości.

Zabrałam komórkę, na wszelki wypadek. Braku zasięgu lub wprost przeciwnie.

Jarka i Bożenkę znałam od niepamiętnych czasów i poczułam niekłamana przyjemność na ich widok. Oboje mieli wprost wspaniałe poczucie humoru, ona z jednoczesną babską bliskością, on z przewrotnym, niesamowicie błyskotliwym sposobem komentowania rzeczywistości. Ona drobna, zadbana blondynka z

wielkimi niewinnymi oczyma, on trochę misiowaty, z rysującym się brzuszkiem pod koszulą i szarymi ciepłymi oczami ze skłonnością do przymrużania.

* Zeszczuplałaś * przywitała mnie Bożenka. * Ale dobrze wyglądasz. Jakieś nowe fakty w życiu osobistym?

* Musiała właśnie pogonić jakiegoś osobnika. * Jarek zmierzył mnie od stóp do głów spojrzeniem znawcy.

* I jak tu można zachować własną intymność * westchnęłam z udanym żalem.

* Ej, nic nie mówiłaś! Mateusz to już przeszłość? * Ala postawiła przede mną talerz.

* W każdym razie nie zasługuje na roztrząsanie przy kolacji.

Popatrzyłam z zainteresowaniem na współbiesiadników.

Borys jest, jak się dowiedziałam, dziennikarzem jednego z ogólnopolskich dzienników. Postawny, dość przystojny, z brodą, raczej małowówny, mruknął coś niewyraźnie na powitanie. Para nie wyglądająca na małżeństwo, tylko wprost przeciwnie, Ewa i Andrzej, mocno zróżnicowani wiekowo, w stronę bardziej akceptowaną społecznie * ona po dwudziestce, on w okolicach czterdziestki. Ewa reprezentowała ukochany przez pewien typ mężczyzn rodzaj urody: proste jasne włosy, długie nogi i, powiedzmy jednym słowem, cukierkowa*tość. Andrzej wydał mi się wcieleniem lekko zmęczonego biznesmena, pachnącego dobrą wodą, gładko ogolonego, ze śladami opalenizny z solarium; niewątpliwie podobał się kobietom. Konrad, aktor jednego z krakowskich teatrów, pomachał mi życzliwie nad stołem. Jego żona Magda nie wykazała podobnego entuzjazmu. Nie zdziwiłam się właściwie. Konrad grał przeważnie amantów * ciemny blondyn ze wspaniałą sylwetką i dużymi orzechowymi oczami; nie mógł się skarżyć na brak wielbicielek. Magda zaś robiła wrażenie cichej szarej myszki, bez makijażu, z włosami związanymi w kitkę, z wyrazem rezygnacji w zielonych oczach. Małgorzata, zdaje się bizneswoman, dość wyniosła, bardzo zadbana, podała mi chłodną dłoń na powitanie. Miała lśniące czarne włosy, interesująco wystające kości policzkowe, ciemne oczy podkreślone perfekcyjnym makijażem. Obok niej siedział pan Krzysztof, podobno znany naukowiec z dziedziny, o której nie miałam najmniejszego

pojęcia i której nazwy nawet nie potrafiłam wypowiedzieć. Lekko zgarbiony, z okularami na nosie, które bez przerwy musiał poprawiać, nie wydawał się szczególnie zainteresowany towarzystwem.

Na stole stało jeszcze jedno nakrycie. No, pomyślałam, da się wytrzymać, nie ma tłumu. W końcu naprawdę chciałam się tu trochę wyciszyć i odpocząć. Nawet pisząc sobie powolutku rozmaite konspekty czy

scenariusze.

Gołąbki Ali biły wszelkie rekordy. Z premedytacją zapomniałam o przyrzeczeniu, by ograniczać wieczorne posiłki. Trudno, będę się martwić potem, przy wciąganiu obcisłych dżinsów.

* Co jest? Wydajesz się jakaś spięta? * Bożenka siedziała po mojej prawej stronie, na końcu ogromnego drewnianego stołu, nie miałyśmy więc kłopotów z dyskretną konwersacją.

* Zmęczenie, ludzko* materiałowe, powiedzmy. Zwiąłam na chwilę do bezpiecznego świata.

* Ha * powiedziała Bożenka i zamilkła.

Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Jacka i zajęła się swoim gołąbkami.

Zauważyłam, że stopień zażyłości uczestników kolacji jest dość zróżnicowany. Ewa i Andrzej szeptali do siebie w ten nieznośny dla pozostałych sposób, z zagładaniem sobie w oczy i w kleistych uśmiechach. Konrad z kolei starał się omijać wzrokiem własną żonę, ona zaś wykazywała niemal demonstracyjny brak zainteresowania jego osobą.

Pewnie znów ciche dni * pomyślałam i lekko się zdziwiłam. Bo o kogo tu mogła być zazdrosna? O tę Małgorzatę? A może przywiozła ze sobą jakieś stare pretensje?

No, jak znam Konrada, specjalnie stare to one być nie mogły. Swoją drogą, czy świat składa się głównie z niewiernych mężów i zazdrosnych żon? Czasem i nieżon...

* Byłem w rynku po południu, coś się musiało dzieć

* oznajmił pan Krzysztof. * Dwa radiowozy przyjechały, policjanci o coś wypytywali w sklepie...

* No co pan? * zainteresował się Borys. * I nie słyszał pan? Może był jakiś napad? Nie, to żaden temat. Coś grubszego by się przydało.

Ala postawiła tacę z filiżankami do herbaty jakoś nieuważnie, jedna z nich niebezpiecznie zsunęła się na brzeg stołu. Zdążyłam ją złapać w ostatniej chwili.

* Szukasz afery na naszej wsi? * Jacek zaczął nalewać herbatę z ozdobnego dzbanka. * Nie rozmarzaj się, co tu może być grubszego? Pewnie kilka butelek wódki poza rachunkami.

* Ja nie podsłuchuję policji * wyjaśnił pan Krzysztof.

* Jakby mieli do mnie interes, sami by przyszli.

* Może jeszcze przyjdą * wyrwał się Andrzej, ale zaraz wrócił do rzucania miłosnych spojrzeń na swoją towarzyszkę.

* Trzeba być czujnym wszędzie * pouczył nas Borys.

* Obowiązek obywatelski i tak dalej.

* I dobry news na okładkę. * Jarek nie mógł odmówić sobie złośliwości.

Rozmowa zesłała na inne tematy. Konrad próbował zainteresować Borysa najnowszą premierą w teatrze, Bożenka opowiadała Ali o zamieszaniu w pracy swojego syna, Jacek wdał się w dyskusję z panem Krzysztofem o nowych technologiach w czymś dla mnie niepojętym. Małgorzata popijała herbatę w chłodnym zamyśleniu.

Magda tkwiła obok swojego męża z cierpieniem wypisanym na twarzy. Ewa czule gładziła dłoń ukochanego.

Odwróciłam od niej wzrok z pewnym niesmakiem. Kiedyś też miewałam takie maślane oczy i głupie złudzenia. Nawet nie tak dawno. Ją jeszcze usprawiedliwiał młody wiek, ale co by miało usprawiedliwić mnie? Stara jak świat głupota zakochanej kobiety. Ale czy to było zakochanie? Mateusz od samego początku i, uczciwie mówiąc, do końca prezentował głębokie przekonanie o mojej wyjątkowości. Prezentował i demonstrował, a na to poleci każda baba, stara i młoda. A że podobnym uczuciem obdarzył po drodze kilka takich wyjątkowych, to już inna sprawa.

Zadzwoiła moja komórka. Czego on jeszcze chce? Przecież podczas ostatniej rozmowy zaprezentowałam ową własną wyjątkowość, to pewne. Może nie do końca taką, na jakiej mi zależało. W bardzo poprawnie stylistycznie skonstruowanych zdaniach poinformowałam go o stanie mojej wiedzy. I stanie uczuć. Dałam też wyraźne polecenie, w jakim kierunku powinien się udać. Zawsze, gdy jestem wściekła, uruchamia mi się mechanizm literackiego wyrażania uczuć.

* Nie odbierasz? * zdziwiła się Ala. * Może to coś ważnego?

* Nic ważnego. * Schowałam telefon do kieszeni. *To wiem na pewno. I nie skończyłam kolacji.

W zasadzie jednak już wszyscy odsunęli od siebie talerze. Dopijaliśmy herbatę. Na stole pozostało jedno czyste nakrycie.

* Jeszcze ktoś przyjdzie? * zwróciłam się w stronę Ali, ale chyba nie usłyszała; wyносиła akurat do kuchni tacę z naczyniami.

* Może roberka? * Jacek wskazał salonik obok, nazywany przez nas brydżowym. Dwa zielone stoliki z kilkoma taliami kart prezentowały się bardzo zachęcająco, choć nie musiały: mnie nie trzeba było specjalnie namawiać do gry. Uwielbiałam brydża bardziej niż on mnie.

Bożenka wylosowała własnego męża na partnera i westchnęła rozdzierająco. Bardziej na pokaz, bo tak naprawdę grali spokojnie i przyjaźnie. Mnie przypadła Małgorzata. No nic, może się jakoś dogadamy. Przy drugim stoliku usiedli Magda, Konrad, Borys i pan Krzysztof. Na szczęście małżeństwo nie grało w jednym tandemie. Czy mi się zdawało, czy na dwóch twarzach odmalowała się ulga?

Ewa z Andrzejem oddalili się w sobie znanym kierunku. A raczej ogólnie znanym, powiedzmy.

* Nie grasz? * zwróciłam się do Jacka ze zdziwieniem, bo jego pasja do brydża była szeroko znana.

* Pomogę Ali posprzątać. Zajrzę, gdy będziesz rozgrywać szlema. * Mrugnął do mnie porozumiewawczo i udał się do kuchni.

* Jasne * mruknęłam do siebie. * I będę leżała bez trzech.

Ten szlem sprzed roku nadal tkwił mi w środku jestestwa. Tak głupio zawistować i to na samym końcu!

Jacek zaopatrzył nas odpowiednio, w szklanki do piwa i kieliszki do czerwonego wina.

Graliśmy dość niemrawo, mnie karta raczej nie szła. Gdy na „bez atu” Małgorzaty musiałam odpowiedzieć „pas”, na jej twarzy pojawił się lekki grymas irytacji. Wzruszyłam ramionami w duchu, udając, że niczego nie zauważyłam. Miałam cztery punkty!

Pewnie ktoś mnie kocha! * pomyślałam z pewną goryczą.

Tamci grali w konsekwentnym milczeniu. Borys z Magdą. Konrad z panem Krzysztofem. Gdyby nie to, że istnieje licytacja, jedynym towarzyszącym dźwiękiem mógłby być szelest kart. Tylko wyrazy twarzy były inne. Borys grał leniwie rozluźniony, pan Krzysztof w naukowym skupieniu, Magda z irytacją, Konrad z obojętnością.

W jadalni nastąpiło pewne poruszenie. Ala stała z tacą przy stole i cicho rozmawiała z kimś, kto właśnie zajmował miejsce. Usiadł tyłem do drzwi saloniku, nie widziałam więc dokładnie tego spóźnionego gościa. Zauważyłam tylko gęste czarne włosy, nienagannie ostrzyżone i, przez moment, gdy zwrócił się w stronę wchodzącego Jacka, bardzo przystojny, męski profil.

* Bez kontry? * zdziwiła się Bożenka, gdy na jej „cztery kiery” znów odpowiedziałam „pas”.

Małgorzata posłała mi wściekłe spojrzenie. Faktycznie, odzywałam się ostatnia i miałam kiery.

* Z kim grasz, kochanie? * dość zjadliwie zapytał Jarek. * Z kontrą czy bez, ale zrób to, bardzo cię proszę.

Rozłożył swoje karty i pochylił się nad ramieniem żony.

* Wszystko, czego sobie zażyczysz, kochanie * odparowała Bożenka. * Pozwól, że sama zmierzę się z tym wyzwaniem.

Jarek z urażoną miną sięgnął po butelkę czerwonego wina. Zerknął na moją pustą szklanekę i dołączył mi piwa.

* Usuwać się w cień * oznajmił. * Niech nic nie zmąci twojego genialnego umysłu.

Bożenka nie zwracała już na niego najmniejszej uwagi. Pochylona lekko nad stolikiem była w swoim żywiole.

Jarek, próbując jednak zerkać w jej karty, stanął na progu saloniku i jadalni. Przyciszonym tonem zaczął rozmowę ze spożywającym kolację gościem. Ten zwrócił się w jego stronę i znów mignął mi ten naprawdę niezły profil.

* Kłopoty z dostępem do Internetu... Za dużo e*maili... Firewall...

* Pojemność skrzynki... Obciążenie...

* Zainstalować nowy Explorer...

Z pewnym rozczarowaniem skupiałam się na rozgrywce. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale rozmowa

na tematy komputerowe zupełnie mnie nie interesowała.

* Jedna lepiej * oświadczyła z triumfem Bożenka. *Zrobione.

* I to koniec robra * Małgorzata nie wytrzymała nerwowo i z pewnym pośpiechem podliczała punkty. * Nie popisałyśmy się.

To było do mnie. I miało znaczyć: Ty się nie popisałaś.

* Zdarza się. * Udałam, że nie widzę jej skwa*szonej miny. * Jeszcze możemy się odegrać.

Nie miałam najmniejszej ochoty na rewanż w jej towarzystwie, ale starałam się załagodzić konflikt. W końcu to pierwszy wieczór, a ja już znalazłam sobie wroga. I za co? Za trochę nieuważne zagranie?

Zmierzyła mnie krótkim, ostrym spojrzeniem. Pokręciła głową.

* Dziękuję, ale może innym razem. Rozboliła mnie głowa. Może znajdzie pani innego partnera?

Jej wzrok przesunął się błyskawicznie na uchylone drzwi do jadalni i natychmiast wrócił do mojej twarzy. Czy ta baba nie miała odrobiny poczucia humoru albo choć czegoś w rodzaju dystansu?

Zabrała kieliszek z winem i przeszła obok z udręczoną miną.

* Zafundowałaś dawkę migreny naszej Królowej Śniegu. * Bożenka parsknęła śmiechem. * Oj, chyba się nie zaprzyjaźnicie.

* Chyba nie * przytaknęłam z lekkim poczuciem winy. * A kto to w ogóle jest? Nie widziałam jej tu nigdy wcześniej.

* Tajemnicza lady. Nie wiemy. Jacek mówił, że zadzwoniła i wynajęła pokój, bo słyszała, że to niezły pensjonat. Niezły, rozumiesz! Ale upierała się, że właśnie w tym terminie.

*Ja to mam szczęście... *Westchnęłam. * Myślałam, że będzie pusto i spokojnie.

* Przecież jest. * Wchodzący Jacek usłyszał ostatnie słowa i zareagował z ożywieniem. * Ty wiesz, co się tu ostatnio działo! Siedemdziesiąt pięć osób! Teraz jest pusto i spokojnie. Co się stało?

* Wyroki losu. * Jarek porzucił posterunek na progu i zbliżył się do stolika. * Przeznaczenie...

* O czym mówisz? * zainteresował się Jacek. My też.

Mężczyzna z jadalni odwrócił się i spojrzał na nas. Nie, na mnie. Cholera. Nie życzę sobie żadnych dreszczy! Ale ma oczy! I ten lekki zarost. Pomyślałam, że jakby jeszcze miał okulary, padłabym trupem.

* Agata wylosowała Małgorzatę do robra. Albo Małgorzata Agatę, jak kto woli * wyjaśnił Jarek.

* A jest jakaś różnica? * Na progu stanęła Ala. * Wydaje mi się, że to ten sam komunikat.

* Wbrew pozorom nie. * Jarek uśmiechnął się tajemniczo. * To się jeszcze okaże.

* On ma na myśli, że któraś z nas zafundowała sobie drugą na własne życzenie. * Chciałam odzyskać równowagę, nieco nadszarpniętą spojrzeniem z jadalni. * Podświadomość.

* Babska potrzeba konfrontacji... * podsunęła życzliwie Bożenka.

* Efekt jest taki, że brak wam czwartego. * Jacek całkowicie zlekceważył nasze rozważania. * Kto chce zagrać?

Jednak spojrzałam w stronę jadalni. Jednak. No cóż. Krzesło było puste. Na stole pozostał pusty kieliszek po

winie.

* Chodź, Jacusiu. * Mam nadzieję, że zdołałam ukryć nutkę rozczarowania. * Teraz ich rozgromimy.

* Wystarczy, że wygramy. * Jacek tasował karty z nieukrywaną przyjemnością.

Obudziłam się bardzo wcześnie. W pokoju panowała niewzruszona ciemność. Leżałam w łóżku z otwartymi oczami, zachwycona niezmaconą ciszą. Co za ulga, że tu nie dojeżdżają tramwaje, nie hamują samochody, nie pobrzękują śmieciarki. Kolejny raz zamarzyłam o małym domku na wsi i przekręcając się na bok, spróbowałam jednak zasnąć. Na próżno. Dopadła mnie magiczna moc słynnej czwartej nad ranem. To naprawdę niesamowite, że w tej odchodzącej ciemności wszystkie myśli pozostają czarne. Sama sobie wydałam się stara i beznadziejna, moje projekty zawodowe bezsensowne, pomysł ucieczki do pensjonatu dziecienny, Weronika tak bardzo daleko, Mateusz ciągle groźny, obcy ludzie zbyt obcy...

Ta godzina trwała wyjątkowo długo; jakby wymknęła się prawidłom czasu.

Wreszcie za oknem pojaśniało. A, co tam, dlaczego nie miałabym spacerować bladym świtem? I to bez obowiązującego makijażu, w adidasach i dresie?

Psy w przedpokoju leniwie uniosły głowy i bez zainteresowania obserwowały moje manipulacje przy zamku. Nie wyraziły ochoty, by mi towarzyszyć. Ich chyba nie dotyczyła poranna depresja.

Powietrze było mroźne, ale zaskakująco przyjemne. Przeszłam przez podwórko w stronę lasu. Nie wyglądał groźnie, raczej zachęcająco. Wspięłam się na górę, chwytając iglaste gałęzie pokryte szronem i odwróciłam się, by spojrzeć na dom. Był taki piękny, uśpiony, biały, bezpieczny. Co ja z tym bezpieczeństwem? Podświadomość jakaś? Nagle poczułam dreszcz strachu, usłyszałam szelest za plecami, ciemny kształt przesunął się w moją stronę. Zastygłam, by za chwilę odetchnąć z ulgą. To Baba, kundelek z azylu, zdecydowała się jednak mi towarzyszyć.

* No, chodź. Nie możesz spać? Pewnie, jak wszystkie baby, też tak miewasz.

Baba machnęła ogonem i wyprzedziła mnie z zapałem. Zdecydowanie łatwiej pokonywała zbrocze.

* Nie bądź małpa, poczekaj na starszą koleżankę. Poczekala.

Przelazłyśmy górą na drugą stronę. Baba zaproponowała jeszcze jeden kierunek, ale wytłumaczyłam jej,

że jak na pierwszy raz wystarczy i zaczęliśmy wracać.

Pewnie zaraz zapalą się światła w kuchni i Ala rozpocznie przygotowania do śniadania.

Podeszliśmy już dość blisko i wtedy zauważyłam jakiś ruch na balkonie po prawej. Ciemna szczupła sylwetka przemknęła obok balustrady i zniknęła. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Ktoś wchodził lub wychodził przez balkon?

Baba nie zareagowała na ten ruch, stała, patrząc pytająco. Może mi się zdawało? Cień drzewa, poruszenie konaru? Dlaczego ktoś by wchodził do domu taką drogą? A może to jakieś romansowe historie? Nie, Konrad nie pozwoliłby sobie na odwiedzin w pokoju nowej kobiety pod bokiem żony. Ktoś inny? Uśmiechnęłam się pod nosem na wyobrażenie pana Krzysztofa, opuszczającego sypialnię Małgorzaty...

W kuchni faktycznie urzędowała Ala. Pan Tadeusz, jej ojciec, rozpałał ogień w olbrzymiej węglowej kuchni.

* Odkryłaś w sobie drugą naturę? * zdziwił się Jacek; wynosił właśnie z zimnej spiżarni wytłaczankę jajek i z rozbawieniem patrzył, jak rozcieram zziębnięte dłonie.

* A ja myślałam, że właśnie się przekręcasz na drugi bok i śni ci się plaża na jakiejś egzotycznej wyspie * dorzuciła Ala.

* Sen byłby daleki od rzeczywistości * przyznałam. *Acz niewątpliwie przyjemny. Nie mogłam spać i ucięłyśmy sobie z Babą krótką przechadzkę. I wpadłyśmy na trop pewnej afery.

* Jakiej afery? * Jacek znieruchomiał na moment, ale natychmiast wrócił do oglądania jajek.

* Piszesz kolejny scenariusz? Chcesz kawy? * Ala wskazała dłonią na ekspres i filizanki.

* Nie, najpierw woda z miodem i cytryną. Piszę serial komediowy, nie kryminalny. A u was sceneria jak z thrillera.

Nalałam sobie gorącej wody do szklanki i rozejrzałam się w poszukiwaniu słoiczka z miodem.

* O, dużo ciekawego tu się działo * rozpoczął pan Tadeusz, ale Ala niespodziewanie przerwała mu w pół słowa:

* Tato, Agata zna twoje opowieści, nie teraz. Zaraz zejdą goście. Jaka scenografia?

* Chyba ktoś przechodził przez balkon. Na pierwszym piętrze, po prawej stronie. Kto tam mieszka? Piękna bohaterka zakazanego romansu?

* Nikt tam nie mieszka * uciął Jacek zdecydowanym tonem. * Musiało ci się zdawać.

* A goście u nas raczej używają drzwi i schodów, nie balkonów * dodała Ala. * Chyba jednak śniłaś sen na jawie. A może to zboczenie zawodowe, nie wystarcza ci normalna rzeczywistość.

* Chodzenie po balkonie to też rzeczywistość * mruknęłam niezbyt przekonana, choć moja pewność co do obserwowanego wydarzenia lekko się zachwiała.

* W zimie i o poranku? Daj spokój. * Jacek porozstawiał patelenki i nałożył po łyżeczce masła. * Chcesz już jeść?

* Nie, pójdę się przebrać i wziąć prysznic. I poczekam na resztę.

Zabrałam szklankę i w zamyśleniu wchodziłam po schodach. Dziwne, zwykle snulibyśmy fantastyczne rozważania, kto do kogo się zakradał i tak dalej. Ale może pora była zbyt wczesna, a oni trochę zajęci.

Z wielką przyjemnością rozgrzewałam się pod gorącym prysznicem. Zupełnie nieźle się czułam po tym nagłym porannym spacerze. Jeśli się przyzwyczaję, jeszcze zacznę uprawiać jogging po ulicach Krakowa, co

nie byłoby takie zupełnie pozbawione sensu. I pies zacząłby być ze mnie dumny.

Starannie wykonałam makijaż. Czyżby przypomnienie przystojnego męskiego profilu? Wariatka, zganiłam się w myślach, niczego się nie nauczyłaś? Nadal szukasz okazji, by dostać po nosie? Niczego nie szukam, odpowiedziałam sobie sama, po prostu normalna babska potrzeba, by nawet na krótkich wakacjach wyglądać jako tako.

Chyba mi się udało, bo przy powitaniu w jadalni zauważyłam w oczach Małgorzaty niechętną aprobatę i jej brak na twarzy Magdy. Natomiast jej mąż obdarzył mnie jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów. Chyba zaczynałam rozumieć Magdę w swoisty kobiecy sposób.

* Podobno cierpisz na bezsenność? Znam sprawdzone metody. * Konrad wyraźnie poczuł się w swoim żywiole. * Mógłbym ci poradzić.

* Niewątpliwie, ale twoje metody nie na każdego zdaje się działają niezawodnie * powiedziałam złośliwie.

* Tak słyszałam...

Bożenka uśmiechnęła się domyślnie, Konrad zaczął pilnie smarować grzankę masłem.

Zauważyłam, że miejsce Borysa jest puste, a pan Krzysztof wydaje się jeszcze bardziej roztargniony niż zwykle. Zdaje się, że właśnie posolił sobie jajko cukrem i połknął bez żadnego wrażenia.

* Borys poleciał na rynek w poszukiwaniu sensacji

* poinformowała mnie Bożenka. * Zainspirowały go te wczorajsze dwa radiowozy. A gdzie twoja dziennikarska żyłka?

* Odpoczywa. Poza tym jej trzeba trochę więcej niż panowie w mundurach.

* A czego? * zainteresował się Jarek. * Znowu afera korupcyjna na szczytach władzy i parę trupów?

Nawiązywał do mojego filmu dokumentalnego, zrealizowanego jakiś czas temu. Owszem, wpakowałam się wtedy w sam środek dramatycznych wydarzeń, ale całkowicie nieświadomie i nie z powodu pogoni za sensacją.

* Pani zajmuje się dziennikarstwem śledczym? * Małgorzata nie spuszczała ze mnie swoich chłodnych oczu. Jajecznica ci wystygnie, pomyślałam, ale nie zdążyłam się odezwać, bo do jadalni weszli, trzymając się za ręce, Ewa i Andrzej.

Jednocześnie kątem oka zauważyłam znajomy już zarys głowy. Przystojny nieznajomy wieszał właśnie w przedpokoju granatową kurtkę. Spacer przed śniadaniem? A może po? Usłyszałam chyba pytanie Małgorzaty, bo popatrzył na mnie z... ciekawością? Przeklęłam w duchu odruchy organizmu, bo znów coś mi w środku załomotało. Zwróciłam się w stronę Małgorzaty, chcąc odpowiedzieć, ale ona już na mnie nie patrzyła. Nie odrywała oczu od NIEGO, a to spojrzenie bynajmniej nie odznaczało się chłodem.

* Kto jest dziennikarzem śledczym? * zaszczębiotała Ewa. * Pani? Ojej, to musi być szalenie ekscytujące!

Patrzył na mnie nadal, czułam to, zerknęłam więc w tamtą stronę jak najbardziej obojętnie. Rozmawiał z Jackiem przyciszonym głosem, nie, raczej słuchał, kręcąc głową, potem uspokajającym gestem położył dłoń na jego ramieniu.

* Nie jestem dziennikarzem śledczym * wyjaśniłam. * Zajmuję się pisaniem scenariuszy do filmu.

* Ojej, do którego?

Ojej, czy ona nie zna innych wykrzykników?

* Jeszcze nie powstał * odpowiedziałam, ledwie powstrzymując się od dodania „ojej”.

Bożenka parsknęła śmiechem. Ewa chciała o coś jeszcze zapytać, ale na szczęście Ala wniosła dymiącą jajecznicę. Andrzej zapytał:

* Posolić ci, kochanie?

Wszyscy natychmiast pochyliliśmy się nad talerzami, byle nie patrzeć na siebie nawzajem. To mogło grozić zbyt żywiołową reakcją i towarzyskimi kłopotami.

W przedpokoju już nikogo nie było.

Ale tylko przez moment. Zabrział gong, co nas bardzo zdziwiło. Tu drzwi były zawsze otwarte i nikt nigdy nie używał dzwonka, chcąc dostać się do środka.

* Ki czort? * Ala podniosła brwi ze zdziwieniem. Czort miał na sobie policyjny mundur i poprosił o rozmowę z właścicielką. Nie odmówiła zeznań i wyszła do przedstawicieli prawa.

* Borys będzie sobie pluł w brodę * ucieszyła się Bożenka. * Szukał afery, a afera przyszła do nas!

* Może szukają tej wódki poza rachunkami? * Pan Krzysztof wydawał się odrobinę zakłopotany.

* Jakiej wódki? * zainteresował się Konrad. * O czym pan mówi?

* Pan Jacek wspominał wczoraj...

Ale on ma pamięć! Jacek faktycznie bąknął coś na ten temat, ale każdemu zdążyło to już wylecieć z pamięci. Każdemu, ale nie skrupulatnemu naukowcowi.

* Jacek nie szmugluje alkoholu. * Jarek usiłował zajrzeć do przedpokoju, ale drzwi zostały przymknięte.

* Niech pan głośno nie gada takich głupstw.

W drugim wejściu do jadalni pojawił się zdyszany Borys.

* Zdążyłem! Leciałem za nimi na skróty. I co?

* Chyba przedzierałeś się przez jakieś chaszczki * odezwała się po raz pierwszy podczas śniadania Magda. Zdziwieni przenosiliśmy wzrok z niej na Borysa i odwrotnie. Faktycznie, wyglądał jak po biegu z przeszkodami i to takim, w którym przeszkody okazały się bardzo odporne.

* Nic mi nie jest. I co? * Uśmiechnął się do Magdy, a ona nagle niezmiernie wypiękniała.

* I nic! * głos Konrada zabrzmiał dość kategorycznie. * Po co za nimi leciałeś? Mogli cię podwieźć, byłoby prościej.

* No co ty! Jeszcze by się wydało... * Urwał raptownie.

* Co by się wydało? * Jarek przyjrzał mu się podejrzliwie. * Ty coś wiesz?

* Nie. Nie wiem. Wydałoby się, że... no... że wężę. Przydałby mi się dobry temat.

Borys przerwał, bo do jadalni zajął policjant. Grzecznie powiedział: „Dzień dobry” * spokojnie, ale dokładnie zlustrował każdego z nas i wycofał się z „Do widzenia” na ustach. Popatrzyliśmy na siebie z lekkim zaskoczeniem. A może i z pewnym zdenerwowaniem.

* Co to było?! * W głosie Bożenki zabrzmiało coś na kształt pretensji. * Obejrzał nas jak okazy w cyrku i poszedł sobie!

Jarek wyjrzał przez okno.

* Chyba niedaleko, bo samochód stoi.

* Dlaczego w cyrku? * zainteresowała się Małgorzata.

Tylko Ewa i Andrzej po chwilowej przerwie wrócili do zajmowania się wyłącznie sobą.

* Ale wyjść chyba stąd możemy? * zaniepokoił się pan Krzysztof. * Ja mam obliczenia...

Borys przyjrzał się mu uważnie.

* Może trzeba będzie pokazać?

* No co pan! To badania naukowe.

Przez okno zobaczyłam wjeżdżający na parking dobrze mi znany samochód.

O nie, jęknęłam w duchu, tylko nie to!

Z szarego forda wysiadł Mateusz i zatrzymał się niepewnie na widok radiowozu.

* Domyśliłem się, że jesteś tutaj. Bo dokąd mogłabyś pojechać?

Szliśmy leśną drogą w stronę ruin zamku. Obrzuciłam swego towarzysza niechętnym spojrzeniem. I znów musiałam przyznać, że jego wygląd nadal budził we mnie określone emocje. Niebieskie, lekko skośne oczy, wąski klasyczny nos i ujmujący uśmiech. Nie piękniś, ale mężczyzna o dojrzałej urodzie. W pełni jej świadom, niestety.

* Nie rozumiem, po co ci ta wiedza. Poza tym chyba mogę wybrać się, dokąd chcę.

* Nie odbierałaś ode mnie telefonów... * Urwał i spojrzał na mnie w ten swój „biedny” sposób. * Chciałem ci wyjaśnić...

* Mateusz, daj spokój. Wszystko sobie wyjaśniliśmy, nawet w nadmiarze. A niezidentyfikowanych telefonów nie odbieram, po prostu.

Szedł przez chwilę w pełnym pretensji milczeniu. Ja też nie rwałam się do dyskusji.

Nie chciałam z nim rozmawiać w pensjonacie, bo nie byłam pewna, czy emocje znów nie zwyciężą i na przykład nie odezwę się zbyt podniesionym głosem. A po co mi te natrętnie obserwujące wszystko oczy Małgorzaty? I tak widziałam, że długo za nami patrzyła, gdy oddalaliśmy się w stronę lasu.

* Dlaczego mi nie wierzysz? * Mateusz zdecydował się przerwać milczenie. * To nie tak, jak myślisz...

* Nie obrażaj mojej inteligencji, bardzo proszę. Zawsze twierdziłeś, że ona ci najbardziej we mnie imponuje. A tu się trudno było pomylić. Może już wcześniej...

Urwałam, bo uświadomiłam sobie, że rozmowa obiera zły kierunek. Znów zacznę go obwiniać i rozliczać, jakby to nie był zamknięty temat. I dam się wyprowadzić z równowagi.

* Nie. * Stanęłam na ścieżce. * Dostyc. Ty mi niczego nie musisz wyjaśniać. Bądź tak uprzejmy, wsiądź do samochodu i wróć do domu. I nie dzwoń do mnie, szkoda energii.

* Jak długo tu zostaniesz? * próbował zmienić temat i wrócić do luźnej pogawędki. * Nie masz jakichś napiętych terminów? A serial?

* Wzięłam laptopa * oznajmiłam krótko.

* A skąd tu tyle policji? Szukają tego gangstera? *Jakiego gangstera? Nie wiem, po co przyjechali, bo akurat ty się zjawiłeś!

Mateusz przystanął i popatrzył na mnie uważnie.

* Jest jego zdjęcie w Internecie i w gazetach. Podobno jakieś przekręty i porachunki mafijne. Widziano go na tym terenie.

* Tu? W Lanckoronie? Nie żartuj! Mafia lokalna? Przecież to śmieszne!

Zawróciłam w stronę domu i przyspieszyłam kroku. Mateusz podążył za mną.

* Mogę zostać na obiad? * zapytał pokornie. * Nie będzie ci to przeszkadzało?

Wzruszyłam ramionami. Jasne, że będzie mi przeszkadzało, ale przecież to nie jest mój dom i nie mogę nikogo wyrzucać z pensjonatu. W końcu nie muszę wdawać się z nim w ożywioną dyskusję przy stole.

Byłam ciekawa, o co chodziło z tą policją. Radiowóz już zniknął z parkingu.

Goście rozeszli się po pokojach. W salonie siedział Borys, pilnie studiujący gazety, a w kącie na kanapie niezadowolony wtuleni w siebie Ewa i Andrzej udawali, że gapią się w telewizor. W kuchni urzędowała Ala z Jackiem, Bożenką i Jarkiem.

* Obejrzelisiście wszystkich dokładnie i pojechali * usłyszałam głos Jacka.

* I kazali być czujnym. * To Ala. * Przekazałam tę informację psom i gościom.

* Jaką informację? * Weszłam do kuchni. Za mną ciągnął się Mateusz.

* A, ciebie nie było. Ale pewnie też ci się przyjrzeni, na wszelki wypadek, jakbyś była przestępcą. Szukają kogoś * wyjaśnił Jarek i przesunął w moją stronę leżącą na stole gazetę.

Popatrzyłam na zdjęcie. Mateusz przywitał się ze wszystkimi, demonstrując cierpiętniczą minę.

* Zostaniesz na obiad? * Ala najpierw zerknęła na mnie, a potem zadała pytanie.

* Z przyjemnością * odpowiedział.

Facet na zdjęciu nie przypominał mi nikogo znajomego. Szatyn lub ciemny blondyn w okularach nie robił wrażenia groźnego przestępcy.

* I szukają go, chodząc po domach? * zastanowiłam się głośno. * A gdzie słynne nowoczesne metody operacyjne?

* Tu jest małe miasteczko z tradycyjnymi sposobami pracy. * Jacek nasypał kawy do ekspresu i spojrzał na mnie pytająco. Przytaknęłam machinalnie.

* Biedny Borys. * Bożenka westchnęła. * Będzie teraz latał po okolicznych posesjach i zaglądał ludziom do okien.

Roześmialiśmy się cicho, by słynny dziennikarz śledczy nie usłyszał tej ironii.

Zabrałam kubek z kawą i skierowałam się w stronę schodów.

* Idę popracować * oznajmiłam w przestrzeń, nie patrząc na nikogo. Chętnie posiedziałybym z nimi i poplotkowała, ale obecność Mateusza uwierała i przeszkadzała.

Mam nadzieję, że po obiedzie odjedzie w końcu w siną dal, pomyślałam z nagłą złością i odprowadzana współczującym spojrzeniem Bożenki zamknęłam za sobą drzwi.

Robota mi nie szła. Serialowe postacie mówiły papierowym językiem, nawet mój ulubiony pan Antoni, grany przez Jerzego Trele, wydawał się ciut ospały i bezbarwny.

Poddałam się i sięgnęłam po gazetę, którą zabrałam z kuchni. Jeszcze raz przyjrzałam się zdjęciu gangstera i przeczytałam komunikat. Niewiele się dowiedziałam, faktycznie, nadużycia finansowe i powiązania ze światem przestępczym. I nagroda za pomoc w schwytaniu. Przez głowę przeleciało mi pytanie, czy to aby na pewno dziennikarski temperament tak uskrzydlił Borysa, potem wy*

obraziłam sobie, jak rzeczony reporter łapie gangstera w jakiejś stodole i parsknęłam śmiechem. Zadzwoiła komórka. Weronika.

* Dlaczego mnie nie sprawdzasz? * usłyszałam. * Ani jednego kontrolnego telefonu? Wszystko w porządku?

* A bo ja wiem? * zastanowiłam się rzetelnie. * I tak, i nie. Mateusz przyjechał.

* O, rozumiem. Ja mu nie powiedziałam, choć próbował mnie podejść.

* Wiem. * Westchnęłam. * Sam się domyślił, głupi nie jest.

* I co? Brał cię na litość? Cierpiące oczy i tak dalej? Sentymentalna nie była, ta moja córka, to pewne.

* Coś w tym kształcie.

* Ale się chyba nie złamałaś?

* Nie. Ale został na obiad, mam nadzieję, że tylko. Próbuję pracować.

* A poza tym? Coś ciekawego? Fajni ludzie?

* Poszukiwania gangstera... Ludzie? Jeszcze nie mam zdania. Pewna pani mnie nie polubiła.

* Czekaj * zainteresowała się moja córka. * Za dużo naraz. Skąd wzięłaś gangstera? Bawicie się w jakąś grę? Komputerową? Co za pani? I za co? Odpowiadam ci kawałkami, jak widzisz.

* Widzę. Położyłam robra, więc za mną nie przepada. A gangster jest żywy, zresztą, kto go tam wie? Policja go szuka, tu też byli.

* No co ty! * ucieszyła się Weronika zupełnie szczerze. * Ty to masz szczęście! I odpoczynek, i atrakcje.

* Niewątpliwie. Szczególnie za chwilę czeka mnie atrakcyjny obiad. A w domu okej? Masz wszystko?

* Mamo, litości! Nie jestem dzieckiem.

Rozstałyśmy się w dobrze sobie znany sposób. Ja poprosiłam, żeby o siebie dbała i czasem coś zjadła. Ona * abym się niczym nie martwiła i odpoczywała.

Zbliżała się pora obiadu. Niechętnie wstałam z krzesła i podeszłam do okna.

Z dołu dochodził spory gwar, pewnie wszyscy już byli w jadalni. Za szybą zobaczyłam wysoką sylwetkę wysportowanego mężczyzny. Szedł w stronę lasu. Pomyślałam, że znów wybrał inną porę posiłku niż reszta. Na śniadaniu go nie było, kolację wczoraj też jadł sam, a teraz wychodzi przed obiadem? Pozazdrościłam mu przez chwilę i odprowadziłam wzrokiem, aż zginął wśród drzew.

Musiłam już zejść na dół.

>

Na szczęście Mateusz nie siedział obok mnie. Ala ustawiła jego nakrycie na końcu stołu, między Jarkiem a Ewą. Zresztą okazało się, że Mateusz jest dawnym znajomym Ewy, co przyjąłam bez zdziwienia. Pomyślałam tylko, że ona musi być jednak starsza niż sądziłam, acz zdecydowanie mieściła się w grupie wiekowej będącej w polu jego zainteresowań. I wydawało się, że to nie jest zupełnie niewinna znajomość, co sugerowało wyraźnie jej rozradowanie, a skrępowanie Mateusza, widoczne w rzucanych na mnie ukradkowych spojrzeniach. Nie obeszło mnie to wcale. Potwierdziło tylko słuszność moich opinii.

* Chcesz maggi, skarbie? * Andrzej pochylił się w stronę... ukochanej? No, może ukochanej.

* Tak, poproszę. * Ewa została na moment przywrócona do rzeczywistości.

Zerknęłam na współtowarzyszy. Małgorzata, jak zwykle, jadła w obojętnym skupieniu, by już nie używać wyrażenia „w chłodzie”. Pan Krzysztof nadal wydawał się zamknięty w swoim świecie. Borys przeciwnie, w nerwowym ożywieniu zerkał przez okno. Może miał nadzieję, że poszukiwany gangster lada moment zapuka w szybę. Konrad, jakiś taki cichy i bezwonny, pochylał się czasami, dosyć jak na niego gorliwie, w stronę żony. Ona jadła w spokojnym zadowoleniu. Może burze przeszły i wzajemne relacje wróciły do normalności.

* Masz temat jak złoto. * Bożenka przysunęła do siebie przyprawę. * Wątek sensacyjny do serialu.

* Mój jest komediowy. * Zabrałam jej solniczkę. *Obyczaj owo*komediowy.

Bożenka zerknęła na milczącego Mateusza.

* Wierzę * mruknęła. * Czemu by nie przeszkodziła odrobina sensacji. Wiesz, jakaś zdrada, zemsta, wynajęty zabójca...

* Zwariowałaś? * Nie zdążyłam rozwinąć swojej reakcji, bo reszta towarzystwa włączyła się do dyskusji.

* Zdrada? Za mało. Wykradzony projekt tajnej broni. * Pan Krzysztof.

* Były zawiedziony kochanek. * Ewa.

* Wrażliwy artysta i reżyser despota. * Konrad.

* Handel narkotykami i terroryzm. * Borys.

* Fałszywe pieniądze. * Jarek.

* Zdradzona żona. * Magda.

* Fałszywie oskarżony człowiek.

Po tej wypowiedzi Małgorzaty zapadła cisza. Wszyscy gapiliśmy się na nią w zdumieniu, nie z powodu zawartości merytorycznej, a z faktu, że raczyła się odezwać. Tylko Mateusz obdarzył ją wdzięcznym uśmiechem,

a ona przesunęła po nim krótkim spojrzeniem i wróciła do jedzenia.

Ciszę przerwała Bożenka.

* No, proszę * powiedziała ze śmiechem. * Tematy, jak widać, leżą na stole w jadalni. I ilu chętnych współpracowników.

* Ciekawe, kto by to oglądał * mruknęłam. * Gdyby to wszystko połączyć.

Zauważyłam, że Jacek od pewnego czasu stoi na progu z tacą i przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy. Gdy dostrzegł, że na niego patrzę, ruszył pośpiesznie do kuchni.

Co się dzieje? Co ja takiego powiedziałam? Nie mogłam się dłużej zastanawiać, bo usłyszałam głos Mateusza:

* Tak tu u was ciekawie, że zdecydowałem się zostać na dwa dni. * Nie patrzył na mnie. Ja na niego też nie. * Zastosuję rodzaj telepracy.

Roześmiał się krótko i niepewnie. Był szefem własnej kancelarii adwokackiej, nie musiał się do nikogo zwracać o udzielenie urlopu.

I wtedy trafił mnie szlag! Chciałam się wyciszyć, odpocząć, odreagować między innymi rozstanie z nim! A tu co? Jakim prawem znów próbuje wtrącać się do mojego życia?

Już otwierałam usta, by powiedzieć, że się absolutnie nie zgadzam, że albo on albo ja, że natychmiast wyjeżdżam, ale w tym momencie Bożenka ostrzegawczo ścisnęła mnie za rękę i ledwie dostrzegalnie pokręciła głową. Opanowałam się z najwyższym trudem. Miała rację, nie mogłam sobie pozwolić na tego typu wybuch, jeżeli chcę go przekonać, że obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg.

Odsunęłam od siebie talerz.

* Dziękuję * powiedziałam najnormalniej w świecie.

* Pomogę Ali w kuchni.

Wysłałam.

* No, zapytał, czy jest miejsce * sumitowała się właścicielka pensjonatu. * Nie mogłam udawać, że lada moment zwałą się tu tłumy. Wiem, że jesteś wściekła, ale co miałam powiedzieć?

* Trudno, będę sobie ćwiczyć charakter. * Machnęłam ręką. * A jak nie wytrzymam, popełnię morderstwo doskonałe i ukryję trupa w ogrodzie.

Ala spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło jej to trochę niemrawo. Uznałam, że jest zmęczona i gośćmi, i atrakcjami z policją.

* Tam może być tłok * poinformował mnie Jacek.

* Zawsze z jakiegoś turnusu likwidujemy najgorszego gościa i zakopujemy.

* Przestań! * Ala niespodziewanie podniosła głos, co mnie niezmiernie zdziwiło. Miała nieograniczone poczucie humoru i wizja Mateusza zakopanego pod drzewem powinna ją zdecydowanie ucieszyć. Zauważyła miny moją i zdezorientowanego Jacka.

* Przepraszam. Potwornie rozboleła mnie głowa. Jak tak dalej pójdzie, będę pierwszą kandydatką pod orzech

* próbowała zażartować.

Jacek wyjął jej nóż z ręki.

* Dam ci aspirynę i położysz się na chwilę. Chcesz coś do picia? * zwrócił się do mnie.

Na końcu języka miałam odpowiedź, że truciznę, najchętniej skondensowaną i z długim okresem przydatności, ale się powstrzymałam. To nie był dzień na żarty, nawet takie abstrakcyjne.

* Nie, dziękuję, przejdę się chwilę z Babą. To mi dobrze zrobi.

Gdy wychodziłam, usłyszałam jeszcze słowa Ali:

* Niech ta jedna porcja zostanie na kuchni...

* No i widzisz, co miałam powiedzieć?

Baba słuchała mnie uważnie, lekko przekrzywiając mordkę. Rozumiała mnie w pełni, bo przytaknęła głośnym szczeknięciem.

* Wiem, mogę wyjechać, ale niby dlaczego? Mam okazać słabość? Niedoczekanie!

Machnęła z aprobatą ogonem i pobiegła przed siebie. Lekko podniesiona na duchu ruszyłam za nią.

Nie tylko ja wpadłam na pomysł poobiedniego spaceru. W oddali zauważyłam pochyloną sylwetkę pana Krzysztofa; kierował się w stronę ruin zamku. Ewa z Andrzejem skręcili w uliczkę prowadzącą na rynek.

Borys przemknął między drzewami, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Pewnie, przecież nie byłam poszukiwanym gangsterem.

Baba wybrała dość stromą ścieżkę na szczyt góry. Posapując i chwytając się gałęzi drzew, wspięłam się za nią. Jaki tam był widok! U naszych stóp rozpościerała się cudna, biała dolina, w której królowała okazała willa z ciemnego drewna. Malutkie sylwetki ludzi przemieszczały się jak kolorowe punkciki na ekranie komputera. Kto to pytał, czy gramy w jakąś grę? A, Weronika. Takie dwa ludziki właśnie oddalały się od siebie na drodze prowadzącej do willi. Tak, jakby się spotkały i natychmiast ruszyły w przeciwnych kierunkach. Albo jakby

tego spotkania chciały uniknąć. Kto to? Wytężyłam wzrok i pochyliłam się do przodu.

Zgrabna, szczupła sylwetka w krótkim czarnym futerku to chyba Małgorzata, a ta druga... Granatowa kurtka i ciemne włosy... Ten przystojny nieznajomy, jadający inaczej?

Skręcił nagle i zniknął mi z oczu. Wszedł do lasu?

A co mnie to obchodzi? * skarciłam sama siebie i odpowiedziałam na pytanie: Jakoś mnie obchodzi, nie ma się co wygłupiać. Widok Małgorzaty też nie poprawił mi humoru.

Po podwórku pensjonatu spacerowała Magda z telefonem przy uchu. Ciekawe; na taki mróz wybrała rozmowę w wersji zewnętrznej?

Zamieniam się w plotkarę, nawet nie w dziennikarza śledczego. Baba patrzyła na mnie z dezaprobatą, bo tkwiłam pod drzewem, nie wykazując zainteresowania jej wyraźnymi wskazówkami. Stała nad okazałym konarem i zachęcała do zabawy.

* Mam ci to rzucić? * upewniłam się. * Nie mogłaś znaleźć mniejszego?

Powiedziała, że nie. A minę miała taką, jak Weronika przekonująca mnie, że kolejna czarna bluzeczka jest jej do życia niezbędna, mimo że półki w szafie zalegają stopy podobnych.

* Dobrze, wygrałaś.

Konar był naprawdę olbrzymi. Jak go przytaczała? *zastanowiłam się, robiąc duży rozmach. Za duży. Udało mi się odrzucić gałąź na sporą odległość, ale straciłam przyczepność i równowagę. I mówiąc wprost, zaczęłam zjeżdżać na tyłku po torze z przeszkodami. Baba z konarem w pysku odsunęła się przytomnie, a ja zamknęłam

oczy, modląc się, żeby mnie nikt nie zobaczył w trakcie zażywania tej specyficznej formy rozrywki.

Pan Bóg był pewnie aktualnie zajęty, bo gdy w końcu wyhamowałam na płaskim u stóp góry, trafiłam prawie pod czyjeś buty. Ramiona w granatowym kolorze silnie podchwyciły mnie do góry.

* Widziałem, jak zaczęła pani zjeżdżać i obliczyłem, że właśnie tu powinna pani zaparkować. Nic się pani nie stało? Może pani stać?

Miał ciepły i, jak to się czyta w książkach dla kobiet, męski głos. Patrzył w lekko kpiący, ale sympatyczny sposób. Zauważyłam interesującą asymetrię w jego rysach i niebieski ślad po goleniu. Ciemne oczy i niesamowicie długie rzęsy, ładnie wykrojone usta. Zarejestrowałam dwie reakcje organizmu: żołądek wykonał kolejnego piekielnego fikołka, kostkę prawej nogi przeszył ostry ból. Zdecydowałam się ujawnić tylko tę drugą dolegliwość.

* Nie bardzo, chyba skręciłam nogę. Dziękuję za pomoc. Jakoś dokuśtykam.

A w myślach zobaczyłam czarowną wizję, jak to on chwyta mnie na ręce i zanoszą do domu... Bez żadnego wysiłku ze względu na jednak pewien ciężar. A ja zanoszę się perlistym śmiechem. I tak sobie gruchając, spotykamy na progu Mateusza...

Ten obraz sprawił, że wróciłam do rzeczywistości.

* Proszę się na mnie oprzeć * zakomenderował. *I spróbować zrobić krok.

Skrzywiłam się, ale krok wykonałam. Nie bolało tak strasznie. Mogłabym jakoś dojść. Ale co mi szkodziło się oprzeć... Ruszyliśmy powoli w stronę willi. Baba, wredna suka, ciągnąc za sobą konar, nie wyrażała naj

mniejszej skruchy. Wprost przeciwnie, z szalonym zadowoleniem powitała nowego uczestnika naszego spaceru. Wydawali się bardzo zaprzyjaźnieni.

* Nazywam się Maksymilian Łowicz. * Zrezygnował z ukłonu, przedstawiając się. Pewnie z troski o moje zdrowie. * Czy to pani ulubiona rozrywka? Takie zjeżdżanie? Na sankach byłoby przyjemniej.

* Agata Gosztyńska. Nie zamierzałam zjeżdżać, Baba mi kazała...

* Tak, ona ma dużą siłę perswazji. * Roześmiał się absolutnie uroczo. No co ja na to poradzę? Naprawdę uroczo.

* Tak * zgodziłam się potulnie. W zasadzie, jaki to naprawdę inteligentny i mądry pies, ta Baba.

Dodreptaliśmy do wejścia. Maks otworzył drzwi i wprowadził mnie do kuchni. Ala stała tyłem do nas, przy kuchni.

* Wreszcie jesteś * powiedziała, nie odwracając się. *Już ci podgrzewam. Znalazłeś coś?

* Ranną kobietę. * Spojrzał na mnie z uśmiechem. *Spadła z nieba, ale troszkę się poturbowała.

Ala odwróciła się błyskawicznie. Przez jej twarz przebiegło zaskoczenie, a potem coś na kształt... niechęci? Nie, zdawało mi się, bo natychmiast rozjaśniła się w normalnym uśmiechu.

* Tak, Agata ma szczególnie talent do dramatycznych sytuacji. Co się stało?

* Nic. Bawiłam się z Babą na szczycie góry * wyznałam ze skruchą, siadając na pieczołowicie przysuniętym krześle. * Kazała mi rzucić patyk i zjechałam na ścieżkę. Trochę krzywo mi wyszło.

* Nie, całkiem ładnie pani jechała. Tylko może z pewnym uszczerbkiem. Coś z kostką... * popatrzył pytająco na Alę.

* Pokaż * zażądała. * Ale skoro chodzisz, bandaż powinien wystarczyć.

Do kuchni wpadł Jacek z głośnym pytaniem:

* Maks wrócił?

Zobaczył nas i zatrzymał się gwałtownie.

* Nawet nie sam * mruknęła Ala, dotykając mojej nogi. * Chodź, przejdźmy do mnie, poszukam maści i bandaża.

* Spadłaś ze schodów? O tej porze? * W głosie Jacka poza normalną kpiną usłyszałam coś innego. Jakby niezadowolenie? No tak, jeszcze inwalidki im tu brakowało.

* Na schodach poprawię przy okazji. * Wsparta na Ali zwróciłam się do swojego opiekuna: * Dziękuję panu bardzo.

* Cała przyjemność po mojej stronie. I jestem Maks, darujmy sobie konwenanse.

Znowu się tak uroczo uśmiechnął. Skinęłam głową w błogim rozanieleniu i pokuśtykałam do pokoju Ali.

Jacek zdecydowanym gestem zamknął za nami drzwi.

* Kto to jest? Nigdy go wcześniej nie widziałam. * Patrzyłam, jak Ala wyrzuca zawartość szafki z lekarskimi na podłogę i szuka bandaża.

* Nie kręć się. Daleki kuzyn Jacka, mieszka na stałe w Wiedniu. Nie było go parę lat.

Nie mogłam się powstrzymać. . * A teraz już będzie?

* Nie wiem. Na razie jest. Dobrze, wstań i spróbuj się przejść. I jak? Boli?

* Ujdzie, dziękuję. * Wstałam z kanapy. * Pójdę do siebie.

* Tylko się nie forsuj. Może się położysz na chwilę? Przynieść ci kolację do pokoju?

* Nie. * Nie chciałam, aby to zabrzmiało tak zdecydowanie. Ala przyjrzała mi się ze zdziwieniem.

* Aż tak nie tęsknię za odosobnieniem * dodałam.

* Mimo Mateusza? * zapytała trochę złośliwie.

* Mimo.

Co jak co, ale tego byłam pewna.

Tradycyjnie przy kolacji Maksa zabrakło.

Na głupie pytania, co mi się stało, odpowiadałam równie głupio: Przewróciłam się.

Jakoś nie chciało mi się obrazowo przedstawiać imponującego ślizgu na tylnej części ciała prosto pod nogi przystojnego faceta. Mateusz udawał ogromną troskę, zresztą, kto wie, może naprawdę przejmował się moim stanem zdrowia?

* Zawieź cię do lekarza? Ktoś tu chyba przyjmuje nawet o tej porze? * Popatrzył pytająco na Jacka, który wnosił tacę z miseczkami parującej fasolki po bretońsku.

* Mamy domowego lekarza. Chcesz? * zwrócił się do mnie.

* Nie, skąd. Już jest lepiej. Po prostu trochę nadwy*reżyłam kostkę. Bandaż i maść całkowicie wystarczą.

* Mogą być poważne powikłania * pouczył mnie pan Krzysztof. * Lepiej prześwietlić.

* W tym wieku trzeba już uważać * dorzuciła złośliwie Małgorzata.

Nie zniżyłam się do odpowiedzi. Złapałam się na tym, że tęsknie zerkam w stronę pustego krzesła. Dlaczego ten Maks nigdy dotąd nie zjadł z nami żadnego posiłku?

Rozmowa przeszła na inne tory.

* I jak tam twoje dziennikarskie śledztwo? * Bo*żenka nie wytrzymała i zaczepiła jedzącego w milczeniu Borysa. * Nowe tropy?

* Nie zdradzam efektów swojej pracy * ogłosił dumnie. * Mam parę ciekawych informacji, ale jeszcze za wcześnie, by o tym mówić.

Jacek obrzucił go wątpięcym spojrzeniem.

* Znalazłeś informatora? * zapytał trochę kpiąco. * A może zaprzyjaźniłeś się z jakimś mafiosem?

Borys zrewanżował się zagadkowym półuśmiechem.

* Zdziwiłbyś się... Wszyscy byście się zdziwili... Pozostali zarzucili go pytaniami, ale Borys pozostał nieugięty. Wprawdzie w tym zainteresowaniu wyczuwało się sporo ironii, ale dziennikarz wydawał się tego

nie zauważać.

Przybrał tajemniczą minę, a gdy zadzwoniła jego komórka, wyszedł do przedpokoju. Nie mogliśmy usłyszeć treści tej rozmowy, bo ściszył głos.

* Myślicie, że na coś wpadł? * Magda wyglądała na bardzo ożywioną.

* E tam. * Jej mąż machnął lekceważąco ręką. * Wiesz, jak on kocha sensację. I samego siebie w

samym środku.

* Na co mógł wpaść? * dołączył się Jacek. * Znowu nawymyśla jakichś historii, a potem będzie musiał pisać sprostowania.

Przez uchylone drzwi do przedpokoju zobaczyłam wchodzącego z zewnątrz Maksa. Zatrzymał się, pewnie, by nie przeszkadzać gadającemu Borysowi. Ten go chyba nie zauważył, stał tyłem i kończył rozmowę.

* Tak, jeszcze dziś to sprawdzę * mówił, wchodząc do jadalni. * Jutro dam ci znać. Na razie.

Powitaliśmy go obojętnymi minami. Trochę nam się znudziło podsycanie detektywistycznych ambicji. Ja nie mogłam się powstrzymać od ukradkowych spojrzeń w stronę przedpokoju; Małgorzata patrzyła w tym samym kierunku, tylko zupełnie jawnie i z dużym zainteresowaniem. Nie spodobało mi się to, przypomniaty mi się drobne sylwetki na drodze; spotkali się czy nie? Straciłam humor.

* Co jest? * Bożenka trąciła mnie pod stołem. * Chodzi o niego?

Wskazała wzrokiem Mateusza, rozmawiającego z wdzięczącą się do niego Ewą. Andrzej wyglądał, jakby pęczniał w środku od tłumionej agresji. Zdaje się, że upojnych parę dni z ukochaną zmieniało właśnie swój charakter.

Wzruszyłam ramionami najzupełniej szczerze.

* Czas głupoty mam już za sobą * mruknęłam. * Przynajmniej jeśli chodzi o tego osobnika.

Osobnik właśnie przechylił się w moją stronę, przerywając Ewie w pół zdania:

* Odprowadzę cię do pokoju. Może będziesz czegoś potrzebować?

* Nie wybieram się do pokoju. A jeśli będę czegoś potrzebować, to poproszę moich przyjaciół. Do nich przyjechałam.

Mateusz zmieszał się wyraźnie. Małgorzata porzuciła w końcu obserwację przedpokoju i zwróciła się do niego.

* Umawialiśmy się na brydża * zauważyła z naciskiem. * Może dziś będę miała więcej szczęścia?

Znowu piła do mnie. O co jej chodzi? Traktowała mnie jak odwiecznego wroga.

Mateusz uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

* Zrobię, co w mojej mocy * obiecał.

Nie zwracałam na niego najmniejszej uwagi. Dokąd poszedł Maks? Dlaczego nie uczestniczy w żadnym wspólnym posiłku? Może jest w kuchni? Zła na siebie za to przesadne zainteresowanie wstałam z cichym syknieniem.

"* Dziękuję * rzuciłam w przestrzeń i zabrałam pustą miseczkę.

* Daj, ja wezmę. * Jacek wyciągnął tacę. * Nie forsuj nogi.

Potulnie wykonałam polecenie, ale skierowałam się za nim do kuchni.

Nie chciałam okazać rozczarowania, ale nie wiem, czy mi się udało. Za kuchennym stołem nie było nikogo. Ala właśnie wróciła z pustą tacą od strony schodów. Podejrzanie, że zaniosiła komuś kolację do pokoju zmieniło się w pewność. Poczułam się zaintrygowana.

* Dlaczego Maks nie jada z nami? * zapytałam na pozór niedbale. * Zamówił odrębne menu?

* Mówi, że chce odpocząć od życia towarzyskiego. Poza tym ma jakąś pilną pracę do wykonania i musi się skupić.

Ala nie patrzyła mi w oczy, pośpiesznie rozstawiała na stole filizanki do herbaty. Zrobiło mi się głupio z powodu tego mojego wypytywania. Już nie ośmieliłam się zadać pytania, czym Maks się zajmuje. Zabrałam herbatę do pokoju i pokuśtykałam do siebie.

Na schodach słyszałam jeszcze gwar z salonu i przygotowania do brydża. Przez duże frontowe okno dojrzałam oświetloną zewnętrzną lampą oddalającą się sylwetkę Borysa.

Dokąd on się wybiera ciemną nocą? * pomyślałam bez specjalnego zainteresowania i poszłam do swojego pokoju.

* Naprawdę zjechałaś na tyłku prosto pod nogi jakiegoś przystojniaka? * Weronika dusiła się ze śmiechu.

* To wymaga jednak pewnego talentu. A jak ta kostka, lepiej?

* Lepiej. Utalentowana jestem, to pewne. Rozmawialiśmy wczesnym rankiem. Ze względu na

opatrunek na nodze zrezygnowałam tym razem ze spaceru z Babą. A może obawiałam się kolejnych atrakcji?

* A jak relacje towarzyskie z Mateuszem? Miał przecież wyjechać?

* Nawiązuje osobiste relacje, na szczęście. Unikam go, jak tylko mogę. A co u ciebie? W domu wszystko w porządku?

* O, wracasz do siebie. * Weronika westchnęła. * Jasne, że w porządku. Mamo, ja już jestem duża, wiesz? Nawet potrafię nakarmić zwierzęta.

* Dobrze, dobrze * poddałam się. Nic na to nie poradzę, że ona dla mnie nigdy nie stanie się naprawdę w pełni dorosła i nigdy nie przestanie zadawać tych podstawowych pytań. * Muszę się zbierać do współuczestnictwa w życiu towarzyskim. Jeśli się wydarzy coś ciekawego, dam ci znać.

* Ale może powstrzymaj się od nadmiernych wyczynów akrobatycznych * poradziła "Weronika i rozłączyła się.

łatwo powiedzieć. Pewnych wyczynów musiałam dokonać z moją nogą pod prysznicem.

Kiedy już się uporałam z poranną toaletą, powolutku zesłam na dół.

Ten dzień nie zapowiadał się zbyt dynamicznie. Goście schodzili się dość niemrawo. Jedynie pan Krzysztof, jak zauważyłam, kończył już swoją jajecznicę. Ja weszłam razem z Magdą i Konradem, którzy znów unikali spojrzeń na siebie. Za mną wsunęła się poziewująca Bożenka. Jarek siedział w kuchni i dyskutował o czymś z Jackiem. Za to Ewa z Andrzejem przywrócili chyba poprzednie relacje, bo pojawili się w czułych objęciach i uśmieszkach. Ewa zdawała się już nie zwracać specjalnej uwagi na Mateusza. On z kolei obdarzył mnie zdawkowym ukłonem i całą swoją uwagę poświęcił właśnie wchodzącej Małgorzacie. A na jej twarzy zagościł wreszcie normalny, ciepły, kobiecy uśmiech. No proszę. Czyli potrafi. Jedynie obiekt tej szczęśliwości budził moje poważne wątpliwości, ale natychmiast sobie przypomniałam, że podobne objawy takiego rozanielenia mogłam obserwować u samej siebie.

Sięgnęłam po grzanekę i posmarowałam ją porzeczkowymi konfiturami.

Ala wniosła tacę z patelniami pełnymi pachnącej jajecznicy.

* A gdzie Borys? * zdziwiła się. * Zawsze rano umiera z głodu.

* Żywi się szukaniem sensacji * mruknął niezycliwie Konrad.

Magda rzuciła mu niechętne spojrzenie.

* Przynajmniej ma jakąś pasję * mruknęła.

* Jak twoja noga? * Bożenka pośpiesznie przechyliła się w moją stronę.

Pokiwałam uspokajająco głową. Znów tęsknie i oczekująco zerknęłam w stronę schodów i przedpokoju. Na darmo. Maksa ani śladu. Może i śniadania jada samotnie, nie chcąc się rozpraszać?

* Po śniadaniu jadę do Kalwarii * powiedziała Małgorzata. * Ktoś z państwa chce się zabrać?

* Chętnie pojedę * zaofiarował się Mateusz, nie patrząc w moją stronę. Małgorzata nie potrafiła zgasić błysku triumfu w swoich oczach.

Co on jej nagadał? Że rozstał się ze mną, a ja dalej cierpię? To do niego bardzo podobne.

Nie odezwałam się.

Śniadanie przebiegało w milczeniu. Nie licząc upojnych szeptów Ewy i Andrzeja.

* O, znowu? * odezwał się pan Krzysztof; popijał kawę, patrząc przez okno.

* Co znowu? * Konrad podążył za jego spojrzeniem. * Policja, faktycznie * zdziwił się. * Ciąg dalszy poszukiwań? Jacek, przyznaj się, może ukrywacie na strychu jakiegoś gangstera?

Jacek uchylił firankę.

* Jasne, mamy tam sztab międzynarodowej mafii. Nie zabrzmiało to żartobliwie.

Policjanci weszli do przedpokoju. Ala poprosiła ich do swojego pokoju. Jacek udał się za nimi, zamykając dokładnie drzwi od jadalni.

Popatrzyliśmy na siebie z niepokojem.

* To jest jakaś poważniejsza sprawa * zawyrokował pan Krzysztof. * Może pan Borys miał rację?

* I znowu go to omija... * W głosie Bożenki zabrzmiała nuta żalu.

* Pewnie zaraz za nimi przyleci * sarkastycznie zauważył Konrad. * Chyba możemy stąd wyjść? Czy znowu nas będą oglądać?

* Masz nadzieję, że cię poproszą o autograf? * Magda zdecydowanie nie przepadała dziś za swoim mężem.

* Dajcie spokój. * Jarek zdecydowanym gestem otworzył drzwi.

Policjantów było tym razem zdecydowanie więcej niż poprzednio. Dwóch pozostało w przedpokoju, kilku wyszło wraz z Alą z jej pokoju i skierowało się na górę. Zauważyłam, że Jacek, niesamowicie błądy, położył rękę na ramieniu żony. Ona wyglądała, jakby się miała rozpłakać.

Policjant po cywilnemu zajrzał do jadalni.

* Proszę, byście państwo nie opuszczali tego pomieszczenia jeszcze przez chwilę. Chciałbym z każdym zamienić parę słów.

Wyszedł.

* No proszę, ktoś tu narozrabiał! * oburzył się Andrzej. Zdaje się, że nie spodobało mu się nagłe przerwanie miłosnej idylli.

* O co chodzi? * W głosie Małgorzaty zabrzmiał źle ukrywany niepokój.

* Procedury * wyjaśnił uspokajająco Mateusz. * Pewnie musimy złożyć oświadczenia w sprawie...

* Jakiej sprawie? * zapytała Magda. * Ja nic nie wiem w żadnej sprawie.

*Tego trzeba dowieść. * Konrad zachichotał. * A kto wie, co się okaże?

* Bardzo śmieszne! * Magda nie kryła oburzenia. * Może to obyczaj ówka w sprawie uwodzenia nieletnich?

Mateusz przerwał tę rodzinną wymianę zdań, kończąc swoją myśl:

* ...w ramach poszukiwań tego gangstera. Muszą mieć pełny raport.

Drzwi otworzyły się ponownie. Tym razem z policjantem weszli Ala i Jacek.

Przecucie, że stało się coś poważnego, już mnie nie opuściło.

* Komisarz Stanisław Konecki, Komenda Wojewódzka Policji * przedstawił się policjant w cywilu. * Nad ranem w pobliżu willi Tadeusz, w której w tej chwili się znajdujemy, znaleziono ciało Borysa Górskiego. Ustalane są okoliczności śmierci, każdy z państwa będzie przesłuchany w tej sprawie. Proszę nie opuszczać na razie miejsca pobytu. Dziękuję.

Nie opuściliśmy miejsca pobytu, acz trudno nam było przebywać w jednym pomieszczeniu.

Ala, Jacek, Bożenka i Jarek zajęli kuchnię, pan Krzysztof nie przestawał wyglądać przez okno w jadalni, a z jego twarzy nie schodził wyraz ogromnego zdziwienia. W pokoju brydżowym Andrzej tulił przerażoną Ewę i nie przestawał szeptać jej do ucha zżywieniem. Może coś uspokajającego, choć efektu jakoś nie dawało się dostrzec.

* Agata, usiądź. * Mateusz wskazał mi fotel obok siebie w przedpokoju.

* Nie, dziękuję. Nie mam ochoty.

Minęłam go, nie zaszczycając spojrzeniem.

Podniesione głosy, jakby kłótni, dochodziły z pokoju Magdy i Konrada. Małgorzata zdaje się umknęła do siebie. Maksy również nigdzie nie dostrzegłam. Pomyślałam, że teraz chyba już będzie mu trudno aż tak się izolować od współbiedniaków i zaraz ze skrucą wspomniałam biednego Borysa. W co on się wpakował? A może to zwykły bandycki napad?

Natychmiast sama przywołałam się do porządku. Jaki zwykły napad? W tym spokojnym, idyllicznym pensjonacie, gdzie największe dotychczas ekscesy to były zawirowania towarzyskie i małżeńskie? Nikt tu nikogo nie walił po głowie w celach morderczych, ot, najwyżej czasem drobne podbite oko lub rozkwaszony nos.

A gdy Borys z tajemniczą miną oświadczył, że wpadł na jakiś trop, nikt mu nie uwierzył. Czy na pewno nikt?

Poczułam bardzo nieprzyjemny dreszcz. Nie, niemożliwe, żeby ktoś z nas...

Przeszłam do kuchni.

* Chodź, chodź. * Ala pokiwała na mnie. * Jacek otworzył swój ukochany koniak na czarną godzinę.

* A wolno przed przesłuchaniem? * zapytałam, choć skwapliwie przyjął napęczniony kieliszek. * Nie powinniśmy się urządzić w związku z morderstwem.

* Skąd wiesz, że to było morderstwo? Może wypadek? * Jarek odstawił swój, już pusty. * Poza tym mogliśmy zdążyć przed.

* Jasne, w końcu zawsze podajemy gościom koniak do jajecznicy * skwitowała sarkastycznie Ala. * Nic dziwnego, że cała Lanckorona ma nas za wariatów...

Bożenka zapatrzyła się przed siebie z nieodgad*niwym wyrazem twarzy.

* Patrząc optymistycznie * zaczęła * to może być dobry chwyt marketingowy. Wiesz, jak potem tłumy będą walić drzwiami i oknami na miejsce zbrodni?

* Tfu * wzdrygnęła się Ala. * Wiesz, raczej nie narzekam na przestoje w sensie turystycznym...

* Idzie tu * doniósł Jacek po spojrzeniu w stronę przedpokoju i pośpiesznie schował butelkę do szafki.

Wszyscy uczyniliśmy jednakowe szybkie ruchy i gdy komisarz Konecki wszedł do kuchni, powitaliśmy go pytającymi spojrzeniami. Dość młody, wysoki, wysportowany, z krótko ostrzyżonymi włosami blond i skupionym wyrazem szarych oczu. Przedstawiciel prawa rozejrzał się po kuchni i, jak mi się wydawało, lekko powęszył. Ale nie skomentował tych, być może, zaskakujących kuchennych aromatów.

* Będę z każdym z państwa rozmawiał po kolei. To nie będzie formalne przesłuchanie, na razie. Czy mogę zająć ten największy pokój?

* To jadalnia, może jednak wystarczy panu brydżowy? * odezwała się Ala. * Obiad raczej będę musiała przygotować. Panowie też skorzystają?

* A, tak. * Konecki wydawał się trochę zafrasowany. * Faktycznie. Niech będzie brydżowy.

* Zaprowadzę pana * zaoferował się Jacek i wyszli z kuchni.

Na pierwszy ogień poszedł pan Krzysztof, jak zara*portował wracający Jacek.

* Był najbliżej i sam się prosił * dodał.

Wysłałem do przedpokoju. Policjanci w mundurach i bez kręcili się po parkingu, przyjechały dodatkowe sa*

mochody, przez okno zauważyłam stojący nieco dalej biały ambulans. Na leśnej drodze obok pensjonatu migąco coś żółtego. Przypomniałam sobie kryminalne filmy i takie taśmy, ogradzające miejsce przestępstwa. Zaczęło do mnie docierać, że nie jestem w kinie.

W przedpokoju pojawiła się Magda, zaraz za nią Konrad. Czy mi się zdawało, czy na jej twarzy widniały ślady łez? Ona chyba najbardziej z nas wszystkich lubiła Borysa. Przypomniałam sobie, jak z prawdziwą troską zadawała mu pytania, nie zwracając uwagi na nasze rozbawione spojrzenia.

Konrad unikał patrzenia na żonę, z ponurą miną zajął fotel przy drzwiach wejściowych. Ten, na który wcześniej zapraszał mnie Mateusz.

* Kazali tu zaczekać * mruknął wyjaśniająco i zamilkł.

Ewa z Andrzejem przenieśli się do jadalni, ona wdzięcznie opierała głowę na ramieniu swojego mężczyzny, on siłował wyglądać na jej opokę.

Po schodach schodziła Małgorzata, kończąc rozmowę przez komórkę.

* Pewnie będą rewizje w pokojach * głos Mateusza, wyłaniającego się od strony spiżarni, zabrzmiał wyjątkowo głośno. Albo my wszyscy tak zgodnie zamilkliśmy.

Sylwetkę Maksa zauważyłam przez kuchenne drzwi, rozmawiał z Alą, uspokajająco położył rękę na jej ramieniu.

* Dlaczego rewizje? * to Małgorzata. * Skąd wiesz?

* Nie wiem. Procedury. Zależy, czy znaleźli narzędzie zbrodni.

Magda wzdrygnęła się i odwróciła w stronę okna. Konrad chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo z pokoju brydżowego wyłonił się pan Krzysztof.

Za nim wychylił się Konecki.

* Zapraszam, kto z państwa zechce...?

*Ja pójdę. * Magda, nie patrząc na nikogo, zamknęła za sobą drzwi.

Konrad bezradnie popatrzył dookoła. Ale nasza uwaga skupiła się na panu Krzysztofie. Nie zdążyliśmy zadać żadnego pytania, bo źródło naszego zainteresowania właśnie wygłosiło komunikat:

* Zawsze współpracowałem z władzą!

* O, niebezpieczne wyznanie * zaznaczył Jarek od drzwi kuchni.

Pan Krzysztof zmieszał się.

* To znaczy, z wymiarem sprawiedliwości.

* Jeszcze lepiej. * Bożenka obrzuciła go nieżyczliwym wzrokiem. * Niech pan już nie składa żadnych deklaracji. O co pytali?

* Ja... To znaczy... Nie to chciałem... Pytali... Pytali o pana Borysa!

* Odkrycie! Ale o co konkretnie? * Małgorzata stanęła w wyczekującej pozie. Pan Krzysztof zmieszał się jeszcze bardziej.

* No, co o nim wiedziałem. Jak długo go znałem. Ale ja nic nie wiedziałem. Nie znałem go. Tylko tu. Nie wcześniej. Nie prowadzę życia towarzyskiego. Tylko badania. .. A ten pan mi nie wierzy...

* Taki ma zawód * wyjaśnił Mateusz. * Niech się pan nie przejmuje, nie miał pan obowiązku znać denata wcześniej.

* Jakiego de... A, pana Borysa! Myśli pan? Wzrok pana Krzysztofa przyłgnął do Mateusza z wielką ulgą. Ten pokiwał głową.

* Jasne. A pytali o zainteresowania... pana Borysa?

Pan Krzysztof ożywił się znacznie.

* Tak. Powiedziałem wszystko!

* Litości! * Bożenka nie wytrzymała. * To znaczy co? Pan Krzysztof wyprostował się godnie.

* Że szukał gangstera po stodołach. Tak mówiliście, słyszałem. I że powiedział przy kolacji, że wpadł na trop, ale nikt go nie chciał słuchać. Poza tym nie mogę udzielać tych informacji. Tajemnica śledztwa.

Z podniesioną głową pomaszerował na schody, odprowadzany pełnymi niedowierzania spojrzzeniami. Jarek oprzytomniał pierwszy.

* No to wyszliśmy na bandę gangsterów albo bandę idiotów. Nie wiem, co wolę.

* Póki co nie ma paragrafu za głupotę * instynktownie zareagował Mateusz.

*To chyba tylko chwilowe zaniedbanie. * Małgorzata odsunęła się demonstracyjnie w sam kąt przedpokoju.

Zastanawiałam się gorączkowo, czy ktoś jeszcze widział wczoraj wieczorem wychodzącego Borysa. I faktycznie, czy związani jakąś niepisaną umową celowo potraktowaliśmy go tak niepoważnie? A może ktoś zbyt serio podszedł do tematu?

Znów zerknęłam w stronę kuchni. Maks siedział przy bocznym stoliku, tym z ekspresem do kawy, nad otwartym laptopem i pisał, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje. Albo takie mocne nerwy, albo takie oddanie pracy.

Drzwi od jadalni otworzyły się z impetem i wypadła zapłakana Magda.

* Dajcie mi spokój! * rzuciła w stronę podnoszącego się z fotela Konrada. * Nikt z was go nie rozumiał! Jak mogliście! Takiego człowieka!

Ona też pobiegła na górę. Konrad przepaszającym gestem uniósł dłonie do góry i pod wpływem wyczekującego spojrzenia policjanta z rezygnacją wszedł do brydżowego i cicho zamknął za sobą drzwi.

Melancholijnie pomyślałam, że dla genialnego Her*kulesa Poirota i jego szarych komórek byłby tu za duży ruch. Wszędzie kłębił się tłum policjantów w czarnych i niebieskich mundurach, kilku miało tylko kamizelki z napisem „Policja”, zauważyłam też jednego z psem na smyczy. Mgliście przypominałam sobie sekwencje z filmów czy powieści * zabezpieczyć i przeszukać teren, oględziny miejsca zbrodni, ślady...

Duże emocje zapanowały wśród miejscowych zwierząt * Baba z udawaną obojętnością usiłowała przeciąć drogę policyjnemu wilczurowi, z ogromną gracją wachając jakiś patyk akurat w jego pobliżu. Nawet zadziałało, zatrzymał się na chwilę, a po jego przystojnym psim pysku przeleciał wyraz lekkiej konsternacji. Jednak, jak na obowiązkowego twardziela przystało, natychmiast powrócił do pracowitego wypełniania swoich obowiązków. Baba odprowadziła go zdecydowanie zaintrygowanym spojrzeniem.

* Dobrze się czujesz? Jak noga?

Spojrzenie, którym obrzuciłam Mateusza, miało być pełne niesmaku i potępienia. Chyba mi się nie udało, bo jak gdyby nigdy nic przysunął się do mnie i położył mi rękę na ramieniu. Odsunęłam się na bezpieczną odległość.

* Nic mi nie jest. Możesz sobie darować.

* Agata, przestań się już bocyć. Musimy teraz trzymać się razem. W końcu jestem adwokatem, mogę się przydać.

Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

* Słucham? Do czego ty możesz mi się przydać? Nie potrzebuję adwokata!

Przysunął się jeszcze bliżej.

* Dobrze go znałaś? Trzeba ustalić wersję... Bo jeśli... Miałam już tego dość. Wyminęłam go bez słowa i skierowałam się w stronę kuchni.

Maks zamknął laptopa, rozmawiał z jakimś policjantem po cywilnemu; Ala produkowała kolejne filiżanki kawy z ekspresu i ustawiała je na dużej tacy; Jacek pracowicie napełniał dzbanuszki śmietanką z kartoników. Z ulgą sięgnęłam po aromatyczny napój.

Maks uśmiechnął się do mnie ciepło i w tym momencie zadzwoniła moja komórka.

Policjant zerknął przez ramię, a ja w popłochu zastanawiałam się, czy odbieranie połączeń na miejscu dochodzenia jest dozwolone. No nie, bez szaleństw, pomyślałam i przycisnęłam zieloną słuchawkę.

* Agata, dwie ekipy wyjeżdżają do was. Jestem w jednej z nich! * Głos Wacka aż drżał z tłumionych emocji. * Możesz rozmawiać?

* Chyba tak.

Maks z filiżanką w dłoni i laptopem pod pachą udał się na schody, policjant rozmawiał teraz z Jackiem, nie zwracając na mnie uwagi.

* Spróbuję się do ciebie dostać, wziąłem jakieś papiery do podpisu. Słuchaj * ściszył głos * póki co, graj wszystko.

* Nie rozumiem, co mówisz? Niby jak? * Zwariował ten Wacek czy co?

* Przecież masz kamerę w telefonie. Pokazywałem ci. Wiesz, jaki to może być unikalny materiał? Z miejsca zbrodni!

* Oszalałeś?! * Mimo woli podniosłam głos. Policjant rzucił w moją stronę krótkie spojrzenie.

Opanowałam się i mówiłam dalej: * Dobrze, podpiszę te rachunki. Weź też skierowanie do produkcji, na następne odcinki.

* Niedługo powinniśmy być.

Rozłączył się, pozostawiając mnie w dużym szoku.

Przeszłam do przedpokoju, ściskając w dłoni telefon.

Konrad już wyszedł z pokoju rozmów; siedział w fotelu, ponuro patrząc przez okno. Nie poszedł za żoną do ich pokoju, nie zareagował na moje pytające spojrzenie.

Zerknęłam na komórkę. No nie, Wacek przesadził, jak mam nagrywać? Niby wiem jak, potrafię uruchomić kamerę, ale przecież...

Na przesłuchaniu była teraz Małgorzata, zdenerwowana Ewa tuliła się do Andrzeja, który nie miał zbyt mądrej miny. Ala wniosła tacę z filiżankami kawy, Mateusz sięgnął po jedną z nich i odwrócił się w stronę okna. Na szczęście przestał udawać zatroskanego przyjaciela.

Obejrzałam swój aparat telefoniczny. Uruchomienie kamery było dziecinnie łatwe, gorzej z ustabilizowaniem kadru; pozazdrościłam profesjonalnej pewności mojemu operatorowi, któremu nigdy ani razu nie zachwiała się kamera. Ryzyk fizyk, co mi szkodzi spróbować?

Umieściłam komórkę przy pasku od spodni, na specjalnym uchwycie.

Właśnie z pokoju przesłuchań wyszła Małgorzata, jak zawsze opanowana, tylko usta, zaciśnięte trochę mocniej, zdradzały większe zdenerwowanie. Podeszła do Mateusza i szepnęła mu coś do ucha. Uspokajająco dotknął jej dłoni.

Uświadomiłam sobie, że co prawda pewnie mam ich w kadrze, ale nie rejestruję dźwiękowo żadnej rozmowy. Przydałaby się profesjonalna pluskwa. Czy ja do reszty zwariowałam? O czym myślę? Ale ziarno rzucone przez Wacka trafiło na dobry grunt. Jasne, to byłoby coś! Film z miejsca zbrodni!

Myśl o reakcji pana komisarza i innych prokuratorów pieczołowicie odsunęłam od siebie na bezpieczną odległość.

Wyszłam na podwórko, powiedzmy, w celu zaczerpnięcia odrobiny chłodnego powietrza.

Ambulansu już nie było, co odnotowałam z dużą ulgą. Nadal sporo osób w kamizelkach z napisem „Policja” kręciło się po terenie opasanym taśmą. Policjanci w czarnych i niebieskich mundurach przeszukiwali okoliczne zarośla i parking. Grupa poważnie wyglądających mężczyzn po cywilnemu konferowała w skupieniu. Szkoda, że nie mogłam podejść tak blisko, by móc cokolwiek zarejestrować.

Zobaczyłam jadący powoli z góry samochód ekipy telewizyjnej. Oczywiście daleko nie zajechał. Nasz new*sowy reporter, gestykulując w obrazowy sposób, próbował przekonać policjantów o konieczności przeprowadzenia telewizyjnej relacji z miejsca opasanego taśmą. Za nim dostrzegłam Wacka, który rozglądał się w sposób nie budzący wątpliwości.

Pomachałam mu z daleka.

W tym momencie usłyszałam melodyjkę mojego telefonu. Niepewna, czy rozmowa eliminuje funkcję włączonej kamery, odebrałam.

* Mamo, dlaczego nie dzwonisz? W radiu mówili o zabójstwie, co się stało? Kto to, znam go?

Weronika, jak zwykle zadała serię pytań, nie czekając na odpowiedzi.

* Nie znasz, dziennikarz śledczy z gazety. Tu jest duże zamieszanie, raczej niespecjalnie mnie nastraja epicko. Zadzwoń później.

* Tylko nie daj się zamknąć. Wiesz, tyle jest ostatnio nieuprawnionych zatrzymań.

* Potrafisz dodać otuchy, to pewne. * Westchnęłam. * Wacek przyjechał z ekipą, muszę do niego dotrzeć.

* O, film zrobisz? * ucieszyła się moja córka. No proszę, jaka to prosta konotacja. Morderstwo + ja + kamera * film dokumentalny.

* Muszę kończyć, dbaj o siebie.

* Mamo, nawet w obliczu trupa? . Wyłączyła się.

Ekipa telewizyjna uzyskała, zdaje się, zgodę na filmowanie z odległości. Operator z kamerą na ramieniu zabrał się do pracy. Wacek przepychał się w moją stronę, machając papierami. Jak zawsze zaaferowany, z wyrazem roztargnienia w szarych oczach i dobronudszym uśmiechem. Wiedziałam, że to tylko wrażenie * Wacek należał do najlepszych kierowników produkcji, jemu nigdy nic nie umykało podczas pracy.

* Przywożem skierowanie do produkcji, musisz podpisać * oznajmił głośno, głównie w stronę pobliskiego policjanta.

* Tak, chodź do środka. Jést parafka dyrektora? Pokiwał głową bardzo energicznie i poszedł za mną w stronę wejścia. Zobaczyłam na jednym z balkonów sylwetkę Maksa; chyba na tym, przez który ktoś nad ranem przechodził. Ale nie byłam tego pewna. Pomachał mi ręką z daleka.

* Kto to? * zainteresował się Wacek, ale nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo policjant stojący przy wejściu koniecznie chciał wiedzieć, kim Wacek jest i po co przyjechał.

W końcu zostaliśmy sami w kącie przedpokoju.

* Na pasku do kitu * poinformował mnie z przejęciem. * Przypnij do torby, na zewnątrz. Masz kieszonkę?

* Nie spadnie? * Udawałam szalone zainteresowanie leżącymi przede mną papierami. * I ktoś może zauważyć...

*Tu podpisz. Nie spadnie. I możesz stawiać na różnej wysokości. Wystarczy na jakąś godzinę, potem

możesz dokupić aparat...

Odwrócił się do ściany i sprytnie zamontował telefon na mojej torbie.

* Ty, słuchaj, mnie się to nie podoba!

Bożenka stała za mną, z trudem usiłując ukryć wzburzenie. Wacek popatrzył na nią z ogromnym zainteresowaniem.

* Chyba nikomu się nie podoba. W końcu ktoś go pozbawił życia...

Westchnęłam z poczuciem winy. Jakoś mało myśleliśmy o Borysie, a on może miał żonę i dzieci?

* Nie. No tak. * Trochę dziwnie zabrzmiała ta jej wypowiedź. * Zawsze szkoda. Ale nie o to mi chodzi. Może to nie koniec?

Poczułam się zaskoczona. Wacek nadal nie odrywał oczu od Bożenki.

* Nie rozumiem. Co masz na myśli? Zakładasz więcej trupów?

Bożenka otrząsnęła się z niesmakiem.

* Tfu, ale ty masz sposób obrazowania! Ja nie zakładam, ale może oni?

Wskazała ręką na pokój brydżowy.

* Pytali, kto był najbliższym z Borysem. Może szukają jakiegoś współnika? Przecież przyjechał na weekend, nie? To jaki współnik? Przecież to musiał być jakiś przypadek? Kto mógł być najbliższym?

* Chyba tylko Magda? * wyrwało mi się spontanicznie.

Popatrzyłyśmy na siebie niepewnie.

* Też to zauważyłaś? * Bożenka pokiwała głową. * A Konrad?

Zamilkłyśmy. Wacek pozbierał papiery i skierował się do wyjścia.

* To jadę. Może jednak śledztwo zostawcie odpowiednim służbom. * Popatrzył na mnie z troską. * Agata, tylko błagam, nie wpakuj się w coś głupiego. Pohamuj naturalne skłonności do ładowania się w kłopoty.

* Pohamuję * obiecałam niefrasobliwie i chyba w odpowiednim momencie, bo właśnie otworzyły się te konkretne drzwi i pan po cywilnemu uprzejmie zaprosił mnie do środka.

Było ich trzech. Wyglądali sympatycznie, choć jednocześnie bardzo profesjonalnie.

Uprzejmie unieśli się z krzesel, gdy weszłam, komisarz Konecki wskazał mi miejsce za stołem. Bardzo pieczołowicie zawiesiłam torbę na oparciu sąsiedniego krzesła.

* Pani Agata Gosztyńska... Pani jest dziennikarką, tak? Czy to nie pani zajmowała się kiedyś aferą korupcyjną?

Konecki patrzył wyczekująco. Pozostali panowie rzucili w moją stronę zaciekawione spojrzenia. Kolejny raz przekłętną w duchu własną przeszłość.

*To był zbieg okoliczności. Raczej zajmuję się kulturą. I serialami * wyjaśniłam, mam nadzieję, dość spokojnie.

* Jednocześnie? * nie wytrzymał drugi z panów, ale zamilkł pod wpływem wzroku przełożonego.

* Staram się * dodałam z godnością.

* Aha. Oczywiście. Przyjechała tu pani na odpoczynek? Dlaczego w tym terminie?

Popatrzyłam z bezradnością na pana komisarza. Jak miałam mu wytłumaczyć, że potrzebowałam ucieczki od normalności? Tak, w zasadzie to nawet mi się udało. Trudno powiedzieć, żebym właśnie kontynuowała konwencjonalną formę wypoczynku.

* Terminy napisania kolejnych odcinków. Oddałam reżyserowi dwa, więc przyjechałam tu pisać następne.

Nie wiem, czy brzmiało to dość jasno, ale miałam nadzieję, że nie będę musiała wyjaśniać szczegółowo toku produkcji serialu. Nie musiałam, bo padło następne pytanie.

* A czy pan Mateusz Tułowski przyjechał z panią?

No tak, niemożliwe, by udało mi się nie być kojarzoną z Mateuszem. Ciekawe, on sam czy ktoś życzliwy opisał już historię mojego burzliwego romansu?

* Nie, przyjechałam sama. Mateusz pojawił się następnego dnia. Sam. Nie uprzedził mnie o tym.

* Ale przyjechał tu dla pani, tak?

Cholera, dlaczego pytają o Mateusza? Przecież to nie jego znalezione nad ranem w stanie dalekim od żywotności. Szybko usunęłam sprzed oczu tę wizję i skupiłam się nad odpowiedziami.

* Rozstaliśmy się po trzyletnim związku. Mateusz nie bardzo pogodził się z moją decyzją. Jakoś nie lubi być porzucany. I chciał porozmawiać.

* A kto lubi? * To znowu ten drugi pan, który wczesniej pytał o łączenie kultury z serialami.

* I co? Porozmawialiście?

* To określenie jest trochę na wyrost. Nie mieliśmy dużo wspólnych tematów.

* Jak długo znała pani Borysa Górskiego? Zastanowiłam się uczciwie nad odpowiedzią.

* Sama myślę intensywnie. Chyba już go gdzieś kiedyś spotkałam, ale za nic nie mogę sobie przypomnieć gdzie. On jest z branży, wie pan, może jakieś rozdanie nagród dziennikarskich, może coś innego? Kiedy go tu zastałam, miałam wrażenie, że się widzieliśmy, ale nie wiem, kiedy. Tak solidniej poznałam go tutaj.

* Co pani rozumie przez określenie solidniej?

* No, towarzysko solidniej. W końcu siedzieliśmy przy tym samym stole przy posiłkach.

* Ciekawe, towarzysko solidniej. I co, rozmawialiście o czymś przy tym stole? Albo poza?

* Poza nie. I nie osobno. Wspólnie rozmawialiśmy. Trzeci pan, który się dotąd nie odzywał, patrzył na mnie w jakiś dziwny sposób. Jakby nie chciał uronić ani słowa z tego, co mówię. O co mu chodzi, u licha?

* A o czym rozmawialiście? * Konecki zadał to pytanie łagodnym tonem.

* O gangsterze. Borys szukał go po stodołach.

* Słucham? Gdzie? Dlaczego po stodołach? Westchnęłam i próbowałam się skupić. Wyjaśniłam, że nie traktowaliśmy Borysa zbyt poważnie i że chwilami stawał się obiektem żartów.

* A jak on reagował na te żarty?

Przypomniałam sobie tę sytuację. Borys dał do zrozumienia, że wpadł na jakiś trop. I że coś wie. Ta rozmowa przez telefon w przedpokoju. Może Maks coś słyszał?

Opisując to, pominęłam obecność Maksa. Jeśli coś wie, sam im powie.

* A kiedy ostatni raz widziała pani denata? Przypomniałam sobie wczorajszy późny wieczór i sylwetkę Borysa, wymykającego się z pensjonatu.

* Która to mogła być godzina?

* Nie pamiętam * przyznałam ze skruchą. * Chyba w trakcie brydża, ale ja nie grałam. Skręciłam nogę i poszłam wcześniej do pokoju. Widziałam go przez okno w przedpokoju. Szedł w stronę leśnej drogi.

* Wrócimy do tego. Niech nam pani teraz opowie

o gościach pensjonatu. To dobrzy znajomi?

Z własnej, nieprzymuszonej woli przyznałam się do znajomości z Bożenką, Jarkiem, Konradem i Magdą. Wyparłam się wcześniejszych kontaktów z Małgorzatą

i panem Krzysztofem. W wieloletnią zażyłość z gospodarzami włożyłam obecność ich kuzyna Maksa, jako niedawno poznanego. Mateusza ominęłam szerokim łukiem. Do kategorii romansowe pary włożyłam Andrzeja z Ewą, zaznaczyłam delikatnie fakt podejrzewanej znajomości Mateusza i rzeczonyj

oblubienicy, zaznaczając z niesmakiem potępienie dla związków pozamałżeń*skich, co przyjęte zostało z niedowierzaniem. A niech się dziwią. Co, nie mogły mi się zmienić pryncypia? Na przykład pod wpływem gwałtownego szoku?

Wreszcie, po uprzejmych podziękowaniach, mogłam się oddalić do przedpokoju, po sumiennym zapomnieniu torebki wiszącej na oparciu krzesła...

Nie mogę twierdzić, że poczułam się jak agentka z filmów akcji. Przeciwnie, łydki mi drżały, a w gardle czułam kompletną suchość. Czy ja zupełnie zwariowałam? Morderstwo, dochodzenie, policja, a ja tu jakieś kretyńskie podchody... A jeśli oni to zauważą? Na przykład zadzwoni telefon i zwróci na siebie uwagę? I co powiem? Że mi się dokumentacji zachciało? Czy to karalne? Może podchodzić pod utrudnianie śledztwa. Zachowałam się jak kretynka, to pewne.

Ala zaczęła przygotowania do obiadu i próbowała wprowadzić jakiś względny porządek.

* Siadaj, błagam cię, nie płacz mi się pod nogami * jęknęła, gdy chciałam coś powiedzieć.

Zawahałam się. Powinnam natychmiast zawrócić po „zapomnianą” torebkę, ale strach przed ponowną konfrontacją wmurował mnie w podłogę.

Goście dość niemrawo zajmowali swoje miejsca. Twarz Magdy nosiła wyraźne ślady łez, Konrad konsekwentnie nie zwracał na to uwagi. Małgorzata usiadła obok ponurego Mateusza, Ewa nie wypuszczała z rąk dłoni Andrzeja, ciekawe, jak zamierzała się w tej sytuacji posilić? Bożenka wskazała mi miejsce między sobą a Jarkiem. Pan Krzysztof pieczołowicie wycierał sztućce serwetką.

Niepewna zerknęłam w stronę drzwi do pokoju, w którym się tak niedawno wygłupiłam, a one się właśnie w tym momencie uchyliły.

* Chyba zapomniała pani torebki, to pani?

Ten od kulturalnych seriali wyciągał w moją stronę dobrze znany mi przedmiot. Zalała mnie fala gorąca.

Czy on mi się jakoś podejrzliwie przygląda? Opanowałam się z największym wysiłkiem.

* O, istotnie, bardzo panu dziękuję.

* Nie ma za co. * Wręczył mi torbę, poprawiając przypięty do niej telefon.

* Czy mogę podać panom obiad? * Błogosławiłam

w duchu gościnność Ali.

II

Policjant musiał poczuć aromatyczne wonie dochodzące z kuchni i obejrzał się niepewnie.

* Dziękuję uprzejmie, ale nie chcemy robić kłopotu.

* Żaden kłopot * ucięła Ala. * Zaraz przygotuję stół.

Wszyscy skupiliśmy się na jedzeniu. Nikomu chyba nie chciało się komentować rzeczywistości, a może nieświadomione jeszcze podejrzenia kazały nam unikać nawzajem swoich oczu. Bo, do licha, w końcu ktoś tego biednego Borysa zabił! Gangster ze stodoły czy ktoś z nas?

Ostatni zajął miejsce przy stole Maks. Pomyślałam, że sytuacja niejako wymogła na nim zmianę przyzwyczajień i skłoniła do ukłonu w stronę społeczności. Specjalnych cierpień nie odnotowałam na jego twarzy. Grzecznie powiedział: * Dzień dobry * i usiadł na końcu stołu.

Kątem oka złowiłam specyficzne spojrzenie Małgorzaty, które na moment przylgnęło do niego. Natychmiast też obojętnym ruchem sięgnęła po przyprawę i podała je Mateuszowi.

Znów poczułam się niepewnie; znają się czy nie? I po co ta cała aura tajemniczości?

* Ciekawe, czy coś znaleźli? * Bożenka jednak nie wytrzymała ciężkiego milczenia.

* A owszem, nawet nas rano powiadomili. * Konrad nie zmienił wyrazu twarzy, ale próbował być zabawny. *Znalezisko było niezłe...

* Przestań, jak możesz! * Magda upuściła łyżkę. Głuchy stukot wszystkich nas wpędził w konsternację. * Jesteś bez ludzkich uczuć!

Konrad zrezygnował z odpowiedzi, chyba wolał nie wchodzić na niebezpieczne tereny dywagacji na temat swojej uczuciowości. Bożenka nie rezygnowała.

* Myślałam o narzędziu zbrodni, czymś go w końcu załatwił, nie? A tu i pies, i ludzie...

* Ludzi ciut więcej * zauważył Jarek. * Ciekawe, nie zatrudniają teraz psów śledczych?

* Gończych * poprawił instynktownie Mateusz. * Jeden dobry wystarczy. Tu mały teren...

* Może go zadusił? Wtedy nie trzeba narzędzia zbrodni?

Logiczne pytanie pana Krzysztofa zbiło nas z panta*tyku.

* Dlaczego zadusił? * zaprotestował Andrzej. * A może zadusiła? Jakaś ona, nie on?

* Przecież to był silny mężczyzna! * Czy mi się wydawało, czy na mówiącą Małgorzatę Magda popatrzyła z wdzięcznością? * Nie dałby się tak po prostu zadusić.

* Wszystko zależy od techniki * wyrwało mi się. Patrzyli na mnie z dziwnymi wyrazami twarzy. Tylko

w oczach Maksa zamigotało coś na kształt sympatii. Uśmiechnął się, co dodało mi odwagi.

* No co, czytałam, że są specjalne chwytaki, takie od tyłu. Coś tam paraliżuje na szyi i wtedy można udusić bez specjalnego wysiłku.

* O Boże, czy wy nie możecie przestać? * jęknęła Ewa, a jej twarz przybrała lekko zielonkawy kolor. * Kiedy możemy stąd wyjechać? Ja chcę do domu!

Zdaje się, że ze względu na sytuację zdecydowała się na nową formę ekspresji. Zamiast „ojej” pojawiło się „o Boże”...

* Kochanie, nie możemy wyjechać * perswadował Andrzej. *Jeszcze trwa śledztwo i policja nas nie puści.

Ala i Jacek kręcili się wokół stołu w ramach podawania obiadu. Ale, jak nigdy wcześniej, nie komentowali dialogu gości, nie żartowali, nie wtrącali się ani słowem. Przeciwnie, ich twarze były napięte i pobladłe, ruchy pośpieszne i zdradzające zdenerwowanie. Trudno się dziwić, morderstwo jednego z gości, śledztwo, obecność policji * to wszystko raczej nie tworzyło wypoczynkowej atmosfery.

* Ciekawe, co z tym gangsterem? Czy to ma jakiś związek z morderstwem? * Konrad odsunął talerz i wyciągnął paczkę papierosów.

Do tej pory nikt nie palił w jadalni, ale tym razem nie rozległ się żaden protest. Przeciwnie, nawet pan Krzysztof skwapliwie skorzystał z wyciągniętej w jego stronę paczki.

* Na pewno policja bada ten wątek. Przecież Borys podobno na coś wpadł, tak twierdził, prawda? * Mateusz rozejrzał się po wszystkich.

* E, to brzmiało jak przechwałki. Przecież nie powiedział nic konkretnego. * Bożenka pokręciła głową z powątpiewaniem.

Miałam wrażenie, że Magda chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Nie patrząc na nikogo, automatycznie

rysowała widelcem jakieś wzory w resztkach surówki na talerzu.

* Ktoś dzwonił do Borysa * zaczęłam powoli. * Jeśli znaleźli jego telefon, powinni móc to odczytać.

* Numer odczytają, ale przecież nie treść rozmowy *pouczył mnie Mateusz. * Chyba nie miał podsłuchu, na to musi być zgoda prokuratora.

Patrzyłam na Maksa, nie odwrócił głowy. Również patrzył mi w oczy, ale milczał.

* Kawa będzie w przedpokoju * poinformowała nas Ala. * Bardzo was przepraszam, ale zejście mi z oczu.

Zastosowaliśmy się do jej polecenia z niejaką ulgą. Chyba chcieliśmy zejść z oczu sobie nawzajem.

Liczba policjantów zmniejszyła się znacząco. Liczba parkujących samochodów również.

Zauważyłam to przez okno, zmierzając do pokoju. Bardzo chciałam poznać rezultaty swojej śledczej działalności, czyli obejrzeć nagranie z telefonu. A przede wszystkim sprawdzić, czy takowe w ogóle istnieje.

Goście rozchodzili się niemrawo. Pan Krzysztof usiadł na ławeczce przed domem z jakimiś papierami,

Konrad krążył po parkingu, taplając się w resztkach śniegu. Zdecydowanie unikał towarzystwa swojej żony, która zniknęła na piętrze. Za nią zgodnie podążyli Andrzej i Ewa, niemal desperacko w siebie wtuleni. Małgorzata i Mateusz usadowili się w przedpokoju nad filiżankami kawy. Wkrótce dołączyli do nich Bożenka z Jarkiem, wypłoszeni z kuchni przez komisarza Koneckiego z jednym z panów po cywilnemu. Śledczy chyba

chcieli teraz porozmawiać z właścicielami pensjonatu. Maks, jak zwykle, zniknął z jadalni w niezauważalny sposób.

Zaczęłam oglądać telefon. Kamera była nadal włączona, należało przycisnąć guzik z napisem „Zapisz”. Udało się. Poczułam prawdziwe wzruszenie i dumę. Weronika zawsze powątpiewała w moje techniczne umiejętności. A tu proszę! Opanowałam chęć natychmiastowego podzielenia się z nią swoją radością i skupiłam się na materiale.

No, mój operator miałby sporo zastrzeżeń do jakości kadrów, to pewne. Ale niektóre szerokie plany były całkiem niezłe. Szczególnie z policyjnym psem. Za to ujęcia z pokoju... trochę krzywe, chwilami nieostre, ale jednak czytelne, również dźwiękowo.

Przesłuchałam całą własną rozmowę z policjantami, krzywiąc się lekko. Mogłam być jednak trochę bardziej elokwentna i konkretna. Nie wspomniałam o telefonicznej rozmowie Borysa.

Ale może Maks im powiedział...

Doszłam do momentu opuszczenia przeze mnie pokoju. Wpatrzyłam się w ekranik z napięciem.

Konecki robił jakieś notatki, jego towarzysz oparł się ręką o stół.

* Na razie wystarczy. Trzeba będzie ich oficjalnie przesłuchać, ale pewien obraz mamy...

Jaki obraz? Już coś wiedzą?

Konecki wstał, postać na ekranie pozbawiona była głowy, ale głos dochodził bardzo wyraźnie.

* Jest już raport z oględzin? Dobrze, zaraz się tym zajmiemy...

.

Urwał.

Do pokoju wszedł umundurowany policjant.

* Panie komisarzu, świadectwo lekarza.

Zapadła cisza. Pochylili się nad stołem, a ja wstrzymałam oddech.

* Dobrze. Odwołajcie sekcję rozpoznawczą. My tu jeszcze musimy zająć się jednym ciekawym wątkiem...

Konecki wyszedł mi z kadru, policjanci odprowadzili go pytającymi spojrzeniami.

* Tak, to nowy temat. * Jeden z nich wstał i przeszedł na bok. * Oczywiście, Staszek, natychmiast.

Drugi popatrzył mi w oczy. Znieruchomiałam.

* O, ta dziennikarka zostawiła torebkę, pewnie szuka.

* Zanieś jej * usłyszałam obojętny głos Koneckiego. * Tu i tak skończyliśmy.

Obraz się zakolysał i zamglił. Potem zobaczyłam własną nieostrą twarz, odpowiadającą z ulgą:

* O, istotnie, bardzo panu dziękuję. Wypuściłam z siebie powietrze. Nie zauważyli niczego.

Na razie. Kurczę, jakie na razie? Powinna schować ten telefon w mysią dziurę i dać sobie spokój z tym szalonym pomysłem. Coś mi jednak w środku mówiło, że...

Ktoś zapukał do drzwi. W pośpiechu wyłączyłam podgląd i odłożyłam telefon.

Na progu stanął Maks. Miał na sobie mięciutki szary golf i znów uśmiechał się trochę krzywo.

Znowu coś mi fiknęło w żołądku, czyżby słynne motylki? Cholera, ale on jest przystojny! Weronika pewnie szybko dokonałaby odpowiednich asocjacji i wyszłoby jej jakieś seksowne połączenie kilku aktorów naraz.

Połączenie wyciągnęło w moją stronę dobrze znaną butelkę koniaku.

* Co ty na to? Pomyślałem, że może się przydać.

* Skojarzenia masz zdecydowanie prawidłowe. * Zamknęłam szybko drzwi. Wołałam nie upubliczniać tej wizyty.

Maks sięgnął po szklaneczki stojące na półeczce. Te pokoje były naprawdę idealnie wyposażone.

* Chyba toast możemy sobie darować. * Nalał solidną porcję ciemnobrązowego płynu i wyciągnął rękę w moją stronę. Aromat był wspaniały.

* Głupio pić za spokój duszy w tym wypadku * przyznałam. * Potraktujmy to jako lekarstwo. Każdy specjalista by to zrozumiał. Przepytałeś już?

* Tak, w moim wypadku to była krótka rozmowa. Nie miałem wiele do powiedzenia, raczej nie uczestniczyłem w waszym ożywionym życiu towarzyskim.

Niestety, pomyślałam, ale zadbałam o to, by tę konstatację pozostawić dla siebie.

* Nie było specjalnie ożywione * mruknęłam z pewnym żalem i nie miałam tu na względzie pozostałych gości. * Z założenia nie lubisz stadnej atmosfery?

Roześmiał się bez specjalnej wesołości.

* Poniekąd. Marny ze mnie kumpel do brydża i okoliczności towarzyszących.

Powstrzymałam się przed zapytaniem, co on rozumie pod hasłem „okoliczności towarzyszące”; a nuż chodziło o relacje damsko*męskie? Przypomniałam sobie specyficzne spojrzenia Małgorzaty w jego stronę, potem szybko stwierdziłam, i nie bez satysfakcji, że koniak przyniósł do mnie, po czym skupiłam się na robieniu jakiegoś takiego wrażenia. Założmy, że mamy to w tej naszej babskiej krwi. Chyba nie zawiodło, bo w pewnym momencie obrzucił mnie pochlebnym, typowo męskim spojrzeniem. A założyłam tylko nogę na nogę...

* Właśnie, a jak twoja kostka? Nie boli? Umówmy się, że nie o to mi chodziło, ale niech tam.

* Zapomniałam * przyznałam ze skrucą. * Inne atrakcje zdecydowanie zwyciężyły.

Pochylił się w moją stronę i poczułam zapach świetnej wody.

* Znałaś wcześniej tego Borysa?

* Sama nie wiem. Chyba się już wcześniej spotkaliśmy na tak zwanym zawodowym gruncie, ale nie pamiętam kiedy. I raczej w Warszawie. Ale trudno to nazwać znajomością. Zdaje się, że nasze zainteresowania niezbyt się pokrywały.

Popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

* Coś słyszałem na temat dziennikarstwa śledczego...

Zawiesił głos. Zdziwiłam się lekko.

* Chyba nie w moim wykonaniu? Piszę serial.

* Jacek wspominał o filmie na temat jakiejś afery. To serialowy wątek?

* Hej, prowadzisz własne śledztwo? A może jesteś agentem w cywilu z jakiejś ogromnie tajnej służby?

Czy mi się wydawało, czy jednak się lekko zmieszał?

* Nie wiem, czy by mnie chcieli * mruknął. * Cierpię na brak odpowiednich kwalifikacji. Wiesz, szkolenia i te ^ztczj... Jestem za wygodny.

No, może nadszedł czas, żebym ja się o nim dowiedziała trochę więcej?

* Ala wspomniała, że jesteś kuzynem Jacka. I to zagranicznym. W niezłym momencie cię przywitało do rodziny * zaczęłam ostrożnie. * Interesy?

* Coś w tym rodzaju * uciął i natychmiast zmienił temat. * No, za nasze spotkanie! Chyba jednak szarpnę się na toast. Za imponujące zjazdy z lanckorońskiej góry!

Wypiliśmy po łyku. Niewiele poszerzyłam swoją wiedzę. A jedna rzecz wciąż mi nie dawała spokoju.

* A ty kogoś z gości znałaś wcześniej? * spróbowałam znowu. * Dawno przyjechałeś?

* Niedawno. Nie, tyle co w przejściu, między kuchnią a jadalnią.

Wstał i dopił koniak.

* Muszę jeszcze popracować przed kolacją. Myślisz, że przedstawiciele prawa będą czegoś więcej od nas dziś chcieli? W ramach czynności operacyjnych?

* Jakieś kwalifikacje jednak masz. Słownictwo prawidłowe. Nie wiem, w filmach kryminalnych są odciski palców, przeszukania i coś tam jeszcze...

* Ale chyba tylko wtedy, gdy zachodzą ku temu uzasadnione przesłanki.

Miałam wrażenie, jakby powiedział to do siebie. Nie bardzo orientowałam się w tych uzasadnionych przesłankach. W końcu morderstwo to chyba nie najgorsza z nich. Nie zdążyłam się już jednak tą myślą podzielić. Maksabrał użyte przez nas szklaneczki i wskazując na reszkę koniaku, dodał:

* Trzymaj to lekarstwo, może się przydać. I skinąwszy ręką, zniknął za drzwiami.

A ja zostałam z bardzo skomplikowanymi doznaniem. Z jednej strony czułam jednoznacznie przyjemność z obcowania z tak interesującym osobnikiem, z drugiej coś mnie w środku gryzło. Złośliwe licho, zadomowione w moim jestestwie, uparcie sygnalizowało pewien niedosyt. Nie twierdziło, że ten przystojny przedstawiciel odmiennej płci powinien od razu walnąć

na kolana i wygłosić płomienne deklaracje pod moim adresem. Za to miało głębokie przeświadczenie, że on po prostu próbował wy badać stan mojej wiedzy, zupełnie nie odkrywając własnej. Pocięchę swojego rodzaju stanowiło to, że niespecjalnie mu się udało.

No i ten stan mojej wiedzy nie był okazały, z pewnością.

* Dwaj panowie policjanci zostają na noc * zarapor*owała Ala.

Nie wyglądało na to, że poszerzenie stanu gości wprawia ją w euforię. Przygotowywała kolację, mechanicznie mieszając w garach imponujących rozmiarów. Przypomniałam sobie, jak się kiedyś skarżyła, że opanowała ją gigantomania i przygotowanie posiłku na cztery osoby jest w jej wypadku niemożliwe. Cztery kotlety! Marnotrawstwo i tyle.

Jacek zaczął nakrywać do stołu.

My, starzy bywalcy, znowu oblegaliśmy kuchnię. Coś w niej było magicznego, coś, co rodziło poczucie bezpieczeństwa. Olbrzymia kuchnia węglowa, drewniany stół, własny zaznaczony kubek i znajome szuflady pełne wszystkiego.

Bożenka mieszała energicznie cukier w filiżance herbaty. Przycupnęłam obok i sięgnęłam po papierosa.

* Nie wiem, czy to dobra wiadomość, ale wydaje mi się, że ta chłodna wampirzyca zagarnęła ci chłopa
* mruknęła Bożenka, przysuwając popielniczkę w moją stronę. * Morderstwo morderstwem, a okazji nie marnuje.

* Na zdrowie * oświadczyłam z ulgą i pomyślałam: czy faktycznie mnie to już nie rusza? Nie ruszało. Nawet urażona ewentualnie ambicja przysnęła sobie na dobre. Ciekawe, czy gdybym nie zatrzymała się u stóp określonego przystojniaka, tak łatwo by mi teraz było to stwierdzić?

* Nie wiem, czy ten kulinarny kontekst jest tu na miejscu... * zauważył filozoficznie Jarek.

Ala odwróciła się gwałtownie od kuchni, wyrwana z własnych myśli.

* Łazanki będą. Nie pasuje ci? Nie mam głowy do wymyślnych dań.

* Z kapustą i grzybkami? * odruchowo zareagował Jarek. * Pasuje, oczywiście. Tamto było do Agaty. Życzy zdrowia następnej z własnym gachem.

* Aha. * Ala uspokoiła się wyraźnie. * Myślałam, że coś gorszego.

Ostatni komunikat Jarka zastopował w drzwiach wchodzącego pana Krzysztofa. Chyba zamierzał poprosić o wrzątek do kubka, ale teraz zastygł z wyciągniętą przed siebie ręką i wzrokiem wbitym we mnie. Okulary znów zjechały mu na czubek nosa.

Westchnęłam w duchu. My tu mieliśmy od lat opracowany pewien sposób porozumiewania się, czasami może niezbyt przejrzysty dla niewtajemniczonych. Ale oni przeważnie nie zasiadali w kuchni, ten przywilej otrzymywało się za wysługę lat. Ani Małgorzata, ani Borys, ani biedny teraz pan Krzysztof nie byli z naszej paczki. Zrobiło mi się go trochę żal.

*To była przenośnia, panie Krzysztofie...

Coś dziwnego przemazało mu się po obliczu, chciał machnąć ręką, ale uświadomił sobie ciężar odpowiedzialności w dzierzonym właśnie kubku i ostrożnie wycofał się do jadalni.

* Ale ci się zebrało na ocenę sytuacji * powiedziałam do Jarka z nutą pretensji.

* To po co włąził?

* Ja tu prowadzę pensjonat, jeśli łaska. Dla wszystkich gości. I do wrzątku mają prawo * odpowiedziała Ala z goryczą w głosie.

* Ale tak nachalnie? * zaczął Jarek, ale umilkł pod spojrzeniem żony. Bożenka wróciła do tematu.

* Mnie się wydaje, że on chce ci zrobić na złość. A ona tego nie przyjmuje do wiadomości. To w ogóle dziwna baba. Wiesz, chciałam ją wziąć na takie różne pogaduchy, szmaty, fryzjer, takie tam... Wypięta się na mnie i poszła precz!

* Zależy ci? * Popatrzyłam na nią z zainteresowaniem, bo nijak mi Bożenka nie wyglądała na kumpelkę Małgorzaty. * Potrzeba bratniej duszy?

* Obserwacje socjologiczne... * Przerwała, bo tym razem na progu stanął Konrad. Z niezmiennie ponurą miną na twarzy amanta.

* Magda chce kolację do pokoju. * Usiadł ciężko przy stole. * Ale sobie wybrałem czas na ratowanie małżeństwa! Idiota!

Milczeliśmy ze zrozumieniem, ale już za chwilę ciekawość zwyciężyła. Zresztą widać było, że z Konrada już się ulewa i zaraz popłynie.

* Bo? * zaczęłam ostrożnie. * Przyjechaliście na miodowy weekend?

Ala rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie; niepotrzebnie. Konrad tylko czekał na pytanie.

* Chciała sobie przemyśleć podobno kilka rzeczy i przyjechała sama. Ha, sama! A ja, kretyn, chciałem jej zrobić niespodziankę i zjawiłem się w formie skruszonego męża. I zastałem rycerza, który już ją zaczął pocieszać.

* Borysa * dokończyła domyślnie Bożenka.

* No, tylko że ktoś go po drodze utłukł. I kto jest najbardziej podejrzany? Mąż, czyli ja! * oświadczył z goryczą Konrad. * A mnie już po drodze przeszła chęć ratowania małżeństwa. To i tak nie miało szans. Tylko kto mi teraz uwierzy?

* Ja * zdecydowanie oświadczył Jacek. * Mówiłeś mi to przed morderstwem.

* To na nic. * Konrad pokręcił głową. * Jesteś za bardzo zaprzyjaźniony. Jakbyś mi dał wcześniej w pysk i to oficjalnie, mógłbyś być wiarygodny. A tak to lipa.

* Mogę ci dać w pysk teraz * zaproponował Jacek ochoczo. * Powiemy, że to za kiedyś.

Nie kontynuowali tej fascynującej dyskusji, bo do kuchni wleźli trzymający się lirycznie za łapki kochankowie, a za nimi zajrzał przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości.

* Tu państwo jesteście * ucieszył się wyraźnie. *Chciałbym o czymś poinformować przy kolacji. To będzie tu? Bo tam jakoś pusto i niezbyt tłoczno?

* Tam! * zdecydowanie oświadczyła Ala. * Tam będzie tłoczno, a tu pusto!

Popatrzyła na nas groźnie, więc bez słowa skierowaliśmy się w stronę jadalni.

Sprawdziłam, czy mój telefon tkwi bezpiecznie na kieszonce torby. Tkwił.

Fakt * tam nie było tłoczno. Tylko Mateusz konferował z Małgorzatą przytłumionym szeptem, ale umilkł przy naszym tłumnym wejściu. Pan Krzysztof rzucił w moją stronę nieodgadnione spojrzenie i tak zastygł. Z irytacją pomyślałam, żeby przestał, bo zaraz zwróci to uwagę policjantów i będę się musiała tłumaczyć z niejasnych win.

Policjant miał na szczęście co innego na głowie, bo zażądał obecności wszystkich przy stole, więc niepokieszony Konrad udał się po swoją małżonkę. Boczny wejście wsunął się Maks i zajął miejsce pod oknem.

Magda nadal miała na twarzy ślady łez. Pomyślałam, że chyba faktycznie łączyło ją z Borysem coś ważnego i zrobiło mi się jej autentycznie żal. Konrad w końcu na własne życzenie zaprzepaścił tę swoją szansę ratowania małżeństwa. Teraz chciał ratować! A wcześniej niefrasobliwie użytkował te powiedzmy wielbicielki swojego talentu. Wielbicielek więcej niż talentu!

Ale się zgryźliwa zrobiłam, bez dwóch zdań.

Pieczołowicie ustawiłam torbę na krześle w stronę komisarza Koneckiego.

* Proszę państwa * zaczął oficjalnie. * Oględziny na miejscu zbrodni i ekspertyza lekarska wykazały, że pan Borys Górski został uderzony w tył głowy tępym, ciężkim przedmiotem, znalezionym w pobliżu, niestety, bez odcisków palców. Tym przedmiotem okazała się rzeźba lub jej fragment, przypominający anioła. Czy to się państwu z czymś kojarzy?

* Mój anioł? * wykrzyknął Jacek wzburzonym głosem. * Załatwił go aniołem? Którym?

* To pan ma ich więcej? * zapytał uprzejmie komisarz. * Pan rzeźbi?

* Nie, ja je produkuję. Ale ktoś je kradnie. Ze wszystkich studni.

Dla nas ten komunikat był czytelny, pan komisarz jednak wyglądał tak, jakby całym sobą żądał wyjaśnień. Jacek sprężył się więc całym sobą i zaczął tłumaczenie.

Otóż aktywnie działał w Klubie Lanckorońskim czy w czymś podobnym i na co bardziej zabytkowych studniach w miasteczku umieszczał po kilka główek aniołów, nadając nazwy, na przykład Studnia Anielskiej Mądrości. Sam ich oczywiście nie tworzył, to były dzieła zaprzyjaźnionego plastyka. Ale miejscowa ludność jakoś nie umiała się poznać na sztuce, albo po prostu nie była zbyt wierząca * anioły albo ginęły w niewyjaśnionych okolicznościach, albo traciły fragmenty swoich fizjonomii. I takim prawdopodobnie uszkodzonym aniołem ktoś się posłużył w celach morderczych.

Konecki wysłuchał tych wyjaśnień z nieprzeniknioną miną.

* Studnia Anielskiej Mądrości, mówi pan? * Posłał zagadkowe spojrzenie w stronę Jacka, który skromnie opuścił oczy. * No nic, zostawmy to. Ile jest tych studni? I po ile aniołów? Na nich...

* Na początku czy teraz? * Jacek zareagował błyskawicznie. * Trzy studnie. Po siedem. Aniołów. Ale ten stan ulega ciągłej zmianie.

* To znaczy? * Konecki przypatrywał mu się bacznie, nadal z nieodgadnioną miną. * Rośnie czy wprost przeciwnie?

* Nie jestem pewien * przyznał Jacek, a my z zapartym tchem śledziliśmy rozwój tej dyskusji. * Oni niszczą, ja dodaję * wyjaśniał dalej. * Zaparłem się, naprodukowałem tego w nadmiarze i dokładam. Na złość. Ale już mi mało zostało...

* Pozna pan, z której studni pochodzi ten?

Konecki rozwinął z folii coś, co pozostało z rzeźby.

Wpatrywaliśmy się w przedmiot z mieszanymi uczuciami. Czy mi się wydawało, czy pozostały jakieś ciemne plamy? Krew Borysa?

Jacek z trudnością przełknął ślinę.

* Nie * powiedział z żalem. * Dokładałem, jak leciało. Nie pamiętam, którego kiedy i gdzie.

* Niech mi pan pokaże te, które jeszcze pan ma. Ile ich jest? One są identyczne?

* Chyba tylko trzy. Jednego zabrała Agata... Nie, skąd, każdy jest inny.

Urwał niepewnie, a mnie się zrobiło gorąco. Wszystkie spojrzenia przeniosły się na mnie.

Przekląłam się w duchu za przekorę. Jacek uwielbiał te swoje anioły i nie chciał się z nimi za nic w świecie rozstawać. Trochę nielogicznie, bo przecież kiedy je umieszczał na studniach i narażał na zniszczenia, rozstania były dużo bardziej bolesne. Za to nikomu nie chciał ich ofiarować. Jakich skomplikowanych podchodów musiałam użyć, jakich argumentów, tylko ja wiem. W końcu faktycznie, z bólem serca, pieczołowicie opakował i wręczył mi jednego anioła. Parę miesięcy temu.

* Gdzie jest pani anioł? * zapytał mnie bezceremonialnie Konecki.

Instynktownie spojrzałam na sufit. Ktoś się krótko zaśmiał, nie dałabym głowy, ale chyba Maks.

* Chciałabym wierzyć, że blisko * przyznałam melancholijnie, bo raczej nie czułam w tym momencie anielskiej opieki. Zgromiona surowym spojrzeniem po*

licjanta, wróciłam do tematu. * W Krakowie. Na ścianie w sypialni * odpowiedziałam uczciwie.

I natychmiast wyobraziłam sobie, że anioł spada na podłogę, tłucze się w drobny mak, a Weronika pieczołowicie wyrzuca szczątki do śmieci.

*Wisiał, gdy wyjeżdżałam * dodałam. *Tam mieszka moja nastoletnia córka. Może zadzwonię i sprawdzę?

Konecki skinął głową.

* I niech pani uprzedzi, że ktoś się zgłosi... Żeby obejrzeć.

Weronika nie zdążyła wygłosić całego zdania, bo przerwałam jej dość nerwowo:

* Anioł wisi?

Policjant dał mi właśnie znak, bym przełączyła na głośnomówiący, więc pełen niebotycznego zdumienia głos mojej córki wypełnił pokój.

* Jaki anioł? Mamo, dobrze się czujesz? Tam ci coś zrobili?

Czułam na sobie zafascynowane spojrzenia wszystkich obecnych.

* Potrzebuję anioła! Tego z Lanckorony... Wisi? Nic mu się nie stało?

* A, to dzieło sztuki! Wisi, niestety. Nie wchodzę tam. A co?

Poczułam ulgę, Konecki chyba też, bo głośno wypuścił powietrze z płuc.

* Nic. To znaczy nie nic. Nie ruszaj go. Ktoś przyjdzie, żeby go zobaczyć... chyba policjant?

Policjant kiwnął głową i pokazał dwa palce.

* Dwóch przyjdzie * poprawiłam się. * Pokaż im go. Ja zadzwonię potem.

* Pokażę. A nie chcą na zawsze?

Nie zniżyłam się do odpowiedzi na to pytanie i wyłączyłam telefon.

Na wielu twarzach zobaczyłam tłumiony śmiech. Mogliby się opanować w obliczu zbrodni!

* Trudny wiek * mruknęłam wyjaśniająco. Tylko Jacek nie wytrzymał i popatrzył na mnie z wyrzutem.

* O co jej chodzi? To był najładniejszy anioł!

* Może mi pan udostępnić pozostałe? * Konecki za wszelką cenę nie dawał się sprowadzić na manowce jałowych dysput o urodzie zabójczych aniołków.

* Leżą w piwnicy, zjedź pan ze mną?

Zeszli. Drugi policjant, który podczas tej całej wymiany zdań zerkał na nas czujnie zza drzwi, teraz wszedł do pokoju i zupełnie jawnie nie spuszczał z nas wzroku. Może zakładał, że oto nagle przypuszczalny morderca rzuci się na szczątki zabójczego anioła i wraz z nim spróbuje oddalić się w siną dal. A w tej sinej dali objawi się genialny przedstawiciel władzy i zagadka zostanie rozwiązana. Nikt się jednak nie kwapił do wykonania owego czynu, zerkaliśmy tylko z ukosa na zielono*brązowo*białe anielskie skrzydła, omijając spojrzeniami naszego stróża.

Jacek i Konecki w takim samym stopniu zadyszenia wtargali do pokoju trzy ostatnie anioły. Były nienaruszone, choć, jak mi się wydawało, spoglądały jakoś tak smutno.

* My się nimi na razie zaopiekujemy * oznajmił Konecki, udając, że nie słyszy rozziewającego westchnienia Jacka. Zdaje się, że Ala trąciła męża pod stołem, bo westchnienie urwało się dość raptownie.

* Oddamy panu te anioły, niech się pan nie martwi * dodał Konecki i obrzucił Jacka zagadkowym spojrzeniem.

Na razie byliśmy wolni. W każdym sensie. Podałam policjantowi dokładny adres zamieszkania i skwapliwie

podążyłam do kuchni. Z torbą na ramieniu. Ciekawa byłam, kiedy to moje uparte poruszanie się z bagażem zwróci w końcu czyjąś uwagę. Tu się raczej nie paradowało z torebką w ręce, jedynie Małgorzata obnosiła się demonstracyjnie z fantastyczną, czarną skórzaną torbą, wzbudzając zazdrosne spojrzenia Bożenki. Teraz dołączyłam do niej, choć pewnie ceny naszych toreb lokowały się w zupełnie innych strefach.

Usiadłam za stołem. Za mną weszła Bożenka, w progu stanął też Konrad.

* O nie! * Ala podniosła obie dłonie w geście protestu. * Bardzo was przepraszam, ale na razie mam wszystkich dość. Zajmijcie się sobą, czymś, kimś, ale wynoście się z kuchni! Ja muszę dojść do siebie i ugotować obiad, a to wymaga samotności.

Wynieśliśmy się, lekko zdziwieni, bo do tej pory Ala nie potrzebowała samotności podczas gotowania. Może jej się nagle odmieniło, byle nie na długo.

Już na schodach uświadomiłam sobie, że zostawiłam torebkę.

Ale bardzo szybko ten fakt wyleciał mi z pamięci. Na półpiętrze czekała na mnie zdenerwowana do obłędu Magda.

* Muszę z kimś porozmawiać * oświadczyła, rozglądając się na boki. * Ty mi się wydajesz najbardziej normalna. I z kryminalnym doświadczeniem.

Westchnęłam, ale nie zdementowałam prawdziwości obu tych stwierdzeń. Po co?

Otworzyłam drzwi do swojego pokoju. Magda weszła pośpiesznie i z rozmachem usiadła na łóżku.

* Pewnie już wiesz. Wszyscy wiecie * zaczęła. * Ale to nie tak, jak myślisz...

Mówiąc szczerze, niczego mądrego akurat nie myślałam, ale wołałam jej nie przerywać. Zresztą Magda nie zwracała na mnie specjalnej uwagi. Mówiła dalej, patrząc w przestrzeń przed sobą:

* Wiesz, jaki jest Konrad, prawda? Ale to nie dlatego. Nie w ramach odwetu. Poznałam Borysa na popremie*rowym bankiecie w teatrze. I on się naprawdę mną zajął. Rozmawiał, interesował się, odprowadził do domu. Konrad oczywiście był bardzo zajęty kimś innym.

Spora doza goryczy zabrzmiała w jej głosie. Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

* Potem do mnie zadzwonił. Spotkaliśmy się. Agata * wreszcie na mnie popatrzyła * on dostrzegł we mnie kobietę, rozumiesz?

Rozumiałam, bardzo dobrze rozumiałam.

* Był wolny?

* Rozwiedziony. Od kilku lat. On też szukał kogoś bliskiego, rozumieliśmy się bez słów. Chcieliśmy być razem. Wiesz, że to nie była łatwa decyzja, ale po tych wszystkich upokorzeniach...

Urwała, ale zaraz zaczęła mówić dalej. Tylko szybciej.

* Kochałam go. Nikt z was go nie znał. Podśmiewaliście się z niego, wiedział, ale machał na to ręką. Powiedział, że się zdziwicie...

* Owszem, zdziwiliśmy się * wtrąciłam, a Magda popatrzyła na mnie z żalem. Zamknęłam się pośpiesznie.

* To był wspaniały człowiek. * Magda wróciła do poprzedniego wątku. * Ciepły, czuły, niesamowicie inteligentny.

* Czekaj * przerwałam bezceremonialnie. * Czy on ci mówił, na co wpadł? Co za śledztwo prowadził? Chodziło o tego gangstera?

* Nie wiem * przyznała z żalem. * Chyba nie tylko, bo wspominał, że ciekawie się krzyżują wątki i sprawa się rozwija. Miał mi wszystko opowiedzieć, gdy tylko coś sprawdzi. Nie zdążył...

* Może to i lepiej * zauważyłam. * Mogłabyś być następnym celem. A... * nie wiedziałam, jak zadać to pytanie * czy wy tu... Razem...?

Pokręciła głową.

* Nie. Borys chciał, abym ustaliła z Konradem warunki rozwodu i dopiero wtedy... Oficjalnie... Spotykaliśmy się na spacerach, czasem do niego wpadałam. Ta ostatnia noc... Byłam w jednym pokoju z Konradem.

* Nie wychodził?

* Chodzi ci o alibi? * Zawahała się. * Nie wiem, chyba był cały czas, ale pokłóciliśmy się znowu i wzięłam tabletkę na sen. Spałam jak zabita. Policja też mnie o to pytała.

Wyczułam nutkę żalu w jej głosie. Ciekawe, dlaczego? Czy wołałaby, aby Konrad był poza podejrzeniem czy wprost przeciwnie?

* Słuchaj * podjęła ciut niepewnie. * Borys miał lap*topa, policja go zabrała. Ale nie tylko... Robił odręczne notatki w takim specjalnym kalendarzyku, dał mi go ostatnio i powiedział, że to jego polisa. Nie zaglądałam do środka, i tak nie umiałam tego odszyfrować. Schowałam go do torby z kosmetykami. I zniknął.

* Kiedy? Powiedziałaś komisarzowi?

* Nie... Tam były jego zapiski na nasz temat. Może to Konrad? Z zemsty? Wiesz... * znów się zawahała. * To taki rodzaj intymnego pamiętnika...

* Magda, to może być ważny ślad! Musisz o tym powiedzieć!

* Teraz? I zapytają, dlaczego nie powiedziałam od

razu?

* Cholera, powiedz, że dopiero teraz sobie przypomniałaś! Przecież byłaś w szoku!

Nie wyglądała na przekonaną. Wprost przeciwnie, w jej spojrzeniu pojawiła się iskra wrogości. Wstała.

* Chciałam mieć jedyną pamiątkę. Nie rozumiesz... Tam nie było nic istotnego, jakieś cyfry i może jedna data, nic więcej. Nie chcę, żebyś o tym komuś mówiła. Obiecujesz?

Niechętnie, ale obiecałam.

Obiad był prawie gotów. Gdy zjrzałam do kuchni, Ala zmierzyła mnie krótkim zagadkowym spojrzeniem i odwróciła się w stronę pieca. Chwyciłam torebkę i wycofałam się z ulgą. Mglisto przypomniały mi się słowa Wacka o długości nagrań. Tylko godzina? Czy już minęła? Pierwsze obrazki, przestuchanie, chwila w jadalni, teraz kuchnia. Jak długo rozmawiałam z Magdą? Przekląłam się w duchu za odwieczny brak poczucia czasu i poszłam z rezygnacją do łazienki, by umyć ręce. I na wszelki wypadek wyłączyć funkcję nagrywania w telefonie.

Łazienka damska oddzielona była od męskiej cienką ścianką, manipulowałam przy aparacie, gdy usłyszałam ściszone, męskie głosy. Intuicyjnie przysunęłam się bliżej.

* Ryzyko... Niepotrzebne... Głupota... Idź już!

Nie rozpoznałam tych szeptów. Pośpiesznie założyłam telefon na torebkę, rezygnując z wyłączenia go,

i ruszyłam na korytarz, by zobaczyć, kto wyjdzie z męskiej toalety. Niestety, w drzwiach zderzyłam się z Małgorzatą, która obrzuciła mnie podejrzliwym i jak zwykle niechętnym spojrzeniem. Nie mogłam wybiec bez zwracania szczególnej uwagi, więc starałam się ją wyminąć jak najbardziej obojętnie. Nawet spróbowałam wykrzesać z siebie coś na kształt życzliwego uśmiechu, czym, być może, jeszcze bardziej ją zainteresowałam.

Przeszła obok bez słowa. Kiedy znalazłam się w przedpokoju, drzwi od męskiej toalety lekko się kotęsały, widocznie ktoś ją przed chwilą opuścił.

Co pomyślałam w tym momencie, raczej nie nadaje się do cytowania.

W jadalni oprócz Małgorzaty byli już wszyscy. Zresztą ona też pojawiła się za chwilę i zajęła miejsce obok Mateusza. Nie byliśmy specjalnie rozmowni. Tylko Maks powitał mnie ciepłym uśmiechem, co nie uszło uwagi współbiedników. Może ja już zrobiłam się przesadnie podejrzliwa, ale nawet w krótkiej wymianie spojrzeń między Bożenką a Jarkiem doszukałam się czegoś dziwnego. Nie mówiąc o chłodnym wyrazie oczu Małgorzaty i irytacji na twarzy Mateusza.

Zadzwoniła moja komórka. Wacek. Odebrałam pośpiesznie. Komisarz patrzył na mnie od stolika obok.

* Sprawdziłem * oświadczył mój kierownik produkcji bez żadnych wstępów. * Twój telefon ma nieograniczony limit nagrywania.

* Dobrze. Skończyłam następny odcinek. Prześlę ci mailem.

* Trzymaj się.

Pieczołowicie zaczepiłam telefon na torebce. Policjanci patrzyli raczej obojętnie.

Odetchnęłam z ulgą. Nigdy nie byłam mocna w techniczne klocki i myśl o skomplikowanych działaniach w związku z kamerą w aparacie nieszczególnie mnie cieszyła.

Wróciłam myślą do podsłuchanej rozmowy, o ile ten zduszony szept można było nazwać rozmową. Głos był z pewnością męski, ale kto z nich i z kim mógł w ten sposób rozmawiać? Pan Krzysztof? Andrzej? Jarek? Mateusz? Maks? Nie, żaden nie robił wrażenia jakiegoś tajemniczego uwikłania. Wszyscy zachowywali się raczej normalnie, zważywszy na dość nienormalne okoliczności. Nawet Magda wydawała się bardziej spokojna niż przed obiadem. Choć konsekwentnie unikała spojrzeń w moją stronę.

Pomyślałam, że obiecując jej zachowanie tajemnicy, narażam się na zarzut utrudniania śledztwa. No, ale jakby co, nałgam, że powiedziała mi to w ostatniej chwili. Cholera, nie podobało mi się to wszystko.

Po obiedzie zaczęliśmy się dość niemrawo rozchodzić. Zamierzałam znów sprawdzić stan nagrań w telefonie, ale w progu zatrzymał mnie ciepły głos.

* Przejdiesz się po obiedzie? Tu niedaleko... Znów coś mi fiknęło w środku, ale natychmiast pokiwałam głową z ożywieniem.

*Tylko narzucę kurtkę. Potrzyмай.

Podaliśmy Maksowi torebkę i błyskawicznie skierowałam się do pokoju. Jacek próbował kontrolować działania policjantów wokół jego aniołów. Niezbyt mu się to udawało, ale kiedy odbierałam torbę od Maksa, jeden z funkcjonariuszy pozwolił mu znieść dzieła sztuki do piwnicy.

Wyszliśmy na zewnątrz.

* Myślisz, że dowiemy się, czy coś odkryli? * zapytałam z nadzieją w głosie.

* Pewnie dopiero po wszystkim.

I naraz pomyślałam, że po wszystkim, cokolwiek to oznacza, stracę z Maksem kontakt. Zrobiło mi się czegoś żal. On chyba pomyślał o tym samym, bo powiedział:

* Myślę, że to jeszcze trochę potrwa... Wolałam nie analizować, co miał na myśli. Skierowaliśmy się na leśną drogę. Udając, że szukam

czegoś w torebce, wyłączyłam funkcję nagrywania w telefonie. To w końcu był mój prywatny spacer.

* Niezbyt ci się udał powrót do ojczyzny * zaczęłam ostrożnie, bo jednak chciałam się dowiedzieć o nim czegoś więcej. I to nie tylko z racji dziennikarskiego temperamentu.

Machnął ręką.

* Zawsze to jakieś nowe doświadczenie życiowe, jeszcze nie byłem w środku tak dramatycznych wydarzeń. Ty podobno już się otarłaś o morderstwo?

Ten kierunek rozmowy absolutnie mi nie odpowiadał. Przecież to ja chciałam się czegoś dowiedzieć. Ależ on był przystojny! Pochylał się lekko w moją stronę, w jego oczach zamigotały ciepłe iskierki. Można było przy nim zapomnieć o rzeczywistości.

Coś zaskrzybiało za nami. No tak, niezawodna Baba chciała mieć mnie na oku.

* Otarłam się niejako zawodowo * odpowiedziałam. * Tutaj jest raczej prywatny grunt.

Maks uniósł brwi w grymasie zdziwienia. Znów się w niego wpatrzyłam jak nastolatka.

* Tak, coś słyszałem. Jakieś komplikacje uczuciowe?

* Pouczuciowe * sprostowałam. * Nie ma o czym mówić. Od dawna mieszkasz za granicą?

Powstrzymałam się od pytania o rodzinę; za wcze*

śnie

c.

* Parę lat. Decyzje zawodowe. * Uciął temat dość pośpiesznie i uśmiechnął się przepraszająco. * Ala mówiła, że jesteś świetną dziennikarką. Nie korci cię przeprowadzenie własnego śledztwa?

Ostrzegawczy dzwonek odezwał mi się gdzieś w środku. Zerknęłam na niego czujnie. Właśnie rzucił Babie patyk i obserwował jej szaleńczy bieg po zdobycz. *Już mówiłam, nie zajmuję się dziennikarskim śledztwem. * Westchnęłam głośno. * Wiesz, to tylko w filmach samotny i genialny reporter wyprzedza policję i natrafia na jedyny trop. Nawet fajnie się to ogląda.

* Ludzie chętniej mówią prawdę komuś prywatnie niż policjantom, nie sądzisz?

Baba przyniosła patyk pod nogi Maksa. Z oddaniem patrzyła mu w oczy. Poklepał ją po głowie, na jej mordce pojawił się wyraz rozanielenia. Ot, głupia baba.

* Mam cię przesłuchać? * zażartowałam. * Odpowiesz na każde pytanie?

* Kto wie? * Zawiesił głos, a ja poczułam, że tracę kontrolę nad tym precyzyjnie prowadzonym „dochodzeniem”. Nagle coś mi się przypomniało.

* Słuchaj * zaczęłam z ożywieniem * ty chyba byłeś jedynym świadkiem tej rozmowy Borysa w przedpokoju? Usłyszałeś coś ciekawego?

* No proszę, jednak prywatne śledztwo. * Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. * Nie, niczego nie usłyszałem. Po pierwsze, staram się nie podsłuchiwać czyichś rozmów, po drugie, on

więcej słuchał niż rozmawiał. Zdaje mi się, że na końcu powiedział coś w stylu: jutro czy później na pewno będę wiedział więcej...

* To może być ważne! Jeżeli poza tobą ktoś jeszcze to słyszał...

Urwałam. Bo ciąg dalszy tej konstrukcji myślowej był taki * jeśli tylko ty to słyszałeś... Czy to, czego miał się dowiedzieć Borys, mogło być dla kogoś zagrożeniem? Dla Maksa na przykład? Jednak pożałowałam, że wyłączyłam nagrywanie w telefonie.

Obserwował mnie uważnie. I spokojnym tonem powiedział:

* Mógł rozmawiać z kimś, dla kogo to mogło oznaczać niebezpieczeństwo. Dlaczego zakładasz, że dzwonił do niego sprzymierzeniec? Może wprost przeciwnie?

Zastanowiłam się. Tak też mogło być, chociaż * jak pamiętałam * Borys mówił wtedy tonem dość przyjaznym, takim zakładającym duży stopień wtajemniczenia swojego rozmówcy w temat. Ale kto wie... ?

* A ten gangster? * zapytałam nagle, bo w końcu uświadomiłam sobie, że od tego się zaczęło. Ożywienie Borysa i te jego poszukiwania. Po stodołach, dodałam machinalnie.

* Gangster? Jaki?

* Przecież policja kogoś poszukuje. W gazecie był komunikat, nie czytałeś?

Znowu zaczął zabawę z Babą; rzucił patyk na dość dużą odległość i odwrócił się w moją stronę.

* A, tak, widziałem. Ale nie sądzę, by to się łączyło. Tu, w Lanckoronie, porachunki mafijne? Zdaje się szukają go w całej Polsce? Ten Borys chyba za wszelką cenę chciał znaleźć temat i zlokalizować go właśnie tutaj. Myślę, że to zupełnie inna sprawa.

* Może jednak się nie mylił * upierałam się przy swoim. * W końcu ktoś go załatwił. I to tu i teraz.

* I aniołem.

Wbrew dramatycznym faktom roześmieliśmy się oboje. Maks takim normalnym, ciepłym ruchem wzięt mnie za rękę i znów zaglądając mi w oczy, powiedział:

* Wiesz co, dajmy sobie spokój z tym śledztwem. Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałbym cię trochę pouwodzić.

Zdecydowanie nie miałam nic przeciwko.

Sytuacja w domu zdecydowanie się ożywiła. Panowie śledczy zdecydowali o kolejnych przesłuchaniach, tym razem na drodze oficjalnej. Samochód policyjny przywiózł z Krakowa profesjonalny sprzęt techniczny w postaci kamery i dźwięku wraz z obsługującą go ekipą. Nasze zeznania miały zostać zarejestrowane.

Na pierwszy ogień tradycyjnie już poszedł pan

Krzysztof.

* Ciekawe, dlaczego on się tak zawsze pierwszy wyrывa * zastanawiał się Jarek, stojący ze szklanką herbaty w dłoni. * Przecież nie z obywatelskiego obowiązku?

* Mnie się wydaje, że jako naukowiec boi się, że o czymś zapomni i woli jak najszybciej zdać relację. * Bożenka podała mężowi cukier i kontynuowała: * Ścisły umysł tak ma. Słyszałeś, że wszystko pamięta? Nawet

jakieś żarty.

* Gorzej, jak mu się żarty pomieszają z rzeczywistością * mruknął Konrad. * Wtedy mamy przechlapane.

* Niby teraz jesteśmy w komfortowej sytuacji? * zdziwiła się Ala. * Jeszcze parę takich żartów i pójdziemy z torbami.

* Zakładasz, że będzie więcej trupów? * Jacek popatrzył na nią uważnie. * To trzeba będzie lepiej pilnować aniołów...

Magda wzdrygnęła się wyraźnie i obrzuciła go spojrzeniem pełnym wyrzutu. Jacek chciał coś jeszcze dodać, ale nie zdążył. Do kuchni weszła Ewa i głośno zwróciła się do Ali:

* Ja przepraszam, ale czy tu nie ma lusterka powiększającego?

Wiedziała, że jestem świadkiem czegoś wielkiego. Chyba obecni podzielali moje odczucia, bo zapadła nagła cisza i wszystkie pary oczu przywarły do ust Ewy. Ona rozejrzała się trochę zdziwiona i wyjaśniła:

* No przecież będzie nagranie telewizyjne. Chciałam poprawić makijaż.

Przysięgam w duchu, że za nic na świecie nie popatrzę na Bożenkę. I mogłam się założyć, że ona pomyślała coś podobnego. Konrad wpatrzył się w Ewę z nabożnym podziwem.

Jedynie Ala nie straciła zimnej krwi i z niezmaconym spokojem wyjaśniła:

* W łazience na dole, przytwierdzone do ramy dużego lustro jest mniejsze. Trzeba je odwrócić, z tamtej strony jest powiększające.

* Tak? Nie zauważyłam. Bardzo dziękuję. * Zadowolona Ewa popędziła do łazienki, a ja odważyłam się spojrzeć na Bożenkę.

Dusiła się ze śmiechu.

* No co? W każdej sytuacji trzeba pozostać stuprocentową kobietą.

W tym momencie w kuchni pojawili się Małgorzata i Mateusz. Ona obrzuciła nas niezbyt przyjaznym

spojrzeniem, odrobinę dłużej zatrzymując je na mojej twarzy.

* Słuchajcie, w tym domu jest więcej pomieszczeń. * Ala znów próbowała zaprotestować przeciw nagłemu napływowi gości do kuchni. * Idźcie do saloniku, zaraz tam podam kawę i herbatę. A jeśli ktoś chce poprawić makijaż, powiększające lustro jest w łazience.

Wyszliśmy potulnie gęsiego, tylko spojrzenie, którym Mateusz pożegnał Alę, było pełne z troską.

Funkcję nagrywania w telefonie włączyłam zaraz po powrocie ze spaceru z Maksem. Swoje uczuciowe refleksje upchałam na razie głęboko w świadomości, uznając, że nie czas i miejsce na emocjonalne zawirowania.

A w środku cały czas biłam się z myślą, czy powiedzieć władzy o zaginionych notatkach Borysa. Obiecałam Magdzie milczenie, ale przecież tu chodzi o morderstwo. A o podsłuchanej niby to rozmowie? Co to da? Przecież nikt się nie przyzna, nawet w obliczu kamery.

Sięgnęłam po filiżankę kawy i opadłam na fotel pod oknem. Kątem oka zarejestrowałam, że obok siada Mateusz.

* Agata, nie rób żadnych głupstw * szepnęła z kubka z herbatą. * W co ty się pakujesz?

Ze złością pomyślałam, że nie miał kiedy znaleźć sobie czasu na ataki zazdrości. Widział, że wychodziłam z Maksem, ale jakim prawem wtrąca się w moje sprawy?*

* Wybacz, ale sama będę wybierać sobie ludzi, z którymi chcę spędzać czas * zaczęłam, ścisząc głos. * A ty nie masz prawa...

Przerwał mi dość gwałtownie.

* Nie chodzi mi o twoją fascynację przystojnym kuzynem z Wiednia. Nie w tym momencie. Wiem, że coś kombinujesz w związku z morderstwem. Za to są odpowiednie paragrafy...

* Skąd wiesz? * Byłam tak zaskoczona, że dałam się podejść najprostszą metodą i zadając to pytanie, udzieliłam odpowiedzi na poprzednie. Próbowałam się ratować, ale to było raczej beznadziejne działanie wobec Mateusza. Był naprawdę dobrym prawnikiem. * Niczego nie kombinuję, co ci przyszło do głowy? Powiedziałam wszystko, co wiedziałam, zaraz to powtórzę i tyle. A mój anioł, jak słyszałeś, jest cały i zdrowy, więc nie ja załatwiłam Borysa.

* A nie masz przypadkiem zamiaru sama znaleźć mordercę? Agata, ja cię naprawdę dobrze znam i proszę, nie pakuj się w kłopoty. To może być niebezpieczne.

* Te twoje paragrafy nawet nieźle rozwijają wyobraźnię. Może zaczniesz pisać książki? Jak Grisham?

* Czy ty, do cholery, nie rozumiesz, że narażasz się na niebezpieczeństwo? Nie tylko lanckorońskie anioły mogą być śmiercionośne!

To już zabrzmiało groźnie. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo dokładnie w tym momencie zostałam poproszona na przesłuchanie.

* Pani chyba nie będzie peszyć obecność kamery? Proszę usiąść wygodnie. * Konecki z galanterią zaoferował mi krzesło na środku pokoju.

Gorączkowo zastanawiałam się, gdzie umieścić torbę z telefonem. Jeśli ją powieszę na oparciu, kąt nagrania

będzie bardzo ostry, nie do wzięcia. Trudno, narażając się na opinię głupiej pańci, zostawiłam ją na kolanach, ściskając tak, jakbym tam ukrywała rodową biżuterię. Panowie mieli nieprzeniknione miny, ale z szybkich spojrzeń, które wymienili, domyśliłam się, że zrobiłam na nich spore wrażenie. Ciekawe, co bym powiedziała, gdyby grzecznie, ale stanowczo poprosili o odstawienie torby na bok. Na szczęście nie poprosili.

Kadr powinien być w miarę czytelny, obiektyw w obiektyw, niemal tak, jak słynne już ujęcie Spielberga na krakowskim lotnisku, gdy szedł z małą cyfrówką wprost na naszą profesjonalną kamerę.

* Pewnie pani tego mówić nie muszę, ale jednak poproszę, by udzielała pani odpowiedzi pytającemu. Na kamerę proszę nie zwracać uwagi.

Ciekawe, jak im poszło z Ewą. Tej chyba raczej trudno było ignorować kamerę. Jakby czytając w moich myślach, Konecki powiedział:

* To jest przesłuchanie, a nie casting.

Tyle rozgoryczenia zabrzmiało w jego głosie, że zlitowałam się i uspokoiłam go, mówiąc:

* Niech się pan nie martwi, panie komisarzu, tylko jedna z nas ma parcie na szkło. Może jakieś niespełnione artystyczne aspiracje.

Konecki mruknął coś, wyraźnie zakłopotany, i wrócił do instrukcji:

* Powtórzmy w zasadzie naszą poprzednią rozmowę. Może się pani coś jeszcze przypomniało? Fascynują mnie też te anioły i specyficzna walka z nimi w miasteczku. A może już pani pamięta, kiedy i gdzie poznała pana Borysa?

* Nie myślałam nad tym szczególnie intensywnie *przyznałam ze skruchą. * A to bardzo istotne? W tym środowisku przewalają się takie tabuny ludzi, że naprawdę trudno wszystkich zapamiętać.

Te tabuny zrobiły pewne wrażenie. Znów przyjrzeni mi się z zachłannym zaciekawieniem. Przekląłam w duchu własne słownictwo, które normalnych ludzi mogło czasami wpędzić w konsternację. Szybko zmieniłam temat.

* Jeszcze jedną rzecz chciałam panom powiedzieć *zaczęłam z pewnymi jednak oporami. *
Rozmawiałam z Magdą, ona i Borys...

Ciężko mi szło. Przekonując się w duchu, że nie uprawiam donosicielstwa, tylko pomagam w śledztwie, ciągnęłam dalej:

* Mieli romans...

* Wiemy * przerwał mi Konecki. * Rozmawiały panie szerzej? Przyjaźnicie się?

* To za dużo powiedziane. Długo się znamy. To znaczy, że o notatkach Borysa też powiedziała?

Poczułam ulgę, ale na krótko, bo Konecki czujnie podniósł głowę i szybko zapytał:

* Jakich notatkach? Widziała je pani? Wyjaśniłam kwestię, starając się wziąć Magdę

w obronę, głównie skupiając się na jej perturbacjach emocjonalnych. Nie odnieśli się do tego z przesadną uwagą, porozumieli się wzrokiem * jeden wyjął jakiś notes i pokazał mi go z daleka.

* Widziała to już pani kiedyś?

Zwyczajny szary, trochę zniszczony notes, nawet podobny do mojego, w którym zapisuję uwagi do scenariuszy czy dokumentację do programów.

* Nie, nie widziałam. Ale on podobno zginął Magdzie. Skąd...

Urwałam, bo uświadomiłam sobie, że raczej powinnam odpowiadać na pytania, niż je stawiać. Konecki spokojnie odparł:

* Został nam podrzucony. Pani Magda zaś wcale o nim nie wspomniała.

Zrobiło mi się głupio, że jednak ją wkopałam. Pewnie było to dość widoczne na moim obliczu, bo komisarz rzucił uspokajająco:

* Nie informujemy świadków o źródłach naszych informacji. Za to bardzo mnie interesuje historia pani znajomości z panem Borysem. W notesie znajduje się notatka, dotycząca pani...

Zamurowało mnie i chyba gapiłam się na Koneckiego z niezbyt inteligentnym wyrazem twarzy. Ciągnął dalej:

* Pani nazwisko, kilkakrotnie podkreślone, pojawia się na paru stronach. Tylko nazwisko. Jak pani myśli, dlaczego?

* Nie mam pojęcia * przyznałam szczerze, nie mogąc otrząsnąć się z zaskoczenia. Czy ten Borys zwariował? Po co mu moje nazwisko? I to kilkakrotnie podkreślone? Przecież znałam go bardzo luźno. O co chodzi?

Automatycznie odpowiedziałam na resztę pytań, powtarzając kwestie z pierwszej rozmowy. Trochę

więcej czasu zeszło na wyjaśnieniu policjantom tematu aniołów lanckorońskich i fascynacji nimi Jacka.

* A dlaczego tak bardzo chciała pani mieć takiego anioła w domu? * padło pytanie.

* Bo ładny * odpowiedziałam bez namysłu. * A pan by nie chciał?

ioo

* Nie jestem pewien * przyznał Konecki. * Jeśli chodzi o gust estetyczny, chyba podzielam opinię pani córki. Ale nie o to chodzi. Podobno pan Jacek nie chciał go dać, a pani się uparła.

Westchnęłam. Jak tu wyjaśnić, że właśnie uparłam się trochę na złość, tak po prostu. A poza tym mnie te anioły naprawdę się podobały. Nie wiem, czy mi uwierzyli, ale w końcu podziękowali i przesłuchanie zostało zakończone. Usłyszałam tylko, że będą bardzo wdzięczni, jeśli postaram się przypomnieć sobie historię swojej znajomości z denatem.

Wstałam i na koniec wygłosiłam osobliwy komunikat:

* Mnie byłoby jednak żal takiego anioła, by nim kogoś walić po głowie.

I dumnie wyprostowana, przyciskając torbę ramieniem, wyszłam, starając się nie rejestrować wyrazów ich twarzy. Poza tym ostatnie zdanie powiedziałam bezpośrednio do kamery.

Kwestie realizacji filmu dokumentalnego na miejscu zbrodni zdecydowanie zeszły na dalszy plan. Teraz nurtowało mnie co innego. Notes Borysa, moje nazwisko... Nie pokazali mi tych zapisków; dlaczego? Dotąd nie brałam pod uwagę możliwości, że w jakimkolwiek kontekście mogę być podejrzana. Czy już jestem? Boże, co ja wiem o tym Borysie? Kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy i zarejestrowałam ten fakt? Bo widzieć go mogłam wcześniej, poznać później...

Poczułam się oszołomiona. Zdecydowanie chciałam choć na chwilę zostać sama.

IOI

Rzuciłam przepraszające spojrzenie Maksowi, który ze zrozumieniem zmrużył oczy, szerokim łukiem ominęłam Mateusza i poszłam do swojego pokoju.

I tę chwilę wybrała sobie Weronika, by pogadać.

* Byli zobaczyć anioła. Pokazałam bez walki * zara*portowała. * Podobał się. Jakiś urok rzuciłaś na organy?

* Nie wysilaj się, dobrze? Jakoś zagubiło mi się poczucie humoru.

* Oj, bardzo ci się zagubiło... Co jest? Przecież masz atrakcje i kryminalne, i uczuciowe... Też bym tak chciała.

* Weronika, na litość boską, zginął człowiek, a ty sobie robisz żarty.

* Mamo, wiesz, ile osób codziennie ginie na drogach? Nie robię sobie żartów. Co się stało, to się nie odstanie, babcia tak mówiła, nie? Jego nie wskrzesisz, trzeba tylko znaleźć mordercę i sprawiedliwości stanie się zadość. Tfu, jakim językiem ja gadam!

* Tak, tylko znaleźć. Mam nadzieję, że nie padnie na mnie.

W słuchawce zapadła cisza. Po dłuższej chwili moja córka wyznała:

* Wiesz, zaimponowałaś mi. Tak szybko się wkręcić na podejrzaną! Możesz być w samym centrum wydali

rzen!

Dobrze, że nie ma w telefonie przycisku „morduj”, bo w tym momencie mogłabym go użyć. Weronika na wszelki wypadek i cichutko chichocząc wołała się jednak wyłączyć. Nie zdążyłam jej zapytać, czy w domu wszystko w porządku. Ku jej uciesze, jak sądzę.

Spróbowałam się skupić na pewnym wycinku przeszłości. Warszawa? Na pewno? Chyba tak. Jakis bankiet, nie, gala... Wręczenie nagród? Tylko dziennikarze? Nie,

ioz

pomieszane towarzystwo: aktorzy, biznesmeni, sportowcy. Czy to było wtedy? A może jednak jakiś bal? Kto mi przedstawił Borysa?

Obrazy były raczej mętne i zamazane. Jakaś myśl zaświtała mi w głowie, ale natychmiast zniknęła. To nawet nie była myśl, ledwie jakieś skojarzenie, błysk. Niestety, nie wróciło.

Poddałam się, kompletnie wyczerpana. Pomyślę o tym jutro.

Do kolacji miałam jeszcze trochę czasu, sięgnęłam więc po telefon. Co tam się nagrało? Od razu zorientowałam się, że materiału będę miała sporo. Złapałam się na tym, że już traktuję te nagrania jako potencjalną surówkę, jak się określa materiały do montażu filmu. A przecież nie miałam żadnej pewności, czy on w ogóle powstanie.

Oglądałam je niejako od tyłu. Moje przesłuchanie, rozmowa z Mateuszem, obiad, ta sytuacja w łazience... Magda... A to kiedy? Kuchnia? Tak, zostawiłam przecież torebkę. Ala rozmawia z kimś, kogo nie widać. Kurczę, słabo słyszeć. Co ona mówi?

* Nie pozwolę... się narażać... w imię**o nas też

chodzi... już i tak ryzykuję... po co ci...

Ten ktoś coś odpowiadał, ale nie miałam najmniejszej szansy, by usłyszeć. Ala machnęła ręką i zniknęła z kadru. Pewnie wyszła. A ten ktoś? Nie wiadomo. Przez chwilę nic się nie działo. Potem zobaczyłam pana Krzysztofa, rozglądał się bezradnie, pewnie znów zapomniał, gdzie stoi puszka z herbatą albo cukier. Odwrócił się i wspiął na palce, grzebiąc na półkach. Nawet wszedł na krzesło, szukając czegoś zawzięcie.

Trochę się zaciekawiłam, czego on tak intensywnie szuka, ale i tak nie zobaczyłam. Pan Krzysztof zrezygnował, a może znalazł, bo odstawił krzesło, postął chwilę z zatroskanym wyrazem twarzy, potem odwrócił się i wyszedł. Ala wróciła, tym razem powiedziała chyba do Bożenki:

* Dojrzewam do zmiany zawodu. Zabierzesz tacę z kompotem?

Bożenka weszła mi w kadr kawałkiem kolorowego sweterka. Usłyszałam dźwięk podnoszonej tacy ze szklankami i odpowiedź:

* Nie wygłupiaj się, musisz wytrwać do końca śledztwa. Poza tym tutaj, mimo dramatycznych okoliczności, mamy wikt i opierunek na wysokim poziomie.

* Żebyś pękła! * życzyła jej Ala.

O, a teraz ja weszłam, kadr się pochylił, Ala posłała mi dość nieprzyjazne spojrzenie.

Tak, łazienka, obiad... Reszta była mi mniej więcej znana, bo w tej reszcie jakoś uczestniczyłam.

Nie miałam już czasu, by oglądać te materiały dłużej i dokładniej. Nadeszła pora kolacji.

Uruchomiłam znowu nagrywanie, zamontowałam telefon na stałym miejscu i zesłam na dół.

Miny i nastroje były dość zróżnicowane. Od zadowolonej, perfekcyjnie „zrobionej” Ewy, przez zamyślonego pana Krzysztofa, do ponurych twarzy Konrada i Magdy. Po drodze jeszcze milczący Mateusz i dość spokojni Bożenka i Jarek. Kątem oka zanotowałam puste krzesło Małgorzaty i, czego nie przyjął obojętnie, Maksa.

Ala zaszerwowała na kolację swój kulinarny wynalazek: naleśniki z farszem z ruskich pierogów.

Konecki przełknął pierwszy kęs i na jego twarzy pojawił się wyraz rozanielenia. Chyba pierwszy raz prowadził śledztwo w sprawie morderstwa w tak komfortowych warunkach.

Do jadalni weszła Małgorzata, kończąc zdanie, skierowane do kogoś, kto siedł za nią. A siedł Maks. Odpowiedział coś zduszonym szeptem i zajął miejsce za stołem.

Pochyliłam się nad talerzem, czując, jak w środku rozlewa mi się przejmujący chłód. To nie wyglądało jak kurtuazyjna sytuacja przy przepuszczeniu kobiety przodem przy wejściu do jadalni. Przypomniałam sobie natychmiast tamto wrażenie przy oknie, sylwetki oddalające się od siebie pośpiesznie na leśnej drodze, specyficzne spojrzenia, rzucane przez Małgorzatę na Maksa, jego niechęć do rozmów na temat gości pensjonatu.

Uśmiechnął się do mnie niewinnie; jej krótkie i ostre spojrzenie nie należało do przyjaznych.

Bożenka i Mateusz również zatrzymali na mnie wzrok.

Na szczęście w tym momencie zabrał głos komisarz Konecki.

* Proszę państwa, zakończyliśmy pierwszy etap czynności zabezpieczających i operacyjnych. Oczywiście śledztwo trwa nadal. Nie możemy jednak trzymać państwa jak w areszcie domowym. Nie ukrywam, że państwa dalsza obecność w pensjonacie byłaby bardzo pomocna, ale w wypadku wyższej konieczności zrozumieć wyjazd. Muszę być jednak informowany o miejscu pobytu każdego z państwa, proszę też nie opuszczać kraju.

Popatrzyliśmy na siebie z niepewnością. Mimo że każdy z nas zaplanował dłuższy pobyt w pensjonacie, perspektywa wyjazdu była kusząca. Z drugiej strony, pośpieszny wyjazd mógłby wydać się przedstawicielom władzy w jakiś sposób podejrzany.

ioc

I

Pierwszy zareagował pan Krzysztof.

* Mam jeszcze parę dni urlopu, w zasadzie mogę zostać.

* My też * wyrwał się Konrad, nie patrząc na żonę. Magda siedziała zupełnie zrezygnowana.

* Ja też chcę zostać, dobrze, kochanie?

Andrzej popatrzył bezradnie na ożywioną Ewę i nie mając wyjścia, skinął głową.

* W tej sytuacji my się pierwsi nie wygłupimy * wyrwała się Bożenka. Jej szczerość wywarła chyba wrażenie na Koneckim, bo przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

* Jasne, że nie * potwierdził Jarek. Spojrzenia powędrowały w moją stronę.

* Nie skończyłam swojej pracy. * Starłam się, by zabrzmiało to obojętnie. * Mam jeszcze dwa odcinki.

Mówiąc szczerze, leżały odłogiem i nic nie wskazywało, by w najbliższej przyszłości sytuacja miała ulec zmianie.

Małgorzata wzruszyła ramionami i kiwnęła głową. Niestety, ona też zdecydowała się zostać. Nie poczułam oszałamiającej radości. Mateusz milczał, co oznaczało podobną decyzję.

Maks podniósł dłonie w geście poddania. On miał najprostszą decyzję do podjęcia. I tak nie mógł na razie wyjechać z Polski.

* Dziękuję państwu. * W głosie Koneckiego zabrzmiała ulga. * Ja muszę pojechać do Krakowa zaraz po kolacji, jutro przyjadę. Na miejscu zostanie jeden z moich współpracowników, w razie czego, będzie do dyspozycji.

W razie czego? Czyżby zakładał, że teraz zaczniemy mordować się nawzajem? Kto wie, zdaje się, że emocje

nie opadły, w moim wypadku nawet wprost przeciwnie.

Małgorzata jadła naleśniki z tym swoim nieznośnym spokojem, Konrad rozmawiał z Mateuszem o jakimś swoim projekcie teatralnym. Andrzej czule przytulił Ewę, Jarek pochylał się w stronę Makska. Gdyby tylko nie zgnębiona mina Magdy, mogłoby się wydawać, że uczestniczę w zwyczajnej kolacji w podkrakowskim pensjonacie.

* Po kolacji w kuchni * szepnęła Bożenka. * Musimy odbyć w końcu naradę.

Kiwnęłam głową. Nie miałam jakoś ochoty na kolejny romantyczny spacer ani na utarczki słowne z Mateuszem.

* Jutro jest targ w Kalwarii * powiedział głośno Maks, patrząc na mnie. * Ala prosiła o zrobienie zaopatrzenia, pojedziesz ze mną?

* O, ja też chętnie pojedę * odezwał się pan Krzysztof. * Zabierzecie mnie?

Maks nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale uprzejmie kiwnął głową. Ja uczyniłam to samo.

* Chyba większość z nas się tam wybierze. * Mateusz popatrzył pytająco na Małgorzatę, ale nie zdążyła się odezwać, bo Bożenka oświadczyła z ożywieniem:

* Jasne, tam można kupić niesamowite rzeczy! Jarek mruknął coś niewyraźnie, równoległe z pełnym rozradowania okrzykiem Ewy:

* Ojej, tak? To my też pojedziemy!

* Dzięki Panu Bogu * westchnęła mi nad uchem Ala, sprzątając ze stołu. * Wreszcie chwila spokoju.

Znad parującej szklanki herbaty zauważyłam, że Konecki przygląda się nam wszystkim z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Przez moment nasze oczy się spotkały. Nie byłam pewna, czy dobrze odczytałam to spoj*

rzenie...

Kto postawił na stole oszronioną butelkę wódki, nie wiem. Może Jarek, w ramach sumiennych przygotowań do narady. Ala upychała na półki wymyte po kolacji naczynia, Jacek wycierał sztućce. Bożenka sięgała po kieliszki. Konrad wydobyl z reklamówki dwie butelki czerwonego wina. Ja zdecydowałam się na zimne piwo i poszłam do lodówki w spiżarni. Za mną wsunęła się Magda.

* Nie wytrzymam tego dłużej * szepnęła, gdy podałam jej dwie puszki. * Wy niczego nie rozumiecie...

Urwała. Chciałam coś powiedzieć, ale w drzwiach pojawił się Mateusz.

* Weźcie smalec. Ala mówi, że stoi na drugiej półce. Magda wyminęła go bez słowa i wyszła. Zabrałam kamionkowe naczynie ze smalcem i robiłam to samo.

Kuchnia powoli się wypełniała. Nawet pan Krzysztof wcisnął się w najodleglejszy kąt, tuląc do siebie pękatą butelkę koniaku. Ewa, o dziwo, tym razem przesunęła swoje krzesło w pobliże Mateusza. Andrzej usadowił się po jej drugiej stronie.

* Zdaje się, że nie pogadamy. * Bożenka z rezygnacją przesunęła w moją stronę kufel. * Spóźniona stypa czy co?

Ala usłyszała jej słowa. Wzruszyła ramionami.

* Każdy pretekst jest dobry, by odreagować. Tylko, do licha, dlaczego w kuchni?

To pytanie było czysto retoryczne.

Kątem oka zauważyłam Małgorzatę; też przyniosła wino. Usiadła po drugiej stronie stołu, na szczęście. Jakoś nie miałam ochoty stukać się z nią napętnionym kufelkiem...

Maks pojawił się w drzwiach z butelką whisky, zdaje się, że bardzo szlachetnego gatunku. Z satysfakcją stwierdziłam, że przysunął sobie krzesło w moją stronę.

* Nalać ci? * Podniósł do góry brew na widok kufła z piwem. * Na upartego da się to pogodzić...

* Aż tak odważna nie jestem * mruknęłam, czując w środku mieszane uczucia. Z jednej strony radość, że siedzi obok, z drugiej dużą nieufność, co tu ukrywać, z powodu dziwnego zachowania Małgorzaty. * W tym wypadku chyba zrezygnuję z bycia damą i pozostanę przy piwie.

* Piwo jest zdrowe * pouczył nas pan Krzysztof. * Zawiera dużo witaminy B, a to uspokaja.

* Może zacznę je podawać zamiast herbaty * zastanowiła się Ala, a Jacek dodał:

* Trzeba było zrobić to wcześniej.

* Myślisz, że gdyby morderca pił piwo, nie załatwiłby Borysa? * zainteresował się Jarek.

* Załatwiłby go spokojniej...

Chyba tę kwestię, wygłoszoną przez Bożenkę, usłyszał zaglądający do kuchni policjant. Nie zazdroścę mu emocji, które przez moment odbiły się na jego twarzy. Cofnął się niepewnie i w tej chwili dopadły go pełne ożywienia słowa Ewy.

* Myślicie, że pokażą nam to nagranie? Chciałabym zobaczyć, jak wypadłam...

Skwapliwie sięgnęłam po kufelek, niech mnie uspokaja. Reszta natychmiast zgodnie podniosła swoje szklaneczki i kieliszki.

Policjant wycofał się do przedpokoju, pewnie był na służbie i tak prozaiczne formy poprawiania stanu nerwów były mu raczej zakazane.

Mateusz jako jedyny zachował zimną krew i udzielił Ewie pewnego rodzaju wyjaśnienia. Starając się nie

patrzeć jej w oczy.

* Może po zakończeniu śledztwa. Jeśli się zwrócisz oficjalnie...

* O tak. Na pewno. * Ewa uśmiechnęła się do niego najwdzięczniej, jak potrafiła.

Skrzętnie unikaliśmy kontaktu wzrokowego.

Chyba właśnie w tym momencie tama puściła. Pan Krzysztof napełnił pękate kieliszki brunatnym płynem i przesunął je na środek stołu. Ala sięgnęła po jeden z nich i zdecydowanym gestem zużytkowała w całości. Bez delectowania się. Jarek uczynił to samo z zawartością szklaneczki pełnej whisky.

Chciałam zwrócić uwagę Magdy i nawiązać do rozmowy rozpoczętej w spizarni, ale bez powodzenia. Z martwym wzrokiem piła wino z kieliszka, jakby to była woda. Zrezygnowałam. Torebkę z telefonem postawiłam na kredensie, w zasadzie cały stół wraz z uczestnikami powinien zmieścić się w kadrze. Dźwiękowo też chyba było w porządku.

* W zasadzie, dlaczego zgodziliśmy się zostać? * Andrzej pokręcił głową. * Czemu to ma służyć?

* Trzeba pomagać w śledztwie * pouczył go pan Krzysztof. * Mają wszystkich w jednym miejscu, nie muszą obserwować gdzie indziej i naraz.

HO

* Poza tym może mają nadzieję, że jeszcze się coś interesującego wydarzy * dorzucił Jarek.

* Dziękuję uprzejmie * warknęła Ala. * Jeśli o to chodzi, mam nadprodukcję na ponad rok.

* Jak to obliczyłaś? * zainteresowała się Bożenka, ale pod spojrzeniem Ali lekko się zmieszała. * No co, tak pytam...

* Poza tym kto wie, czy ten, co by chciał pierwszy wyjechać, nie byłby jednak najbardziej podejrzany. * Mateusz pod światło zbadał zawartość swojej szklaneczki z alkoholem i wypił duszkiem. * Niby to nie jest zasada, ale kto wie?

* I jeszcze ciekawość...

Słowa Małgorzaty zawisły nad stołem. Patrzyliśmy na nią wyjątkowo trzeźwo, jak mi się zdawało. Kontynuowała:

* Może niektórzy kierują się po prostu ciekawością? Nawet niezdrową?

Jej spojrzenie powędrowało w moją stronę. Poczułam się niepewnie, ale nie zdążyłam zareagować, bo nagle od stołu zerwała się Magda. Lekko się przy tym zachwiała.

* Mam was dosyć! Sępy! Każdy z was coś ukrywa! Każdy! Myślicie, że policja jest głupia? O nie!

* Magda!

Okrzyk Konrada przerwał jej tyradę. Niepewnie rozejrzała się dookoła i cicho powiedziała:

* Chcę wyjść na powietrze.

To spowodowało zmianę nastroju. Jacek rzucił się do drzwi na werandę i za chwilę poczuliśmy powiew zimnego powietrza. Konrad zarzucił na ramiona żony kurtkę i, sam też ubrany, wyprowadził ją do ogrodu.

* Dobry pomysł. * Pan Krzysztof ruszył do drzwi.

iii

Wylegliśmy na zewnątrz. Noc była odrobinę mroźna, ale kojąca po spożyciu sporej ilości mocnych trunków. Lampy z werandy oświetlały kawałek ogrodu. Dalej widać było tylko ciemne sylwetki poruszające się na śniegu. Stanęłam na progu i zapaliłam papierosa. Obiecywałam sobie, że wreszcie rzucę palenie, ale sytuacja była tak daleka od komfortowej, że na realizację tej decyzji nie mogłam się zdobyć. Zauważyłam sylwetkę Makska, oddalającą się w stronę zamrożonego stawu z nieodłączną i zadowoloną z atrakcji Babą. Konrad z Magdą zniknęli mi z pola widzenia. Pan Krzysztof i Małgorzata też. Za Ewą i Andrzejem specjalnie się nie rozglądałam. Obok mnie pojawiła się Bożenka.

* Ala i Jacek uzupełniają zapasy * powiedziała.

* Jakie zapasy? * zainteresowałam się odruchowo. * Żarcie się skończyło?

* Trunki. Jacek poszedł do piwniczki po nalewki.

* Myślisz, że będzie ciąg dalszy? * Popatrzyłam na nią z zaciekawieniem. * W takim tempie?

Pokiwała głową.

* Słuchaj, jak myślisz, o co chodziło Magdzie? Co to znaczy, że każdy coś ukrywa? Ty też?

No tak, to raczej trudne pytanie. Zawahałam się, ale nie zdążyłam odpowiedzieć, bo w tym momencie usłyszałyśmy ostry, krótki krzyk. Coś się zakotłowało za ciemną linią świerków, jakiś cień przemknął w stronę lasu, rozległo się głośne szczekanie Baby.

Rzuciliśmy się w tamtą stronę. Jacek wybiegł z domu z latarką, za nim nienagannie umundurowany policjant.

W kręgu światła latarki między świerkami ze śniegu podnosił się skrzywiony Konrad.

* Ktoś tu był! Zaatakował mnie od tyłu. Uchyliłem się instynktownie i cios poszedł w powietrze. Trenowałem to do ostatniego filmu! Chciałem go złapać za nogi, ale się potknąłem!

Policjant podeszedł do niego na bliską odległość i natychmiast się cofnął. Zapach alkoholu był bardzo wyraźny.

* Proszę wrócić do domu. * Zabrzmiało to jak polecenie, bo też i nim było. * Nie zdeptywać śladów.

Zbadamy to rano.

W jego głosie zabrakło przekonania. No bo o jakich śladach on mówił? Lataliśmy po tym ogrodzie jak stado bizonów czy coś w tym kształcie. Rozejrzałam się wokół, byliśmy wszyscy. I niekoniecznie trzeźwi...

* Magda chciała zostać sama * relacjonował przejęty Konrad już zza stołu w kuchni. * Pomyślałem, że zaczekam na nią za tym drzewem. I za moment usłyszałem taki podejrzany szelest...

* Skąd pan wiedział, że podejrzany? * Policjant przyjrzał mu się z powątpiewaniem.

* Mówiłem, że grałem to w filmie! * W głosie Konrada słyhać było urazę. * Ja się solidnie przygotowuję do roli.

* Aha. * Przedstawiciel organów nie wyglądał na przekonanego. * Proszę państwa o udanie się do swoich pokoi, zawiadomię komisarza. Rano porozmawiamy. I proponuję wyspać się rzetelnie.

Pod jego spojrzeniem Jacek schował do szafki butelkę z nalewką. Ala niemrawo sięgnęła po używane szklane naczynia.

* Zdenerwowałem się... * niepewnie zaznaczył Konrad i z żalem odprowadził wzrokiem znikającą bu

telkę, ale pod wpływem spojrzenia policjanta zamilkł potulnie.

Nie było wyjścia, grzecznie, choć niezupełnie równym krokiem udaliśmy się na spoczynek.

Konecki pojawił się przed śniadaniem i, jak sędzę, dostał od razu wyczerpującą relację od podwładnego na temat wydarzeń poprzedniego wieczoru. Jęknęłam w duchu, uświadamiając sobie, jak mogła wyglądać ta relacja. Pijane grono podejrzanych w sprawie o morderstwo, ładnie. Zdaje się, że za grono wariatów już robiliśmy, teraz jeszcze doszło nadużywanie alkoholu.

Widziałam przez okno mojego pokoju trzech policjantów z psem i komisarza, miotających się wśród świerków. Ciekawe, czy pies miał im zaświadczyć o obecności kogoś obcego? Z tego, co pamiętałam z licznych kryminałów, to było chyba możliwe. Zza firanki niewiele mogłam zauważyć, chyba tylko tyle, że pies zachowywał się zupełnie spokojnie, mimo kręcącej się w pobliżu pełnej nadziei i ożywionej Baby. A gdyby coś znalazł, powiedziałby to głośnym komunikatem.

Na szczęście nie miałam kaca. Pogratulowałam sobie w duchu wczorajszej decyzji, że zostaję przy piwie. Ciekawe, w jakim stanie była reszta towarzystwa?

Policjant, który uczestniczył w wydarzeniach poprzedniego wieczoru, tłumaczył Koneckiemu coś niezwykle intensywnie, gestykulując w sposób niepozostawiający złudzeń. Jeszcze chwila, a dotknie czoła i szyi znanym gestem. Odsunęłam się od okna.

Tę chwilę wybrał sobie Wacek. Odbierając telefon, zastanawiałam się w popłochu, czy przypadkiem nie mam zainstalowanego podsłuchu, ale szybko się poddałam, bo jeśli mam, to i tak nic na to nie poradzę.

* Słuchaj * Wacek jak zwykle darował sobie powitania, w jego głosie brzmiało hamowane podniecenie.

* Mam pewne doświadczenia i dowiedziałem się... To nie jest takie proste śledztwo. Policja współpracuje z Interpolem! Sprawa jest międzynarodowa!

Zatkało mnie. Jak to? Przecież Borys był nasz, lokalny! Gangster chyba też?

Wacek nie dał mi dojść do głosu, tylko szybko zakończył:

* Nie mogę dłużej gadać. Nagrywasz? Bądź czujna. Zdążyłam potwierdzić to pierwsze i obiecać drugie.

Mój kierownik wyłączył się, pozostawiając mnie w sporym szoku. Musiałam się jednak otrząsnąć, by zdążyć na śniadanie.

Goście pensjonatu schodzili się bez pośpiechu, co wydawało się dosyć zrozumiałe. Ale i tak prezentowali niezłą formę. Gdyby nie pewna bladość...

* Siadaj * zakomenderowała Ala. * Jajecznicza! Potulnie zajęłam swoje miejsce. Maks podał mi pieczywo. Przy stole trwała interesująca konwersacja.

* Jest pan pewien, że się panu nie przywidziało? * Konecki wpatrywał się w Konrada z dużą uwagą.

* No wie pan! * oburzył się bohater wieczoru. * Ja to...

* Wiem, pan to grał w filmie. I właśnie o to chodzi...

* Komisarz przechylił się w jego stronę. * Może zbyt się pan wczuł w rolę?

Konrad chciał prychnąć z oburzeniem, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Mówił dalej:

* Tam ktoś był. Przeczulem uderzenie i uchyliłem się. Chciałem go schwytać za nogi, ale... tego, no, poślizgnąłem się.

* Taak, słyszałem. Nic dziwnego. Ale wracajmy do rzeczy. * Konecki odchrząknął znacząco. * W takim razie, jak pan myśli, dlaczego ktoś chciał pana zaatakować?

* No właśnie * ożywił się Konrad. * Nie wiem. Dlaczego ja? Nic nie wiem, to nie ja...

Zmieszał się. Wiedzieliśmy, o co chodzi. Chciał powiedzieć, że to jego żona wykrzyczała wczoraj różne oskarżenia. Konecki był już chyba przez kogoś poinformowany o tym incydencie, bo jego wzrok bez emocji przesunął się po Magdzie, ale nie skomentował dziwnych na pozór słów Konrada. Swoją drogą, kto zdążył? Przecież policjanta nie było w tamtym momencie w kuchni.

* Zbadaliśmy ślady, niestety, użytkowaliście państwo to miejsce w sposób przesadny * oznajmił Konecki.

* Na razie proszę na siebie uważać. I to dotyczy wszystkich państwa.

Rozejrzał się wokół siebie. My też.

* I po spożyciu alkoholu proszę nie oddalać się od domu.

To zdanie zawisło w powietrzu. Chyba najbardziej skarcony poczuł się Jacek, jako w końcu gospodarz.

* Nie będziemy * zapewnił solennie.

* Nie będziemy spożywać alkoholu * poprawiła go z naciskiem Ala, nie zwracając uwagi na pełne żalu spojrzenie męża.

* A czy teraz możemy się oddalić? * zapytał z nadzieją pan Krzysztof. * Mieliśmy pojechać na targ do Kalwarii.

Znowu nas zaskoczył. Mówiąc szczerze, kompletnie zapomniałam o rozmowie przy kolacji, późniejsze wydarzenia całkowicie pochłonęły moją uwagę. Maks przyglądał się panu Krzysztofowi z niekłamany podziwem, Bożenka pokręciła głową z niedowierzaniem.

* Możecie państwo jechać. * Konecki wpatrywał się w pana Krzysztofa z namysłem. * Proszę tylko wrócić na obiad. Przed wyjazdem do Krakowa chciałbym jeszcze państwa zobaczyć.

Zabrzmiało to trochę tajemniczo. Ciekawe, chciał nas policzyć i sprawdzić, czy żyjemy? Pomyślałam, że skojarzenia mi się robią odrobinę idiotyczne i zrezygnowałam z tych dywagacji. Poza tym kołatały się we mnie słowa usłyszane od Wacka. Ale nie miałam kiedy się nad nimi zastanowić, bo Maks przechylił się w moją stronę i zapytał:

* Za ile będziesz gotowa do wyjazdu?

W zasadzie byłam gotowa od razu. Inni też.

Mateusz zabrał Małgorzatę, Ewę i Andrzeja. Do samochodu Maksa poza panem Krzysztofem i mną wsiadł Konrad. Magda postanowiła zostać w pokoju. Bożenka i Jarek mieli dojechać później.

Targ w Kalwarii był jedyny w swoim rodzaju, wszystko tu było * od staroci, przez jarzyny, do mebli, ciuchów i kosmetyków. W każdej chyba miastowej babie odzywała się na moment żyłka hazardzisty; co też się uda złowić tym razem? Mnie się kiedyś udało wypatrzeć oryginalną kapę na łóżko za naprawdę psie pieniądze, Bożence * cudowny nowy kożuszek, Ali * komplet nie*

powtarzalnych krzesel do salonu, nie mówiąc o porcelanie czy srebrnych sztucach.

Zastanowiłam się przez moment, na co będzie polowała Ewa, ale natychmiast dałam sobie z tym spokój.

* Jajka weź od Bondyrowej. * *Ala dawała ostatnie wskazówki Maksowi. * Śmietaną też. A ser powinien mieć Walusiak. I dokup mi...

* Wiem, pamiętam * uspokoił ją Maks, zapinając pasy. * Cztery kilogramy ziemniaków i trzy główki kapusty.

Odjeżdżaliśmy, gdy doszły do mnie słowa Ali:

* I poczta!

Nie wiem, czy Maks je usłyszał. Poczułam zdziwienie. Poczta? Wszystkie przesyłki czy listy polecane zawsze dostarczał do pensjonatu zaprzyjaźniony listonosz. Zresztą, ostatnio korespondencja drogą pocztową nie była rozpowszechniona, wyparły ją e*maile i SMS*y. Ale może Ala ma po prostu coś pilnego do wysłania?

Jechaliśmy w milczeniu. Pan Krzysztof gapił się przez okno z roztargnionym wyrazem twarzy. Ciekawe, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z sytuacji, w której tkwiliśmy, czy zamknął się w swoim dziwnym naukowym świecie? Konrad nadal prezentował wyłącznie ponurą minę.

Maks zerknął na niego w lusterko i na moment położył mi rękę na dłoni. Uśmiechnął się, a mnie znowu zrobiło się ciepło gdzieś tam w środku. Zganiłam się za swoje podejrzenia wobec niego, to pewnie podświadoma zazdrość... No i nie lubię tej Małgorzaty, co mam na to poradzić?

Dzień zapowiadał się wspaniale * nieduży mróz, słońce, brak wiatru, to wszystko gwarantowało przyjemne przedpołudnie. I dużą frekwencję na targu.

Maks zaparkował obok samochodu Mateusza, jego pasażerowie już wtopili się w targowy tłum. Z daleka zauważyłam eleganckie czarne futerko Małgorzaty i nakazałam sobie zdecydowanie przeciwny kierunek ruchu.

* Spotykamy się za dwie godziny przy aucie, dobrze? * zaproponował Maks.

Pan Krzysztof sumiennie sprawdził godzinę na zegarku i skinął głową. Byłam pewna, że stawi się z dokładnością do minuty. Z zainteresowaniem rozglądając się wokół siebie, ruszył do przodu. Konrad oddalił się bez słowa.

Odetchnęłam świeżym powietrzem i poczułam, że budzi się we mnie dreszcz podniecenia. Pod tym względem byłam stuprocentową kobietą. Instykt mnie nie zawiodł, niemal natychmiast zauważyłam przepiękne kolory i kształty. To był niekompletny porcelanowy serwis do kawy * w beżowym odcieniu, z cudnym niebieskim wzorkiem w delikatne kwiatki. Trzy filiżanki ze spodeczkami, dzbanek i dzbanuszek do śmietanki.

* Popatrz, jakie cudo * zatrzymałam Maksa przy stole zastawionym naczyniami i sztućcami.

Przyjrzał się uważnie i pokiwał głową.

* Oryginalny, szkoda, że nie w całości.

To wiedziałam, ale w końcu nie byliśmy w Desie. Zaczęłam się targować, a Maks szepnął mi do ucha:

* Bądź tu w pobliżu, załatwię te zakupy dla Ali i będę miał spokojną głowę. Pobuszujemy razem.

Zbiłam już cenę do stowy, ale coś mnie skusiło, by odwrócić głowę i odprowadzić go wzrokiem. Faktycznie, kierował się w stronę „spożywcą” targu; znów pomyślałam, że jest niesamowicie przystojny.

* Więcej nie mogę opuścić * poinformowała mnie właścicielka stoiska. * To stara porcelana.

Chciałam właśnie jej wyjaśnić, że serwis jest zdekompletowany, ale w tym momencie zaintrygowało mnie zachowanie Makska. Był już dosyć daleko, zatrzymał się nagle i rozejrzał nerwowo. Zamienił kilka słów z kimś przy stoisku, coś podał i szybko schował jakiś przedmiot do torby na zakupy. I znów się rozejrzał. Wtedy zauważyłam Małgorzatę * stała, trzymając w dłoni firankę, w niezbyt dużej odległości od niego. Przyglądała się. Wydawało mi się, że ich spojrzenia się spotkały. Ale po sekundzie Maks ruszył w swoją stronę * już spokojnym, a nawet leniwym krokiem.

* Dobrze, poproszę.

Zrezygnowałam z dalszych targów i wyjęłam pieniądze. Z zapakowanym serwisem w torbie stanęłam nieco dezorientowana. Nie, to nie są moje wymysły i głupie podejrzenia. Co tu jest grane? Ona nawet nie ukrywa, że coś ją łączy z Maksem. Albo że by tego chciała. A on? I tu znowu niczego nie byłam pewna.

Zmusiłam się do dalszego spaceru wzdłuż stoisk. W końcu uwielbiałam ten targ i nie chciałam sobie odmawiać od dawna wyczekiwanej przyjemności.

Oglądałam właśnie ręcznie haftowany obrus, gdy ktoś stanął za moimi plecami.

* Dobrze, że cię spotkałem, chcę pogadać. Odwróciłam się, mocno zdziwiona. Za mną stał Andrzej, minę miał ponurą.

* Gdzie Ewa? * zareagowałam instynktownie.

* Znalazła jakieś podróbki Diora. * Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. * To trochę potrwa.

Kiwnęłam głową; znalazłam odpowiedź na pytanie, co będzie kupowała na targu Ewa. Andrzej tymczasem ciągnął dalej:

* Słuchaj, mnie się to nie podoba. Jestem szanowanym obywatelem, nie chcę być wplątany w jakieś podejrzone afery.

* Nikt nie chce * odpowiedziałam zdziwiona tym nagłym oświadczeniem. * A zaplątani jesteśmy wszyscy. Co chcesz zrobić?

* No, nie wiem... * Zawahał się. * Może jednak wyjedźmy, wtedy nic się już nikomu nie stanie...

* Skąd wiesz? * Teraz mnie zaciekawił. Bo skąd ta pewność?

* Nie wiem. * Andrzej się zmieszał. * Ale ten Konrad wczoraj... Myślisz, że naprawdę ktoś chciał go walnąć w głowę?

Wzruszyłam ramionami. Niczego nie myślałam. Konrad w końcu mógł się pomylić, a że trzeźwy nie był,

to pewne.

* Nie wiem. Ale, jeśli chcesz, możesz wyjechać. Przecież komisarz powiedział...

* Wiem, co powiedział. * Andrzej popatrzył na mnie z niechęcią. * Ale się pierwszy nie wygłupię. Nie chcę wyglądać na tego, co ucieka. Chodziło mi o to, żebyśmy wszyscy razem...

Nie chciałam sobie uświadomić, dlaczego myśl o wyjeździe jakoś nie podoba się mojej duszy, ale Andrzej kontynuował swoją myśl:

* Tylko ten dziwny pan Krzysztof na pewno się nie zgodzi. On jest jakiś niepokojący, nie uważasz?

* Niepokojący? Dlaczego? Raczej faktycznie dziwny, jak to naukowiec.

* Znam kilku naukowców * poinformował mnie Andrzej. * Bez przesady, są zupełnie normalni. A on jest jakiś taki... przerysowany. W nadmiarze.

Nie mogliśmy kontynuować tej dyskusji, bo za plecami Andrzeja wyrosła Ewa.

* Kochanie, chodź już, wybrałam sobie parę rzeczy. Z właściwą sobie delikatnością wolałam nie zerkać w stronę jej zakupów, ale Andrzeja zrobiło mi się na moment nawet żal. Ale tylko na moment. Czy ktoś go zmuszał do wyboru tego typu kobiety? Rzucił mi przepraszające spojrzenie i udał się za ukochaną.

Wróciłam do swojej rozrywki, intensywnie się zastanawiając nad słowami Andrzeja. Coś w nich było takiego, co nie dawało mi spokoju, jakieś skojarzenie czy przebłysk jakiegoś wspomnienia, ale teraz nie byłam w stanie tego rozstrzygnąć.

Z ulgą zauważyłam Bożenkę; stała przy kolejnym stoisku i oglądała miedziane garnki. Jarek z dużą starannością usiłował dyskretnie oddalić się w bezpieczne rejony.

* Dwa duże i ten mniejszy * zadysponowała z determinacją, którą podzielałam w pełni. Nabyłam jeden duży i jeden mały, idealne na osłonę doniczek. Zadowolone, kierowałyśmy się w stronę parkingu, gdy w oczy wpadł mi pan Krzysztof, rozmawiający z facetem wyglądającym na miejscowego. Nie widziałam, czym handlował, ale z nadzwyczajnego ożywienia naszego naukowca wynikało, że musiało to być coś szalenie interesującego. Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem. Domorośły racjonalizator czy co?

* Ewa puści chyba Andrzeja z torbami * poinformowała mnie nadzwyczaj zadowolona Bożenka. * Wykupiła niemal całe stoisko z kosmetykami.

* Z podróbkami. * Nie mogłam sobie odmówić tej drobnej satysfakcji.

* Nieważne. * Bożenka machnęła ręką. * Liczy się opakowanie, nie?

Przytaknęłam. Nie rozwinęłyśmy już bogatej palety babskich złośliwości, bo w naszą stronę przepychał się Maks, a za nim zrezygnowany i znudzony Jarek.

* Hm, widzę, że kroi się tu coś interesującego * mruknęła Bożenka, patrząc znacząco na Maksa. * Ciekawy facet, tylko chyba trochę tajemniczy, nie sądzisz?

I to jeszcze jak sądziłam. Ścisnęłam ją porozumiewawczo za rękę i natychmiast zmieniła temat.

* Muszę jeszcze poszukać serwetek dla Ali, tych herbacianych. Chodź * pociągnęła za sobą Jarka, którego mina mówiła sama za siebie.

* Jakie jeszcze skarby wypatrzyłaś? * Maks był objuczony solidnymi siatami i nawet z dużym wdziękiem dzierżył pod pachami dorodne główki kapusty.

* Objętościowo spore * wskazałam na garnki i zaczęliśmy się przepychać w stronę samochodu.

Władowaliśmy ciężary do bagażnika, Maks z zadowoleniem kiwnął głową.

* Załatwione * skwitował i sięgnął do kieszeni. * Mam coś dla ciebie, powinno ci się spodobać.

Na jego dłoni leżała śliczna, delikatna, chyba srebrna bransoletka z drobnymi przezroczystymi kamyczkami. Wzięłam ją ostrożnie, nie wiedząc, co powiedzieć.

* Ładna? * zapytał z niepokojem.

* Prześliczna.

Naprawdę była piękna. Wyglądała na bardzo starą i cenną, pocieszyłam się, że na targu w Kalwarii nie ma stoiska Desy, więc pewnie nie była bardzo droga i mogę ją przyjąć.

Pocałowałam go w policzek z autentyczną wdzięcznością. Jakie to miłe, że chciał mi zrobić przyjemność i ofiarować coś na pamiątkę.

* Jestem. Minęły dwie godziny. * Według pana Krzysztofa można było regulować zegarki, to pewne. Konrad chyba przeczuwał to samo, bo bez słowa pojawił się przed maską.

Zapakowaliśmy się do auta. Pan Krzysztof z zainteresowaniem obejrzał moje miedziane garnki, sam nie miał specjalnych pakunków, ciekawe, co takiego kupował z tak wielkim ożywieniem? Może jakieś techniczne części do czegoś, co nie miało najmniejszej szansy przyjść mi do głowy.

* Kupiłeś coś? * zapytałam uprzejmie Konrada, ale on, konsekwentnie milcząc, pokręcił przecząco głową.

* Zaczekajcie, wpadnę na moment na pocztę. * Maks zahamował parę metrów dalej. * Ala prosiła...

Nie powiedział, o co. Ciekawe, dlaczego nie mogliśmy podejść kawałek pod pocztę, tylko poprosił, byśmy poczekali? Pan Krzysztof nie wydawał się zainteresowany, spokojnie rozglądał się po ryneczku. Ja w milczeniu przyglądałam się bransoletce i zastanawiałam się, co czuję.

Do żadnych mądrych wniosków nie doszłam.

Ewa pierwsza zauważyła bransoletkę. Tak, na nią można było liczyć bezbłędnie. Sięgałam po wazę z zupą przy obiedzie, gdy piskliwie objawiła swój zachwyt.

* Ojej! * Jej słownictwo, jak widać, wróciło do właściwego sobie stanu. * Gdzie to znalazłaś? Na targu? Niemożliwe!

Mruknęłam coś, co od biedy mogło uchodzić za odpowiedź twierdzącą. Na upartego faktycznie znalazłam. Nie wiedziałam, czy Maks chciał ujawnić fakt, że jest ofiarodawcą, zerknęłam na niego niepewnie, co nie uszło uwagi Małgorzaty. Mateusza chyba też. Bożenka przyjrzała mi się z namysłem. No cóż, należała do tych inteligentnych... Mam wrażenie, że się zarumieniłam. Maks jadł zupę z widocznym zadowoleniem, pewnie lubił pomidorową.

* Pokaż * zainteresował się stojący za moim krzesłem Jacek.

Zdjęłam bransoletkę i podałam mu, żałując jednocześnie, że nie ukryłam jej przed tym wścibskim towarzystwem.

Jacek oglądał przedmiot w skupieniu, potem podał go Ali, która uniosła brwi i przesunęła po mnie krótkim spojrzeniem. Poczułam się nieswojo; ma mi za złe, że przyjąłam ten drobiazg od ich kuzyna?

* Bardzo ładna * skwitował krótko Jacek i oddał mi bransoletkę.

Zapięłam ją na przegubie dłoni i wróciłam do jedzenia.

Komisarz Konecki nie zwrócił specjalnej uwagi na zamieszanie z bransoletką.

Gdy skończył drugie danie, popatrzył na nas swoim skupionym wzrokiem i oznajmił:

* Zostanie z państwem dwóch policjantów, proszę się czuć pod ich opieką i relacjonować im wszystko, co państwa niepokoi. Ja muszę wracać, śledztwo wkracza na nowe tory. Jeśli będę miał jakieś pytania, skontaktuję się. Przypominam, że nie jesteście państwo zmuszeni do pobytu tutaj. Bardzo tylko proszę o informację o państwa planach.

Zerknęłam na Andrzeja; udał, że niczego nie zauważył i pilnie popijał kompot.

* Ja chcę wyjechać * powiedziała Magda i kto wie, czy wszystkim nam nie sprawiła ulgi.

Konrad popatrzył na nią zaskoczony.

* Jesteś pewna? Mieliśmy jeszcze zostać...

* Powiedziałam, że ja chcę wyjechać. Ty możesz zostać.

Konrad zmieszał się wyraźnie.

* Nie, oczywiście, jeśli chcesz, wrócimy do Krakowa.

Popatrzyła na niego. Nie było to najsympatyczniejsze spojrzenie, ale, chyba ze względu na

obserwującego ją policjanta, zrezygnowała z dalszej dyskusji.

Pomyślałam, że Konrad byłby zdecydowanie bezpieczniejszy wśród nas niż ze swoją żoną w rodzinnym domu.

Konecki skinął nam głową, podziękował i opuścił jadalnię wraz z towarzyszącymi mu funkcjonariuszami.

* Nie wiem, czy dobrze pani robi * zauważył pan Krzysztof. * Powinniśmy się trzymać razem.

* Razem! A to dobre! * prychnęła Magda oskarżyła cielsko i wybiegła z salonu.

* Ja też muszę wyjechać * odezwał się Mateusz, patrząc na mnie znacząco. * Może potem tu wrócę, ale teraz...

Zawiesił głos, ale nie zareagowałam, cóż mnie to w końcu obchodziło?

Andrzej z pewną nadzieją zerknął na swoją ukochaną, niestety, bez powodzenia. Ewa piła kompot z niewzruszonym spokojem. Może miała nadzieję na kolejną wizytę ekipy z kamerą?

Zauważyłam, że poziom baterii w moim telefonie wykazuje znaczny stopień zużycia. Starłam się go ładować dużo częściej niż normalnie, bo licho wie, jak to jest z tym permanentnym nagrywaniem.

Podziękowałam za posiłek i skierowałam się do pokoju. Przechodząc obok kuchni, złowiłam kolejne dziwne spojrzenie Ali. Pomyślałam, że w końcu muszę z nią porozmawiać i wyjaśnić te niedopowiedzenia. Może Maks jest żonaty lub dzieciaty tam w Wiedniu i ja się pakuję między wódkę a zakąskę? Tylko że po pierwsze, nic się specjalnego nie wydarzyło, a po drugie, jak mi się wydaje, mam do czynienia z raczej dorosłym człowiekiem...

Podłączyłam aparat do prądu i od razu zadzwoniłam do Weroniki. O ile mnie pamięć nie zawodziła, moja córka meldowała się już dość dawno temu.

* Hej, właśnie miałam do ciebie dzwonić * zaczęła, jakby nigdy nic. * Znaczący, że cię nie zamknęli?

* Weronika, dorośnij, błagam * jęknęłam. * Wszystko w porządku? Może chcesz, żebym zajrzała do domu?

* Broń Boże! * Odzew był natychmiastowy, a zaraz potem próba złagodzenia go: * To znaczący, jak chcesz, ale nie musisz. Nic się nie dzieje. A, jakiś dziennikarz z Warszawy do ciebie dzwonił. Ciekawe, miał numer do domu, a nie miał komórki! Nie dałam mu, niech szuka, w końcu niby dziennikarz śledczy!

* Zaraz * przerwałam jej wywody. * Po kolei, skąd wiesz, że dziennikarz śledczy? Co chciał?

* A mówiłaś, żeby dbać o logiczne odpowiedzi * zauważyła bezlitośnie. * Zadałaś od razu dwa pytania...

* No, dobra * poddałam się. * Po kolei.

* Przedstawił się niewyraźnie, ale podał tytuł swojej gazety. To „Tropiciel”! Ja tego nie czytam, ale mówiłaś kiedyś, że to taki sensacyjny brukowiec...

To była gazeta, w której pracował Borys! Czy to miało jakiś związek? Ale dlaczego dzwonił do mnie? Moje nazwisko w notesie Borysa, podkreślone parę razy?

Weronika mówiła dalej.

* Mówił, że potrzebuje potwierdzenia jakichś informacji i że ty możesz to zrobić. Wiem, że nie lubisz takich gazet, więc powiedziałam, że masz zastrzeżony numer telefonu i nie pozwoliłaś go nikomu udostępniać.

* I tak go pewnie znajdzie * powiedziałam bardziej do siebie niż do niej. * Wystarczy, że zadzwoni do telewizji, a tam na pewno znajdzie się jakiś gorliwy.

* Czyli cała moja akcja na nic? * zmartwiła się Weronika. * A powiedz, jak tam u ciebie, co nowego? Znalazłaś swojego gangstera?

I jak ja miałam odpowiedzieć na tak zadane pytanie? Upychając gdzieś w środku bardzo mieszane uczucia, pożegnałam swoją córkę rytuałem wskazówek i próśb, co sprawiło, że wyłączyła się z ulgą.

Odczepiłam się od biednego telefonu i spróbowałam trochę pozbierać myśli i dojść do jakichś wniosków. Borys, notes, gangster, Maks, dziwne szeptu w łazience, Magda, Konrad, Małgorzata...

Poddałam się bardzo szybko i zdaje się, że po prostu zasnęłam.

Śniło mi się, że Małgorzata wyrywa mi jeden z miedzianych garnków, a Ala mówi przenikliwym szeptem:

* Nie teraz, załatwimy to po kolacji...

Obudziłam się, ale miałam wrażenie, że te słowa nadal wibrują w powietrzu. Podniosłam się z łóżka i na palcach

podeszłam do drzwi. Idiotka, pomyślałam o sobie bez sympatii, gdy usiłowałam wyrzeć przez dziurkę od klucza. Na korytarzu panowała niczym niezmacona cisza.

Co ja wyprawiam, do licha! Po co tu zostałam? Po co bawię się w prywatnego detektywa i operatora amatora? Umówmy się: gdyby nie obecność Makska, nie byłabym tak przejęta tym zadaniem. Grzecznie wróciłabym do pisania scenariuszy, odpowiadałabym na wszystkie pytania policji, może tylko fabuła serialu wzbogaciłaby się o dodatkowy, sensacyjny wątek.

Z drugiej strony, wewnętrzne poczucie odpowiedzialności dość głośno przemawiało do mnie niezbyt sympatycznymi frazami. Moje zawodowe obowiązki... Wprawdzie mam nienormowany czas pracy, ale w końcu jakieś terminy mnie obowiązują. Serial, programy * tego nie da się odsuwać w nieokreśloną przyszłość. I jeszcze Weronika. Normalny dom. No dobrze, może nie do końca normalny. A Wacek mógłby zajrzeć do zawartości filmowej mojego telefonu...

Zdecydowałam się. Pojadę na parę dni do Krakowa, pozatwierdzę najpilniejsze sprawy i może wrócę na sobotę i niedzielę.

Mój komunikat wygłoszony przy kolacji nie zdziwił nikogo. Bożenka pokiwała głową ze zrozumieniem, w spojrzeniu Mateusza odczytałam coś na kształt zadowolenia. Małgorzaty chyba też, czego wolałam nie komentować nawet w duchu. W Andrzeja chyba wstąpiła nadzieja, bo szepnęła coś do ucha Ewy z dużym ożywieniem, a na jej twarzy odmalowało się niezdecydowanie. Maks zachował stoicki spokój.

* Może to słuszna droga * zastanawiał się głośno pan Krzysztof. * Ja też powinienem...

Urwał. Nie dowiedzieliśmy się, co powinien.

Wiadomo było, że na pewno zostaną Bożenka i Jarek, oni od początku planowali dłuższy pobyt. Co do reszty, okaże się po śniadaniu.

Towarzystwo rozchodziło się raczej niemrawo. Chyba nikt już dziś nie snuł planów alkoholowych, choć na widok wciąż ponurej twarzy Konrada pomyślałam, że jeden głębszy by mu nie zaszkodził.

* Chyba ją przekonałem * poinformował mnie w przedpokoju Andrzej. * Powiedziałem, że skoro ty wyjeżdżasz, na pewno nic się tu nie wydarzy.

* No wiesz! * oburzyłam się. * Dlaczego?

* Jej się wydaje, że masz jakieś tajne źródła i wiesz najwięcej.

I oddalił się wielce z siebie zadowolony.

Zastanawiając się, kto z nich prezentuje bardziej porażający poziom głupoty, skierowałam się w stronę schodów. Minęłam się z wychodzącą z kuchni Alą.

* Wiem, że nie wypoczęłaś * zaczęła z pewnym wahaniem. * Przykro mi, ale tak się wszystko skomplikowało. To nie tak miało być. Może kiedy indziej...

Nie dowiedziałam się, co by było kiedy indziej, bo Ala cmoknęła mnie pośpiesznie w policzek i wycofała się do kuchni.

W pokoju zaczęłam się powoli pakować; zawsze, gdy dokądś przyjeżdżam, nawet na parę dni, wszystko wyciągam i pieczołowicie ustawiam na półeczkach, by zatracić poczucie tymczasowości, więc proces odwrotny zabiera mi trochę czasu. Właśnie owijałam w gazetowy papier filizankę z nowo nabytego serwisu, gdy ktoś zapukał do drzwi.

* Zdążyłem na odpowiedni moment. * Maks zerknął na naczynie, które pieczołowicie przytulałam do piersi. * To chyba pasuje, prawda?

Wyciągnął w moją stronę rzecz, którą ukrywał za plecami. To była cukiernica w identyczny wzorek.

* Skąd to masz? * Odstawiłam filizankę na stół i skwapliwie chwyciłam beżowo*niebieskie naczynie.
*To z kompletu.

* Sam się zdziwiłem. Było na następnym stole, kiedy już odchodziłem po zakupy. Nawet się nie

targowałem. Facet patrzył na mnie, jak na wariata.

A więc to była ta pośpieszna transakcja, którą zaobserwowałam. Zganiłam się w duchu za bezsensowną podejrzliwość i pogłaskałam cukiernicę z czułością.

* Oddam ci za nią pieniądze, dobrze? Nie możesz mi ciągle robić prezentów * zaproponowałam, a w jego oczach błysnęła na moment pretensja.

* Dlaczego nie? Kupiłem sobie pamięć. Zawsze, gdy będziesz używała tego kompletu, pomyślisz o mnie...

Żeby tylko wtedy, pomyślałam odruchowo, ale na szczęście nie powiedziałam tego głośno.

* Siadaj, zaraz to uprzątnę. Próbuje się spakować.

* Ale przyjedziesz na pewno? * Usiadł w foteliku przy oknie i z rozbawieniem przyjrzał się baterii kosmetyków zgromadzonych na stole.

* Myślę, że tak. Muszę sprawdzić, co słychać w robocie, zajrzeć do domu, napełnić lodówkę i zapewne odkurzyć. To taki drobiazg, który moja córka lekceważy z podziwu godną konsekwencją.

* Opowiedz o niej. Ja, niestety, nie mam dzieci. Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem. Wreszcie jakiś wątek prywatny.

* A masz żonę? * wyrwało mi się nieprofesjonalnie, ale za to w pełni logicznie.

* Miałem. Ale bardzo krótko. I już nie mam. Opowiedz o córce, ile ma lat?

Wątek prywatny okazał się bardzo krótki. Westchnęłam.

* Weronika? Chwilami pięć, chwilami pięćdziesiąt...

Świetnie mi się z nim rozmawiało. Miał refleks i niesamowite poczucie humoru.

Zapomniałam o swoich podejrzeniach, o morderstwie, przestuchaniach, policji, Małgorzacie i reszcie świata.

* Masz niesamowite światełka w oczach, gdy się śmiejesz * powiedział niespodziewanie, gdy kończyłam charakterystykę swoich współpracowników w telewizji. * Zielonozłote. Wiedziałaś o tym?

Poczułam się autentycznie wzruszona. Już od tak dawna nikt mnie nie uwodził w tak szarmancki i romantyczny sposób. Zdążyłam sobie jeszcze tylko uświadomić, ile mam lat i to chyba było ostatnie jako tako przytomne stwierdzenie, bo właśnie poczułam jego usta na swoich.

Następne doznania należały do zupełnie odmiennej sfery. Niezwykle przyjemnej.

* Mam wyrzuty sumienia, że pojedziesz niewyspana. * Maks pieczołowicie otulił mnie kołdrą i wsparł głowę na ugiętej ręce. * Chyba zachowałem się zbyt egoistycznie. Choć, mówiąc szczerze., nie żałuję.

* Nie zauważyłam tego egoizmu * mruknęłam z zakłopotaniem. * I zdaje się, że chwilę spaliśmy.

* Chwilę tak. * Roześmiał się i przytulił mnie czule. Ja też niczego nie żałowałam, choć potąpać się

w skomplikowanych doznaniach nie było mi łatwo. Zdecydowanie potrzebowałam odrobiny samotności.

Maks chyba wyczuł tę potrzebę, bo z westchnieniem podniósł się z łóżka.

* Lepiej będzie, jeśli nikt mnie nie nakryje wychodzącego z twojego pokoju nad ranem * mruknął, naciągając sweter. * Jak mi się wydaje, ta pani Ewa uczyniłaby to głównym tematem przy śniadaniu.

Kiwnęłam głową, niemal słysząc okropne „ojej!”. Pocałował mnie i zatrzymał chwilę w miękkim uścisku.

* Wróć szybko, teraz ten wyjazd zdecydowanie mi się nie podoba.

Otworzył drzwi na balkon.

* Przecież bliżej masz przez korytarz * zdziwiłam się, bo przejście przez balkony wymagało nałożenia niemal dwukrotnie drogi.

* Ale tak jest bezpieczniej. Nie martw się, chodziłem sporo po górach. Mam wprawę. Do zobaczenia na śniadaniu.

Zamknęłam za nim drzwi i znów przyplłynęło wspomnienie z pierwszego wieczoru. „Mam wprawę”, powiedział.

A niech to. Wróciłam do łóżka, nakryłam się kołdrą i nakazałam sobie brak jakiegokolwiek myślenia. Poszło wyjątkowo łatwo.

Ten sen był krótki i raczej niespokojny. Obudziłam się gwałtownie i usiadłam na łóżku.

Cholera, jęknęłam w duchu, zerkając na zegarek. Zasnęłam.

Nadal zakazując sobie analizowania i wyciągania wniosków, popędziłam do łazienki.

Moje wejście do jadalni nie wywarło specjalnego wrażenia. Chyba niepotrzebnie bałam się, że wszyscy zorientują się, co robiłam tej nocy z osobnikiem, którego podejrzewałam... O co właściwie?

I czy nadal podejrzewałam?

Przy stole trwała konwersacja.

* Nie chcę państwa zostawić samych w tej sytuacji * tłumaczył pan Krzysztof Jackowi. * Zrobię tak, jak pani Agata. Też wrócę za parę dni.

* O, sami nie pozostaniemy * mruknęła Ala. * Oczywiście, pana pokój będzie czekał.

* Tu chodzi o poczucie wspólnej odpowiedzialności

* pouczył ją pan Krzysztof lekko urażonym tonem. *Musimy razem sprostać tej sytuacji.

* Oj, tak * pisała Ewa, nie widząc miny Andrzeja.

* Jeśli będzie trzeba, my też przyjedziemy.

Ala wzdrygnęła się lekko, a jej mąż przesadnie uprzejmym tonem odparł:

* Myślę, że jakoś sobie poradzimy.

Maks przywitał mnie ciepłym spojrzeniem i uśmiechnął się lekko, przysuwając mi talerz wędlin. Skwapliwie zajęłam się jedzeniem, choć na pewno nie głód był teraz moim najważniejszym odczuciem.

Jak się okazało, poza Bożenką i Jarkiem również Konrad zdecydował się pozostać w pensjonacie. Ewa z Andrzejem zamierzali wyjechać jutro, pan Krzysztof dzisiaj. Jedynie Małgorzata nie zdradziła swoich planów, co nie napawało mnie radością. Magda wyglądała na całkowicie spakowaną i gotową do podróży. Zabierała samochód, na szczęście, bo bałam się, że będzie chciała zabrać się ze mną, a na jej towarzystwo jakoś nie miałam chęci. Rozmowy umilkły. Wszyscy spożywali posiłek w skupieniu, każdy zatopiony we własnych myślach.

* Zniosę twoje bagaże do samochodu * powiedział do mnie Maks, przesuwając szybkim spojrzeniem po Mateuszu. Ten nie zareagował. Słuchał Małgorzaty, lekko przechylając się w jej stronę.

* Dziękuję, jeszcze się nie spakowałam * wyjaśniłam, chyba odrobinę się czerwieniąc.

* O tak, Agata zawsze przyjeżdża do nas z połową swojego mieszkania. * Jacek nie mógł sobie odmówić małej złośliwości.

Roześmiałam się. Wreszcie zaczynało być tak, jak kiedyś. Zabawnie, lekko, z domieszką ironii, ale takiej przyjaznej ludziom.

Po śniadaniu Maks jak gdyby nigdy nic powędrował do mojego pokoju.

* Pomogę ci zapakować tę połowę mieszkania i, jeśli pozwolisz, pożegnam cię na swój sposób.

Wyjechałam w końcu, choć w lekko zmodyfikowanym terminie.

Już w samochodzie, wreszcie przytomniejąc, uświadomiłam sobie, że nie mam telefonu.

Ładowałam go wczoraj przed kolacją, potem zupełnie o nim zapomniałam. Na śniadanie też bardzo się śpieszyłam. A pakowanie późniejsze...

Wyjechałam na przydrożny parking i przeszukałam sumiennie torebkę, potem torbę podróżną. Telefonu nie było.

Przejechałam już sporo kilometrów, Kraków wydawał się zdecydowanie bliższy, poza tym nie lubiłam wracać. Zdecydowałam, że z domu zadzwonię do Ali, by przeszukała mój pokój.

Resztę drogi przebyłam daleka od romantycznych uniesień. Telefon to pół biedy, choć ciężko byłoby mi odzyskać zapisane tam kontakty. Ale zawartość filmowa... Wolałabym, aby nie wpadła w niepowołane ręce...

Wjechałam na tę swoją ulubioną górę przed Krakowem i przypomniałam sobie drogę do Lanckorony sprzed paru dni. Ileż się wydarzyło. W jak innym nastroju wtedy jechałam.

Maks. Nie mogłam uciec od refleksji, choćbym nie wiem jak się starała.

Co ja właściwie o nim wiem? Niewiele, choć wyobraźnia starała się dorzucić parę szczegółów. Poszłam z nim do łóżka. No to co? Jestem wolna, on podobno też. I dorośliśmy również jakiś czas temu.

Stałam w długim dojazdowym korku i starałam się uspokoić emocje. Zaraz zobaczę się z Weroniką, a co jak co, ale nosa do uczuciowych historii to ona ma.

Moja córka nie okazała zdziwienia i z melancholijną miną schowała odkurzacz do szafy.

* Dusza mi powiedziała, że przyjedziesz. Tak brzmiałaś.

* I dusza ci kazała odkurzyć? * zainteresowałam się radośnie.

* Instynkt samozachowawczy. Wolałam sobie oszczędzić choć jednego tematu do komentarzy. No, opowiadaj porządnie.

Weronika błyskawicznie nastawiła ekspres do kawy i zasiadła za stołem z wyczekującą miną.

Zaczęłam się rozpakowywać, starając się w miarę chronologicznie i skrótowo przedstawić wszystkie zdarzenia. Relacje osobiste zaś pozostawić na boku.

Patrzyła na mnie uważnie, nie zadała żadnego osobistego pytania, co świadczyło raczej o tym, że nie dała się nabrać.

Dolała sobie sporo mleka do kawy i zaskoczyła mnie nagłym stwierdzeniem:

* Nie podoba mi się ten pan Krzysztof. Jakiś dziwny, nie sądzisz?

Przypomniała mi się rozmowa z Andrzejem i znów jakieś ulotne skojarzenie przeleciało mi przez myśl, ale zaraz zniknęło. Pokręciłam głową.

* Czyżwajem? Może wszyscy naukowcy są dziwni? Dotąd nie znałam żadnego. Czeka! * Zerwałam się z miejsca. * Zapomniałam telefonu, muszę zadzwonić do Ali!

Wykręciłam numer do Lanckorony. Odebrał Jacek.

* Zaraz * powiedział. * Pokój jest już posprzątanym. Zapytam Alę, czy widziała twój telefon.

Za moment usłyszałam jej głos.

*Telefon? Dziewczyny niczego nie zgłosiły, ale rozejrzemy się. Dam ci znać.

Mówiła dość obojętnym, chłodnym tonem, więc nie odważyłam się poprosić Makska do telefonu. Może on zwrócił uwagę na mój aparat, choć szczerze wątpię.

W tym czasie Weronika wystukała jakiś numer na swoim telefonie. Przyciskając go do ucha, czekała na połączenie, potem popatrzyła na mnie ze zdumioną miną.

* Dzwoniłam na twoją komórkę. Dziwne. Jakby ktoś od razu przerwał połączenie.

* O rany.

Nie powiedziałam jej o próbach filmowania przez telefon. Nikomu nie powiem, bo ciągle nie wiem, czy to nie podpada pod jakiś paragraf. Czy ktoś ma mój telefon?

Westchnęłam zrezygnowana i podniosłam się ciężko.

* Jadę do pracy * oznajmiłam. * Trzymaj kciuki, żeby mi tam nikt nie urwał głowy za niedopełnienie obowiązków służbowych.

* No co ty! * pocieszyło mnie dziecko. * Przecież uczestniczyłaś w doniosłych kryminalnych wydarzeniach. Zazdrość ich wszystkich zeżre.

Nie zdążyłam tego skomentować, bo zadzwonił domowy telefon. Lanckorona.

* Policjant znalazł twój telefon * sucho poinformowała mnie Ala. * Był obok kanapy w przedpokoju, musiałaś go zgubić. Ktoś go dowiezie do Krakowa i pewnie się z tobą skontaktuje.

Podziękowałam, lekko skołowana. Nie mam jeszcze takich dziur w pamięci, nie zaślepiły mnie też do tego stopnia perturbacje uczuciowe, bym zupełnie straciła kontrolę nad swoimi zachowaniami. Ktoś musiał zabrać telefon z mojego pokoju. Ale po co? Gdyby to była zwyczajna kradzież, nikt by go nie odnalazł, w każdym razie nie tak szybko.

Czy policja nie przyjrzy się zbyt dokładnie mojemu aparatowi? Nie; z jakiego powodu? Mają co innego na głowie. No, niczego mądrego na odległość nie wymyślę.

Postarałam się, by jako tako przypominać kobietę i pojechałam do telewizji.

* Co ty tu robisz? * przywitał mnie mało elegancko Wacek. * Przecież stracisz ciągłość! A jeśli tam się coś ciekawego stanie?

* Ciągłość i tak straciłam * poinformowałam go brutalnie. * A jeszcze mogę stracić pracę i ta myśl mi się dziwnie nie podoba.

Wacek machnął ręką.

* Nic się tu specjalnego nie dzieje. Wszystko mam pod kontrolą, zrobiłem nowe kosztorysy. Zapas scenariuszy na kolejne odcinki mamy. A ty jeszcze jesteś na urlopie. Co to znaczy, że straciłaś ciągłość?

* Co ty powiesz? Jeszcze jestem na urlopie? Nie wiedziałam * zdziwiłam się. * Straciłam telefon, ale go odzyskałam. Przyjedzie z Lanckorony policją.

* Zwariowałaś?! Nie mogłaś go pilnować? Z policją? Przecież to ryzyko!

* Pilnowałam * powiedziała ze skruchą. * Nie wiem, jak to się stało. Policja nie wpadnie, że mogłam robić coś takiego.

* Jedyne nadzieje, że mogą jeszcze nie wiedzieć, jaką jesteś wariatką. * Wacek westchnął. * Ale wszystko przed nimi... Opowiadaj po kolei.

Powtórzyłam mu wersję dla Weroniki, wzbogaconą

o telefon dziennikarza z „Tropiciela”.

* Znam tam parę osób, powęszę * zadeklarował ożywiony kierownik. * Dobra, czekamy na telefon, ja przerzucę ten materiał na dysk, a ty przedłuż sobie urlop

i wracaj tam.

* Czekaj * zaprotestowałam nieśmiało. Bardzo nieśmiało. * Muszę iść do dyrektora, sprawdzić te koszty

rysy. I dorzucę ci następny odcinek, trochę tam w końcu napisałam. I mam dziecko, dom, psa, obowiązki... Przyjrzał mi się podejrzliwie.

* Dziecko! * prychnął. * Psa! Dom!

* Dobra, już przestań się pastwić nade mną. Czekamy na telefon. A, moment... Co ty mówiłeś o międzynarodowej aferze? Interpol i takie tam?

Wacek spłoszył się odrobinę.

* Za wcześnie * powiedział niepewnie. * Jeszcze nie wiem nic konkretnego, nie przywiązuj się do tej informacji. Sprawdzam. Na razie rób swoje.

Łatwo powiedzieć.

Wydostałam się z jego szponów i powędrowałam do sekretariatu.

* Jesteś wreszcie! * Ela ucieszyła się naprawdę szczerze. * Dyrektor o ciebie pytał, próbowaliśmy dzwonić, ale nikt nie odbierał. Faktycznie byłaś przy morderstwie? Wacek mówił.

* W końcu popełnię morderstwo i on będzie ofiarą, przysięgam * zagroziłam. * Potem wam wszystko opowiem, a póki co, najwyższy jest?

* Jestem, chodź * usłyszałam głos dyrektora.

Westchnęłam i powędrowałam do gabinetu, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Zamierzałam wreszcie powiedzieć prawdę. Marek był moim szefem, ale również doświadczonym dziennikarzem śledczym, jego rady i ewentualna pomoc mogły się okazać nieocenione.

* Nie wiem, jak się mentalnie rozpołować... * Zająłam jeden z fotelików dla gości i sięgnęłam po papierosa. * Pewnej części nie powinienes wiedzieć, w drugiej wydajesz mi się niezbędny.

Marek z dezaprobatą spojrział na zapalniczkę, ale podał mi ogień.

* Parę dni spokoju było od ciebie. * Teraz on westchnął głęboko. * Ale wiedziałem, że to cisza przed burzą. No, co jest? I co było ?

Sumiennie opowiedziałam, co było i co jest, pomijając milczeniem własne podejrzenia i, rzecz jasna, uczucia. Marek zerwał się z fotela.

* Rany, ale poszalałaś! Oficjalnie nic o tym nie wiem. Musiałbym coś z tym zrobić. Ale... no, niezły pomysł. Sprawdzałaś, jak ustawiałaś kadr? Pokaż!

Melancholijnie pokręciłam głową i dokończyłam wyjaśnienia. Z kategorii * co jest.

* Zwariowałaś? Policja przywiezie? Nie mógł ktoś inny? Mówiłaś, że wracają?

* Przecież nie mogłam zaprotestować! * oburzyłam się. * To chyba byłoby bardziej podejrzane, nie sądzisz?

* Ale jeśli sprawdzą...

Zamilkliśmy oboje. Zdecydowałam się zmienić temat.

* Znałeś tego Borysa? Z „Tropiciela”? Dziennikarz śledczy podobno...

Marek wyduł lekko wargi.

* Z tabloidu. Nie, osobiście go nie znałem. Wiesz, nazwisko, jakieś artykuły. Nic spektakularnego.

* Ktoś z „Tropiciela” mnie szukał, ciekawe po co? I skąd to moje podkreślone nazwisko w notesie?

Marek popatrzył na mnie uważnie.

* Wiesz jak jest w filmach. Główny świadek nie przypuszcza, że posiada najistotniejsze informacje. Dopiero na końcu wszystko wychodzi na jaw i to w dramatycznych okolicznościach.

* Serdecznie dziękuję. * Wstałam zdecydowanym ruchem. * Na razie wystarczy mi dramatycznych wydarzeń. I przypominam uprzejmie, że nie jestem dziennikarzem śledczym.

* Już chyba jesteś. Kiedy odzyskasz telefon, pokaż mi nagrania. Rany, od policji! Niech cię duch

najlepszego detektywa ma w swojej opiece.

Z tym pobożnym życzeniem oddaliłam się w stronę swojego pokoju. Złapałam się na być może ciut kontrowersyjnej kontestacji, że morderstwo morderstwem, a normalne obowiązki wymagają wypełnienia. Pogrążyłam się w przeglądaniu papierów redakcyjnych, kosztorysach, umowach i scenariuszach. Poprawiłam dialogi do ostatniego odcinka, sprawdziłam plansze i w końcu, zmęczona, odchyliłam się na oparcie fotela. Spojrzałam przez okno na parking przed budynkiem telewizji. Właśnie podjechała taksówka i zatrzymała się w oczekiwaniu na pasażera. Gapiłam się na nią zupełnie bezmyślnie i może dlatego zareagowałam z pewnym opóźnieniem na to, co zobaczyłam. Osobą, która wyszła z budynku i wsiadła na tylne siedzenie taksówki była Małgorzata albo ktoś uderzająco do niej podobny. Auto ruszyło, a mnie niemal wyniosło z fotela. Wybiegłam na korytarz w dzikim pośpiechu, budząc zdziwienie współpracowników.

Na portierni kłębiły się tabuny młodych ludzi, uczniów którejś z krakowskich szkół średnich. Przekląłam w duchu szlachetną inicjatywę oprowadzania wycieczek po telewizji i dopadłam jednego z pracowników ochrony.

* Ta kobieta, która wyszła przed chwilą! Miała przepustkę? Do kogo?

Portier rozłożył bezradnie ręce i wskazał głową tłum ludzi.

* Sama pani widzi... Nie mam oddanej przepustki, ktoś musiał czekać i zabrać gościa bezpośrednio. Ale ja dopiero przed momentem rozpocząłem swoją zmianę...

* A ten kto był przed panem?

* Pojechał, śpieszył się na pogrzeb w rodzinie.

Poddałam się. To było szukanie igły w stogu dziennikarzy. Niestety, zwykle nie przestrzegaliśmy nakazu rejestracji gości i sami odbieraliśmy ich z portierni. Ochrona często machała ręką na przepustki, uznając, że bierzemy za nich odpowiedzialność.

Nie było szans, by dowiedzieć się, do kogo przyszła i czego chciała w telewizji Małgorzata.

Z korytarza usłyszałam dzwoniący telefon w moim pokoju i znowu puściłam się pędem.

Zdążyłam w ostatniej chwili.

* Mamo, policja cię szuka * usłyszałam zadowolony głos mojej córki. * Przyjechali radiowozem, ale niestety, nie na sygnale. Szkoda, sąsiedzi widzieli. Wysłałam ich do telewizji. Przygotuj się. Wszystkich zazdrość zeżre! W końcu jesteś ważnym świadkiem, a może i podej*

rzaną

* Pani telefon * jeden ze współpracowników Koneckiego podał mi aparat.

Pośpiesznie chwyciłam go i włożyłam do kieszeni. Nie chciałam mieć wrażenia, że policjant przygląda mi

się ze zdwojoną uwagą. Ale miałam.

* Dziękuję * wymamrotałam. * I przepraszam za kłopot.

* Żaden kłopot * odpowiedział uprzejmie. * Komisarz chciałby się z panią zobaczyć, może pani pojechać ze mną? Jeśli teraz pani jest zajęta, będzie czekał w komendzie...

Wizja podróży w radiowozie, spod drzwi telewizji, nie uśmiechała mi się zupełnie. Poza tym chciałam polecieć do Marka z odzyskanym telefonem, słowem, potrzebowałam chwili czasu. Udając skrępowanie, zerknęłam na zegarek.

* Będę za godzinę, jeśli można. Mam jeszcze spotkanie z dyrektorem i kolaudację.

Na wszelki wypadek nie zapytał, co to takiego ta ko*laudacja. Dotknął dłonią czapki i chyba uprzejmie się odmeldował.

Nie zwracając uwagi na lekko zdziwione spojrzenia strażników, ściskając w dłoni telefon, popędziłam do gabinetu Marka.

* Nie zamknęli cię na razie * powitał mnie życzliwie dyrektor. * A już szum pełen nadziei przetoczył się przez korytarze...

* Przedwcześnie. * Wzruszyłam ramionami. * Nie ma to jak zawodowa życzliwość. Za to chcieli mnie zawieźć radiowozem na komendę...

* Po co? * W jego oczach zamigotała prawdziwa troska. * Telefon?

* Nie wiem. Wytargowałam godzinę, żeby się z tobą naradzić.

* Jasne, w końcu mogą nas posadzić razem. Pokaż.

* Myślisz, że tam cele są koedukacyjne?

Podałam mu telefon, usiłując wykrzesać z siebie jakieś poczucie humoru, ale sama wiedziałam, że wyszło mizernie. Marek majstrował przy telefonie, nie zwracając na mnie uwagi.

Wreszcie oparł się wygodnie w fotelu i wpatrzył w ekranik.

* Nieźle * mruknął.

Zajrzałam mu przez ramię. Przesuwał obrazki na szybkich, wychwycenie czystego dźwięku było niemożliwe.

* Nie ma czasu. Daj to Wackowi, niech szybko rzuci materiał na dysk. Potem się zastanowimy, co z tym zrobić.

Podał mi telefon i przyjrzał mi się, chyba z troską.

* Agata, to nie jest zwykle robienie filmu. Bądź ostrożna, dobrze?

Nieuważnie kiwnęłam głową i już przy drzwiach zapytałam:

* Myślisz, że już podpadam pod utrudnianie śledztwa?

* Chyba jeszcze nie... Ale może nie dopytuj się zbyt natrętnie.

Nie zamierzałam. Czego mógł chcieć ode mnie Konecki?

Wacek zajął się telefonem; zabroniłam mu przeglądania materiałów ze zwykłej ciekawości, kazałam tylko przerzucić na dysk. Mruknął coś pod nosem o redaktorskiej niewdzięczności, ale błyskawicznie wykonywał jakieś niezrozumiałe dla mnie techniczne działania.

Wybiegłam na parking do samochodu, z niepokojem zerkając na zegarek. Na szczęście komenda mieściła się parę przecznic od telewizji, powinnam zdążyć.

No, w miarę zdążyłam.

Konecki uprzejmie zaproponował mi filiżankę kawy. Przyjęłam ją z wdzięcznością, tempo tego dnia było tak duże, że należała mi się chwila wytchnienia.

* Pani Agato, proszę nie traktować tej rozmowy jako przesłuchania, chciałem prywatnie zapytać panią o parę szczegółów, dotyczących gości pensjonatu. Sama pani rozumie, potrzebujemy pewnych nieoficjalnych wiadomości..

No, teraz powinnam się mieć na baczności. „Nieoficjalne wiadomości" o znajomych... Jakie, na litość boską? O romansie Magdy i Borysa wiedzieli, o moim, o ile to jest romans, raczej nie powinni...

Konecki bez żadnych skrótów przeszedł do rzeczy. Pewnie moje spłoszone milczenie przyjął za cichą zgodę na udzielanie nieoficjalnych wiadomości.

* Dobrze zna pani panią Bożenę Kubiak? Dobrze, że akurat odstawiłam filiżankę na spodeczek, bo najprawdopodobniej wypadłaby mi z ręki. Zdaje się, że zagapiłam się na niego z absolutnym osłupieniem. Rany, Bożenka? Czego on chce od Bożenki? Ewidentnie oczekiwał mojej odpowiedzi.

* Trudno powiedzieć, czy dobrze * zaczęłam niepewnie. * Parę lat temu poznałam ją i jej męża w Lanc*koronie i polubiliśmy się. Spotykamy się tylko tam, fakt, dosyć często. Ale dlaczego...

* Nie znała jej pani przed ślubem? * W ogóle nie zwrócił uwagi na moją próbę zadania pytania.

* Czyim ślubem? * zareagowałam odruchowo, ale się zmitygowałam. * Aha, nie, poznałam ich razem. To jest przyjaciółka Ali, ona na pewno zna ją dłużej.

* Tak, na pewno. * W głosie Koneckiego usłyszałam nutkę zawahania. * A nie opowiadała pani o jakichś młodzieńczych miłościach? Podobno kobiety tak robią?

* A mężczyźni nie? * mruknęłam niezyczliwie. *Wbrew pozorom mężczyźni bywają gorszymi plotka*
rzami.

* Myśli pani? * zainteresował się zupełnie prywatnie, ale zaraz się zmytygował. * No, może, ale wróćmy
do pani Bożeny...

*Nie, niczego mi nie opowiadała*przyznałam z żalem, bo poczułam się normalnie, po babsku
zaciekawiona. *Oni są bardzo szczęśliwym małżeństwem, to chyba para ze studenckich albo licealnych
czasów. Dlaczego...?

Znów nie odpowiedział, tylko zmienił temat.

* Nie przypomniała sobie pani początków znajomości z panem Borysem?

Pokręciłam głową z poczuciem winy.

* Niestety. Wie pan, w tym zawodzie poznaje się tak dużo ludzi i to w różnych okolicznościach. Wydaje
mi się tylko, że to była jakaś oficjalna impreza. Wręczenie nagród, może bankiet? Nie pamiętam.

* A tak mniej więcej, jak dawno temu?

Teraz zaczęłam się głośno zastanawiać, nie zdając sobie sprawy, jak to może zabrzmieć**

* Moja ostatnia wyjściowa kiecka... Brązowa, z Be*nettona... Pół roku temu, nie, byłam w niej na
festiwalu filmowym, to nie to. Letnia, satynowa... Też nie. Promocja książki i wieczór autorski, to nie to.
Wcześniej? Komplet jedwabny... Też nie. Jeszcze dawniej?

Urwałam, bo wyraz twarzy Koneckiego był absolutnie jednoznaczny. Przywarł wzrokiem do moich ust i
nawet wydawało się, że stara się nie oddychać.

Poczułam się niepewnie. Komisarz wracał do rzeczywistości. Odchrząknął z pewnym trudem.

* Specyficzne kalendarium, muszę przyznać * powiedział. * Nigdy pani nie zawiodło?

* Raczej nie * odparłam z urazą. * Zajrzę w domu do szafy, może mi się przypomni. To musiało być
raczej w lecie...

* Jednak nie znam się na kobietach. * Konecki westchnął w sposób bardzo prywatny. * Będę pani bardzo
wdzięczny za informację. A wracając do pani Bożeny... Tylko proszę panią o absolutną dyskrecję.

Znów odczułam ogromne zaciekawienie. Kiwnęłam głową. Konecki ciągnął dalej:

* Pani Bożena miała w młodości burzliwy romans z młodszym od siebie partnerem, chciała nawet
zerwać zaręczyny z panem Jarkiem...

Zawahał się, teraz ja nie spuszczałam oczu z jego ust. Dokończył cichym tonem:

* To był Borys Górski.

Jeździłam po ulicach Krakowa, z uporem maniaka pakując się w najstraszniejsze korki, bo tylko to dawało mi szansę, by oprzytomnieć. Marną szansę, zresztą. Bo *żenka i Borys? Niemożliwe, nic nie wskazywało na ich jakąkolwiek zażyłość. Wprost przeciwnie, pamiętam, że ona pokpiwała z niego w sposób zupełnie lekki i bez podtekstów. Ile lat temu miał być ten romans? Czy Jarek o nim wiedział? A nawet jeśli, to co? Przecież nie utłukł go za młodzieńcze uczucie swojej żony? Połowa ludzkości mogłaby się wymordować. O co w tym chodzi? Skąd policja wie? A Ala? Na pewno. One się przyjaźnią

od dzieciństwa. To i Borysa musiała znać od dawna. Dlaczego Konecki mnie o to pytał?

Otrzeźwiałam, gdy skręcałam w ulicę jednokierunkową, by skrócić sobie drogę, co wywołało falę głośnych protestów kierowców, udających się w przeciwną stronę.

Ogłuszona klaksonami, posłusznie zawróciłam.

W telewizji czekała kolejna atrakcja.

* Ten pan czeka na ciebie. * W głosie Wacka nie było życzliwości, raczej nieufność.

Facet, który podniósł się z krzesła na mój widok, nie budził obaw, raczej zaciekawienie. Drobny, szczupły, w typie wiecznego chłopca, w skórzanej kurtce i czapce pilotce, z niepewnym, ale ciepłym uśmiechem.

Przyczyna specyficznego tonu Wacka wyjaśniła się, gdy gość się przedstawił.

* Dzień dobry, nazywam się Wiktor Banicz, jestem dziennikarzem z „Tropiciela”, byłem współpracownikiem Borysa Górskiego. Poświęci mi pani chwilę?

Odetchnęłam bardzo głęboko. Wydarzenia tego dnia zdecydowanie przerosły moje oczekiwania. Zrozumiałam wyraz twarzy Wacka.

* Chodźmy na kawę * powiedziałam z rezygnacją.

W telewizyjnym bufecie było już pustawo, popołudniowe godziny nie służyły towarzyskim nasiadówkom, kierownik produkcji od sportu kończył spóźniony obiad, prezenterka programu informacyjnego w służbowym kostiumie dopijała herbatę.

Usiedliśmy w kącie sali. Wiktor Banicz podziękował za cukier i śmietankę, ja wprost przeciwnie, potrzebowałam sporej dawki energii.

* Pan mnie szukał, jak słyszałam, już wcześniej. W jakiej sprawie? * zaczęłam nieco głupawo. To w końcu jego współpracownik został zamordowany niejako pod moim bokiem.

Odstawił filiżankę na spodeczek i popatrzył mi poważnie w oczy.

* Nie wiem, ile pani wie * zaczął. * I ja też nie mogę pani wszystkiego powiedzieć.

Prawie wyrwało mi się stwierdzenie, że już życzę sobie nic nie wiedzieć, ale się powstrzymałam.

Czekałam na dalszy ciąg.

* Borys prowadził kilka śledztw, jak się okazało, dość niebezpiecznych. Nie o wszystkich mam szczegółową wiedzę. Do Lanckorony nie pojechał na odpoczynek, mówił, że chce sobie wszystko usystematyzować i coś sprawdzić. Nie mogę sobie darować, że z nim nie pojechałem * mówił z goryczą.

* Szukał tego gangstera? * zapytałam, starając się wizję stodoły raz na zawsze usunąć z pamięci.

* Jakiego gangstera? * zdziwił się dziennikarz śledczy.

* No, poszukiwanego w telewizji i gazetach. Jakiś od porachunków mafijnych...

* Nie wiem, rozmawiałem z nim tylko raz dłużej, nie wspominał o gangsterze. Raczej przeciwnie, powiedział mi, że pewne wątki zaczynają się łączyć, że dobrze trafił. I dodał, że pani też tam jest.

* Słucham? A co ja mam do jego śledztw? Przecież my się prawie nie znaliśmy?

Naprawdę się zdenerwowałam. Miałam już dosyć roli ogłupiałej kretynki, wreszcie chciałam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Zdaje się, że pod

niosłam głos, bo pani w bufecie spojrzała z zainteresowaniem w naszą stronę.

Banicz pochylił się ku mnie.

* Nie wiem, niestety, nie mógł dłużej rozmawiać, miał zadzwonić późnym wieczorem, ale... sama pani wie, co się wtedy stało... Właśnie od pani chciałem się czegoś dowiedzieć.

Teraz już poszłam na całość.

* Mam się panu sama dopasować do którejś ze spraw pana kolegi? * zapytałam zjadliwie, choć uprzejmie. * A jaki mam wybór, co pan proponuje: korupcja, strę*czycielstwo, przemysł, napady z bronią w rękę? A może handel żywym towarem albo narkotyki? Jak na współpracownika, jest pan kiepsko poinformowany! Może Borys nie miał do pana specjalnego zaufania?

Ciepły uśmiech znikł, a szare oczy zlodowaciały. Wstał od stolika.

* Myślałem, że zależy pani na wyjaśnieniu swojej roli w tej sprawie. Ale widzę, że nie. No cóż, miejmy nadzieję, że policja zajmie się tym skutecznie. Do widzenia.

Zostałam przy stoliku z bardzo nieprzyjemnym uczuciem. Nie było sensu się oszukiwać, to był strach.

Do domu wróciłam na ostatnich nogach. Marzyłam o wannie z gorącą wodą i braku zainteresowania ze strony całego świata. Niestety, świat nie był tak łaskawy.

Kiedy wanna napełniała się wodą, a ja negocjowałam z Weroniką warunki świętego spokoju, zadzwonił telefon.

* Wydaje się, że wykazałam się naprawdę dużą tolerancją, ale i ona może się wyczerpać *

poinformowała mnie Danusia, moja odwieczna przyjaciółka z Warszawy. * Zdaje się, że miałaś się odzywać z Lanckorony. Gdyby nie twoja córka, mogłabym dojść do wniosku, że to ciebie zamordowano.

Jęknęłam nie tylko w duchu. Oczywiście, wyrzuty sumienia odezwały się ze zdwojoną mocą, zmieszały się natychmiast z wyobrażeniem tego, co mogła napleść Weronika. One się z Danusią ogromnie lubiły i jak mogłam się spodziewać, moja córka puściła wodze wyobraźni, kreśląc jej obraz wydarzeń.

* Same fakty czy kilka możliwych rozwiązań? * zapytałam z niepokojem.

* Kilkanaście * poinformowała mnie zadowolona przyjaciółka. * Każda bardziej interesująca od poprzedniej. Podrywałaś na tyłku przystojnego faceta, dla filmu dałaś się wrobić w morderstwo i jesteś na jakimś tropie. Zapomniałam o czymś?

* W końcu popełnię morderstwo. * Drzwi od pokoju Weroniki przymknęły się nad podziw cicho. * Boże, ile ja ci mam do powiedzenia! Tylko jak? Chyba rzeczywistość mnie trochę przerosła.

* Dasz radę * poinformowała mnie Danusia z dużym przekonaniem. * A jutro mogę cię wesprzeć ciałem, nie tylko głosem. Mam parę spraw w Krakowie, przy okazji proszę o kompletne sprawozdanie z tych mrozących krew w żyłach wydarzeń. Szczególnie z metodologii jazdy na tyłku.

Ucieszyłam się autentycznie.

* Dzięki Bogu, że będziesz. Zawsze do kupy byliśmy mądrzejsze! Spisz u mnie, jak rozumiem. Nabędę to twoje cukierkowe piwo.

* Nabądź koniecznie. Czy mi się zdaje, czy nastąpiły również poważne perturbacje uczuciowe?

* Nie bądź taka piekielnie inteligentna * zgromiłam ją, czując jednocześnie, jak miłe ciepło rozprzestrzenia mi się w środku.

Zachichotała diabelsko. Umówiliśmy się na jutro i z ogromną ulgą odłożyłam słuchawkę. Danusia zawsze działała na mnie niezwykle pozytywnie. Była świetnym, pedantycznym prawnikiem, ale z tą niezbędną do życia dozą szaleństwa i poczucia humoru. Nawet mieszkaliśmy kiedyś razem w Warszawie w wynajętym mieszkaniu, gdy zachciało mi się bawić w redaktora naczelnego pewnego miesięcznika. I ten rok należy do moich przyjemniejszych wspomnień. Z jednej strony różnimy się od siebie znacznie, z drugiej uzupełniamy idealnie. Na upartego, z nas dwóch mógłby powstać ideał kobiety. Takie mamy niezmaćcone przekonanie.

Weronika wychyliła się z pokoju dopiero, kiedy wycierałam się po kąpeli grubym ręcznikiem.

* Pytała, więc jej trochę opowiedziałam * powiedziała obronnym tonem.

* Na szczęście jutro przyjedzie. Musiałaś ją niezłe zainteresować. * Westchnęłam.

* Staralam się. * W głosie mojej córki zabrzmiało coś na kształt dumy. * W końcu nie każdy może mieć za przyjaciółkę osobę podejrzaną o morderstwo.

Rzuciłam w jej stronę szczotką do włosów, ale zdążyła się uchylić.

Dopiero, gdy z rozkoszą zagrzebałam się w swojej ukochanej pościeli, poczułam, jak nieludzko byłam zmęczona.

Maks zadzwonił rano, gdy wróciłam ze spaceru z psem.

Dopiero, gdy usłyszałam jego głos, uświadomiłam sobie, jak bardzo na to czekałam. Odsuwałam właściwie od siebie to czekanie, na wypadek, gdyby nie było na co czekać. Bo przecież umówiliśmy się, że przyjadę, no, w sumie się nie umówiliśmy, tylko to oświadczyłam wszem i wobec, w zasadzie nic nie wiem o nim, nie wiem, czy to, co się stało, miało dla niego znaczenie... I tak dalej. Wolałam nie myśleć. A to ostatnio przychodziło mi bez najmniejszego problemu.

Odsunęłam od siebie te skomplikowane doznania i skupiłam uwagę na treści w słuchawce.

* Konrad wczoraj urządził wieczór samobiczowania. Przed Bożenką, Jarkiem i Jackiem. Ala zlekceważyła jego przemyślenia i poszła spać, twierdząc, że na razie wrażeń ma dość * opowiadał Maks z odpowiednim do sytuacji poczuciem humoru. * Policjant łytał, ale się nie wtrącał, pewnie założył, że jak się grono gości przeredziło, nikt się nie wygłupi, by go walić w łeb.

* A ty słuchałaś Konradowej wiwisekcji? * zainteresowałam się odruchowo.

* Na początku nie pozwolił nikomu się ruszyć. Więc te rzeczy o wybaczeniu i chęci powrotu musiałem przeżyć. Potem uciekłem do komputera w pokoju dla gości i obiecałem, że będę słuchał. Ale szybko się rozzalił nad sobą i musieli go zaprowadzić do pokoju.

* Małgorzata też była? * Przekląłam się za to pytanie, ale musiałam je zadać.

* A, nie. Tylko trochę.

Czy mi się wydawało, czy zawahał się odrobinę?

* Jak to, trochę? Połową jestestwa czy jak?

* Nie, całością, tylko od końca. Tfu, wróciła z Krakowa dość późno, więc uczestniczyła i to raczej biernie, w tej ostatniej części. Chyba się nie wtrącała.

* O, była w Krakowie? Nie wiedziałam, że ma tu znajomych, ona chyba z jakiejś odległej części kraju... Pomorze? Wielkopolska?

Trudno, brnęłam w to. I pewnie każda baba w tej sytuacji by mnie zrozumiała.

* Nie wiem. * Wydawał się zdziwiony. * Nie mówiła, po co pojechała. Ale o czym my mówimy? Dzwonię, żeby zapytać, kiedy będziesz? Dziś? Pozałatwiałaś wszystko?

* Jutro * oświadczyłam zdecydowanie, bardziej do siebie niż do niego. * Jeszcze parę spraw w telewizji, zakupy dla domu i usprawnienie instrukcji obsługi własnego dziecka.

* Brzmi dumnie! * Roześmiał się ciepło, a mnie się zachciało natychmiast wskoczyć do samochodu i wyjechać na Zakopiankę.

* Ale rano, dobrze? Jeśli jutro, to rano. Będę się upierał.

* Dlaczego? * Pytanie z zestawu głupio zakochanej kobiety, nie zaprzeczam. I odpowiedź, na którą czekałam:

* Bo za tobą tęsknię.

Rozanielona odłożyłam słuchawkę. Równowagę przywróciło mi spojrzenie w lustro, gdzie najpierw zobaczyłam własną twarz, a potem przyglądającą mi się Weronikę.

* Oj, matka. * Pokręciła głową, ale na więcej już sobie nie pozwoliła.

* Precz, dziecko, daj mi godnie przeżyć kolejny z trudnych dni mojego życia.

Przeżywanie rozpoczęłam jak zawsze od telewizji. Miałam dwie godziny do przyjazdu pociągu z Danusią, więc musiałam odbyć naradę na następne dni zarówno z Wackiem, jak i z Markiem.

* Nagrywaj spokojnie * pouczył mnie mój kierownik produkcji. * Wszystko jest w miarę w porządku. No, kadry mogłabyś mieć lepsze, Romek umrze ze śmiechu. Ale widać i słyhać. Potem wytłumaczysz, kto jest kto i co jest co, na razie graj.

* Na tamburynie * dodałam lakonicznie i poszłam do dyrektora.

Wacek wychylił się za mną.

* A co ten tropiciel?

< Schował się natychmiast.

* Dobra, zapytam potem.

Marek czekał na mnie w gabinecie trochę ożywiony, lekko zmartwiony.

* Pytanie miałem * oświadczył i zamilkł.

Gapiłam się na niego bez słowa, a przez głowę przeleciała mi myśl, że jeśli jemu ta sytuacja szkodzi, to co powiedzieć o mnie?

* I przestałeś mieć? * zapytałam ostrożnie. * Myślałam, że jakby co, to masz do mnie pytanie...

* Zwariowałaś? * Teraz on popatrzył na mnie jak na wariatkę. * Jakbym miał, tobym ci zadał.

* Więc... * zaczęłam zachęcająco. * Zadawaj.

* Jezu, ty w nadmiarze szkodzisz. Pytanie miałem z centrali. Takie niejasne i zawoalowane. O ciebie.

Zrozumiałam natychmiast.

* I co powiedziałaś? Przecież nie jestem podejrzana, tylko, tfu, jak to się mówi, świadczę. O, świadczę!

Nieźle brzmi, prawda?

* Prawda. To samo powiedziałem. I jesteś na urlopie. I współpracujesz...

* Że co?

* Z policją i prokuraturą. No, wiem, że na razie z policją, ale jak dodałem tę prokuraturę, to już się nikt nie czepiał.

Odetchnęłam głęboko.

* Dobra, to idę na urlop i na współpracę. Ale to brzmi. Trzymaj za mnie, szefie.

* Nie wygłup się * pożegnał mnie ciepło. * I raczej uważaj na siebie. Po cholere mi pośmiertny film!

* Wyższa oglądalność * mruknęłam przekornie i pomaszero wałam do samochodu.

Pociąg z Warszawy był jak zwykle opóźniony. Jakby podwyżki na bilety nie miały nic wspólnego z coraz dłuższą odległością między miastami. Rośnie w oczach czy jak? Ta odległość. Cena też.

* Na litość boską, gdzie ty mieszkasz? Już w Szczecinie czy dalej? * powitałam Danusię, która pojawiła się na peronie ze swoim psem w objęciach. * Dłużej nie mogłaś jechać?

* Mogłam * zauważyła logicznie, całując mnie w pośpiechu w policzek. Iks zrobił to samo, tylko z większą czułością. * Na przykład osobowym z Koruszek. Nie czepiaj się, to nie moja wina. Iks zeżarł pewnej pani kawałek torby podróżnej, wiesz, jak się musiałam naprze*praszać?

* A co tam miała? * zainteresowałam się natychmiast, bo dokonania jej psa zasługiwały na opracowanie naukowe.

* Wyobraź sobie, że serwetki!

* Co? Papierowe?

w

* Nie, haftowane * powiedziała z goryczą. * I obrus. Też haftowany. Zabierz mnie stąd, twarz mi zastygła w przepraszającym uśmiechu.

Popatrzyłam na nią powątpiewająco. Nic jej nie zastygło, wyglądała jak zawsze, nienagannie elegancko i wytwornie. Danusia w najzwyczajszych dzinsach prezentowała się jak w kostiumie od najlepszego projektanta * drobna, szczupła, z lekkim makijażem i doskonałą fryzurą. Tylko ja wiedziałam, ile wysiłku kosztuje ją utrzymanie tej fryzury; normalnie miała bowiem kręcone włosy i niemal codziennie prostowała je z najwyższym wysiłkiem. Ja zresztą robiłam to samo.

* Knajpa odpada. * Zerknęłam na zadowolonego z siebie Iksa. * Zrobimy zakupy i zalegniemy u mnie na kanapie, co ty na to?

* Jak zawsze, zgadzam się w całej rozciągłości. Tylko błagam, nie szalejmy kulinarnie, ostatnio ciuchy nie chcą rosnąć razem ze mną.

* Ha, ha! * Zmierzyłam ją krótkim spojrzeniem, ale nie spostrzegłam specjalnych śladów walki z naturą. * U ciebie nawet szarlotka nie zostawia żadnych śladów. Ale dobrze, poszalejemy dietetycznie.

Nie wiem czy dotrzymałam słowa, zaopatrując się w odpowiednią ilość bynajmniej nie dietetycznego piwa, soczysty kawał polędwicy wołowej (plus sos z zielonego pieprzu), chudą wędlinę, sery i sałatę. Wysłałam jednak z założenia, że będziemy potrzebowały wzmożonej pracy szarych komórek, a one działają poprawnie, gdy są odpowiednio odżywione. Tak twierdził mój ulubiony, najgenialniejszy detektyw.

Weroniki jeszcze nie było. Iks rozpoczął wielką penetrację naszego mieszkania, na co grzecznie zerkał Kazań,

pies raczej wiekowy i wyjątkowo spokojny. Zdaje się, że na Iksa reagował z ojcowskim zainteresowaniem. Bardzo się chyba zdziwił, że dobrze mu znana noga od fotela może być obiektem tak intensywnej i dogłębnej analizy psich zębów. Koty godnie oddaliły się do drugiego pokoju. Na wszelki wypadek poprosiły o zamknięcie drzwi.

* Udało mi się nie zwariować * poinformowała mnie Danusia, przystępując do niewdzięcznej czynności płukania sałaty. * Mówię ci, małpi gaj, chwilami wydaje mi się, że tam ludzie myślą w innych językach. Nie to, co Kraków...

Wdała się w krótkie roztrząsanie różnic mentalnych i osobowościowych mieszkańców Warszawy i Krakowa. Skupiła się głównie na wadach i braku zalet swojej szefowej, przeleciała pobieżnie przez aktualności i ploteczki o paniach i panach i w końcu z ulgą odsunęła się od zlewozmywaka.

* No, teraz do rzeczy, sałatę i zaległości towarzyskie już załatwiłam. Opowiadaj.

Westchnęłam rozdzierająco nad kawałkiem polędwicy i sięgnęłam po nóż.

* Chciałam uciec na kilka dni, mówiłam ci. Mateusz, robota, ogólnie można to nazwać zmęczeniem materiału. Odetchnęłam dopiero wtedy, gdy wjechałam na tę górę na Zakopiance...

Opowiadałam w porządku chronologicznym, skupiając się na podawaniu faktów, oceny i wnioski pozostawiając na potem. Danusia słuchała w dużym skupieniu, pracowicie wyrównując poziom piwa w naszych szklankach. Obiad powstawał w błyskawicznym tempie.

Smakowite zapachy skłoniły wreszcie Iksa do porzucenia mebli; przyjąwszy pozę wiernopoddańczą zastygł

obok stołu i wodził wzrokiem za każdym poruszeniem naszych dłoni. Nawet Kazań w poczuciu solidarności zaczął wyglądać tak, jakby nie jadł od kilku dni.

* Nie damy się nabrać * przerwałam swoją opowieść i z niesmakiem przyjrzałam się przedstawicielom

psiej rasy. * Przerwa w doznaniach. Idziemy na spacer.

Na wpatrzonych w nas pyskach odbiło się coś, co nazwać można rozdwojeniem jaźni. Słowo „spacer” brzmiało zdecydowanie kusząco, ale jak tu z lekkim sercem oddalić się od tak pociągających woni? Podjęłam jednoznaczną decyzję, sięgając po smycze.

* Pobiłaś wszelkie rekordy * oznajmiła moja przyjaciółka z mieszaniną podziwu i zgrozy, gdy na chwilę przerwałam swoją opowieść, by odciągnąć Kazana od czegoś niezbyt zachęcającego, co wystawało spod brudnego śniegu. No, dla niego raczej zachęcającego. * Albo cię ktoś utłucze, albo cię wsadzą. W coś ty się wpakowała, na litość boską? * Podniosła do góry ręce razem z trzymanym kołowrotkiem smyczy Iksa.

* Zważywszy wybór, skłaniam się do drugiej wersji * mruknęłam niewesoło. * Choć twierdziłaś, że więzienia są przepełnione i niebezpieczne. Ale na razie nie zadaję ci na wszelki wypadek żadnych prawniczych pytań.

* Nie zadawaj, sama nie wiem, co bym ci odpowiedziała. No, dawaj dalej!

Dałam dalej. Jej powiedziałałam absolutnie wszystko. Na informację o Maksie i moich przygodach erotycznych zareagowała lekkim podniesieniem brwi, ale powstrzymała się od komentarza. Za to wieść o moim specyficznym kalendarium, znajdującym się w szafie, powitała z dużym ożywieniem. „

* Nie rozumiem, dlaczego się tak zdziwił? To zupełnie naturalne, ja też tak liczę. Pamiętaj tylko o łączonych kreacjach. Tak jak kiedyś, gdy poszłaś ze mną na ten charytatywny bal naukowców. Miałaś swoje jedwabne spodnie i moją jasną bluzkę, tę z falbankami... Co się stało? Włażaś w coś?

Automatycznie popatrzyłam pod nogi. Nie, stałam we w miarę czystej brei.

* Jak się okazuje, dawno temu. Nie, słuchaj, ty jesteś genialna, wiesz?

* Skoro tak twierdzisz, nie będę zaprzeczać. Powiedz to mojej szefowej, podwyżka mi się należy. A co? Kiedy byłam taka mniej więcej genialna?

* Teraz. Zawsze. Ostatnio przed chwilą. * Próbowaliśmy opanować gwałtowne emocje. Danusia przyglądała mi się podejrzliwie, ale grzecznie czekała na wynik tych zmaganiań.

* Twoja bluzka i moje spodnie! To jest to. To było wtedy! Przypomniałam sobie. Bal naukowców, jasne! Wtedy poznałam Borysa!

* Cholera! * Danusia odkleiła się od chodnika i pociągnęła do siebie psa. Ja zrobiłam to samo.

* Wracamy * zdecydowała. * Wolę myśleć na ciepło niż na zimno. Tylko nie zapomnij tego, co teraz powiedziałaś. Żebyśmy nie musiały jeszcze raz latać dookoła bloku, by sobie to odtworzyć.

Pośpiesznie zawróciliśmy w stronę wejścia, budząc najpierw lekkie niezadowolenie psiej trzody, a potem nowe nadzieje w związku z zapachem w mojej kuchni.

* Nalej mi piwa * zażądała Danusia, z ulgą rzucając się na kanapę. * Dziś nie robię za damę.

Solidaryzowałam się z nią w całej rozciągłości.

* Nie mam zielonego pojęcia, kto tam był * oświadczyła Danusia z niejakim żalem i pewną niekonsekwencją, bo z tego, co pamiętałam, na balu naukowców przewalały się istne tłumy. * Miałam wtedy na głowie tego Irka z polibudy, uparł się koniecznie, by dokładnie w tym momencie wyznawać mi miłość. Najpierw mu dzielnie tłumaczyłam, że nie jestem zainteresowana, potem po prostu uciekałam do innych.

* Ten etap pamiętam * przyznałam, grzebiąc w pamięci. * I wtedy poznałam jakąś ogromną ilość ludzi. Tylko zabij mnie, wcale ich nie kojarzę.

* Ja też * oзнакомиła Danusia. * Im większa grupka ludzi, tym większa szansa, że się schowam.

Siedziałyśmy na kanapie, próbując odtworzyć przebieg tego balu. Nie było to łatwe, nawet co do terminu nie byłyśmy zgodne, ale Danusia obiecała, że sprawdzi to już w Warszawie. Ja koniecznie chciałam przypomnieć sobie moment poznania Borysa, niestety, kojarzyłam tylko kolejną sporą grupkę gości, w której stałyśmy, gdy on podszedł. A może już w niej był i z kimś rozmawiał?

Poddałam się.

* Na razie nic z tego * powiedziałam, kompletnie wyczerpana. * Może znów mi się coś niespodziewanie otworzy, jak z tymi ciuchami?

Danusia pokiwała głową.

* Jak ci się otworzy, daj mi znać. Lepiej, żeby to się nie stało w obecności w miarę normalnych ludzi. Mogą nie zrozumieć...

Tak nas zastała Weronika. Z ciekawością pogrzebała w patelni, wybierając palcem najsmaczniejsze kęski, co zawsze doprowadzało mnie do szału.

* Wiem, wiem * powstrzymała mnie od komentarza. * Już nakładam na talerz. Aleście wykonały przyjęcie! Matka, jeszcze jedno morderstwo i będziemy jadały po królewsku!

* A co, matka cię głodzi? * zainteresowała się Da*

nusia.

* Powiedzmy, że nie przykładam normalnej kobiecej troski do posiłków * odpowiedziało moje wredne dziecko.

* Trudno cokolwiek przykładać do odwiecznej manii odchudzania * zaprotestowałam z oburzeniem. * Ale dobrze, od dziś jadasz regularne obiady!

* Ojej, żartowałam. * Weronika z urazą zabrała talerz i godnie oddaliła się do swojego pokoju. Zamykając drzwi, dorzuciła: * Niech ciocia podwyższy mamie poziom poczucia humoru. Drastycznie opada...

Ciocia natychmiast podwyższyła poziom płynu w szklankach, mając nadzieję, że zrealizuje w ten sposób polecenie mojej córki.

Resztę wieczoru wypełniłyśmy w sposób bardziej kobiecy. Danusia z ogromną ciekawością wypytywała mnie o Maksa, opowiadałam o nim z tym nieznośnym, acz przyjemnym ciepłem w środku, po czym udałyśmy się na ostatni spacer z psami i w końcu zaległyśmy w łózkach z uczuciem kompletnego wyczerpania.

Chyba nawet nic mi się nie przyśniło.

Rano spakowałyśmy się pośpiesznie, pozostawiłam Weronice odwieczne instrukcje wyjazdowe, odpowiednią kwotę na spodziewane wydatki, uściskałam ją czule, zwierzaki również, i wyruszyłyśmy.

Odwiozłam Danusię i Iksa do ich krakowskiego lokum i znów poczułam podniecenie na myśl o wyjeździe na Zakopiankę.

* Życzę sobie codziennych relacji telefonicznych * oświadczyła moja przyjaciółka. * Ciebie nie można spuścić z oczu. Proszę cię, rozrabiaj w sposób kontrolowany.

Obiecałam, że się postaram i odjechałam.

Tym razem pokonywałam dobrze sobie znaną drogę z mieszanymi uczuciami.

Staralam się poukładać sobie i usystematyzować ostatnio zdobyte wiadomości. Bożenka, dziennikarz z „Tropiciela”, bal naukowców i Borys... O, i Małgorzata w telewizji!

Ale nic nie mogłam poradzić na to, że nad tym wszystkim zapanowało przypomnienie ciepłego głosu Maksa i jego lekko krzywy uśmiech. I zapach dobrej wody po goleniu.

* Dobrze, że jesteś * powitała mnie Bożenka z filiżanką kawy w dłoni. * Nie miałam z kim rozmawiać, bo Ala zażądała prawa do emigracji wewnętrznej i wpadła w szał robienia pierogów. Zdaje się, że dziś znowu wszyscy przyjadą.

Przyjrzałam się jej, starając się ukryć podejrzliwość. Bożenka wyglądała zupełnie normalnie, zachowywała się w ten swój charakterystyczny sposób, ze swobodnym dystansem do rzeczywistości. Korciło mnie, by od razu rzucić pytanie o jej romans z Borysem, ale powstrzymałam się ogromnym wysiłkiem woli.

* To znaczy, kto przyjedzie? * Jęknęłam w duchu, bo moje marzenia o odrobinie intymności właśnie diabli wzięli.

* Zimna dama wczoraj wróciła z Krakowa, dziś ma dotrzeć pan Krzysztof. I, niestety, zdaje się, że Ewunia też zmusi Andrzeja. Tylko Magda i Mateusz nie dali znaku życia. Tfu, nomen omen!

* Jesteś! * W głosie Maksa zabrzmiało nieklamane zadowolenie i coś jakby na kształt ulgi. I wcale nie dlatego, że chciałam to usłyszeć!

No dobrze, przyznaję, znów mi fiknęły w brzuchu słynne motylki. Stał przede mną z ciepłym błyskiem w oczach, uśmiechał się po swojemu i miałam wrażenie, że gdyby nie obecność Bożenki, natychmiast chwyciłby mnie w objęcia.

Bożenka zmierzyła nas byстрыm spojrzeniem i zagarnęła mnie do kuchni.

* Chodź, dzielny mężczyzna zaopiekuje się twoją kolejną połówką domu.

Dzielny mężczyzna faktycznie uchwycił moje torby i powędrował za nami.

W lanckorońskiej kuchni pachniało smakowicie przyrumiononą cebulką. Ala faktycznie w skupionym szale produkowała niezmierzone ilości pierogów. Przywitała mnie krótkim uśmiechem i podniesieniem umączzonej dłoni.

* Pokój masz ten sam * powiadomiła mnie. * Siadaj, Maks zanieś bagaże. Ty mi specjalnie nie zmieniasz stanu liczbowego jedzenia. Reszta wprost przeciwnie. Jeszcze dwadzieścia sztuk. Na szczęście pierogów, nie gości.

Z żalem popatrzyłam za wychodzącym Maksem, bo chętnie znalazłabym się z nim sam na sam choć na chwilę, ale wolałam nie budzić na razie towarzyskich podejrzeń.

Jacek z Jarkiem dzielnie kroili cebulę, spojrzenia mieli więc lekko łzawe i błyszczące. Obaj naraz przecięli nożami powietrze, co miało oznaczać powitanie i z lękiem zerknęli na Alę. Widocznie jej emigracja wewnętrzna budziła tu duże emocje.

* Jak tam życie za kratkami? * Jacek zaryzykował odrobinę poczucia humoru, ale szybko wrócił do swojego zajęcia pod spojrzeniem żony.

* Określasz w ten sposób instytucję zwaną powszechnie telewizją? * zapytałam z goryczą. * Raczej dom bez klamek. Nic ciekawego, naprawdę. Tam wszyscy mogliby się wymordować i nikt by się nie przejął.

Te słowa usłyszała wchodząca do kuchni Małgorzata, powitała mnie krótkim skinieniem głowy, co mnie nie zaskoczyło. Ale to, że jakby się zmieszała, już mnie zaskoczyło.

Za nią wszedł Maks. Coś w środku mi złośliwie szepnęło, że ta sytuacja już kiedyś miała miejsce. I natychmiast to coś zniechęciłam.

Udając nagłe zainteresowanie własnym telefonem, szybko włączyłam funkcję nagrywania i odwiesiłam torebkę na oparcie krzesła. Romans romansem, a nagrywać trzeba.

* Czy wam się nie chce płakać?

Ciekawe, czy pytanie Ali dotyczyło tylko cebuli... Nie tylko ja miałam takie skojarzenie, bo Maks, zerknąwszy za okno, powiedział półgłosem:

* Z każdą chwilą coraz bardziej i głośniej.

Z samochodu wysiadali Ewa i Andrzej; ona z zaciekawioną, on z raczej zgnębną miną.

* Na wszelki wypadek dorobię jeszcze dziesięć * mruknęła do siebie Ala, patrząc z niechęcią na stos pie rogów, co było nowością. Ala do tej pory uwielbiała gotowanie i ta czynność nie budziła w niej żadnych oporów.

Bożenka, Jarek i Jacek zabrali się do nakrywania do stołu. Maks pociągnął mnie lekko za rękaw i wskazał wzrokiem przedpokój. Szybko narzuciliśmy na siebie kurtki i wysunęliśmy się dyskretnie, unikając konieczności głośnego witania się z nowo przybyłymi.

* Gdzie Konrad? * zapytałam z troską. * Co z nim, w porządku?

* Myślę, że tak. Pewnie dochodzi do siebie po wieczorze szczerości. * Maks skierował się w stronę leśnej drogi i tam wreszcie otoczył mnie ramieniem. * Tęskniłem za tobą jak nastolatek. Strasznie długo cię nie było.

* Tak na oko z pół wieczności * mruknęłam i wtuliłam się w jego miękką granatową kurtkę.

* Coś koło tego * przytaknął, bez sekundy wahania wpisując się w konwencję. * Nie jadłem, nie spałem, zmizerniałem...

Kompletnie zapomniałam o morderstwie Borysa, o mrocznych tajemnicach gości pensjonatu i własnym uwikłaniu w aferę. Nawet zapomniałam o włączonym telefonie. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że ten rodzaj nagrania nie jest pożądanym przy produkcji sensacyjnego filmu i z niechęcią odsunęłam się od pociągającego towarzysza spaceru.

* Chodźmy * powiedziałam wbrew sobie. * Po co dostarczać żeru do plotek, tu i tak jest jak na wulkanie.

* Tak sądzisz? * Popatrzył na mnie bystro. * Czyżbyś dowiedziała się czegoś nowego na wyjeździe, jak to się mówi? Bo tu wczoraj było raczej łzawo i nieciekawie.

Znowu lekki dzwonek alarmowy odezwał się w moim jestestwie. Owszem, dowiedziałam się, ale czy powinnam się z tym zdradzić? Z drugiej strony, jak by to było dobrze, móc się podzielić z nim wszystkimi wątpliwościami i wspólnie poszukać jakichś wniosków. Nie zdążyłam się zdecydować na odpowiedź, bo w tym momencie usłyszeliśmy donośny głos Jacka:

* Dusze głodne, do stołu! Pierogi czekają!

Konrad istotnie nie prezentował szczytowej formy. Lekko zmięty, a nawet zmizerowany, jadł bez apetytu. Dzięki Bogu, nie rwał się tym razem do swoich wynurzeń. Pewnie jeden wieczór wyczerpał jego siły. Przyjrzałam mu się z ukrytym niesmakiem. Niezbyt mnie przekonywał ten obrazek skrzywdzonej niewinności, za dobrze pamiętałam jego liczne podboje i skoki w bok. Dość często uczestniczyłam w bankietach popremiero*wych i widziałam, z jaką lubością pławiał się w oparach uwielbienia chętnych do robienia kariery pseudoarty*stek.

A Magda zawsze pozostawała gdzieś z boku. Właśnie, Magda. Powinam była skontaktować się z nią w Krakowie. Ten notes Borysa nie dawał mi spokoju. Przecież ona mi powiedziała, że były w nim same liczby i trochę intymnych wynurzeń. A moje nazwisko? Jak mogła go nie zauważyć? Coś mi tu nie gra. Poza tym, jeśli Borys interesował się moją osobą, powinien jej o tym chociaż wspomnieć. Obiecałam sobie, że koniecznie z nią porozmawiam, choćby przez telefon.

Przy stole toczyła się niemrawa rozmowa. Jedynie Ewa wykazywała pewne ożywienie, zaprawione nutą rozczarowania.

* Tylko jeden policjant został? * zapytała z niedowierzaniem. * Dlaczego? A jeśli jeszcze coś się wydarzy?

Jej pytanie zawisło w próżni, nikt nie zdobył się na odpowiedź. Za to wyraz spojrzeń, którymi ją obrzuciliśmy, był wyjątkowo zgodny.

Jarek odwrócił się do mnie.

* Agata, może masz jakieś informacje? W tym waszym dziennikarskim światku zawsze są jakieś przecieki...

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Co sobie w tym momencie pomyślałam o skądinąd pocziwym Jarku, to moja słodka tajemnica. Akurat się rozpędziłam, by ich tu przy stole informować o tym, czego się dowiedziałam! Z drugiej strony nie uwierzą, że w telewizji się o tym morderstwie w ogóle nie mówi.

* Chyba za wcześnie na przecieki * zaczęłam niepewnie. * Śledztwo się toczy i nawet naszym dziennikarzom od sensacji trudno się czegoś dowiedzieć.

Zauważyłam dziwne spojrzenie Małgorzaty i szlag mnie trafił. Zwróciłam się w jej stronę.

* O, minęłyśmy się w telewizji * powiedziałam jadowicie. * Widziałam, jak pani wychodziła. Nie wiedziałam, a pewnie mamy wspólnych znajomych... Może mogłam w czymś pomóc?

Nie drgnęła jej nawet powieka. Odpowiedziała kamiennym tonem:

* Nie byłam w telewizji. Musiała się pani pomylić. Nie miewam znajomych w takich środowiskach.

Z naciskiem na „takich”, gdzieżby nie.

Ale ja byłam pewna, że to ona wsiadała do taksówki na parkingu telewizyjnym. Nie drążyłam tego tematu, bo w jadalni pojawił się następny gość i to nie sam.

* Dzień dobry państwu! * Pan Krzysztof wydawał się dziwnie przejęty. * Nie czułem się w porządku, że tak nagle wyjechałem, więc wróciłem, jak tylko pozałatwiałem najpilniejsze sprawy. Mój asystent przyjechał ze mną, musimy dokonać pilnych obliczeń. Pomyślałem, że może to nie będzie kłopot, jeszcze jedna osoba. Znajdzie się wolny pokój?

Zwrócił pytające spojrzenie na Jacka. Ten odchrząknął i zerknął w stronę Ali. Ta niemal niedostrzegalnie

skinęła głową.

* Oczywiście! * Jacek zaprezentował trochę sztuczne ożywienie. * Proszę na razie do stołu. Potem się panowie rozlokują.

Panowie zasiedli za stołem, a my z ciekawością przyglądaliśmy się asystentowi pana Krzysztofa, który szybko dokonał samoprezentacji:

* Maciej Kamiński, bardzo mi przyjemnie. Bardziej przypominał ochroniarza niż naukowca, ale może pozory mylą. Wysoki, barczysty, dość przystojny, ale z twarzą bez uśmiechu. I chyba raczej mało rozmowny, bo po przedstawieniu się zamilkł i do końca posiłku nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Zdaje się, że mruknął „dziękuję”, odsuwając od siebie talerz po zużytkowaniu sporej liczby pierogów. Ciekawe, pomyślałam, czy Ali wystarczyło przygotowanych pierogów, czy w błyskawicznym tempie przystąpiła do dodatkowej produkcji.

Chyba wszyscy z ulgą odnotowaliśmy pojawienie się kompotu i zakończenie posiłku.

Powędrowałam do siebie, by rozpakować przywiezioną połowę mieszkania. No, bez przesady, tym razem zabrałam niedużo rzeczy * trochę ciuchów, kosmetyków i laptop. Baba przywędrowała za mną i z przeciągłym westchnieniem uwalila się na środku łóżka.

* Jeśli myślisz, że zmądrzałam od poprzedniego razu, to się grubo mylisz * powiadomiłam ją na wejściu.

* Nawet sędzę, że poziom głupoty drastycznie wzrasta.

Pomachała z dezaprobatą ogonem, ale uśmiechnęła się szeroko. Naprawdę.

* Wiedziałaś, że zrozumiesz. * Wyciągnęłam się obok niej na łóżku. * Ty pewnie wiesz więcej niż mówisz. Może byś mi coś poradziła?

Baba zamruczała rozkosznie i przeciągnęła się. Nosem trąciła telefon.

* Masz rację, na razie wyłączę. Zostaw, to nie jest do zabawy tylko do dzwonienia. I robienia filmu. Czekaj, masz rację, miałam zadzwonić do Magdy.

Lepiej byłoby wprawdzie przeprowadzić tę rozmowę twarzą w twarz, ale ciekawość mnie rozpierała z niebywałą siłą. Wybrałam numer.

Magda odebrała niemal natychmiast. Głos miała mocniejszy; pomyślałam, że z dala od swego małżonka szybciej dochodzi do siebie. Przeszłam natychmiast do rzeczy.

* Magda, słuchaj, przepraszam, ale muszę coś wyjaśnić. Mówiłaś mi o notesie Borysa, tym, co się znalazł... Najpierw się zgubił, potem znalazł.

* Ja go nie mam * przerwała mi z niecierpliwością. * Policja mi go nie chce oddać. Powiedzieli, że po zakończeniu śledztwa.

* Wiem, jasne, ale chodzi mi o coś innego. Mówiłaś, że tam były liczby i te, no, ten jego, wasz pamiętnik czy coś w tym rodzaju. A nazwiska?

* Jakie nazwiska? * wydawała się zaskoczona. *

O czym mówisz?

* Ludzkie, jak mniemam. Na przykład moje?

* Agata, o co ci chodzi? Tam nie było żadnych nazwisk, jakby było twoje, raczej bym je skojarzyła, nie sądzisz?

* Też mi się tak wydawało. Jesteś pewna?

* Że nie jestem skończoną idiotką? Raczej tak. Zresztą zapytaj mojego męża...

Szybko zrezygnowałam z tego wątku. Jeszcze jedna rzecz nie dawała mi spokoju.

* A czy Borys cię o mnie wypytywał?

* Tyle, co i o innych. Zresztą wspominał, że się poznaliście kiedyś w Warszawie. Macie wspólnych znajomych?

* Nie jestem pewna. No nic, dziękuję ci bardzo

i przepraszam. Jak się trzymasz?

* Jakoś muszę. Słuchaj, ja też mam do ciebie prośbę, jakbyś się czegoś dowiedziała, daj mi znać. Ja muszę wiedzieć, kto to zrobił!

* No ale ja nie prowadzę śledztwa, tylko komisarz Konecki. Więc czego mogłabym się dowiedzieć?

* Borys powiedział kiedyś, że masz przeróżne znajomości. Może...

Zimny dreszcz przeleciał mi po plecach.

* Jakie znajomości? * przerwałam gwałtownie. *O co mu chodziło? Magda, przypomnij sobie!

* Nie wiem * powiedziała z zakłopotaniem. * Nie pamiętam, kiedy to było i w jakim kontekście. Tak jakoś luźno mi się kojarzy...

Pożegnałam się z nią i luźno mi raczej nie było. O jakie znajomości chodziło Borysowi? Pewnie, że mam przeróżne, to konsekwencje mojego zawodu. Ale z tego, co pamiętam, nikt z moich znajomych nie popełnił zbrodni, nie uczestniczył w mafijnych albo innych prze*krętach. Nie handluje prochami ani bronią. W każdym razie ja nic o tym nie wiem.

I co z tym moim nazwiskiem w notesie? Jest i było? Czy nie było, a jest?

Poczułam się zupełnie skołowana. Baba przyglądała mi się z jawnym współczuciem.

* Poddaję się * powiedziałam z rezygnacją. * Być może sama utłukłam tego Borysa, tylko zapomniałam ci o tym wspomnieć.

Baba przekrzywiła łebek i popatrzyła z zainteresowaniem. Ale natychmiast zastrzygła uszami i w mig znalazła się pod drzwiami. Ja też usłyszałam jakieś ciche szuranie, potem nastąpiła cisza, znów szuranie, ewidentnie w okolicach klamki.

Gwałtownie otworzyłam drzwi. Na korytarzu stał zakłopotany asystent pana Krzysztofa.

* Przepraszam, ja gdzieś tu mieszkam * powiedział niepewnie. * Podobno w osiemnastce, ale nie wiem, gdzie to jest. Nie ma numerków...

Jasne, że nie było, wszyscy znaleźliśmy zwyczajową numerację pokoi.

* To nie tu * objaśniłam go i ten komunikat przyjął, jak mi się zdawało z ulgą. * Osiemnastka jest tam dalej, proszę.

Otworzyłam drzwi i wskazałam mu pokój. Podziękował pośpiesznie i zniknął. Wróciłam do siebie.

* Mógł zapukać i zajrzeć * powiedziałam do siebie i do psa. * Po co szurał, nie wiesz?

Baba nie wiedziała. Wzruszyłam ramionami i zeszyliśmy na dół.

Kuchnia, jak zawsze, była pełna. Ala zaprzestała nawet protestów, siedziała za stołem i z ponurą miną paliła papierosa. Bożenka kończyła myć naczynia po obiedzie. Maks wyglądał, jakby czekał na mnie. A może chciałam to tak oceniać, w każdym razie rozpromienił się na mój widok, co nie uszło uwagi pozostałym.

* Nie widziałem wcześniej tak wypasionego sprzętu * kontynuował ożywiony Jarek. * Widzieliście, co oni wnosili? Jakie komputery! Naukowcy pracują na czymś takim?

* A czym on się właściwie zajmuje? * Jacek upychał naczynia do szafek w sobie tylko znanym porządku. * Jakies projekty albo obliczenia wymagają specjalnego oprogramowania. Musi mieć bogatą instytucję, która go sponsoruje.

Domyśliłam się, że mówią o panu Krzysztofie i jego asystencie. Nie znałam się ani na komputerach, ani na pracy naukowców, zachwyty na twarzy Jarka mówił jednak sam za siebie.

* Czytałem ostatnio w jakimś fachowym czasopiśmie, że amerykański rynek wypuścił jakieś bardzo mądre komputery * dorzucił Andrzej. * Przystosowane do prac nad obronnością czy coś takiego.

* E, nie przesadzaj. Pan Krzysztof zajmuje się raczej matematyką, tak mi się wydaje. Mówił o obliczeniach.

Wymiarów czegoś pasującego do czegoś. * Bożenka popatrzyła na nas z naganą, gdy nie mogliśmy się oprzeć uśmiechom.

Zresztą zaraz Ewa ją przebiła. Tak, na Ewę zawsze można było liczyć.

* On wydaje się taki nudny. Naprawdę myślicie, że tak dobrze potrafi liczyć?

Nuta niekłamane go podziwu zabrzmiała w jej głosie. Nie zdążyliśmy nijak zareagować na jej pytanie, bo w progu pojawił się rzeczony naukowiec. Musiał słyszeć pytanie Ewy, bo obdarzył ją uroczym uśmiechem i poprosił o herbatę. Pomyślałam, że nudny naukowiec nudnym naukowcem, ale chłop zawsze na zachwyty w głosie kobiety zareaguje prawidłowo.

Nawet jeśli określenie „chłop” pasowało do niego jak pięść do nosa.

.Ała pośpiesznie rzuciła się do czajnika, widocznie miała dosyć ponurej beczynności. Widziałam, że Jarek szykował się do zadania panu Krzysztofowi nurtujących go pytań, ale w tym momencie odezwał się skrzywiony Konrad.

* Myślicie, że powinienem już wrócić do domu? * Popatrzył z nadzieją na Bożenkę. Na mnie się nie odważył. Widocznie niezyczliwość zaczęła ze mnie buchać wszystkimi porami.

* Może już przemyślała wszystko i jestem jej potrzebny? * Konrad ciągnął dalej swój wywód.

No trudno, nie wytrzymałam.

* A ty sam to co? Przemyślałeś? Kiedy ostatnio grałeś taką ofiarę losu? * zasyczałam z furią. * Chyba dawno, bo wyszedłeś z wprawy! Złotej Maski nikt ci nie przyzna! Marny warsztat!

* Odczep się od mojego warsztatu! * zareagował błyskawicznie. Płaczliwe tony zniknęły z jego głosu. * Co ty wiesz? To ona miała romans...

Przerwał, bo uświadomił sobie, że akurat sporo wiem i to raczej nie w kwestii romansu Magdy.

* Zresztą, nie zwracałem się do ciebie o poradę. *Wrócił do tonu skrzywdzonego malca. * Tobie nie można zaufać. Prowadzisz podwójne życie! Albo i potrójne!

Zapadła cisza. Rozejrzałam się po otaczających mnie twarzach. Wszystkie wyrażały zaskoczenie i niesmak z powodu wypowiedzianych słów. Konrad poczuł się zdecydowanie lepiej i nie uzyskawszy odpowiedzi na swoje pierwsze pytanie, oddalił się godnie do swojego pokoju.

* Naprawdę prowadzisz podwójne życie? * zainteresowała się Ewa. * Co to znaczy? Albo potrójne? Masz kilka romansów?

W którymś wcieleniu cię uduszę, obiecałam jej w duchu.

* Jasne, muszę tylko sprawdzić w notatkach, żeby mi się nie pomyliło! * odpowiedziałam nerwowo.

Maks wybuchnął śmiechem, dołączyła do niego Bożenka, potem Jarek. Ała też się uśmiechnęła, nieco niepewnie. Tylko stojąca pod oknem Małgorzata zachowała kamienną twarz i przesunęła po mnie krótkim, niechętnym spojrzeniem.

Pożalowałam swojego przyjazdu.

* Daj spokój, przecież nie możesz się tym przejmować! * Znów szliśmy z Maksem leśną drogą w stronę miasteczka. * Przecież on jest sfrustrowany. A jeszcze dotknęłaś kwestii jego aktorstwa. Faktycznie jest kiepski?

* Nie * przyznałam uczciwie. * Role amantów wychodzą mu bezbłędnie. Gorzej z wewnętrznymi przeżyciami. Hamleta nie zagra.

* A Otella? Miał motyw... * Urwał, a ja popatrzyłam na niego z nagłym zainteresowaniem.

* Naprawdę tak myślisz? * zapytałam. * Wydaje mi się, że do morderstwa trzeba charakteru. Choć niby w amoku...

* Nie wiem, nie znam się na psychologii zbrodni. Słuchaj, zostawmy to. Musisz się zrelaksować i odpocząć. Zamierzam ci w tym pomóc, co ty na to?

Byłam całkowicie za.

Nie da się ukryć, wracałam w zupełnie innym nastroju. Głupi wybryk Konrada, wyparcie się przez Małgorzatę wizyty w telewizji, rozmowa z Magdą... To wszystko odpłynęło na bezpieczną odległość, gdy trzymając się za ręce, skierowaliśmy się w stronę pensjonatu.

Dopiero widok stojącego na parkingu policyjnego samochodu przywrócił mnie do rzeczywistości.

* Czyżby na życzenie Ewy policja zwiększyła swoje posiłki? * zażartowałam bez przekonania. * Chyba nic się nie stało?

Puściłam dłoń Maksa z niedobrym przeczuciem. Obok nas przejechał dobrze mi znany samochód i zatrzymał się na podjeździe. Wysiadł z niego Mateusz. Spojrzenie, którym obrzucił mojego towarzysza, nie należało do najcieplejszych.

* O, przyjechałeś? Znów telepraca? * Miałam nadzieję, że udało mi się wyrzucić z tonu elementy niechęci, a pozostawić jedynie nutę zainteresowania.

* Nie * odpowiedział krótko. * Jestem tu na życzenie mojego klienta. Reprezentuję jego interesy.

I omijając nas wzrokiem, wszedł do środka. Maks odprowadził go dłuższym spojrzeniem, ale na nieme pytanie w moich oczach wzruszył lekko ramionami.

W przedpokoju zastaliśmy miotającą się Ewę, nieruchomego Andrzeja i Bożenkę próbującą powstrzymać monolog Ewy.

* Uspokój się! * syczała przenikliwie. * Ma złożyć wyjaśnienia. Nie zamknęli go przecież!

* Ale go zabrali! I adwokat przyjechał! W filmach tak się aresztuje zbrodniarza! * nie dawała za wygraną Ewa.

* W filmach przeważnie okazuje się niewinny i wypuszczają go z przeprosinami * trzeźwo zauważył wchodzący od strony kuchni Jarek.

* Kogo zabrali? O co chodzi? * zapytałam; domyślałam się, co się stało, ale chciałam mieć pewność.

* Konecki przyjechał po Konrada. Ma coś wyjaśnić. Poprosił o adwokata. * Bożenka mówiła krótkimi zdaniami, przez które przebijało wyraźne zdenerwowanie.

* Kto poprosił? * logicznie zapytał Maks. * Wychodzi, że Konecki...

* Nie czepiaj się. * Popatrzyła na niego z wyrzutem. * Konrad poprosił Mateusza.

* No właśnie! * Ewa z triumfem potoczyła po nas zwycięskim spojrzeniem. * O adwokata się prosi przy aresztowaniu!

* O Boże! * Jarek nie wytrzymał i wzniosł oczy do góry. *Jakie ty filmy oglądasz! U nas obywatel ma prawo

do tego, by go adwokat reprezentował w każdej sprawie. Na przykład przy negocjacjach.

Ewa wyraźnie chciała toczyć nadal tę dyskusję, ale chyba w końcu Andrzej zlitował się nad nami i pociągnął ją w stronę schodów. Nie wyglądała na najszczęśliwszą, ale nie protestowała.

Zostaliśmy sami.

* Powoli * poprosiłam. * Konecki przyjechał po Konrada? Tak nagle?

* Nie, zadzwonił zaraz po obiedzie i uprzedził. A Konrad zawiadomił Mateusza i ten zdążył przyjechać * wyjaśniła Bożenka. * Nie było mowy o aresztowaniu, tylko złożeniu dodatkowych wyjaśnień. A ten histeryk zażądał adwokata.

Konecki, policjant, Konrad i Mateusz wyszli na parking wyjściem przez kuchnię. Obserwowaliśmy ich przez okno z przedpokoju. Mina komisarza była nieprzenikniona, Konrada wyrażała uciśnioną niewinność, Mateusza profesjonalny chłód. Jedynie policjant kierowca zerkał na wszystkich z dużym zaciekawieniem. Pomyślałam przelotnie, że Konrad musiał im zafundować niezły konglomerat swoich ról i zapewne niezłe się czuł w tego rodzaju repertuarze.

Odłączyłam się od towarzystwa i weszłam do kuchni.

Ala stała do mnie tyłem i mówiła do Jacka ściszym szeptem.

* Widziałeś, co on jej dał? Tego nie można tak zostawić!

Jacek zareagował na moje wejście zmieszonym uśmiechem, Ala odwróciła się natychmiast i już do mnie skończyła zdanie:

* Sąsiad przysłał nam niedobry ser, a nasza pomocnica nie sprawdziła.

Pomyślałam, że odjazd Konrada w towarzystwie policji nie zrobił na niej specjalnego wrażenia. Za to na pozostałych gościach i owszem. Wszyscy zwalili się do kuchni. Pan Krzysztof z lekko oszołomionym asystentem, niewzruszona Małgorzata, niezadowolony Andrzej z ożywioną ukochaną, milczący Maks, za nim Bożenka z Jarkiem.

* Może trzeba zawiadomić Magdę * powiedział niepewnie Jacek. * W końcu to jego żona...

Bożenka prychnęła głośno.

* Przecież go nie zamknęli, nie przesadzaj. A jej się należy odrobina spokoju. Chyba nie uważasz, że ta nie*dojda jest zdolna do morderstwa?

Od razu wiedzieliśmy, kogo ochrzcila mianem nie*dojdy. Choć z formy wypowiedzi można było wnioskować, że chodzi o Magdę. Pan Krzysztof też rozumował prawidłowo.

* Niewinny człowiek nie prosi od razu o adwokata * powiedział z pewnością siebie. * I przyjechali po niego, a nie poprosili o przybycie na komendę.

Popatrzyliśmy na niego z zakłopotaniem. Logiki, niestety, nie można mu było odmówić.

* Od razu mówiłam! * Ewa poparła go z zadowoleniem, czym od razu przywróciła nam trzeźwość myślenia.

* Nie należy mówić za dużo * powiedział Jarek, melancholijnie wpatrzony w przestrzeń za oknem. * Tu wszystko może być kontrolowane...

Ewa rozejrzała się w popłochu. Wszyscy unikaliśmy kontaktu wzrokowego z nią, nawet Andrzej, który wydawał się mocno zakłopotany.

* Dobrze, skoro już jesteście. * Ton Ali pobrzmiwał rezygnacją. * Kolacja będzie na zimno. Wędliny są w lodówce, sałatka jarzynowa też. Kasia wam poda, ja muszę wyjechać na chwilę. Od smalcu wara, Jacek dopilnuje.

Jęk zawodu przetoczył się przez kuchnię. Dotyczył, rzecz jasna, smalcu, który był rewelacyjny, lecz mocno chroniony przez gospodynię.

* Kasia przyjechała? * zapytałam z radością. * Nie widziałam jej...

Kasia była najstarszą córką Ali i Jacka, pracowała jako menadżer w dużej krakowskiej restauracji i rodziców odwiedzała stosunkowo rzadko.

* Przyjedzie niedługo * krótko poinformowała Ala i zwróciła się do Maksa: * Chciałeś wybrać się do Kalwarii, mogę cię zabrać.

Maks kiwnął głową, rzucając mi krótkie, przeproszające spojrzenie. Miałam nieodparte wrażenie, że Ala po prostu kazała mu jechać ze sobą, z sobie tylko wiadomych powodów.

Rozeszliśmy się niechętnie; skierowałam się do pokoju, za mną włókł się asystent pana Krzysztofa. Nie mogłam oprzeć się natrętnemu wrażeniu, że przygląda mi się odrobinę zbyt nachalnie. Ale może to już nabyta ostatnio mania prześladowcza?

Maks zapukał natychmiast po zamknięciu drzwi.

* Muszę odwiedzić daleką rodzinę w Kalwarii * powiedział bez żadnego wstępu. * Już dawno obiecywałem, ale przez te wydarzenia... Sama rozumiesz.

Pokiwałam głową, mam nadzieję, że z przekonaniem.

* Jasne, rozumiem. Przecież masz naturalne rodzinne obowiązki...

Przyjrzał mi się podejrzliwie, ale natychmiast mnie objął.

* Postaram się wrócić naprawdę wcześniej, poczekasz na mnie?

* Nigdzie się nie wybieram. A spać nie chodzę z kurami. Konrada nie ma, atrakcje odpadają. Przyjdiesz normalnie czy drogą balkonową?

Zaśmiał się krótko.

* Zgodnie z poetyką skrywanego romansu. Pa, Ala już czeka, będę się śpieszył...

Pocałował mnie wcale niespiesznie i zostałam sama.

Zatęskniłam do czasów, gdy przyjeżdżając do tego pensjonatu, odczuwałam rozluźniającą nudę. Spacery, wieczory w kuchni przy piwie, żarty i partyjki brydża, to wszystko odpłynęło w odległą przeszłość. Uświadomiłam sobie, że ten pobyt cechuje ogromne napięcie, od początku relacje towarzyskie są nienaturalne, i głównie dotyczy to gospodarzy. Ala, zawsze otwarta i przyjazna, teraz wydawała się obca, zdenerwowana, i to jeszcze na długo przed odkryciem ciała Borysa na leśnej drodze. Coś tu było nie tak.

Zadzwoiłam do Danusi.

* Nareszcie * powitała mnie z ulgą, jak się mogłam domyślić z tonu głosu. * Wygląda na to, że się przyzwyczałam do kontaktów z tobą nad życie i wołałabym, aby to się nie zmieniło.

* A co, myślałaś, że teraz ja stanę się celem mordercy? * zaciekałam się. * Dlaczego?

* Bo sobie to tak trochę poukładałam i wyszło mi, że ty coś wiesz i nie wiesz, że wiesz... No, głupio to brzmi, ale rozumiesz. Wszystko się jakoś kręci wokół ciebie, a ty jak taka tabaka w rogu.

* Bardzo ci dziękuję * powiedziałam to z goryczą. * Nie ma to jak uświadomienie sobie stanu umysłu. Wiem, że

nie wiem, może wiem, ale nie wiem. Tfu, może wyjdźmy z tego błędnego koła. Nie przesadzaj z tym kręceniem wokół mnie. Dziś zabrali Konrada. I to z adwokatem.

* Aresztowali go? Pod jakim zarzutem? * zaciekawiała się profesjonalnie.

* Podobno w celu złożenia dodatkowych wyjaśnień. A on zażądał adwokata.

* Kretyn * skwitowała Danusia. * Nie, to się nie liczy. Ale popatrz, twoje nazwisko w notesie, dziennikarz z tabloidu, Małgorzata w telewizji...

* Czekaj, właśnie * ożywiłam się. Opowiedziałam jej o rozmowie z Magdą.

* Ona twierdzi, że tam nie było mojego nazwiska. To skąd się wzięło?

* Ktoś je dopisał * trzeźwo oceniła Danusia. * Ten, kto go ukraść.

* Ale po co? I co ja mam do Borysa?

* No widzisz, wracamy do punktu wyjścia. Myśl. Coś masz, tylko nie wiesz co.

* Przestań. Z myśleniem mam ostatnio poważny kłopot * przyznałam ze skruchą. * Głupieję na starość czy co?

* A propos, jak w sferze emocjonalnej?

* Skojarzenia masz niezłe. Nie wiem, nijak. Na razie. Maks pojechał w odwiedziny do krewnych. Mam czekać na randkę późną nocą.

* Czekaj * zgodziła się Danusia i wymogła na mnie obietnicę dalszych kontaktów, po czym życzyła mi bez ironii spokojnej nocy i wyłączyła się.

Postanowiłam zejść na dół.

* Cześć ciotka * powitała mnie urzędująca w kuchni Kasia i ucałowała w oba policzki.

Przywitałam ją z prawdziwą radością. Choć pamiętam jej dzieciństwo i dorastanie, a więc dzieli nas spora różnica wieku, udało się nam zawiązać coś na kształt ponadpokoleniowej przyjaźni. Kaśka opowiadała mi swoje rozmaite perypetie uczuciowe, ja, jako doświadczona ciotka, udzielałam jej, nie wiem, czy trafnych, ale jednak rad. Lubiłyśmy się, to pewne. Z resztą rodzeństwa, Lolką i Maćkiem również. Co do Maćka miałam nawet ukryte plany * chętnie widziałabym go w roli zięcia, jednak wobec najświeższych doniesień rodzinnych te moje rojenia odpływały w bliżej niesprecyzowaną przyszłość, jako że jakaś dziewczyna zajęła już jego myśli i uczucia. Weronika też nie podchodziła do sprawy z należytą powagą, więc z wizji wejścia do rodziny na razie musiałam zrezygnować.

* Więc zawitałaś na miejsce zbrodni. Nie boisz się? * zapytałam z uśmiechem, bo coraz łatwiej przychodziło mi żartowanie z sytuacji. Człowiek się przyzwyczaja, ot co.

* No co ty! * odparła Kasia z ożywieniem. * Przyjechałabym wcześniej, ale miałam urwanie głowy w robocie. Poza tym wiedziałam, że jesteś na posterunku i wszystko mi opowiesz!

Westchnęłam głośno. Następna, która liczy na moją doskonałą wiedzę o zdarzeniach.

* Rodzinę masz pewnie lepiej poinformowaną * powiadomiłam ją. * W końcu są gospodarzami i trzymają rękę na pulsie.

Kaśka machnęła ręką z powątpiewaniem.

* Mama chyba straciła poczucie humoru, odmówiła komentarza. Ojca znasz, prawda? Bez niej nie puści pary z ust. Liczę na ciebie.

* Bardzo ci dziękuję, postaram się nie zawieść. Wujka masz jeszcze, jako naddatek.

* Jakiego wujka? * zainteresowała się Kasia. Poczułam się lekko zdziwiona. Może to i nie wujek, tylko jakiś stryjek, nie wiadomo, po mieczu czy po kądzieli?

* Maksa. Tego z Wiednia.

* A, tego. Wiesz, że dopiero niedawno o nim usłyszałam? Nawet nie wiedziałam, że mamy rodzinę w Wiedniu, już wcześniej bym się tam wyrwała.

* Tak? Myślałam, że to bliski krewny. Nawet teraz pojechał w rodzinne odwiedziny.

Kaśka wróciła do krojenia pasztetu.

* Może. Jakoś się nie interesowałam w nadmiarze. Muszę się na spokojnie dopytać o te koneksje. Jak pamiętasz, rodzinę to my mamy rozbudowaną całkiem nieźle. Siadaj, ciotka. Straszny tu ruch, nie? I sporo obcych?

Zaczęłam automatycznie układać wędliny i sery na porcelanowe naczynia, jednocześnie czyniąc szybką charakterystykę gości. Akurat byłam przy opowieści o zabiegach estetycznych Ewy przed nagraniem zeznań, gdy dołączył do nas Jacek. Kasia dusiła się ze śmiechu.

* Naprawdę szukała powiększającego lusterka? Boże! I co z siebie zrobiła?

* Była kiedyś taka prezenterka w telewizji, która raz zrobiła sobie sama makijaż do kamery. Tylko raz. Trudno to było zmyć. Ewa miała podobną maskę.

* A, to wiem. * Kaśka pokiwała głową ze zrozumie*

niem.

* Jesteście okropnie wredne * zawyrokował Jacek spod kredensu. * Takie dwie współczesne czarownice.

* O, właśnie * Kasia zwróciła się do ojca z żywym zainteresowaniem. * A kto to jest ta Małgorzata? Nigdy wcześniej nie była?

Ukryłam uśmiech na widok konsternacji Jacka. No tak, Kasia miała zdolność błyskawicznego kojarzenia i wyciągania wniosków.

* Po prostu gość. Ktoś jej polecił nasz pensjonat... Tylko tyle zdążył powiedzieć. Towarzystwo zaczęło się schodzić na kolację. Bożenka serdecznie wyściskała Kasię i zaczęła ją wypytywać o ploteczki z restauracji. Zabrałam swój talerz i przeszłam do jadalni. Na krześle pieczołowicie umieściłam torbę z telefonem. Nie miałam specjalnych oczekiwań realizacyjnych, ale wrodzone poczucie obowiązku nie pozwoliło na przerwanie nagrań. Małgorzata jak zwykle jadła w chłodnym milczeniu. Ewa chciała chyba rozpocząć dręczący ją temat „aresztowania” Konrada, ale umilkła pod groźnym spojrzeniem Andrzeja. Jarek zaanektował pana Krzysztofa i próbował wreszcie zaspokoić swoją ciekawość. Zaczął mu zadawać jakieś skomplikowane pytania dotyczące sprzętu komputerowego. Odpowiedzi, które padały, wydawały mi się dość skąpe i nawet niechętne. Wreszcie ciężar rozmowy przeniósł się na asystenta. Maciej Kamiński używał nieznanymi mi pojęć, z których słowa „chip” i „zabezpieczenia” były jedynymi w miarę zrozumiałymi. Chyba wszyscy mieli podobne odczucia, bo nikt nie wdał się w obszerniejszą dyskusję. Nawet Jarek powoli tracił zainteresowanie, pan Krzysztof zaś pogrążył się w ura

żonym milczeniu. Może jak każdy zazdrosny o swoje badania naukowiec nie chciał przedwcześnie dzielić się ich rezultatami.

Na ten moment trafili Ala i Maks. Ten ostatni, słysząc niezrozumiały wywód Kamiriskiego, zastygł w progu i najwyraźniej starał się nie stracić ani słowa.

Jak na biznesmena, musiał dysponować niezłą wiedzą techniczną, o czym nie miałam pojęcia. A swoją drogą, co ja tak właściwie o nim wiedziałam? Szczerze musiałam sobie powiedzieć, że niewiele.

Atmosfera się rozluźniła. Ala wróciła w nieco lepszym nastroju, wyciągnęła ze spiżarni osławiony garnek ze smalcem, a z piekarnika ciepłą jeszcze brytfankę z piernikiem. Zestawienie tych dwóch produktów wydało się lekko szokujące, ale nikt nie zaprotestował. A nuż jeszcze by jej się odmieniło?

* Konrad dzwonił * poinformowała nas z pewną ulgą. * Nie zamknęli go. Jutro rano tu przyjadą z Mateuszem.

* O! * wyrwało się Ewie. Czyżby z żalem?

* A gdzie będzie spał? W domu? * nie wytrzymała Bożenka. * Może dojdą do porozumienia?

* Nie wiem, czy na jego miejscu nie wolałbym celi * wyrwał się Jarek, ale dodał natychmiast: * No co? Tak tylko głośno myślę...

* To nie myśl * ucięła jego żona. * Czasem szkodzi.

Jacek zerknął niepewnie w stronę Ali, ale na jej kiwnięcie głową skierował się w stronę piwniczki. Za chwilę na stole pojawiła się sympatyczna butelka z nalewką z winogron.

* Na ukojenie nerwów * oświadczył gospodarz z dumą. * Udała mi się.

Pan Krzysztof podniósł się z krzesła i ponagląco zerknął na asystenta.

* My mamy jeszcze sporo pracy * oświadczył stanowczo. * Musimy podziękować.

Maciej Kamiński uczynił to samo, choć na jego twarzy odbiło się rozczarowanie. Nie dyskutując jednak, udał się za swoim szefem. Jarek patrzył za nimi z dużym niedosytem.

* Wicie co? Może ja jestem kretyn, ale niczego nie zrozumiałem * wyznał ze wstydem. * Albo to jest tak skomplikowane, albo nie umieli tego wytłumaczyć.

Zerknęłam na Maksę z nadzieją, że on coś biednemu Jarkowi wytłumaczy, ale ten smakował nalewkę z wielkim ukontentowaniem i nie odezwał się słowem.

* A po co ci to rozumieć? * zdziwiła się Bożenka. * Znasz się na komputerach, a nie na naukowych badaniach.

* No, ale te komputery...

Jarek nie wydawał się przekonany, ale w końcu zajął się konsumpcją nalewki, która pochłonęła całą jego uwagę.

* Świetna! Słuchaj, jak ty to robisz?

Jacek z dużą przyjemnością zaczął go wprowadzać w temat.

Kaśka usiadła przy Maksie, dotarł do mnie fragment ich rozmowy.

* Tak, wujek od mamy, cioteczny wujek miał brata. Ty jesteś po nim?

* Jeszcze dalej. * Maks wydawał się rozbawiony. * Cioteczny dziadek od taty. Jestem jakby po nim.

Na twarzy Kasi odbił się ogromny wysiłek intelektualny, ale po chwili się poddała.

* Za trudne * powiedziała. * Wychodzi mi coś na kształt Antka kobity szwagra zięć.

Maks parsknął śmiechem.

* Może być * zgodził się natychmiast. * Bardzo mi się to podoba.

Małgorzata pierwsza dała sygnał do zakończenia tej przedłużającej się kolacji. Podziękowała i oddaliła się godnie w stronę schodów. Maks zerknął na mnie porozumiewawczo. Odstawiłam kieliszek.

* Dobranoc wszystkim. Muszę jeszcze odbyć rodzinną rozmowę. Zdaje się, że posiadam dziecko.

Kasia ożywiła się nagle.

* O, ciotka, właśnie. Posiadasz, posiadasz. Widziałam Weronikę ostatnio u nas w knajpie. Wyglądała bardzo nieźle.

* W knajpie? Wieczorem?!

* Nie, po południu. W jakimś nieznanym mi towarzystwie... O cholera, wygłupiłam się?

* Nie wygłupiłaś się. Powoli muszę się przyzwyczajać, że ona nie zatrzyma się na etapie dziecka. No to cześć.

Wchodząc po schodach, nie mogłam jednak pozbyć się niepokoju. Weronika w knajpie w jakimś towarzystwie? To nie o to chodzi, że chciałabym ją trzymać na uwięzi, nie. Po prostu znałam wszystkich jej znajomych i wcale nie dlatego, że bardzo chciałam. To Weronika uznała mnie za najlepszą przyjaciółkę i opowiadała o wszystkim i wszystkich. Niemal, jak się okazało. Z drugiej strony, nie mogę zacząć nachalnie się dopytywać; lepiej poczekać, aż sama powie. Gdzieś z tyłu głowy natomiast kołatało mi nieprzyjemne przekonanie, że z powodów, nie ukrywajmy, egoistycznych, zostawiłam ją zbyt długo samą. Ale przecież mam zaufanie. I jest Bartosz, którego bardzo lubię.

Połączenie tych wszystkich emocji nie dało długo czekać na efekty i objawiło się w rozmowie telefonicznej.

* Niedługo przyjadę, możesz poczekać? * powiadomiłam ją bez wstępów i ciągnęłam dalej: * Dlaczego do knajpy chodzisz bez Bartosza? A jeśli z nim, to niewidocznie? I po co dobrze wyglądasz z innymi?

Weronika się zatchnęła, co uświadomiłam sobie po usłyszeniu własnych słów. Po chwili ją odblokowało.

* Mamo... * zaczęła delikatnie i z troską w głosie. * Może zacznij jeszcze raz? Co to znaczy, że chodzę niewidocznie z Bartoszem? I dlaczego do knajpy? Poza raczej też. I staram się dobrze wyglądać z każdym. Nie tylko innymi.

Pomyślałam, że przypadkowy słuchacz tej rozmowy mógłby poważnie zacząć obawiać się o stan naszych umysłów. Skupiłam się na zawartości merytorycznej własnych słów.

* Może czujesz się zaniedbana? * zapytałam ostrożnie. * Nie wpadłaś w złe towarzystwo? Z Bartoszem wszystko w porządku? On wie o tych innych?

Weronika westchnęła dość głośno.

* Zaniedbana zaczynam się czuć dopiero teraz, i to tak bardziej umysłowo. Na złe towarzystwa mogłybyśmy się licytować i chyba wypadłabyś gorzej. Z Bartoszem wszystko okej i o wszystkich innych, choć nie wiem o których, raczej wie... Powiedz wyraźniej, o co chodzi?

* Kasia cię widziała u siebie w knajpie * wypaliłam, choć sama słyszałam, jakie głupoty gadam. * Byłaś w jakimś towarzystwie, chyba bez Bartosza i dobrze wyglądałaś.

* O, miło z jej strony * ucieszyła się moja córka. * Ja też ją widziałam. To byli znajomi Bartosza z dziennikarstwa, świętowali zaliczoną sesję. A on się trochę spóźnił. Wypiłam kieliszek białego wina, jeśli o to też chcesz zapytać.

Poczułam się idiotycznie. Troskliwa mamusia, świetnie mi to wyszło, nie ma co dyskutować.

Weronika chyba postanowiła zlitować się nade mną.

* Mamo, wszystko jest w porządku. Ja taka trochę duża się zrobiłam, zauważyłaś? Poza tym ojciec jest,

jak zwykle, nadaktywny, jadam z nim obiady i opowiadam o swoim życiu. Nie denerwuj się już, dobrze? Lepiej powiedz, jak u ciebie? Pogłowie nieżywych jednostek nie uległo zmianie?

Uspokoiliam ją, że nie uległo, zastrzegając, że jest to stan na teraz. I zaczęłam się gwałtownie żegnać, gdy zapytała o kontakty prywatne.

* Oj, mamoo, mamoo * zauważyła na koniec. * Pamiętaj na przyszłość, by w rozmowie z Danusią czasami ściszać głos...

Z niejaką ulgą odłożyłam telefon.

W tym momencie usłyszałam ciche pukanie w drzwi balkonowe. Przymyślnie zdążyłam wyłączyć funkcję nagrywania w telefonie.

Owinęłam się puchatym białym ręcznikiem i wyszłam z łazienki.

Maks podniósł się nieco na łóżku i sięgnął po szklankę z wodą. Popatrzył na mnie nadspodziewanie poważnie.

* Agatko * zaczął ściszym tonem, * posłuchaj mnie, ja bardzo się cieszę, że jesteś tu ze mną, ale sądzę, że powinnaś jednak wyjechać. Nie zrozum mnie źle, proszę...

Nie spuszczać z niego wzroku, usiadłam na fotelu. W środku poczułam narastający chłód. Chciałam się odezwać, ale mi nie pozwolił.

* Nie myśl żadnych babskich głupot. Najchętniej nie rozstawałbym się z tobą nawet na chwilę. Sam prosiłem, żebyś przyjechała, bo tęskniłem. Tylko... * Przerwał i westchnął głośno. * Sytuacja się trochę zmieniła. Nie mogę ci tego teraz wyjaśnić. Chodzi o to, że tu się robi niebezpiecznie. Nie chcę, żeby ci się coś stało. Boję się, rozumiesz?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

* Co się zmieniło od wczoraj? * Wskrobałam to pytanie ze ściśniętego gardła. * O co chodzi? Co ty wiesz?

Maks wstał z łóżka i usiadł naprzeciwko mnie. Wziął mnie za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

* Zaufaj mi, bardzo cię proszę. Może jestem przewrażliwiony i nic się nie stanie. Wszystko ci powiem, ale jeszcze nie teraz. Boję się o ciebie. Kochanie...?

Nie byłam w stanie pozbierać myśli. Ani uczuć. Kim on jest? O co chodzi? Co ma się stać? W co ja się do licha wdałam? Czy on mi grozi czy mnie przestrzega?

Nie zadałam żadnego z tych pytań. Siedziałam jak sparaliżowana i, przypuszczam, z tępym wyrazem twarzy.

Maks podniósł się z fotela i przytulił mnie mocno.

* Muszę uciekać, jak zwykle. Pójdziemy na spacer po śniadaniu i pogadamy, dobrze? Połóż się jeszcze na chwilę. Agata, jeszcze raz proszę, zaufaj mi.

Zdaje się, że kiwnęłam głową, w nadziei, że pójdzie i zostawi mnie w spokoju. Choć spokój był pojęciem bardzo względnym w tej sytuacji.

Cicho uchylił drzwi na balkon, podniósł dłoń w pożegnalnym geście i zniknął.

Ani nie zasnęłam ani się nie położyłam. Czyniłam natomiast nadludzkie wysiłki, by opanować szalejące we mnie emocje. Niestety, z motylkami w brzuchu nie miały wiele wspólnego.

Długo siedziałam w fotelu, gapiąc się w okno. Zaczynało świtać. Nadchodził nowy dzień i nie mogę powiedzieć, bym witała go z dobrą nadzieją.

Coś się wydarzyło. Maks wyszedł z roli namiętnego kochanka, to pewne. Nie byłam za to pewna, kim stał się teraz. Odsunęłam od siebie romantyczne wspomnienia i skupiłam się na dość niepokojących fragmentach zdarzeń. Te spacerunki po balkonach, zachowanie na targu, tajemniczość, dziwne zachowania...

Czy ja się zakochałam w gangsterze? Albo w mordercy? Rany boskie!

Musiałam zejść na śniadanie, choć głód był teraz ostatnim z doznań, które odczuwałam. Wykonałam coś na kształt makijażu, w końcu aferami, a na dole na pewno będzie zawsze dobrze wyglądająca Małgorzata. Z melancholijną satysfakcją odnotowałam, że poczucie babskiej jakości pozostało nienaruszone.

W kuchni urzędowała Kasia. Powitała mnie przyjaznym uśmiechem i wskazała dłonią w stronę jadalni. Goście zaczęli zajmować swoje miejsca. Zobaczyłam pana Krzysztofa, sięgającego po dzbanek z kawą, Bo*żenkę i Jarka, podających sobie spodeczek z masłem i, co mnie zdziwiło, milczącą i osowiałą Ewę, bez Andrzeja. Czyżby pierwsza poważna kłótnia kochanków? Maksa jeszcze nie było, asystenta pana Krzysztofa i Małgorzaty również.

W kuchni pojawiła się Ala i z niecierpliwością zapędziła mnie do jadalni.

* Siadaj wreszcie. Dziś wszyscy ruszają się jak muchy w mazi. A zaraz dojadą Konrad z Mateuszem. Kasiu *zwróciła się do córki * nie widziałas ojca? Gdzieś mi się zawieruszył.

Wychodząc, usłyszałam jeszcze lakoniczną odpowiedź:

* Chyba schodził do aniołów. To znaczy, poszedł po mleko.

Domyśliłam się, że Ala w tym momencie westchnęła głośno.

Zajęłam swoje miejsce, mruknąwszy coś na kształt powitania. Usłyszałam podobną odpowiedź. Automatycznie włączyłam funkcję nagrywania w telefonie, uświadamiając sobie, że moja zasadnicza nocna rozmowa z Maksem nie została zarejestrowana. Przekląłam się w duchu.

Za mną wsunęła się Małgorzata. Potem Andrzej, który ewidentnie unikał wzroku swojej ukochanej.

Puste krzesło Maksu budziło z jednej strony mój niepokój, z drugiej * pewien rodzaj ulgi. Nie byłam pewna swojej reakcji, a nie chciałam zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Jedliśmy dość niemrawo i bez ożywionej konwersacji.

Przez uchylone drzwi zauważyłam wchodzącego do kuchni Jacka. Położył rękę na ramieniu Ali i coś jej tłumaczył. Ona znieruchomiła i odłożyła trzymaną w dłoni łyżkę na stół. Podchodząca do nich Kasia na moment zasłoniła mi widok.

* Jakie masz plany na dziś? * zwróciła się do mnie Bożenka z uprzejmym zainteresowaniem. * Wybierasz się może na rynek?

* Raczej nie. * Starłam się, by mój głos brzmiał normalnie. * Chyba się trochę przejdę, a potem muszę się jednak zbierać. Mój kierownik produkcji zadzwonił rano i zażądał obecności na kolaudacji nowego odcinka serialu.

Małgorzata obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem, a Ewa wreszcie się odrobinę ożywiła.

* Co to jest ta kolaudacja? * zapytała z nadzieją na jakieś atrakcje.

* Oglądanie zmontowanego programu i...

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo w tym momencie na parking przed pensjonatem zaczęły wjeżdżać samochody. Dużo. Prywatne i policyjne.

* Przywieźli Konrada w konwoju? * zdziwił się Jarek, odsuwając firankę w oknie. * To on taki ważny?

* I tylu ludzi mają do jednej sprawy? * dodał Andrzej. * A mówi się o niedoborach kadrowych w policji.

Faktycznie, z jednego auta wysiadł Konrad, chyba też bardzo zaskoczony towarzystwem, za nim pojawił się Mateusz. Podeszli do samochodu komisarza Koneckiego.

Nikt z nas nie pamiętał o śniadaniu, stłoczyliśmy się przy oknach. Nawet Małgorzata i pan Krzysztof wykazywali ogromną, jak na nich, ciekawość.

Do jadalni wszedł Maks, odwróciłam się w jego stronę. Nasze spojrzenia się spotkały.

Był blady i bardzo zdenerwowany.

Kątem oka zauważyłam kolejny wjeżdżający na podwórko samochód i żółdek podjechał mi do gardła. To była karetka pogotowia.

Miałam wrażenie, że oglądam od nowa film, który już kiedyś widziałam. Policjanci w kamizelkach z napisami i bez, psy na smyczach, technicy z walizkami.

W progu jadalni pojawił się komisarz Konecki i obrzucił nas szybkim spojrzeniem.

* Proszę państwa o pozostanie na miejscach. Dziś rano w pokoju zostało znalezione ciało pana Macieja Kamińskiego. Został zamordowany. Musimy zabezpieczyć teren. Potem rozpoczniemy przesłuchania.

Wyszedł, pozostawiając przy drzwiach umundurowanego policjanta, który nie spuszczał z nas wzroku.

Pan Krzysztof ruszył w jego stronę, ale natychmiast się zatrzymał, bo funkcjonariusz zastawił mu drogę. Naukowiec opadł na krzesło.

*Ja nie rozumiem * zaczął nerwowo. *Jak to „ciało”? On miał pracować całą noc! Moje obliczenia! O co chodzi? Jak to „zamordowany”? Jakim prawem?

Nadal miałam wrażenie, że znalazłam się w kretyńskim filmie. A jeden z aktorów wypowiada jakieś pomyłone kwestie. Choć faktycznie, jakim prawem ktoś morduje ludzi w cichym, sympatycznym pensjonacie?

* No, raczej nie boskim, tylko ludzkim * filozoficznie odpowiedział Jarek.

Patrzyłam na Maksę z ogromnym napięciem, on jednak zdecydowanie unikał mojego wzroku. Powoli z jego twarzy zniknęła ta przerażająca błądź, zapanował też nad zdenerwowaniem. Milczał.

* No, to pięknie! Mówiłem, żeby tu nie przyjeżdżać. * Andrzej zrezygnował z dobrych manier i zwrócił się do Ewy z jawną agresją. * Uparłaś się jak oślica. Masz te swoje atrakcje! Wystarczy, czy jeszcze ci mało?

Ewa nie odpowiedziała. Tym razem wyglądała na naprawdę przestraszoną.

Policjant w drzwiach odsunął się na moment i wpuścił do środka Konrada i Mateusza. Na ich twarzach malowało się nieklamane oszołomienie.

* Tym razem mnie tu nie było * oznajmił Konrad zamiast powitania i usiadł ciężko za stołem. * Zwariowaliście? Co się stało? Kto to był?

* Mój asystent. * Pan Krzysztof rozglądał się bezradnie. * Od niedawna. Pracowaliśmy razem. O Boże, co będzie dalej?

Nie wiedziałam, czy bardziej przejmuję się losem swojego asystenta, czy przyszłością badań.

Mateusz usiadł obok mnie. Poczułam na sobie badawcze spojrzenie.

*Jak się czujesz? Mówiłem ci, żebyś się nie pakowała w kłopoty...

Nie odpowiedziałam. Na pierwsze pytanie trudno mi było znaleźć odpowiedź. Na stwierdzenie nie zareagowałam. Maks uniósł głowę i przyjrzał się uważnie Mateuszowi. Mojego spojrzenia konsekwentnie unikał nadal.

Bożenka pochyliła się w moją stronę.

* W sumie, po cholere wyście wszyscy tu wrócili?

* W jej głosie zabrzmiała złość. * Czy tu jest idealne miejsce na popełnianie zbrodni? Przecież można go było zabić gdzieś indziej.

Jarek chwycił ją ostrzegawczo za rękę i wskazał na policjanta przy drzwiach.

* Moja żona jest w szoku * oznajmił z przekonaniem.

* Tak naprawdę wcale się nie wtrąca do morderstw. Lubi tylko o nich czytać.

Policjant starał się nie zmienić wyrazu twarzy. Tylko trochę dłużej przyjrzał się Bożence.

Wszyscy siedzieliśmy w osowiałym milczeniu.

Maciej Kamiński został zamordowany między czwartą a piątą rano.

Mniej więcej o tej porze mój romantyczny kochanek opuścił pokój schadzek i udał się drogą balkonową... Właśnie, dokąd? Najpewniej w siną dal.

To sprawiało, że, mówiąc wprost, nie miałam alibi.

Poza tym będę musiała się przyznać do spędzenia nocy z Maksem. Dreszcze przemknęły mi po plecach. Ładny wizerunek sobie zafundowałam. Kulturalna pani redaktor, lecząc się z jednego romansu, natychmiast wlaźła w drugi. I to dość podejrzany. Pięknie.

Miał jednak rację Mateusz, ostrzegając mnie przed kłopotami.

Zadzwonił mój telefon. Niepewna, pod czujnym spojrzeniem policjanta, zdecydowałam się odebrać.

* Hekatomba jakaś czy co? * usłyszałam głos mojego dyrektora. * Wysyłam ekipę, ale nie wiem czy Wackowi uda się do ciebie dostać. Mordujecie się z nudów? Po diabła tam pojechałaś?

Nie mogłam powiedzieć prawdy. Poza tym częściowo sam mnie wysłał w celach dokumentacyjnych.

* Dziękuję, czuję się dobrze * powiedziałam z godnością, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. * Jakby co, taśma z najnowszym odcinkiem jest u kierownika produkcji.

* Co? A, tak. Gadamy jak ślepy o kolorach. Spróbuję dotrzeć do kogoś z policji, jeśli się czegoś dowiem, dam znać. Tu jest jedna dziwna rzecz... Ale o tym później, ktoś poszukuje pewnych materiałów, mamy je przygotować. A ty uważaj na siebie i... No wiesz, bądź czujna. Jakbyś mogła, to raczej nie daj się zabić.

* Oczywiście, panie dyrektorze. Postaram się szybko przesłać papiery. O jakie materiały chodzi?

* Jakieś naukowe, polecenie z centrali. To się chyba nie łączy. Zadzwonię potem.

Rozłączyłam się z ulgą. Kto wie, może mam telefon na podsłuchu? Osobiście nie widziałam do tego powodów, ale moja udręczona podejrzliwością wyobraźnia rządziła się swoimi prawami. Naukowe materiały wyrzuciłam z pamięci.

. * No wiesz! * oburzyła się skwapliwie podsłuchująca Ewa. * W takiej sytuacji każą ci pracować? To nieludzkie!

* Wyzysk człowieka przez instytucję * mruknięłam odruchowo. * Nawet w obliczu zbrodni serial musi się kręcić.

* Masz nerwy * mruknęła z uznaniem Bożenka, ale w tym momencie do salonu zajrzał Konecki i poszeptał chwilę z policjantem.

Pewnie zaraz zacznie nas przesłuchiwać. Ciekawe, czy tym razem również w obecności kamery? Biedna Ewa, nie zdążyła wykonać stosownej maski na twarzy. Jak się okazuje, w tym pensjonacie nie można być pewnym dnia ani godziny.

Jacek z Kasią donieśli nam tace z napojami. Nie mogłam przez uchylone drzwi dostrzec Ali.

Kasia prezentowała pełne opanowanie zadziwieniem sytuacją, jej ojciec przeciwnie * lekkie drżenie rąk i mocno zaciśnięte usta wskazywały na duże zdenerwowanie.

Z ulgą, by przerwać męczące milczenie, sięgnęliśmy po filiżanki z kawą. Jakby w swojskim stukaniu łyżeczkami o porcelanę było coś uspokajającego.

* Ciotka, ty nadal czarną? * upewniła się Kasia. *Może trochę cukru na wzmocnienie?

Pokręciłam głową. Szansę na wzmocnienie miałam dość marne. Czasu nie miałam wcale.

Komisarz Konecki zaprosił mnie na rozmowę.

Był jak zwykle opanowany, ale na jego przystojnej twarzy zauważyłam oznaki zmęczenia. Towarzyszył mu tylko jeden funkcjonariusz.

Uprzedziłam pierwsze pytanie.

* Trochę sobie przypomniałam * poinformowałam
go rzetelnie.

Patrzył pytająco, więc kontynuowałam:

* Z szafy mi wyszło... Poniekąd * urwałam, ale wyraz twarzy komisarza i jego towarzysza dodał mi animuszu. * To znaczy, pamięta pan, moje ubrania. I nie moje... * Usiłowałam wziąć się w garść, ale nie było to łatwe. * Już wiem, kiedy spotkałam Borysa! Na balu naukowców. Może nie tylko naukowców, bo i biznesmenów i dziennikarzy, ale wtedy. W Warszawie.

Konecki nie opanował się tym razem.

* Jak była pani ubrana? * zapytał z natrętnym zaciekawieniem. Jego pracownik nie odrywał ode mnie głodnego spojrzenia.

* W jedwabne spodnie i bluzkę mojej przyjaciółki

* odparłam z godnością, choć czułam, że rozmowa dziwnie zmienia tor. Komisarz z trudnością, ale wrócił

na właściwy.

* Kiedy był ten bal? Coś istotnego się na nim wydarzyło?

* Poszłam ze swoją przyjaciółką, ona sprawdzi, kiedy to było. Istotnego? * Zastanowiłam się uczciwie. * Chyba nie. Ona zwiewała przed natrętnym wielbicielem, więc

zmieniałymy grupy znajomych. Wtedy poznałam Bo*rysa, ale bardzo przelotnie.

* Nazwisko pani przyjaciółki poproszę. * Zawahał się przez moment i dodał: * A ten natrętny wielbiciel to kto? Naukowiec?

Pomyślałam, że jeśli Danusia nadal pozostanie moją przyjaciółką, oznaczać to będzie próbę najwyższego rodzaju.

* Nie wiem dokładnie, chyba wykładowca z politechniki. Nie znam go bliżej, to było dość dawno, może ponad pół roku...

Zapisał sobie nazwisko i telefon Danusi. Pomyślałam, że muszę zdążyć uprzedzić ją o przyszłych kontaktach z władzą.

Komisarz wrócił do najbardziej aktualnych wydarzeń.

* Proszę mi opowiedzieć przebieg ostatnich dni, szczególnie wczorajszego wieczoru * poprosił. * I o znajomości z denatem.

* Trudno to nazwać znajomością * zaczęłam. * Przyjechał z panem Krzysztofem, mieli razem pracować. Wcześniej go nie znałam.

Nie wydawał się zaskoczony, nawet kiwnął głową. Padło następne pytanie, to, którego obawiałam się najbardziej.

* Co pani robiła wczoraj?

Nie było wyjścia, wydarzenia dzień po dniu opowiedziałam z dużą łatwością, problem zaczął się, gdy doszłam do późnego wieczoru.

Zamknęłam oczy i zanurkowałam. Ciekawe, informację o moim romansowym związku z jednym ze świadków przyjął nadzwyczaj spokojnie. Nawet kiwnął

głową, jakby potwierdzając ogólnie znany fakt. Za to obrzucił przelotnym spojrzeniem moją torebkę, co mnie lekko zbiło z tropu.

* O której dokładnie godzinie pan Maks opuścił pani pokój? * zapytał komisarz.

Nie patrzyłam wtedy na zegarek, to pewne. Nie pamiętałam, ile dokładnie trwała ta moja dziwna pożegnalna rozmowa. O niej zresztą zdecydowałam się nie

wspominać.

* Chyba nad ranem * odpowiedziałam dość naiwnie. * Jeszcze było ciemno. Ale zaraz potem zaczęło świtać.

Towarzyszcy komisarzowi funkcjonariusz lekko odkaslnął; nadal gapił się na mnie zachłannie. Pomyślałam, że dostarczam mu wątpliwej jakości rozrywki w tym pracowitym dniu.

* Niczego pani nie słyszała po jego wyjściu? * Konecki zrobił sobie jakąś notatkę w notesie. * Może ktoś przechodził o tej porze? To mogło zwrócić pani uwagę?

Pokręciłam głową z żalem. Nie mogłam powiedzieć, że byłam w stanie dość dużego prywatnego poruszenia i żadne inne nie mogło przyciągnąć mojej uwagi.

* Chyba zaraz zasnęłam. * Wolałam już wyjść na głupią i zakochaną, niż opowiedzieć szczegóły rozmowy nad ranem.

* No tak, rozumiem * powiedział Konecki znacząco, a ja przeklełam w duchu własną głupotę. * Wróćmy do osoby pana Kamińskiego... Jakie relacje łączyły go z panem Krzysztofem? Byli zaprzyjaźnieni, czy raczej ich stosunki wyglądały na tylko służbowe?

Zastanowiłam się przez moment.

* Nie obserwowałam ich zbyt natrętnie * wyznałam. * To była tylko jedna kolacja. Poza tym pan Krzysztof

chyba nie należy do bardzo wylewnych osób. Traktował go jak swojego pracownika, bez specjalnego ciepła.

* Czy pani rozmawiała o czymś z denatem? Przy stole czy na osobności?

Zdziwiłam się.

* Ja nie. To inni... * zawahałam się, czy nie podkładałam świni Jarkowi, ale przecież wszyscy byliśmy świadkami jego technicznego zainteresowania. * Ja się nie znam na sprzęcie naukowym i nie wiem, do czego służy. Jarek wprost przeciwnie. I ogólnie faceci.

Opowiedziałam o rozmowie przy stole bez szczegółów. Konecki znów sobie coś zapisał. I wtedy przypomniałam sobie coś jeszcze.

* Ale potem szurał po korytarzu * powiedziałam z rozpędu.

Tym razem funkcjonariusz nie wytrzymał.

* Czym szurał? Komputerem?

Komisarz zatrzymał go krótkim spojrzeniem i zwrócił się do mnie nadzwyczaj łagodnym tonem.

* Proszę opisać tę sytuację.

* Baba była wtedy u mnie w pokoju i ona mi powiedziała, że ktoś szura obok moich drzwi. Więc wyjrzałam na korytarz. Pan Maciej szukał swojego pokoju. Nie wiem, dlaczego szurał pode mną, skoro jego pokój był po drugiej stronie.

* A paliło się światło? Może szurał pod panią... to znaczy, przechodził obok i macał, bo było ciemno? I kto to jest Baba? Ktoś ze świadków?

* Na korytarzu zawsze pali się światło. * Nie wiem, dlaczego powiedziałam to z urazą. * Właśnie żeby nie macać. A Baba to pies, ten czarny kundelek.

* I ona mówi? * znów wyrwał się funkcjonariusz.

* Dobrze, na razie pani dziękujemy. * Konecki wstał pośpiesznie, zanim zdążyłam udzielić odpowiedzi. Chyba słusznie.

Pieczołowicie ściskając torebkę pod ramieniem, oddaliłam się godnym, mam nadzieję, krokiem.

I

Byłam po prostu wściekła.

Obiecałam sobie solennie, że tej ostatniej rozmowy nawet nie obejrzę w telefonie. Ale tak naprawdę nie tylko, o to chodziło. Byłam wściekła na Maksa za dziwne zakończenie płomiennej nocy, na Macieja Kamińskiego za to, że dał się zamordować, na siebie, że tu znowu przyjechałam, na wszystkich gości w pensjonacie, których lubiłam, a którzy znów stali się podejrzani. A ja nadal niczego nie rozumiałam, choć wyglądało na to, że tkwię w samym środku kryminalnych wydarzeń.

Postanowiłam porozmawiać z Maksem. Natychmiast. I guzik mnie obchodziło, jak to może wyglądać. Organa ścigania i tak już zostały powiadomione o moim moralnym upadku.

Przemknęłam cicho w stronę schodów, nie zwracając uwagi na towarzystwo zgromadzone w przedpokoju. Zorientowałam się tylko, że Maksa tam nie ma.

Wchodziłam po schodach wyłożonych dywanem, który tłumił wszelkie dźwięki. Na półpiętrze zorientowałam się, że ktoś idzie przede mną, również starając się zachowywać bezszelestnie. Nie szurał i nie macał, stawiał stopy w sposób ostrożny i uważny. Zatrzymałam się i zerknęłam przez poręcz. I zmartwiałam.

Do drzwi pokoju Maksa właśnie podchodziła Małgorzata. Obejrzała się i zapukała. Przyłgnęłam do ściany, modląc się, by mnie nie dostrzegła.

Drzwi uchyliły się bez najmniejszego skrzypnięcia. Weszła do środka.

Trwałam przez chwilę zupełnie nieruchomo, zastanawiając się, co teraz zrobić. Przez moment miałam szaloną ochotę, by wejść tam za nią i zażądać wyjaśnień, ale na myśl o wyrazie szalonej satysfakcji, która zagościłaby na jej perfekcyjnie zrobionej twarzy, zrezygnowałam.

Wróciłam do siebie. Co w tym wypadku oznaczało jedynie powrót do pokoju.

Bardzo się starałam opanować uczucia, które kotłowały się we mnie, ale nie było to miłe, łatwe i przyjemne.

Ten moment wybrała sobie Weronika, by zadzwonić.

* Matka, chyba ciut przesadziłaś * powiedziała bez żadnych wstępów. * Trzeba było siedzieć na tyłku w Krakowie, może mordowaliby się bez ciebie. Chyba że już się przyzwyczyłaś i polubiłaś.

* Daj spokój, nie mam nastroju do żartów. Skąd się dowiedziłaś? Już mówią?

* Jak to skąd? Z twojej instytucji. Mówią, ale niewiele. Dla dobra śledztwa. Kto tym razem, znałaś go?

* Jadł pierogi obok mnie * powiedziałam melancholijnie i przypomniałam sobie, z jaką przyjemnością zmiatał je z talerza.

* Przynajmniej miał przed śmiercią odrobinę przyjemności. Kto to był?

* Asystent jednego naukowca. Niewiele wiem * przyznałam ze skruchą.

* O, to pewnie coś wynalazł albo ukradł komuś, kto wynalazł. * Weronika lubiła kryminalne książki. Jak widać, nie te najwyższego lotu.

Zostawiła na razie prywatne śledztwo na boku i zapytała z troską:

* Będą cię tam znowu trzymać, czy możesz wrócić

do domu?

Sama nie wiedziałam. W obecnej sytuacji o niczym tak nie marzyłam, jak o powrocie do domu.

* Mam nadzieję, że nie mają podstaw do zatrzymania... * Uświadomiłam sobie, że mówię językiem Mateusza. * Tfu, że będę mogła przyjechać. W domu wszystko w porządku?

* Mamo! * jęknęła Weronika i się rozłączyła. Usiadłam na łóżku i zagapiłam się przed siebie. Nadal

nie mogłam wrócić do choćby jakiej takiej równowagi. Co tu dużo gadać, czułam się po prostu zdradzona. Choć naturalnie nie miałam pojęcia, co łączy Małgorzatę z Maksem. Fakty mówiły jednak same za siebie. Coś na pewno łączyło.

Przypomniałam sobie, że muszę uprzedzić Danusię o nadchodzącej konfrontacji z policją i niemrawo sięgnęłam po telefon.

* Jak dobrze, że dzwonisz! * ucieszyła się moja przyjaciółka. * Słuchaj, ja teraz rozumiem, jak łatwo można popełnić morderstwo!

Dreszcz mi przeszedł po plecach. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Danusia podjęła swój monolog.

* Mam ochotę udusić tę babę na oczach całego personelu! Ty wiesz, co ona zrobiła?

Uświadomiłam sobie, że mówi o swojej szefowej i bezceremonialnie weszłam jej w słowo.

* Zaraz, udusisz ją potem. Mamy kolejne zwłoki!

* Jakie zwłoki, co ty mówisz? * W głosie Danusi zabrzmiało bezmierne zdziwienie. * Masz na myśli zgon człowieka? Naturalny?

* Niezbyt naturalny. Kolejne morderstwo.

* Rany boskie! Po co tam wracałaś? Pomyślałam, że wszyscy odruchowo zadają mi to samo pytanie. I nie bez racji.

* Najwyższa głupota * przyznałam ponuro i opowiedziałam jej wszystkie zdarzenia w chronologicznej kolejności.

* Jasna cholera. * Danusia podsumowała rewelacje w sobie właściwy sposób. * I co teraz zrobisz? Może zażądaj wyjaśnień? W końcu masz do tego prawo.

* Chyba właśnie tych wyjaśnień się obawiam * przyznałam szczerze. * Poza tym nie żartuj, jakie prawo? Do czego? Chyba przez cały czas byłam robiona w balona.

Niemal widziałam, jak w tym momencie Danusia kiwa głową; nie była najlepszego zdania o mężczyznach. Powstrzymała się jednak od komentarza.

* Chciałam cię uprzedzić, że będziesz miała ożywione kontakty z naszą policją * poinformowałam ją uczciwie. * Musiałam im powiedzieć o balu naukowców.

* O! * ucieszyła się Danusia. * Fajnie. Jeszcze nie byłam przesłuchiwana w sprawie o morderstwo. Tylko kiedyś w sprawie o psa. Pamiętasz, ta kretynka z osiedla wymyśliła sobie, że Iks się na nią rzucił i rozbił jej okulary. Chciała, żebym jej odkupiła. A one się wcale nie rozbiły!

* Pamiętam. * Westchnęłam, bo Danusia nadal mocno przeżywała ludzką nieuczciwość. * Przez to zaprzyjaźniłaś się z dzielnicowym. Skup się, tym razem to poważna sprawa. Będą cię pytali o Irka, powiedziałam, że się kryłaś przed nim na balu.

* Z przyjemnością obrobię mu dupę * powiedziała mściwym tonem. * Wydzwaniał do mnie o

kretyńskich porach, chyba wtedy, gdy żona chodziła spać. No dobra, w porządku, udzielię władzy rzetelnych informacji. Tylko ja nie pamiętam wszystkich z tego balu. Tego Borysa jak przez mgłę.

* Powiedz im, co pamiętasz. Mnie się też niewiele kojarzy * przyznałam. * Ale może coś im to da.

* Może. Postaram się. Słuchaj, dzwoń do mnie, żeby nie straciła ciągłości.

Zapewniłam ją, że nie straci i wyłączyłam się.

Nie mogłam dłużej kryć się w swoim pokoju, trzeba było stawić czoła rzeczywistości i zejść na dół. Być może Konecki kończył już swoje rozmowy i poznamy naszą sytuację. Bardzo chciałam móc wyjechać z pensjonatu.

W kuchni urzędowała Ala z Kasią.

Usiadłam ciężko za stołem.

* Jak sytuacja? Kończą? * zapytałam zrezygnowanym tonem.

* Jeszcze ze dwie sztuki zostały. * Kasia obrzuciła mnie zatroskanym spojrzeniem. * Oj, ciotka, źle wyglądasz. Tak się przejęłaś? On dosyć obcy był...

* Kasiu! * skarciła ją Ala i zwróciła się w moją stronę. * Faktycznie jesteś w kiepskiej formie. Potrzebujesz czegoś?

Prawdy, pomyślałam górnolotnie, ale pokręciłam przecząco głową.

* Policja zdecydowała, że nie będzie tu wszystkich trzymać. * W głosie Ali zabrzmiała nieklamana ulga.

* Oczywiście, jeśli chcesz zostać, będzie nam bardzo miło...

Ciekawe, że tym razem jakoś jej nie uwierzyłam. Chciałam się odezwać, ale Kasia mnie uprzedziła.

* No, nawet ten mój wujek od brata dziadka czy jakoś tam też wyjechał * powiedziała niedbale.

Tym razem nie zdołałam się opanować.

* Maks wyjechał? Dokąd?

Ala z nagłą nadgorliwością zaczęła zaglądać w garnki stojące na kuchni.

* Podobno z kimś się umówił, chyba w Krakowie * rzuciła obojętnie.

Wydawało mi się, że Kasia chce coś dodać, ale ugryzła się w język pod krótkim spojrzeniem matki.

Chciałam zapytać o Małgorzatę, ale sama sobie zdawałam sprawę, że to już byłaby przesada.

Tym bardziej, że obiekt mojego zainteresowania właśnie zajrzał do kuchni.

* Komisarz zaprasza wszystkich do salonu. * Małgorzata zachowywała się obojętnie. Jej wzrok przesunął

się po mnie beznamiętnie.

W salonie zgromadzili się wszyscy. Czy mi się zdawało, czy szok po otrzymaniu porannych informacji minął? Może dlatego, że Maciej Kamiński był dla nas właściwie anonimową osobą, a może zaczęliśmy się powoli przyzwyczajać do dramatycznych wydarzeń.

Nawet Ewa nie wykazywała właściwej sobie egzaltacji; siedziała obok Andrzeja i trzymała go za rękę. Mateusz zajął miejsce przy Konradzie, widocznie bardzo się przejął funkcją jego prawnego pełnomocnika. Jedyne

pan Krzysztof wyglądał na zaniepokojonego * rozglądał się dość nerwowo i jak na niego wykazywał pewną nad*czynność ruchową.

* Proszę państwa, będę z każdym z państwa w kontakcie i jeśli zajdzie potrzeba, poproszę o zgłoszenie się w celu zarejestrowania zeznań. Bo rozumiem, że będą państwo chcieli opuścić pensjonat? * Konecki zawiesił głos i rozejrzał się wyczekująco.

Większość z nas pokiwała energicznie głowami. Jedyne Małgorzata odezwała się z pewnym wahaniem:

* Ja chyba muszę zostać. Przyjechałam z dość daleka, więc jeśli mam być do pana dyspozycji, zatrzymam się na jeszcze parę dni.

Spojrzała na Alę i Jacka, którzy jednocześnie przytaknęli. Chyba nie mieli innego wyjścia.

W tym momencie wyrwał się pan Krzysztof:

* A co z moimi badaniami? Tymi, które miał... no, pan Maciej? Będą mi potrzebne.

* Skontaktujemy się z panem, gdy tylko to będzie możliwe * oznajmił komisarz.

Jego deklaracja nie zadowoliła chyba naukowca, ale już się nie odezwał.

* Zjedzcie obiad. * Ala bez względu na okoliczności nigdy nie wychodziła z roli porządnej właścicielki pensjonatu. * Zrobiło się już dość późno.

Nikt nie zaprotestował, potulnie skierowaliśmy się gęsiego do swoich miejsc przy stole.

Pustego krzesła Maksa nikt nie skomentował. Czy mi się zdawało, czy Bożenka rzuciła w moją stronę spojrzenie pełne zatroskania? Do licha, jeszcze stanę się obiektem godnym litości!

Mateusz usiadł po mojej prawej stronie.

zio

* Zadzwoń do ciebie jutro * szepnął, sięgając po mój talerz, by nalać zupy. * Chciałbym pogadać, będziesz miała chwilę?

* Muszę być w telewizji * powiedziałam obronnym tonem. * Nie wiem, co się tam dzieje...

* To najwyżej podjadę * uciął i odwrócił się w stronę Konrada.

Jadłam w zupełnym ośpieniu. Niewiele mnie obchodził Mateusz i jego sprawa; ani się nie zainteresowałam, ani nie zaprotestowałam. Znów poczułam na sobie pełen troski wzrok Bożenki.

Obiad minął w niemal zupełnej ciszy i nadzwyczaj szybko. Jedliśmy w pośpiechu, byle móc jak najszybciej opuścić pensjonat.

Tym razem pakowanie nie zajęło mi dużo czasu. Słynna już połówka mieszkania skurczyła się nawet nie do ćwiartki. Podłączyłam jeszcze ładowarkę do telefonu i usiadłam w fotelu przy oknie.

Nie wiem, dlaczego wiedziałam od razu, kto zapukał do drzwi.

Bożenka weszła nieśmiało i zatrzymała się dwa kroki za progiem.

* Słuchaj * zaczęła niepewnie. * Nie mówiłaś, ale trochę się zorientowałam... Może nie powinnam się wtrącać, ale...

Urwała. Ja nie miałam nic do powiedzenia, więc milczałam.

* Jeżeli to jest coś poważnego * zdecydowała się mówić dalej, * jeśli to ktoś dla ciebie ważny, powinnaś mieć do niego zaufanie. Nie wszystko zawsze znaczy to, co widać.

,

Odblokowało mnie w końcu.

* Co ty chcesz mi powiedzieć? * popatrzyłam jej głęboko w oczy. * Co masz na myśli?

Bożenka zmieszała się wyraźnie.

* Nic, tylko wydawało mi się, że to dla ciebie coś wartościowego, więc...

* A Borys był dla ciebie ważny? * zapytałam brutalnie. * Nic nie mówiłaś.

Odetchnęła głęboko.

* Był * odparła z pewnością w głosie. * Ale bardzo dawno temu. Byliśmy bardzo młodzi i trochę inne sprawy miały dla nas znaczenie. A tu spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo. Nawet się ucieszyłam... * Urwała.

* Jarek też? * Nie mogłam sobie odmówić jadu w głosie.

Bożenka odwróciła się do drzwi.

* Jarek też * powiedziała, kładąc dłoń na klamce. * Jest dość trzeźwo myślącym człowiekiem. A skąd wiedziałaś? Ala ci powiedziała? Zresztą nieważne. * Machnęła ręką. * Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Czasem pozory wydają się realnością. Trzymaj się, pa.

Wyszła.

Opanowało mnie przemożne pragnienie, by wybiec, wsiąść do samochodu i odjechać.

Pożegnałam się zdawkowo; tylko Jacek przytulił mnie i przytrzymał chwilę naprawdę mocno. W oczach Ali zamigotało coś na kształt żalu.

Wszyscy wynosili swoje bagaże. Konecki obserwował to z przedpokojem, Małgorzata oddaliła się do pokoju, tym razem swojego.

Gdy odjeżdżałam, Kasia uniosła rękę i pomachała mi z ganku.

Uświadomiłam sobie, że nie mam telefonu do Maksa. To on do mnie dzwonił do Krakowa, ale wydaje mi się, że z numeru stacjonarnego pensjonatu. Czyli, jeśli on tego nie zrobi, ja nie zdołam nawiązać z nim kontaktu. Czy tego chciałam? Tak, choćby z tego powodu, że nie znoszę niewyjaśnionych sytuacji. W każdym razie tej wersji chciałam się trzymać.

Gdy dojeżdżałam do Krakowa, zadzwonił mój wierny telefon.

* Pożar jest * poinformował mnie Wacek bez zbędnych ceregieli. * Ja wiem, że ty prosto od kolejnej zbrodni, ale my tu mamy urwanie głowy. Na jutro potrzebuję następny odcinek, choć jeden. Aktorzy mają wolne dni, możemy kręcić.

* Litości!*jęknęłam, bo od prac nad dialogami byłam naprawdę daleko. * Już nie pamiętam, co było ostatnio.

* Przetawisz się. O, możesz dołożyć jakiegoś trupa, będziesz w temacie. * Wacek wykazywał zdumiewająco dobry humor. * Choć może nie, jeszcze coś wykraczesz. Poważnie, wysyłam ci ostatni odcinek i drabinki do następnego, napisz tylko dialogi.

* Jasne, tylko. Co ja, maszyna jestem?

* I jeszcze mówią, że inteligentna. Spręż się, kiedy będziesz?

* W tej sytuacji jutro * mruknęłam niezycliwie, bo powrót do rzeczywistości był niezbyt przyjemny. * A co, jest coś nowego?

* Jeszcze ci mało? * zdziwił się Wacek i dodał tajemniczo: * Ale może się coś znajdzie, dziś się nie rozprasza, do roboty!

* Jesteś nieludzkim potworem * oznajmiłam do głuchej już słuchawki i otworzyłam pilotem bramę wjazdową.

Zwierzęta powitały mnie z ogromnym entuzjazmem, Weronika z mniejszym, bo odruchowo natychmiast obejrzałam mieszkanie i zerknęłam do lodówki.

* Oho, masz nadczynność rodzicielską * skomentowała to moja córka. * Widzisz, nie spaliłam mieszkania

i nie umarłam z głodu. Nawet przygotowałam kolację.

* Widzę * przyznałam ze skrucą. * Dziękuję, na razie nie jestem głodna. Muszę napisać nowy odcinek, jakby ktoś dzwonił, nie istnieję.

Powiedziałam to i natychmiast pożałowałam, bo jeśli Maks... Nie, jeżeli raz zadzwoni, to i następny.

Nie zadzwonił.

Siedziałam przed komputerem do późnej nocy i w duszy dziękowałam Wackowi, bo tylko ten nacisk mógł wyprzeć ze mnie wszelkie inne emocje. Zresztą bardzo lubiłam pisać dialogi do serialu. Nad wyraz realistycznie wyszły mi kwestie głównej bohaterki, którą właśnie porzucił mąż...

Rano zauważyłam, że obluzował mi się zameczek w moim ukochanym naszyjniku po babci. Bardzo kochałam tę drobną diamentową pamiątkę, więc zdecydowałam, że w drodze do telewizji wstąpię do zaprzyjaźnionego złotnika i poproszę o naprawę.

Weronika pojechała na zajęcia, szybko więc załatwiłam codzienne sprawy * kawę, spacer z psem, obowiązkowy makijaż * i wsiałam do samochodu po wysłaniu na adres mailowy Wacka skończonego scenariusza.

Pan Albin właśnie otwierał swój zakład i powitał mnie pełnym sympatii uniesieniem ręki.

* Pani Agatko, dawno pani nie było, to znaczy, że wszystko funkcjonowało bez zarzutu?

* Tak, panie Albinie, to taka drobnostka, rozregulował mi się ten zameczek * podałam dobrze mu znany naszyjnik.

Przyjrzał mu się z troską.

* Tak, faktycznie, zaraz się tym zajmę. * W tym momencie jego wzrok padł na moją wyciągniętą rękę z bransoletką od Maksa. * O, to zapięcie też trzeba poprawić, niech pani pokaże.

Postusznie zdjęłam ozdobę.

* To taki drobiazg z targu staroci * mruknęłam, a na przypomnienie tej sytuacji serce znów mi zabiło mocniej.

* Co też pani mówi! * zdziwił się pan Albin i sięgnął po swoje zawodowe akcesoria. * To bardzo piękna stara robota. Diamenty. Myślałam, że z Desy.

Teraz ja się zdziwiłam.

* Na pewno? To było na targu w Kalwarii...

* Ciekawe. * Przyglądał się bransoletce przez jubilerską lupę. * Jest bardzo dużo warta. Niezłe kamienie i platyna. No to miała pani szczęście. Zaraz to też umocnię. Niech pani usiądzie na chwilę, szkoda by było zgubić takie чудо.

Usiadłam w zupełnym oszołomieniu. Szkoda by było... Rany, do głowy mi nie przyszło...

A Jacek tak jej się przypatrywał z uniesionymi brwiami. "Widział wcześniej? Skąd Maks ją wziął? Prze*
cięż ja nie widziałam, by kupował, on to jedynie sugerował.

Zupełnie nie wiedziałam, co myśleć. Może to jakaś pomyłka? Powinnam mu oddać bransoletkę... Czy on
zdaje sobie sprawę z jej wartości? A jeśli nie? Tym bardziej powinnam.

Ciekawe jak? Mam dać ogłoszenie do prasy czy wystąpić w telewizji?

Znowu trafił mnie szlag.

* Już. * Na ten moment trafił pan Albin i przyjrzał mi się lekko zdumiony. Widocznie emocje odbiły się na
moim obliczu. Opanowałam się z najwyższym wysiłkiem. * Teraz pani nie zgubi ani jednego, ani
drugiego. Nawet pasują do siebie. Zapnę pani.

Zamocował mi na szyi łańcuszek z wisiorkiem, to samo uczynił z bransoletką. Poczułam przyjemny chłód
metal na dłoni i zapatrzyłam się na platynowy drobiazg. Była naprawdę piękna.

Podziękowałam, zapłaciłam i opuściłam zakład. Nadal w szoku.

Zanim ruszyłam w stronę telewizji, dłuższą chwilę siedziałam w samochodzie i gapiłam się na własną
dłoń.

Wacek już na mnie czekał.

* Przesłałem scenariusz reżyserowi, w porządku * powiedział z zadowoleniem. * No widzisz, jak się
postarasz, dzięki moce w ciebie wstępują.

* Owszem, wstępują. * Nie dodałam, jakiego rodzaju są to moce. * Mówiłeś, że jest coś nowego, co?

* Jeszcze niepotwierdzone, ale... * zawiesił na chwilę głos. * Coś się kotłuje w „Tropicielu”, dotarli do
jakiegoś źródła w Interpolu, to się wiąże z waszymi morderstwami.

* Jednym i drugim? * zapytałam odruchowo. Wacek popukał się w czoło.

* Nie byli tak uprzejmi i nie doprecyzowali. Zwariowałam, przecież usłyszałam to nieoficjalnie i w
wielkiej tajemnicy. Z tobą się kontaktował ten dziennikarz z „Tropiciela”, może teraz ty go poszukasz?

Przypomniałam sobie zakończenie mojej rozmowy z tym dziennikarzem i trochę głupio mi się zrobiło.

* Może poszukam * mruknięłam niechętnie. * Coś więcej?

* Pokaż telefon * zażądał Wacek. * Trzeba to przerzucić i uporządkować.

* Tylko przerzucić, sama uporządkuję. * Miałam mocną pewność, że część tych materiałów
należy do sfery absolutnie prywatnej.

* Bo co? Masz tam jakieś kompromitujące sceny? To ja proszę natychmiast!

Pokazałam mu język, ale zostawiłam telefon i powędrowałam do dyrektora.

W jego gabinecie akurat trwało jakieś spotkanie, więc opadłam na krzesło w sekretariacie i z wdzięcznością przyjąłm filiżankę kawy z rąk Eli.

* Aleś narozrabiła! Opowiadaj! * zażądała druga Ela, odwracając się od komputera. * Jesteś świadkiem czy podejrzaną?

* Sama nie wiem * przyznałam i łyknęłam potężny łyk kawy. * Zadzwońcie do rzecznika policji, też jestem ciekawa.

* Dyrektor dzwonił, ale pan Darek powiedział, że dla dobra śledztwa nie może udzielać informacji * powiedziała z rozpędu Ela i zmieszała się. * No, wiem, bo łączyłam go z sekretariatu.

Pokiwałam głową ze zniechęceniem. No tak, właściwie tego można się było spodziewać. Sama myślałam o takim telefonie, ale mnie tym bardziej nikt nie udzieliłby żadnych wyjaśnień.

Drzwi od gabinetu dyrektora otworzyły się z rozmachem i wypadła zza nich Gienia, szefowa naszego archiwum filmowego. Machnęła mi pośpiesznie ręką na powitanie i popędziła korytarzem.

Marek wyrzwał do sekretariatu i zaprosił mnie do siebie.

* Urwanie głowy * mruknął z goryczą. * Wściekli się w tej Warszawie. Gienia grzebie już w latach osiemdziesiątych.

* Po co? * zapytałam z umiarkowanym zainteresowaniem, choć faktycznie wyglądał na poruszonego.

Marek usiadł ciężko w fotelu.

* Materiały z rozmaitych sympozjów naukowych. Od kardiologów po synoptyków. Wiesz, ile tego jest?

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Mówiąc szczerze, niewiele mnie to obchodziło, to nie była nigdy moja działka.

* Nie robiłaś czegoś takiego? * zapytał Marek na wszelki wypadek.

* W życiu * zapewniłam go solennie. * Moja kariera w Kronicy zakończyła się na nieudanym strajku siostr PCK. I raz chyba relacjonowałam Radę Miasta...

*Tak, o tym strajku coś słyszałem. Słynny był...

* Ojej, nie przesadzaj. Wiem, zamiast nagrać kolejno wypowiedzi dwóch stron, nakręciłam totalną pyskówkę. Każdemu się na początku coś takiego może zdarzyć.

* Podobno cudem uszłaś z życiem, gdy redaktor wydania zajrzał na montaż. * Mój dyrektor zachichotał, ale zaraz spoważniał. * No nic, opowiadaj, co się tam teraz stało. I co nagrałaś?

* Nieparlamentarne słowa cisną mi się na usta * poinformowałam go ponuro i opowiedziałam przebieg ostatnich wydarzeń.

* Tak, na tym przesłuchaniu nie wyszłaś zbyt błyskotliwie * przyznał Marek. * Ale może da się wyciąć. Choć trudno będzie to pominąć * zastanawiał się głośno.

Poczułam się urażona.

* Hej, na razie niczego nie montuję! Zwracam ci uwagę, że tkwię w samym środku porządnej afery. Może najpierw chciałabym się z tego wypłatać!

* To nawet mogłoby być interesujące, gdybyś była podejrzana. Na ile teraz zamykają? Na dwadzieścia cztery czy czterdzieści osiem? Ale tam ci raczej nie zostawią telefonu... * rozmarzał się filmowo Marek.

* Czy ja ci przypadkiem nie przeszkadzam? * zapytałam jadownicie. * Może mam się dać zamknąć dla celów artystycznych?

Marek oprzytomniał wreszcie.

* A, nie, oczywiście, że nie. Chyba żeby życie to zweryfikowało... Żartuję.

Powiedziałam mu o rewelacjach od Wacka. Zamyślił się na chwilę.

* „Tropiciel”, mówisz? Nie mam tam nikogo. Może byś pojechała do Warszawy i pogadała z tym dziennikarzem.?

* Przypuszczam, że policja już dawno do niego dotarła.

* No to co? Dziennikarz śledczy niezbyt chętnie dzieli się swoją wiedzą. Zastanów się.

Obiecałam, że się zastanowię i wstałam z fotela.

* Gdzie nagrania? * zapytał mnie jeszcze dyrektor.

* Wacek przegrywa. Zakazałam mu ingerować merytorycznie, sama to zrobię.

* Ale dasz popatrzeć? * zapytał przymilnie.

Nie zniżyłam się do udzielenia odpowiedzi na tak zadane pytanie. Opuściłam gabinet i sekretariat, żegnana, jak mi się wydaje, spojrzeniami pełnymi współczucia.

W pokoju urzędowała Iwonka, moja wieloletnia koleżanka redakcyjna. Siedziała przed komputerem i z furią waliła palcami w klawiaturę.

* Ale ci dobrze, że cię nie było * powitała mnie komunikatem, który, o dziwo, natychmiast zrozumiałam.

* Sama chętnie zamieniłabym kontakty z producentem na udział w morderstwie.

* Dałoby się na upartego to połączyć* odpowiedziałam z pełnym zrozumieniem, bo widocznie Iwonka była na zniechęconym przez wszystkich etapie produkcji, polegającym na wypełnianiu niezliczonej ilości kwitów.

Na jej twarzy odbiła się jakaś błoga wizja. Po chwili wróciła do szaleńczego pisania.

W tym momencie zadzwoniła Danusia.

* Już * poinformowała mnie zamiast wstępu.

* Co już? * zapytałam w lekkim oszołomieniu.

* Ojej, gdzie ty jesteś? * zapytała z niezadowolaniem.

* Jestem po rozmowie z policją. Nawet przystojną.

Domyśliłam się, że to nie rozmowa była przystojna.

* Jestem w telewizji * oznajmiłam i zapytałam: * No i co?

* A, to dlatego tak wolno kojarzysz... Nic. Opowiedziałam to, co pamiętam. Coś ty nagadała o tych strojach? Ten policjant kazał mi dokładnie opisywać moją własną bluzkę. A myślałam, że głównie ten Borys ich interesuje. Nie pamiętam, w co on był ubrany * przyznała się z żalem.

* Nie wygłupiaj się. O co jeszcze pytali?

* O resztę ludzi. Skąd ja mam wiedzieć, kto się zajmuje jakąś dziedziną naukową? Stada tego tam się pałętały. Ty wiesz?

* Czekaj, to bardziej cię pytali o naukowców niż

o dziennikarzy? Myślałam, że chodzi im o Borysa, z kim był? * zapytałam, nieco zdziwiona.

* Z dziennikarzy znam Rymanowskiego, Kuźniara

i ciebie * oświadczyła z urazą Danusia. * Z jednym zasypiam, z drugim się budzę. A tego Borysa kompletnie nie kojarzę. Nie, pytali o grupki naukowców. Pamiętam tylko jedną. Takich informatyków z Ministerstwa Obrony chyba. Ty gdzieś polazaś, ja się kryłam przed Irkiem i chwilę z nimiostałam. Mówili o zabezpieczeniach w paszportach czy coś takiego.

* Za trudne * przyznałam się z westchnieniem. * A ja gdzie polazałam?

* No coś ty, nie wiem. Chyba z kimś na piwo. I co teraz?

* Nie mam pojęcia * westchnęłam. * Może przyjadę do Warszawy. Muszę pogadać z jednym dziennikarzem.

* Przyjeźdź! * ucieszyła się Danusia. * Upiekę schab w ziołach. A Maks się nie odezwał?

* Nie. * Znów mi się coś skręciło w środku. Chciałam jej opowiedzieć o bransoletce, ale powstrzymała mnie obecność Iwonki; ona zbyt kochała starą biżuterię, by się nie zacząć natychmiast interesować.

* Dzwon * nakazała mi Danusia, stosując skrót myślowy i wyłączyła się.

Iwonka oderwała się, jak myślę z ulgą, od komputera i zwróciła w moją stronę z ogromnym zainteresowaniem. Już chciała mi zadać masę pytań, ale w tym momencie zadzwonił telefon na moim biurku.

* Przyjdź do mnie natychmiast! * zażądał Wacek podenerwowanym tonem. * Dzieje się coś dziwnego!

Obdarzyłam Iwonkę przepaszającym spojrzeniem, wskazałam na słuchawkę telefonu i wybiegłam, zostawiając ją w dużym dyskomforcie.

Wacek siedział przed komputerem i wpatrywał się z przejęciem w monitor.

* Co się dzieje? * Wyhamowałam za jego fotelem i również wpatrzyłam się ekran, pokryty jakimiś tabelkami.

* O Boże, jak ja mam ci to opowiedzieć * jęknął mój kierownik produkcji. * Przecież ty się nie znasz na komputerach!

* Mów po ludzku * zażądałam, ale jakieś zimno zaczęło mi się rozchodzić po wnętrzu. Czułam, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

* Będę mówić jak do kretynki, uprzedzam cię * zaznaczył Wacek. * Mam własny komputer w domu, rozumiesz? Tu mam służbowy. Z tego w pracy mogę włączyć do swojego, na przykład sprawdzać pocztę.

Na razie rozumiałam, z tą kretynką zdecydowanie przesadził.

* Te twoje nagrania postanowiłem zrzucić do tego prywatnego, wiesz, dla bezpieczeństwa, żeby nikt w telewizji na to nie trafił. No i teraz zauważyłem, że ktoś mi się włamał i grzebał.

* W którym? * zapytałam. Wacek westchnął.

* W prywatnym. Przecież ci tłumaczę. Taka ikonka mi powiedziała. I powiedziała, że ktoś jest. Tego już nie zrozumiesz.

* Ukradł nagrania? * niemal krzyknęłam.

* Nie, są, sprawdziłem. Ale mógł skopiować.

* Nie możesz sprawdzić, kto? I czy skopiował?

* Nie mogę. Czasem wolałbym prezentować twój stan wiedzy, jest prostszy * mruknął Wacek. * Cholera, ktoś się dobrze zna na tej robocie. Nie mam aż takich zabezpieczeń. Może lepiej to jednak trzymać w telewizyjnej sieci. Ma lepsze oprogramowanie.

* Ale skąd ten ktoś wiedział, że ty to masz? Wacek pokiwał głową z politowaniem.

* Wszyscy wiedzą, że nie masz pojęcia o komputerach i że wszystkie twoje materiały filmowe przegrywam ja. Od portiera do sprzątaczk.

* Nie przesadzaj. * Poczułam się urażona. * Przecież piszę i wysyłam teksty. I co teraz? A może nie o to chodziło? Może masz jakieś zabronione treści?

* Idź już sobie * powiedział eleganckim tonem. * Nie ręczę za siebie, mimo tylu lat przyjaźni.

Poszłam sobie, co miałam zrobić.

Że czułam się jak kretynka, to pewne. I to nie tylko komputerowa.

Kto wiedział o nagraniach? Wacek, Marek, Danusia, Weronika? Weronika niedokładnie. Czy tylko? Tylko.

No, pięknie. Stanęłam przed kolejną ścianą. Zaraz, Małgorzata była w telewizji... Ale skąd miałyby wiedzieć, że wpadłam na taki szalony pomysł. Zresztą nawet gdyby, po cóż miałyby się włamywać do komputera kierownika produkcji?

W dużym przygnębieniu wróciłam do pokoju. I to był błąd. Iwonka już na mnie czekała.

* Opowiem ci ostatnie nowości. Wiesz, Ola na ostatnim nagraniu...

Poddałam się, co miałam zrobić?

Nosiło mnie rzetelnie przez całe popołudnie.

Telefon milczał złośliwie i bezlitośnie. Postanowiłam zająć się typowo domowymi czynnościami, by chociaż zająć ręce. Umysłu się nie udało, co mnie specjalnie nie zdziwiło.

Mieszkanie wymagało sporego zainteresowania. Rzeczy przygotowane do prasowania omijałam wzrokiem. Nastawiłam kolorowe pranie i zaczęłam od wycierania kurzu. Potem kuchnia, łazienka, pokoje...

Gdy Weronika wróciła z zajęć, czyściłam na kolanach dywan. Podniosłam się z cichym jękiem. Mój kręgosłup zdecydowanie nie lubił tego zajęcia.

* Uuu * gwizdnęła z podziwem moja córka. * Jest gorzej niż myślałam. Daj ten odkurzacz, ja skończę.

Żeby się dobić całkowicie, sięgnęłam po żelazko. I już przy drugiej białej koszuli zbuntowałam się. Nie zamierzam być tak kretyńsko porzuconą ofiarą! Nie zgadzam się. Mogę być porzucana, ale nie w ten sposób!

Wyłączyłam żelazko, zabrałam telefon i zamknęłam się w swoim pokoju, udając, że nie zauważam zatroskanych spojrzeń Weroniki.

* Cześć Alu * powiedziałam do słuchawki. *Wszystko u was w porządku? Co się

dzieje?

* Cześć * odpowiedziała zmęczonym głosem. * Jeśli pytasz o stan żyjących, na razie się nie zmienił. Dzięki Bogu, liczba gości zmalała. Chcesz przyjechać?

* Uchowaj Boże! * powiedziałam pośpiesznie. Dziwnie religijnie zaczynała nam przebiegać ta rozmowa. * To znaczy, nie to chciałam powiedzieć. Zasłużyliście na trochę odpoczynku. Policja też odjechała?

* Jeszcze parę sztuk się tu kręci, może mają nadzieję na ciąg dalszy. A ty jak się masz?

* Dochodzę do siebie * skłamałam ewidentnie i niewinnym tonem zapytałam. * Jest Maks? Mogę z nim rozmawiać?

Ton Ali zmienił się błyskawicznie.

* Nie ma, coś załatwia poza pensjonatem * oświadczyła chłodno.

I tyle. W słuchawce zapadła cisza. Postanowiłam brnąć dalej.

* Chciałabym się z nim skontaktować, możesz dać mi jego komórkę?

* Maks nie ma polskiej komórki, w każdym razie do tej pory nie miał. Może teraz kupić, ale nie znam jego numeru. Sam się z nami kontaktuje, jeśli czegoś potrzebuje.

Jakoś jej nie uwierzyłam.

* To jeśli się skontaktuje, poproś, by do mnie zadzwonił * spróbowałam jeszcze raz.

* Powiem * ucięła. Chwilę milczała, potem dodała niepewnie: * Agata, nie chciałam, żebyś się w coś wpakowała...

* Zdaje się, że wszyscy się wpakowaliśmy * zauważyłam przytomnie, ale nie dała mi rozwinąć tematu.

* Powiem Maksowi o twoim telefonie, na razie. Zostałam z głuchą słuchawką w dłoni, czując, że zrobiłam z siebie jeszcze większą idiotkę.

Mój stan musiał być bardzo widoczny, bo Weronika sama z siebie wykonała kolację i już żadnym słowem nie skomentowała sytuacji. Byłam jej bardzo wdzięczna.

Dopiero gdy wyszłam na ostatni wieczorny spacer z psem, poczułam, jak mocno jestem spięta i zdenerwowana. Odetchnęłam głęboko mroźnym powietrzem i ruszyłam w stronę ulubionego zagajnika Kazana. Alejki były puste, ale miałam nieodparte wrażenie, że ktoś za mną idzie. Obejrzałam się i przeklełam w duchu własną histerię. Cóż, w końcu po ostatnich wydarzeniach miałam prawo być lekko nadwrażliwa. Nikogo nie zauważyłam.

Kazań też nie robił wrażenia czymś szczególnie zainteresowanego. Z nosem przy ziemi badał sobie tylko znane rewelacje zapachowe.

Mimo to wróciłam do domu z niejasnym poczuciem czegoś dziwnego.

Z ulgą wpakowałam się pod kołdrę i nakryłam po czubek głowy. Było mi po prostu źle.

W końcu zasnęłam. Na szczęście nic mi się nie śniło. Albo litościwa świadomość oszczędziła mi dodatkowych

wrażeń.

Poranny telefon Mateusza przywrócił mnie do rzeczywistości.

* Cześć, nie zdążyłem wczoraj * poinformować mnie bez specjalnego wstępu. * Możemy się dzisiaj zobaczyć? Mam przyjechać do telewizji?

* Nie możesz mi powiedzieć przez telefon, o co chodzi? * zapytałam z nadzieją.

* Agata, schowaj na inną okazję swoje humory. * Jego ton stwardniał wyraźnie. * To za poważna sprawa, musimy porozmawiać. Nie wiesz, w co się pakujesz!

Westchnęłam głośno do słuchawki. Upór Mateusza był mi doskonale znany.

* Dobrze * zgodziłam się niechętnie. * Pod telewizją jest kafejka...

* Wiem * uciął. * O której?

* W południe. Powinnam móc się wyrwać na chwilę * zaznaczyłam z naciskiem totalny brak czasu.

Mateusz pożegnał się bez komentarza, a ja z dużą niechęcią zebrałam się do jakiego takiego życia w społeczeństwie.

W pokoju Wacka kłębił się tłum bardzo mądrych facetów. Pochylali się nad laptopem, coś wskazywali palcami i mieli zatroskane miny. Wśród nich dostrzegłam przejętego Marka.

* Na nic * powiedział zniechęconym tonem. * Nie zostawili żadnych śladów. Niczego nie ukradli, najwyżej skopiowali.

* To musiał być dobry specjalista * przyznał z niechętnym podziwem pan Kazio, nasz spec od kompu*
terów. * Nie do wyśledzenia. Niech pan, panie Wacku, raczej wszystko, co ważne, trzyma w telewizyjnej sieci. Bezpieczniej.

Wacek pokiwał ponuro głową.

* Już to zrobiłem * przyznał. * Kurczę, kto to mógł być? Ktoś, kto wiedział.

Urwał na moje ostrzegawcze spojrzenie.

Wysłałam z Markiem na korytarz.

* Była u mnie policja * powiedziała cicho moja dyrekcja. * Nakreśliłem twój portret psychologiczny i przysięgłem, że nie mogłaś zabić. Jeśli się pomyliłem, pójdę siedzieć.

* Co? Pytali o mnie? Przecież jestem świadkiem, a nie podejrzaną! * oburzyłam się gorąco.

* Sytuacja zmienia się co godzina * zauważył filozoficznie Marek i dodał uspokajająco: * Żartuję, chodziło im o te materiały z sympozjów, myślałem, że tego chce centrala, a nie wymiar sprawiedliwości, a okazało się, że wspólnie. O tobie zgadało się przy okazji.

* To znaczy? * zapytałam z mimowolnym zainteresowaniem. * Jaka to okazja? Ja i symposium?

* Boże broń * zareagował z ożywieniem. * Pan wspomniał, że jedna z moich dziennikarek tkwi w równoległej aferze. Chyba cię zapamiętali, bo zapytał, czy przygotowujesz jakiś program? Cholera...

Zapatrzyliśmy się na siebie przez dłuższą chwilę.

* Niemożliwe * odpowiedziałam sobie i jemu na niezadane pytanie. * Skąd by na to wpadli?

* Masz rację. * Marek odetchnął z ulgą. * Jemu chodziło o ten poprzedni film, z tamtej dawnej afery. Mówił, że oglądał. Że dobry.

Zadzwoniła jego komórka i poinformowała, że umówiony gość czeka w sekretariacie. Machnął mi ręką i udał się w kierunku swojego gabinetu.

A ja powędrowałam do archiwum filmowego. Gienia siedziała przed swoim komputerem i gorączkowo kli*kała myszką.

* Nie ma mnie, umarłam, nie istnieję * poinformowała mnie na wejściu. * Jeżeli czegoś chcesz, zapisz mi na kartce, potem ci poszukam. Teraz z nikim nie gadam.

Usiadłam grzecznie na krzeselku dla petentów i milczałam. Gienia nie wytrzymała. Po paru sekundach odsunęła się od biurka.

* Nie mam do ciebie zdrowia * zaraportowała z westchnieniem. * No co? Pali się? Jakiego materiału szukasz?

* O naukowcach * powiedziałam cicho i tym samym uruchomiłam piekło.

* No nie! Ty też przeciwko mnie? * miotła się Gienia, co dziwne, nie ruszając się z za komputera. * Ja tu jestem jedna! Nie rozdwoję się! I tak dyrektor liczy na cud!

* Nie tylko on, zdaje się, że policja też * udało mi się wtrącić.

* Ręce sobie po łokcie... * z rozpędu jeszcze wyrzuciła z siebie Gienia, po czym zniżyła głos i zapytała zupełnie normalnie: * Policja? Skąd wiesz? A, to te twoje morderstwa? To się wiąże?

Pomyślałam, że zabity ostatnio Maciej Kamiński to w końcu asystent naukowca, Borys, dziennikarz wprawdzie, ale pętał się na balu wśród naukowców. Czy za to już mordują? To miałam przed sobą

światlaną przyszłość.

* Nie wiem * powiedziała z pewnym żalem. * Powiedz mi tylko, jakim kluczem masz szukać tych materiałów? Tematycznie, osobowo, newsowo?

* Newsy też są poukładane * nauczyła mnie odruchowo. * Wszystko jak leci, na razie przygotowuję wydruk, potem to, co wybiorą, przegram na płytke, a co?

* Pokażesz mi to, co wybiorą? * zapytałam przymilnie, co natychmiast przypomniało Gieni, że jest zajęta.

* Jeżeli będę żywa. Idź już stąd i nie przeszkadzaj mi w pracy. Ja bym chciała zachować jaką taką normalność.

* Za późno * mruknęłam już na korytarzu, ale obawiam się, że usłyszała, bo zanim znów złapała za myszkę, zdążyła mi jeszcze pogrozić palcem.

Spojrzenie na zegarek uświadomiło mi, że muszę się pośpieszyć, by zdążyć na spotkanie z Mateuszem. Kilka naraz myśli przeleciało mi przez głowę. Że do niedawna biegałam na te spotkania z zupełnie innym nastawieniem, że wszystko zmieniło się w Lanckoronie, że dzięki Maksowi... I tu moje uczucia znów uległy zmąceniu, w które wołałam się zbytnio nie zagłębiać.

Dotarłam punktualnie, samochód Mateusza stał już na parkingu. On sam mieszał cukier w filiżance kawy.

* Przepraszam, że zamówiłem, nie czekając * usprawiedliwił się, całując mnie w policzek, co przyjąłam z niechęcią. * Nie wiedziałem, czy dasz radę się wyrwać z tego waszego piekiełka.

Mateusz lekko pogardzał środowiskiem dziennikarzy telewizyjnych, a telewizję często nazywał „żmijowi*skiem” lub właśnie „piekiełkiem”.

* Zawsze staram się być punktualna * przypomniałam mu, siadając naprzeciw. * Ale zaraz muszę wracać, o co chodzi?

Mateusz poczekał, aż kelnerka przyjęła ode mnie zamówienie na czarną kawę i rozpoczął przygotowaną przemowę.

* Słuchaj, ja wiem, że ostatnio nam się nie układało, ale to wszystko możemy naprawić. Przecież coś ważnego nas łączy, niemożliwe, by minęło...

* Zaraz * przerwałam z niedowierzaniem. * Ty chcesz rozmawiać o nas? Myślałam, że wiesz coś istotnego... Że chodzi o te wszystkie wydarzenia! Daj spokój, nie będziemy wracać do tej dość niemiłej przeszłości. Dostateczną idiotkę pozwoliłam ci z siebie zrobić. Wystarczy.

* Agata, nie twierdzą, że nie popełniłem błędów, ale każdy popełnia. Liczy się chyba umiejętność wyciągania wniosków. Proszę cię, zacznijmy jeszcze raz...

Niemal prychnęłam kawą. Ten facet zdecydowanie obrażał moją inteligencję.

* Przypominam ci, że zaczynaliśmy „jeszcze raz” tak z grubsza ze trzy razy* powiedziałam lodowatym tonem. * Jeżeli to wszystko, to pozwól, że wrócę do pracy...

* Do pracy! * Zaśmiał się drwiąco, a mnie zaczęło się robić ciemno przed oczami. * Do towarzystwa wzajemnej adoracji i rozmów pod kioskiem!

Wstałam od stolika, zostawiając niedopitą kawę.

* Po co się tak męczylesz, skoro nigdy mnie tak naprawdę nie potrafiłeś zaakceptować? * zapytałam jeszcze z prawdziwą ciekawością.

* Nie rozumiesz... * Wstał także. * Ciekawe, jak jest z tą akceptacją u nowego kochasia?

w

Najpierw pomyślałam z niesmakiem, że nie używa się słowa „kochas”, potem zaś trafił mnie potężny szlag.

* Odczep się! * zasyczałam z furią. * Przestań się mną interesować, przestań dzwonić, przestań kierować w moją stronę komunikaty słowne!

* Od pana Maksa chyba też brak komunikatów słownych? * zapytał niewinnym tonem. * Chyba nawet policja zaczyna się za nim rozglądać. Agata! * Ścisnął mnie nieoczekiwanie za łokieć. * Co ty o nim wiesz? Pewnie tylko tyle, co raczył ci przesłać różnymi komunikatami, niekoniecznie słownymi. Próbowałem go sprawdzić... * Urwał, gdy wyszarpnęłam ramię.

* Co to znaczy, próbowałeś go sprawdzić? Kim ty, do licha, jesteś, żeby kogoś sprawdzać? * Straciłam zimną krew już jakiś czas temu. * Kto cię prosił?

* Ja sam. * Ściszył głos. * Chodziło mi o ciebie. Tam jest coś dziwnego. Mam kontakty w Wiedniu, sprawdziłem. Niby wszystko istnieje: adres, firma, interesy. Ale nie ma sąsiadów, kumpeli, kobiet. Przyznasz, że to dziwne?

* Jasne * przytaknęłam złośliwie. * Szczególnie brak kobiet jest dla ciebie niepojętym zjawiskiem, prawda? Jeszcze raz cię proszę, odczep się od niego i ode mnie. Ty masz sąsiadki, kumpelki i kobiety, wracaj do nich.

Gdy popchnęłam drzwi wyjściowe, za plecami usłyszałam jego głos.

* Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem... A właśnie że się nie chciałam zastanawiać!

Nadal mocno podenerwowany Wacek czekał na mnie pod kioskiem.

Natychmiastowe skojarzenie z tym co przed chwilą powiedział Mateusz przepędziłam od siebie na bezpieczną odległość. Pod kioskiem załatwialiśmy od zawsze bardzo dużo użytecznych rzeczy i wara komuś od niego!

* Jak się nazywa ten dziennikarz z „Tropiciela”? * zapytał mój kierownik produkcji.

Wiktor Banicz odpowiedziałam odruchowo, sama nie zdając sobie sprawy, że pamiętam tak dokładnie.

* No właśnie. Też mi się to plątało po głowie * oznajmił, nagle bardzo zadowolony.

* Bo co? * zapytałam ostrożnie. * Skąd ci się nagle wzięło? To plątanie?

Wacek obrzucił mnie niezadowolonym spojrzeniem.

* Ktoś się musi wszystkim interesować, bo nie robi tego ktoś * zauważył filozoficznie. * Dotarłem do swoich źródeł w Warszawie. Ten Banicz już nie pracuje w „Tropicielu”.

* Zwolnili go? * zapytałam z odruchową troską.

* Nie, sam się pożegnał, miał umowę przedłużaną co kwartał. Podobno znalazł coś lepszego. Tak mówił w dniu, gdy zabrał swoje rzeczy, wyczyścił komputer i biurko. Ale nie zostawił na siebie namiarów, stara komórka nie działa.

* Adres z umowy... To chyba zostało, nie? * zastanawiałam się na głos.

Wacek pokręcił głową.

* Nie mogłem się aż tak dopytywać. I tak nałgałem konkursowe Dawny narzeczony mojej siostry, ona długo go nie chciała, teraz chce... i tak dalej. No, co? *

zaniepokoił się pod moim spojrzeniem. * Głupio? Nie miałem czasu, coś musiałem wykombinować.

* O Boże! * odzyskałam wreszcie głos. * Ty nie masz siostry, a on może mieć żonę, nie pomyślałeś? I ktoś go ostrzeże i nigdy go nie dopadniemy!

* Trzeba było wymyślić wcześniej * obraził się Wacek. * Poza tym coś takiego napisałaś w przedostatnim odcinku serialu...

Postanowiłam zmienić kierunek rozmowy, ten zmierzał w zdecydowanie niepożądaną stronę.

* Dobrze, zdecydowałam się * oznajmiłam. * Pojadę do Warszawy i spróbuję go znaleźć. Szkoda, że mnie widział, chętnie robiłabym za twoją siostrę, co nie chciała, a chce dawnego narzeczonego.

Wacek nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, dumnie odwrócił się i odszedł.

Zachichotałam pod nosem i uświadomiłam sobie, jak dawno w ogóle się uśmiechałam. Chyba podczas tej ostatniej nocy z Maksem... Zdaje się, że uśmiech dość szybko znikł z mojej twarzy.

Janusz, właściciel kiosku, odprowadził mnie zatroskanym spojrzeniem.

Formalności załatwiłam nawet szybko i bezproblemowo. Wypisałam papiery w sekretariacie, zgłosiłam nieobecność Markowi, opowiedziałam o celu wyjazdu i zostawiłam go płaczącego ze śmiechu na kanapie

na myśl o siostrze Wacka, co to się po latach namyśliła na narzeczonego.

Trochę się czułam niepewnie, jeśli chodzi o uczucia rodzicielskie. Wydawało mi się, że chyba nie tak powinna zachowywać się opiekuńcza mamusia * dziwnie często pozostawiałam moją córkę samą, co wprawdzie ją

cieszyło, ale mnie nie wystawiało dobrego świadectwa. I jeszcze, powiedzmy uczciwie, nie prowadziłam się kryształowo, jeśli chodzi o moralność i takie tam.

Poczucie winy i potrzeba ekspiacji sprawiły, że wypełniłam bagażnik w samochodzie ulubionymi łakociami i smakołykami Weroniki, z rozpędu nabyłam jej kolejną czarną tunikę, szary golfik i satynową bombkę w ciemnoczerwonym kolorze.

* Chcesz mi coś powiedzieć? * zapytała z zainteresowaniem, gdy rozpakowywałam zakupy. * Aż do tego stopnia poszalałaś koło roku temu. Co to wyjechałaś na weekend z Mateuszem do Kazimierza... A teraz?

Usiadłam na krześle w kuchni, czując ogromne wyrzuty sumienia.

* Wiem, że ostatnio zostawiałam cię samą * przyznałam. * Niepotrzebnie drugi raz pojechałam do Lanc*korony...

* Dlaczego? * zapytała z ciekawością moja córka. * Myślałam, że ci się tam podoba?

* Podoba? Nie wiem. Ale ty mnie potrzebujesz, nie mogę pozwolić, żeby nam się rozchwiały te... więzi rodzinne * powiedziałam, a Weronika skrzyła się ze śmiechu.

* Mameni, litości. Nic się nam nie rozchwieje, z twoją nadopiekuńczością to niemożliwe. Za to błagam, uświadom sobie, ile ja mam lat. No? Co ci wyszło? Dużo, czyż nie? Więc daj sobie spokój z wyrzutami sumienia.

* Uspokoilaś mnie. * Ona faktycznie miała dar celnego opisywania rzeczywistości. * Bo właśnie chciałam ci powiedzieć...

* Że znów wyjeżdżasz * wpadła mi w słowo. * I nie wiesz, kiedy wrócisz.

* Skąd wiesz? * zagapiłam się na nią w oszołomieniu.

* Ta bombka mi powiedziała. * Uśmiechnęła się łobuzersko. * Skoro tyle zainwestowałaś w te więzy...

Uchyliła się zgrabnie i nie dostała po uszach torbą na zakupy.

Pomyślałam, że nie dopełniłam jeszcze jednej formalności. Trudno się dziwić, bo do tej pory rzadko mnie dotyczyła. Musiałam chyba zawiadomić Koneckiego o zamiarze wyjazdu, a może, co ważniejsze, uzyskać na to jego zgodę? Przez sekundę pożałowałam, że tak a nie inaczej skończyła się moja ostatnia rozmowa z Mateuszem, bo on z pewnością błyskawicznie mógł określić mój status w tej sprawie. Ale ten żal trwał tylko sekundę.

Wygrzebałam wizytówkę pana komisarza i wystukałam numer telefonu.

O dziwo, bez zaskoczenia przyjął informację o zamierzonym wyjeździe, nie protestował, nawet się specjalnie nie dopytywał, „sprawy służbowe” mu całkowicie wystarczyły. Na koniec tylko zaznaczył:

* A tak na wszelki wypadek, gdyby pani czegoś potrzebowała w Warszawie od naszych służb, tam jest mój serdeczny kolega po fachu, nazywa się Jan Michalski. To ten, który ostatnio rozmawiał z pani przyjaciółką na temat garderoby i nie tylko. Swoją drogą jeszcze do siebie dochodzi po tej rozmowie... Proszę sobie zapisać telefon...

Trochę się zdziwiłam, ale zapisałam. Za to nie zdziwiła mnie informacja o długim dochodzeniu do siebie pana komisarza czy inspektora. Danusia miała w sobie to coś.

* No coś ty! * ucieszyła się moja przyjaciółka, którą również powiadomiłam o bliskiej wizycie w Warszawie, nie omieszkując dodać relacji z rozmowy z Koneckim. * Nie sądziłam, że tak szybko dojrzejesz do wyjazdu, zwykle trochę ci schodzi. Ale teraz, jak rozumiem, okoliczności są zdecydowanie odmienne. Przyjeżdżaj jak najszybciej, schab kupiłam. Jan Michalski mówisz, też miałam jego wizytówkę, ale nie dam głowy, czy Iks jej nie zeżarł.

* To ta przystojna policja, która interesowała się twoją bluzką? * chciałam doprecyzować.

* A potem stadem naukowców * dodała Danusia z satysfakcją, której nie rozumiałam. Jakoś za dużo ostatnio słyszałam o świecie, który przez całe dorosłe życie był mi zupełnie nieznanym.

Materiały o naukowcach, bal naukowców, asystent naukowca...

Coś mi zapiszczało w mózgu, ale zaraz zniknęło. Poddałam się, bo Danusia zażądała ode mnie wyczynów intelektualnych. No, powiedzmy intelektualnych. Miałam sobie przypomnieć genialny przepis na przekładaną sałatkę śledziową. Obiecałam, że pogrzebię w kulinarnych notatkach i instrukcję obsługi sałatki dostanie jutro.

Dość niemrawo zaczęłam się pakować, starając się nie myśleć i nie patrzeć na telefon. Udało się połowicznie. Telefon wyniosłam do przedpokoju, myśli zdecydowałam się zlekceważyć i po obowiązkowym spacerze z psem poszłam spać.

Śniło mi się, że jadę autem, a na tylnym siedzeniu ktoś uparcie chowa się za fotelami i nie mogę go dostrzec. Ten sen sprawił, że już za Krakowem zaczęłam dużo częściej spoglądać w lusterko wsteczne. Na siedzeniu z tyłu spokojnie stała moja skórzana torba podróżna, kolebała się butelka wody mineralnej, którą obiecałam sobie przełożyć do przodu na najbliższych światłach, i leżała torba z laptopem. Nikt się nie chował.

Jechałam dość rozważnie, drogi były raczej śliskie, choć w miarę rozjeżdżone. W końcu poruszałam się tak zwaną autostradą. Tylko tak zwaną. Nie dziwiło mnie, że duże auta wyprzedzają mnie ze znaczną szybkością. Niech jadą, pomyślałam, mnie się nie śpieszy. Zawsze lubiłam małe zwinne auta i zamykałam uszy na argumenty wszystkich, którzy coś mówili o bezpieczeństwie na drodze.

Właśnie minęło mnie rozpędzone czarne BMW, więc zerknęłam w lusterko, by sprawdzić, czy na razie mam spokój ze zdobywcami szos i coś przykuło moją uwagę.

Jechałam prawym pasem, ale nie wlokłam się w zbyt męczący sposób. Niemniej prędkość mojego citroena pasowała do modelu auta i warunków na drodze. Zdecydowanie nie pasowała do eleganckiego ciemnego audi, które trzymało się mojego pasa i mojego tempa z podziwu godną konsekwencją. A może mi się zdawało? Może takim autem jedzie jakiś początkujący kierowca, który boi się w tych warunkach rozwijać szalone prędkości?

Pamiętałam, że w kryminalnych filmach ten ewentualnie śledzony zwalnia, by sprawdzić reakcję śledzącego. Postanowiłam zrobić odwrotnie i przyspieszyłam. Zaczęłam się oddalać od audi w dość szybkim tempie, jego kierowca nie przyspieszył.

Pokiwałam głową w duchu z politowaniem. Detektyw ze mnie jak malowany, nie ma słów. Wróciłam do swojej prędkości. Po skręcie na Warszawę z autostrady katowickiej zwolniłam jeszcze bardziej i zobaczyłam w lusterku, że dość odległe ode mnie audi właśnie skręca na stację benzynową.

Pomyślałam, że kierowca miałby niezły ubaw, gdybym mu zdradziła swoje rozterki.

Zresztą szybko przestawiłam się na inne tory myślenia. Słowa Mateusza o Maksie przyplłynęły do mnie, choć bardzo się przed nimi broniłam. Co on sugerował? Czy naprawdę chciał mnie ostrzec? Czy może raczej przestraszyć? Dlaczego Maks się nie odzywa? Co miały znaczyć te słowa podczas ostatniej naszej nocy?

W jaki sposób on tkwi w tej całej aferze? Morderstwo... dwa morderstwa i kuzyn moich przyjaciół z Lanckorony. I oni sami, i inni, i ta Małgorzata, i pan Krzysztof... O właśnie, naukowiec. Kto mówił, że on jest dziwny? Nie pamiętam. E tam, dziwny, raczej dziwak, jak na naukowca przystało. Dokładny, świetna pamięć i skupienie się tylko na pracy.

Znów coś mi zaświeciło w głowie, ale zaraz zgasło.

Za to zapaliły się czerwone światła przy wjeździe do Warszawy. Zatrzymałam się i odruchowo zerknęłam w lusterko. Za mną stało jakieś spore transportowe auto i przesłaniało widok na inne samochody.

Skupiłam się, by przebić się przez odwieczne i nieprzemijające korki w stolicy.

Teraz musiałam dotrzeć do Danusi.

*Jestem *oznajmiłam krótko. *Ale nie wiem, kiedy będę, bo tu jakieś dzikie szaleństwo na drodze. Gdzie się mieścisz aktualnie?

*Próbuję wyjechać z firmy. Też szaleństwo. Tylko ze względu na ciebie nie wyłączyłam telefonu i ta... wiesz

która, chciała mnie zatrzymać. Niedoczekanie! Jedź na moje osiedle, tam się spotkamy. Jedziesz od Janek? To trochę ci zajmie.

* Nawet więcej. I nie wyłączaj telefonu, nie wiem, czy mnie wpuszczą na to twoje wściekle eleganckie osiedle.

* Wpuszczą, tam cię wszyscy zapamiętali dosyć dokładnie. Nawet czasami pytają o tę namolną panią z Krakowa * uszcześliwiła mnie Danusia.

* Nie byłam wcale namolna! * oburzyłam się szczerze. * Po prostu nie rozumiałam, dlaczego jedna brama jest dla ciebie, a druga dla mnie, jakbyśmy nie mogły wjeżdżać razem!

* Dobrze, jedź już tam, pewnie na twój widok otworzą wszystkie bramy. * Danusia zachichotała i rozłączyła się.

Wzruszyłam bezsilnie ramionami. Starłam się nie przeoczyć żadnego skrętu w stronę osiedla Danusi. Jak zawsze nie udało się i troszkę sobie pojeździłam po opłotkach stolicy.

Na osiedle zostałam wpuszczona bez żadnych kłopotów, może z odrobiną skrywanych uśmiechów. Zaparkowałam przed najbliższym sklepem. Bez zdziwienia odkryłam, że stoję tuż za hondą Danusi. Jak zwykle wpadłyśmy na ten sam pomysł.

* Miód, cytryna, owoce na sok * zaraportowała zamiast powitania. * To już mam, co jeszcze? Czekaj, co do tych śledzi poza śledziami?

* Jajka dwa, trzy ziemniaki, ćwikła, majonez i zielony groszek * odpowiedziałam automatycznie. * Czy ty wydajesz jakieś przyjęcie? Będą goście? I cebula.

* Gości nie będzie. Cebulę mam. Te śledzie chodziły za mną od dawna, tylko nie pamiętałam przepisu. No,

chodź * pociągnęła mnie za sobą. * Nabądź piwo, idę po ćwikłę.

Poddałam się potulnie. Skoro ją akurat dzisiaj opanowało jakieś szaleństwo kulinarne, należało to po prostu przeczekać. Melancholijnie pomyślałam, że Danusia chyba nie pamięta, że te wszystkie składniki trzeba dokładnie pokroić w kosteczkę i uświadomiłam sobie, co mnie za chwilę czeka.

Objuczone siatkami przystanęłyśmy przed sklepem.

* Jezu, czy ty zamierzasz wykonać jakieś przemysłowe ilości tej sałatki? * jęknęłam na widok jej bagażu.

* Nie, będę miała na następny raz. Może mi się zachce? * zapytała filozoficznie i pognęła mnie do samochodu. * Wsiadaj, zjedziemy do garażu, wzięłaś swoje rzeczy?

Przełożyłam swoją torbę podróżną do auta Danusi, sprawdziłam pilotem, czy zamknęłam swoje i usiadłam na siedzeniu pasażera. Obok nas bardzo powoli przejechało ciemne audi. Pomyślałam, że mam już obsesję i czepiam się kolejnego niewinnego człowieka. Chyba nawet dwóch osób, bo zdaje się, że prowadziła kobieta, a obok niej siedział jakiś mężczyzna. Oczywiście twarzy nie widziałam dokładnie. Wzruszyłam do siebie ramionami, co zwróciło uwagę Danusi.

* No dobrze, nie będę przesadzać, zrobimy tylko jeden półmisek...

Iks wykonał na mój widok swój szalenie męczący taniec powitalny; męczący raczej dla mnie niż dla niego. Powoli upchałyśmy torby z zakupami na wszelkich możliwych wysokościach. Zapachy z nich dochodzące były ponad siły biednego, głodzonego zwierzaka. Na taką sugestię Danusia popukała się z politowaniem w głowę

i pokazała mi imponujących rozmiarów miskę swojego psa. No tak, mało on nie jadał, to pewne.

* Zaraz będę normalna * oświadczyła moja przyjaciółka. * Tylko wyjdę z nim na chwilę. Zostajesz czy idziesz z nami?

* Z tą normalnością lekko przesadziłaś * mruknęłam odruchowo. *A, nie, uprzejmie dziękuję, nawychodziłam się dosyć u siebie. Obiorę ziemniaki i nastawię jajka.

* Możesz pokroić cebulę * powiedziała Danusia z progu, na co zdążyłam jej pokazać język.

Krojąc tę piekielną cebulę, spróbowałam się zastanowić nad planem moich działań, co brzmiało dumnie. Tylko brzmiało. Owszem, chciałam odnaleźć tego Wiktora, ale właściwie po co? Z zażenowaniem po raz drugi przypominałam sobie rozmowę z nim w telewizyjnym bufecie. Wyszłam na kompletną idiotkę i to jeszcze taką, która coś ukrywa.

Borys nie pojechał do Lanckorony na urlop, jakieś sprawy mu się tam łączyły i w nich do tego byłam ja. Zupełna głupota.

* O Boże, nie płacz tak rozdzierająco * powiedziała ze skrucłą wchodząca Danusia. * On nie jest wart, nie

jest wart...

Zdenerwowała mnie przypomnieniem słów popularnej piosenki i ze wstrętem porzuciłam aktualne zajęcie.

* Przypominam ci, że te śledzie chodzą za tobą, nie za mną * wytknęłam jej i odcedziłam ziemniaki. * Jajka niech jeszcze poleżą we wrzątku.

* Człowiek jest pełen nieuświadomionych potrzeb * pouczyła mnie Danusia. * Sama nie wiesz, że czegoś chcesz. Albo chcesz, czego nie wiesz...

* Głównie to drugie * mruknęłam z rozgoryczeniem i zapatrzyłam się na nią z głupim chyba wyrazem twarzy, bo odłożyła nóż i przyjrzała mi się z niepokojem.

* Co? Przeczytałam to w jakiejś babskiej gazecie. O co chodzi?

* Nie wiem * przyznałam z rezygnacją. * Znów mi coś przeleciało i uleciało.

* Skupmy się * zaproponowała Danusia, wyciągając wiaderko ze śledziami z lodówki. * Przyjechałaś,

żeby odszukać tego dziennikarza z „Tropiciela”. Po co ci on? Przypomnij mi, co powiedział?

Przypomniałam. Nie stałyśmy się od tego mądrzejsze.

* Czekaj... * Danusia posypywała właśnie gotową już sałatkę zielonym groszkiem z puszki. Przerwała tę czynność i machinalnie włożyła do ust trzymany groszek. * Przecież ta Magda, no, ta, co miała romans z Borysem, powinna wiedzieć coś więcej na temat jego spraw. Dlaczego jej nie przyciśniesz mocniej? * Ostatnie zdanie wypowiedziała trochę niewyraźnie, bo akurat przełknęła.

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. Magda traktowała mnie z dość wyraźną niechęcią. Niby pierwsza przysłała do mnie po morderstwie, by porozmawiać, z drugiej jednak strony wyczuwałam w niej coś na kształt wrogości. Wtedy wydawało mi się, że to nastawienie miała wobec nas wszystkich, głównie zaś w stosunku do męża, ale... Nawet rozmowy telefoniczne wychodziły nam dość niemrawo. Ale może Danusia miała rację? Powinnam była spotkać się z Magdą przed przyjazdem do Warszawy, nawet mimo jej niechęci.

* Ona sprawiała wrażenie, że nic nie wie o sprawach Borysa * powiedziałam w zamyśleniu. * Kładła nacisk na sprawy uczuciowe.

* To tak jak ty * odruchowo zareagowała Danusia, ale na moje rozżalone spojrzenie zmitygowała się. * No dobrze, nic nie mówię. Ale może ona chciała sprawiać takie wrażenie. Nie wierzę, że jak się ma z facetem płomienny romans, nic się o nim nie wie.

* A ja nie tylko wierzę, nawet to sprawdziłam * powiedziałam z goryczą.

Danusia z impetem postawiła przede mną talerzyk.

* Chyba cię kopnę * zagroziła. * Oprzytomniej, bo do niczego nie dojdziemy. Ona z nim była przez dłuższy czas, nie? Nie przyganiając tobie, spędziła z nim więcej niż... Ile to było? Dwie noce? Więc nie mieszaj mi się tu z twoimi zranionymi uczuciami. To nie jest temat na teraz, rozumiesz?

Rozumieć, rozumiałam. Choć mi się to niezbyt podobało.

* Włóż na chwilę do lodówki * powiedziałam odruchowo.

* Też by ci się to przydało * mruknęła, ale wsunęła półmisek na górną półkę w lodówce. * Uważam, że powinnas z nią porozmawiać. Może coś wie o tym, jak mu tam? Z „Tropiciela”?

* Powinnam była * przyznałam. * W Krakowie. Przez telefon niewiele powie.

* Może spróbuj, co ci szkodzi? Wyjmujemy? Jestem

głodna.

Zdecydowałyśmy, że spróbuję po kolacji. Danusia dorwała się do sałatki z niektłamanym zapałem.

* Dobrze, że mój ojciec tego nie widzi * wymamrotała z pełnymi ustami.

* Dlaczego? * zdziwiłam się szczerze. * Nie wolno ci jadać śledzi? Szkodzą?

* Zszedłby na zawołanie, gdyby zobaczył, że do śledzi pijemy piwo * wyznała Danusia. * Damy spożywają do tego wódkę.

Zestawienie damy z „pije wódkę do śledzi” lekko mną wstrząsnęło, ale po namyśle przyznałam jej rację.

* Możemy się umówić, że śledzie jemy osobno, piwo pijemy osobno * zaproponowałam. * Nie popijaj w trakcie.

Po tym lekko skomplikowanym procesie żywieniowym sięgnęłam po telefon i z ciężkim sercem wyszukałam w komórce numer do Magdy.

Tak jak się spodziewałam, nie ucieszył jej mój głos w telefonie. Udałam, że tego nie zauważyłam.

* Słuchaj, czy ty znasz Wiktora Banicza? * zapytałam po wcześniejszych kurtuazyjnych pytaniach „co u ciebie?” i odpowiedziach „w porządku”.

* Znam * odpowiedziała ostrożnie. * A o co chodzi?

Zastanowiłam się, jak odpowiedzieć na to pytanie.

* Rozmawiałam z nim raz * powiedziałam zgodnie z prawdą. * Ale mam do niego sprawę, nie wiesz, jak go znaleźć? Chyba zmienił komórkę...

* Byliśmy u niego raz... * Głos jej się lekko załamał, a ja przeklełam się w duchu za ten telefon. * Z Borysem. Nie pamiętam dokładnie adresu. Chyba na Starym Mie*

ście.

* Sam mieszka? * zapytałam z ciekawością.

* Nie, ma dziewczynę. To ważne?

Opanowałam nagłą chęć, by jej opowiedzieć plan Wacka i wróciłam do tematu.

* Nie, skądże. Nie możesz sobie przypomnieć dokładnego adresu? Jestem w Warszawie, może przy okazji mogłabym się z nim spotkać?

* Idź do redakcji „Tropiciela”, on tam pracuje * powiedziała Magda znużonym tonem. * Tam i tak pewnie mają jego dokładny adres.

* Podobno już nie pracuje * przerwałam, bo nie wiedziałam, czy powinnam jej to mówić. Ale znowu bez przesady, co to za tajemnica?

Magdy zresztą to specjalnie nie obeszło.

* Spróbuję poszukać tego adresu. Gdzieś miałam zapisany, jak znajdę, zadzwonię. Albo wyślę SMS*a.

* Będę ci wdzięczna * powiedziałam z ulgą, bo Magda należała do osób, które dotrzymują słowa. *
Czekaj, jeszcze jedno, znałaś tę drugą ofiarę? Tego asystenta pana Krzysztofa?

* Skądże! * zaprotestowała podniesionym tonem. *Nigdy go nie widziałam! Dlaczego mnie o to pytasz?

* O Boże, nie wiem. Tak sobie * odparłam ze skrucą, bo nie chciałam, by się aż tak zdenerwowała.
*Bo ja tam byłam...

* Wiem * przerwała mi zdecydowanie. * Konrad mi powiedział...

Teraz ona przerwała. Zapadło kłopotliwe milczenie. Wcześniej pewnie zadałabym jej pytanie, czy wróciła do Konrada albo on do niej. W tym momencie czułam, że nie powinnam.

Pożegnałam się pośpiesznie, jeszcze raz prosząc o dane adresowe Wiktora Banicza. Magda raz jeszcze obiecała poszukać i rozłączyła się.

Danusi nie musiałam nic wyjaśniać, sama słyszała, dałam rozmowę na system głośnomówiący.

* Dosyć na dziś * zdecydowała. * Zmieniamy temat.

Zmieniłyśmy. I potrwało to długo w noc. Bo wróciłyśmy do mojego zranionego serca.

SMS od Magdy przyszedł przed dziewiątą. Właśnie kończyłyśmy śniadanie. Danusia uparła się przy konieczności wmuszenia we mnie apetycznej kanapki * dzięki Bogu śledzie na razie przestały za nią chodzić.

* Pokaż * zainteresowała się. * Bednarska, wiem, gdzie to jest.

Ja też wiedziałam. Tam mieszkał jeden z moich najukochańszych pisarzy i dramaturgów.

Szybko jednak sobie przeliczyłam, że na trasie od mieszkania Danusi na Powiśle i tak mieści się redakcja „Tropiciela”. Miałam ją niejako po drodze.

* Postaram się wyrwać wcześniej. * Danusia po całym pożegnaniu z Iksem pośpiesznie zamykała drzwi. * Dzwoń do mnie i nie narozrabiaj, błagam.

* Postaram się * obiecałam, ale nie wiem, czy uwierzyła, bo pożegnała mnie zatroskanym spojrzeniem.

Redakcja „Tropiciela” mieściła się w jednym z eleganckich wieżowców, całych ze szkła i metalu. Pożałowałam, że nie wzięłam od Wacka namiarów na tego jakiegoś jego znajomego. Byłoby łatwiej dostać się do środka do kogoś z konkretnym nazwiskiem.

W recepcji urzędował sympatyczny młody człowiek, który uśmiechnął się do mnie ufnie i szeroko. Machnęłam przed nim swoją dziennikarską legitymacją i zapytałam o pana Wiktora Banicza. Może mi się wydawało, ale jego uśmiech lekko przygaś.

* Sprawdź w komputerze * poinformował mnie i postukał w klawiaturę.

Obok mnie przystanęła dziewczyna z identyfikatorem „Tropiciela”. Trzymała jakąś kopertę, pewnie pilną wysyłkę.

* Pan Banicz już tu nie pracuje * recepcjonista wczytywał się pilnie w ekran komputera.

Tyle już sama wiedziałam.

* Może mógłby mi pan udostępnić na niego namiary * zaproponowałam uprzejmie. *Wie pan, przyjechałam pilnie z Krakowa. Chciałabym...

* Niestety * przerwał mi zdecydowanie i bez śladu poprzedniego sympatycznego uśmiechu. * Nie jestem uprawniony do podawania takich informacji.

* To może mogłabym z kimś porozmawiać? * nie ustępowałam. * Na przykład z kimś, kto z nim pracował?

* Proszę zaczekać, spróbuję zadzwonić do redakcji *uległ, ale dosyć niechętnie.

Odeszłam na bok. Dziewczyna z kopertą przesunęła po mnie spojrzeniem i podała recepcjoniście przesyłkę.

* Pilnie, kurierem * usłyszałam.

Rozejrzałam się po holu. Wejście było mocno strzeżone, bramka uchylała się na specjalne karty. Nie było szans, bym mogła się niepostrzeżenie prześlizgnąć.

* Ja panią zaprowadzę, nie musisz dzwonić. Idę do redakcji * usłyszałam.

Odwrociłam się z zainteresowaniem. Recepcjonista ociągał się widocznie z odłożeniem słuchawki. Zerknęłam na identyfikator dziewczyny. No proszę, zastępca redaktora naczelnego! Ciekawe, że sama schodzi, by nadać przesyłkę.

Dostałam magnetyczną kartę z napisem „Gość” i skwapliwie podążyłam za swoją przewodniczką.

* Wolę sama dopilnować ważnych przesyłek. * W windzie odpowiedziała na moje niezadane pytanie. *Dzień dobry, nazywam się Judyta Werner, pracowałam z Wiktorem, a wcześniej z Borysem. To o nich chce pani rozmawiać?

Skinęłam głową z niedowierzaniem. Czyżbym wreszcie trafiła na kogoś życzliwego i normalnego?

* Agata Gosztyńska, Telewizja Kraków * przedstawiłam się odruchowo. * Byłam na urlopie w Lancko*ronie, kiedy to się stało.

Judyta Werner skinęła głową. Była dość przeciętną, ale pełną wdzięku, lekko piegowatą i ciemnorudą kobietą. Miała zielone bystre oczy i ładny uśmiech. Budziła zaufanie, co pewnie było ważne na jej stanowisku.

* Znam pani nazwisko. Czy to nie pani zrobiła film

o tej aferze...?

Tamtej, nie tej * pomyślałam odruchowo, ale nie musiałam niczego potwierdzać, bo dojechaliśmy na dziesiąte piętro, gdzie mieściła się redakcja „Tropiciela”.

Pani redaktor zaproponowała filiżankę kawy, którą przyjął z wdzięcznością. Utonęłam w miękkim fotelu

i zastanawiałam się, jak zacząć. Niepotrzebnie, bo Judyta Werner pierwsza podjęła temat.

* Niewiele będę mogła pani powiedzieć, w zasadzie tylko to, co już przekazałam policji. Borys był bardzo tajemniczy, chwilami nawet sądziłam, że zazdrosny o własną wiedzę. Nie zostawił żadnych informacji w redakcyjnym komputerze, może w prywatnym coś było, ale tego nie wiem. Na pewno na coś wpadł, ale twierdził, że jest za wcześnie na podsumowania.

* A Wiktor Banicz? * zapytałam. * Podobno pracowali razem?

Pani redaktor westchnęła.

* Bardziej on twierdził niż tak było. Borys traktował go trochę jak chłopca na posytki, zlecał mu research, ale nie dopuszczał do wniosków. Boję się, że on teraz będzie chciał sobie przypisać dokonania Borysa.

Popatrzyłam na nią z zainteresowaniem. To rzuciło inne światło na słowa Wiktora do mnie. Faktycznie, twierdził, że pracowali razem i dawał do zrozumienia, ile to on wie. Jak jest naprawdę?

* Dlaczego się zwolnił? * zapytałam z ciekawością, bo jeśli chciał nadal ciągnąć sprawy Borysa, redakcja wydawała się optymalnym miejscem.

Judyta wzruszyła ramionami z pewną niechęcią.

* Nie wiem. Kontrakt miał taki, że mógł go rozwiązać bez podania przyczyn.

* Ale jakoś prywatnie... Z nikim się nie przyjaźnił?

* Poznała go pani?

* Rozmawiałam z nim raz * przyznałam.

* No to pewnie pani wyczuła w nim dużo napastliwości. W tym zawodzie to się raczej przydaje, ale Wiktor przeważnie przesadzał. Poza tym był obłudnie zazdrosny o czyjeś śledztwa i marzył, by się stać współczesnym Bernsteinem.

* Do czego mógł się posunąć? * myślałam na głos.

Pani redaktor przysunęła sobie cukierniczkę i zdecydowanie pokręciła głową.

* Jeśli dobrze się domyślam, o czym pani myśli... Nie, Wiktor jest tchórzem. Poza tym wtedy był cały czas

w redakcji, do późnej nocy. I zdaje się, że rozmawiał z Borysem tego wieczoru przez telefon.

To prawda, faktycznie. Zapewne bilingi policja sprawdziła.

Niewiele się dowiedziałam. Choć ta teza o przypisywaniu sobie śledztwa Borysa mogła mieć znaczenie. Zaraz się natomiast wyjaśniła uprzejmość i chęć dzielenia się informacjami ze strony zastępcy redaktora naczelnego.

* Przypuszczam, że przygotuje pani film na temat tych morderstw... Chciałam pani zaproponować współpracę. My jesteśmy realnie zainteresowani tą aferą, to nasz dziennikarz został zamordowany. Sami prowadzimy własne śledztwo, oczywiście tak, by nie przeszkadzać organom sprawiedliwości. Chcemy mieć wyłączność prasową na opublikowanie ostatecznych informacji. Czy możemy liczyć...? * zawiesiła głos.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, o co jej chodzi. Dziennikarze telewizyjni i prasowi często współpracowali przy rozmaitych śledztwach, rzetelnie dzieląc się informacjami i publikując swoje rewelacje w tym samym czasie w różnych mediach.

Pożegnaliśmy się z wzajemnymi uprzejmościami. Zostałam odprowadzona do windy, na dole oddałam identyfikator „gościa”, młodego recepcjonistę zastąpiła koleżanka, która nie zwróciła na mnie szczególnej uwagi. Wsiadłam do samochodu na parkingu i sprawdziłam telefon, zamocowany na torbie. Tak, nagrałam tę rozmowę, choć nie wiedziałam, czy mi się do czegoś przyda.

W ogóle zaczęłam wątpić w sens swoich poczynań. Nie miałam tak naprawdę żylki dziennikarza śledczego, wierzyłam w pracę policji, nie chciałam jej wyręczać. A może musiałam oderwać się od obsesyjnego zastanawiania się nad słowami i postępowaniem Maksa? A może chciałam mu zrobić na złość?

Powoli ruszyłam z parkingu w stronę Powiśla. Skoro już tu jestem, skoro wypytuję o Wiktora w jego redakcji, to spróbuję z nim porozmawiać. Jeśli ten adres jest jeszcze aktualny...

Przebijałam się przez stolicę w ślimaczym tempie. Wykorzystałam to i założyłam słuchawki od komórki, by wykonać telefon do Weroniki.

* Ala do ciebie dzwoniła * poinformowała mnie na samym początku. * Powiedziałam, że jesteś pod komórką, ale podobno byłaś poza zasięgiem.

* Niemożliwe * zaprotestowałam odruchowo. * Cały czas sprawdzam. Zostawiła jakąś wiadomość?

* Że jej kuzyn za zgodą policji wyjechał do Wiednia załatwić jakieś swoje sprawy. I nie wie, kiedy wróci. Kto to jest? * zapytała z ciekawością moja córka. * To ten? No, wiesz który?

* Tamten. Ten. Nieważne. * Staralam się, by mój głos brzmiał obojętnie. * Zadzwoń do niej.

* Właśnie nie wiem * Weronika zawahała się lekko. * Wiesz, ona brzmiała niechętnie, rozumiesz?

Rozumiałam bardzo dobrze, ostatnio sama miewałam takie wrażenie podczas rozmów z Alą, co

napawało mnie niepokojem.

* Kiedy wracasz? * zapytała moja córka już normalnym tonem.

* Myślę, że jutro. A co? Wszystko w porządku? * Nie zdołałam się pohamować, co Weronika przyjęła z potężnym westchnieniem.

* Nigdy się nie zmienisz? W porządku, w porządku. Jedź ostrożnie.

Zapewniłam, że się postaram.

Światło się właśnie zmieniło i mogłam lekko dodać gazu. Wjechałam w ulicę Bednarską i odszukałam właściwy numer domu. To była ładna, wielorodzinna, stara, ale zadbana warszawska kamienica.

Przed naciśnięciem odpowiedniego klawisza domofonu jeszcze raz spróbowałam zadzwonić na podany przez Wacka numer komórkowy. Bez rezultatu. „Abonent poza zasięgiem.

Przyciskałam domofon kilkakrotnie, ale nikt nie odpowiedział. Może Wiktor wyjechał? Ale powinna być chociaż ta jego dziewczyna. A może pracuje?

Zrezygnowana wyszłam na zewnątrz.

I co teraz? Przejechałam się do Warszawy, by zrobić Danusi sałatkę śledziową? Nie żałuję jej, na zdrowie, ale mogłam podać jej przepis przez telefon i oszczędzić sobie cebulowych łez.

Przyjrzałam się oknom na pierwszym piętrze, próbując zlokalizować mieszkanie Wiktora. Wydało mi się, że w drugim z lewej poruszyła się firanka, ale to mogło być tylko wrażenie.

A jednak nie było. Gdy kierowałam się już do samochodu, za moimi plecami rozległ się lekki stuk otwierającego się okna.

* Pani Agato! * usłyszałam poprzez szum przejeżdżającego auta.

Na wpół skryty za firanką Wiktor Banicz dawał mi tajemnicze sygnały. Wyglądało to tak, jakby nakazywał mi bardzo ostrożnie wrócić do kamienicy.

Uległam jego sugestywnym gestom i zanim podeszłam do drzwi, rozejrzałam się wokół. Auto, które przed chwilą mnie minęło, zatrzymało się przy krawężniku, nie gasząc silnika. Z ulgą zobaczyłam, że to samochód jednej z korporacji taksówkarskich stolicy. Pewnie kierowca czekał właśnie na swojego klienta.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam nacisnąć klawisz domofonu. Weszłam na schody, znów odruchowo się skradając.

Banicz chyba czatował za drzwiami, bo gdy tylko do nich podeszłam, szybko je uchylił i wciągnął mnie za ramię do środka.

* Jezu, czy pan zwariował, panie Wiktorze? * Uwolniłam ramię z jego dość silnego uchwytu. * Co pan

wyprawia? Dlaczego się pan ukrywa?

Delikatnie i niemal bezszelestnie zamknął za mną drzwi. Zapraszającym gestem wskazał wejście do salonu.

* Nie ukrywam się * oznajmił bez specjalnego wstępu. * Muszę popracować w skupieniu, po prostu. Napije się pani kawy?

Skinęłam głową, mając nadzieję, że w czasie przygotowywania kawy zdążę wymyślić, w jaki sposób poprowadzić tę rozmowę. Po tym, co usłyszałam od Judyty Werner, nie byłam pewna, czy bezpośrednie pytania do Wiktora odniosą pożądany skutek.

* Powiedział mi pan w Krakowie * zaczęłam, gdy gospodarz postawił przede mną parującą filiżankę * że moja osoba była ważna dla Borysa w kontekście kilku spraw. Jakie to sprawy? Może mogłabym coś wyjaśnić?

* Jak się pewnie pani domyśla, jestem po rozmowie z policją * powiedział z poważną miną. * To wszystko są sprawy objęte toczącym się śledztwem. Nie jestem upoważniony. ..

* Niech pan da spokój! * Nie chciałam, by zabrzmiało to ostro, ale zabrzmiało. * To pan mnie szukał i chciał porozmawiać. Przepraszam, jeśli nam wtedy nie wyszło. Byłam bardzo zdenerwowana. Ale myślę, że moglibyśmy połączyć siły, nie wierzę, że nie prowadzi pan dziennikarskiego śledztwa...

Wiktor Banicz zerwał się na równe nogi i teatralnie zamachał rękoma.

* Oczywiście, że... Nie. Nie prowadzę żadnego śledztwa! I nie zamierzam. Powiedziałem wszystko, co wiem. I nie pracuję już w gazecie.

Przyjrzałam mu się z uwagą. Ciekawe, czy ten występ był wyłącznie na mój użytek, czy też to przerażenie mogło być autentyczne?

Milczałam. Uspokoił się po chwili i usiadł.

* Radzę pani nie mieszać się do tej sprawy * powiedział, lekko ścisząc głos. * Jest poważniejsza niż może pani przypuszczać.

* Skąd pan to wie? * przerwałam mu ten już nudny wywód. * Skoro nie prowadzi pan śledztwa? Nie wierzę, że tak łatwo uległ pan zakazom policji. Mówił pan...

Teraz on mi przerwał i miałam wrażenie, że instynktownie.

* Nie tylko policji... * Umilkł nagle.

Pochyliłam się w jego stronę.

*A kogo jeszcze?

Z jego twarzy wyczytałam, że nic więcej nie powie. Zapadło kłopotliwe milczenie. Poczułam się trochę

niepewnie, ale jakie miałam wyjście? Postanowiłam brnąć dalej.

* Czy ktoś panu groził? Panie Wiktorze, niech mi pan zaufa. Kto z panem rozmawiał?

Pokręcił głową.

* Nikt mi nie groził. Ta sprawa ma bardzo duży zasięg, nie tylko policja ją prowadzi. Więcej pani naprawdę nie mogę powiedzieć. Niech pani już idzie. I szczerze radzę, proszę się tym nie zajmować.

Wstałam z rezygnacją. I poczuciem przegranej. Czy on faktycznie coś wiedział czy, jak sugerowała Werner, przypisywał sobie coś, czego nie miał? Ale że mi więcej nic nie powie, było pewne.

Nie pozostawało mi nic innego, jak pożegnać się i wyjść. Znów w atmosferze bezszelestnego otwierania drzwi i krótkich spojrzeń rzucanych na klatkę schodową.

Do taksówki zaparkowanej za moim samochodem właśnie ktoś wsiadał. Pomyślałam, że biedny kierowca dość długo oczekiwał na swojego pasażera i powoli ruszyłam sprzed kamienicy Wiktora Banicza.

Nie bardzo wiedziałam, dokąd teraz pojechać. Po rozmowie z dziennikarzem czułam duży niedosyt i niezadowolenie. Właściwie, najkrócej to ujmując, nie wierzyłam jego słowom. Czy był tak sprytny, że postanowił grać przestraszonego, czy po prostu nie wiedział nic?

Przepychałam się ślamazarnie w stronę centrum. Korki, jak na ironię, uspokajały i pozwalały się lepiej skupić. Dotarłam do Żółtych Tarasów i zaparkowałam w podziemnym garażu. Łaźnię po sklepach zawsze było jakimś zajęciem, może mało twórczym, ale relaksującym.

Postanowiłam zadzwonić do Wacka.

* Nagrałaś to? * zapytał od razu, gdy poinformowałam go o swojej wizycie u Banicza.

* Zdaje się, że mi to wejdzie w nawyk... * westchnęłam z rozgoryczeniem. * Niedługo bez tego gestu nie będę umiała komunikować się z ludźmi. Pewnie, że nagrałam.

* Jakiego gestu? * zapytał z ciekawością Wacek. * To jeden przycisk.

* Lepiej mi to wychodzi niż malowanie się tuszem na światłach * wyznałam z dumą i kontynuowałam:

* Skup się, nie rozmawiamy o moich zdolnościach technicznych, tylko o tym Wiktorze...

Wacek zachichotał w telefonie.

* Malujesz się na światłach? Boże, nigdy nie zrozumieję kobiet. No dobrze, więc co sądzisz? On nic nie wie czy nie chce powiedzieć?

Streściłam mu rozmowę z Judytą Werner.

* Mitoman czy rasowy dziennikarz, który chroni swoje źródła informacji? * zastanawiał się Wacek. * A może faktycznie czegoś się boi? Z kim mógł rozmawiać? Jakieś dodatkowe służby? A co ci mówi twoja

dusza?

* Moja dusza zgłupiała od tego wszystkiego * przyznałam z żalem. * Daj spokój, jakie służby? Borys, z tego co mówiła ta Judyta, nie zajmował się wielkimi aferami; jakieś lokalne świństwo owszem, ale nic wielkiego.

* Mógł na coś wpaść przypadkiem * nie ustępował. * Broń, narkotyki...

* W Lanckoronie? * zapytałam z niesmakiem. *Mafia paliwowa i może jeszcze porwania dla okupu? Przestań. To rzeczywistość, a nie kryminalny thriller.

* No dobrze * Wacek poddał się nadspodziewanie łatwo. * I co teraz? Wracasz?

* Pewnie jutro. * Nie byłam z siebie zadowolona. * Wyjadę rano. A co w firmie?

Wacek znowu wydał z siebie cichy chichot.

* Marek zagroził swoją dymisją, jeśli Gienia każe mu oglądać kolejny materiał. Nie wiem, o co chodzi. Jakieś polowanie na czarownice.

* Raczej na naukowców. * Znów mi coś zamajaczyło, ale tylko na ułamek sekundy. * To na razie, pojawię się pojutrze.

* Żywa, sprawna i gotowa * dokończył życzliwie mój kierownik produkcji.

Nawet wyprzedaje w moich ulubionych sklepach nie potrafiły mnie specjalnie zainteresować. Na szczęście Danusia znów się lekko urwała z firmy i jechała już w moją stronę. Zdążyłam jeszcze odwiedzić spożywczy market i dokupić parę wiktuałów na kolację. Nie wiedziałam czy śledzie nadal za nią chodzą, za to miałam ugruntowaną pewność, że nie włóczą się za mną.

Czekała w ustalonym miejscu, gdy wyjechałam z garaży i podążyłam za nią. Zdążyła mi jeszcze zamachać z podejrzaną zadowoloną miną. Ki czort, odwołali jej ukochaną szefową?

Okazało się, że przyczyna była zupełnie inna.

* Zanim mi wszystko opowiesz * wydyszała, ładując moje siatki na kuchenny bufet * informuję cię, że idziemy w miasto. Wieczorem. Jest otwarcie nowego klubu, mam zaproszenie.

Skrzywiłam się z pewną niechęcią.

* Musimy? * zapytałam ostrożnie. * Nie miałam w planach otwierania warszawskiego klubu. I nie mam się w co ubrać.

Danusia wykrzywiła lekceważąco wargi.

* Nie kombinuj, wybierzesz coś ode mnie. Musieć nie musimy, ale nie zaszkodzi. Poza tym chcę, żebyś kogoś poznała...

Przyjrzałam się jej uważnie. No tak, miała ten dobrze mi ostatnio znany rozanielony wyraz twarzy, który nie zostawiał żadnych wątpliwości.

* Nic nie mówiłaś! * wytknęłam jej bez urazy. * Zajmowałyśmy się głównie moim zranionym sercem.

* Moje na razie nie jest zranione * zauważyła przytomnie. * I wiesz, jak ja mam urządzone, prawda? Trochę muszę sama ze sobą poprzebywać, zanim się wygadam.

* No to wygaduj się * popędziłam ją z ciekawością. * Kto to, co to, dawno go znasz...?

Danusia uśmiechnęła się tajemniczo.

* Najpierw go poznasz, potem ci wszystko opowiem. Liczę na twoje wrażenia. Poza tym on ci się może przydać.

* Do czego? Chcesz mnie nim leczyć z nieszczęśliwej miłości? Nie przesadzasz?

* To ty nie przesadzaj * powiedziała zdecydowanym tonem. * Aż taka altruistka to ja nie jestem. On jest bardzo cenionym naukowcem, coś z dziedziny informatyki i czegoś więcej. Może ci wytłumaczy tamte chipy?

Od razu wiedziałam, co ma na myśli. Chodziło o te skomplikowane wyjaśnienia, które składał Jarkowi zamordowany Kamiński. A może Jarek Kamińskiemu?

* Nie wiem, czy dam radę wytłumaczyć to normalnemu człowiekowi * przyznałam niepewnie.

* Przecież ci mówię, że on nie jest normalny. Chodź, przejrzymy ciuchy.

Nie musiała mnie długo przekonywać. Wybrałam sobie dość obcisłą brązową sukienkę, pasującą do moich kozaków i białego sweterka. Danusia zdecydowała się na popielaty kostium i jasną bluzkę. W trakcie tych pochłaniających nas czynności zdążyłam jej opowiedzieć o wszystkich spotkaniach i rozmowach.

* Trochę za dobrze wyglądasz * zawyrokowała, przyglądając mi się uważnie. * No trudno, zaryzykuję. Nie podoba mi się ten Banicz, coś kręci. Nie sądzisz, że może być niebezpieczny?

* Zmówiłaś się z Wackiem? Nie * pokręciłam głową. * Zbyt mało ważny, choć udaje, że jest inaczej. Za to chyba naprawdę coś wie. I może nie zdaje sobie nawet z tego sprawy.

* To tak jak ty * podsumowała Danusia. * Wiesz coś, a nie wiesz, że wiesz...

* Nie zaczynaj, błagam. Nie wiem, nie rozumiem, nie myślę...

* W to ostatnie jakoś wyjątkowo ci wierzę * wyznała Danusia. * Kończ stroszyć te piórka, lecę z Ikssem.

Poleciała. Iks prezentował coś na kształt rozdartej duszy. Z jednej strony otrzymał nadprogramowy spacer, z drugiej wyczuwał, że czeka go spory kawałek samotności.

Pożegnał nas rozziewającym spojrzeniem, gdy zamykałyśmy za sobą drzwi.

* Ciekawe, co pogryzie w ramach zemsty * zainteresowała się Danusia, otwierając drzwi oczekującej na nas taksówki. * Ostatnio dorwał się do mojego laptopa i wygryzł trzy litery.

* Które? * zapytałam odruchowo.

Danusia obdarzyła mnie pełnym wyrzutu spojrzeniem i westchnęła.

* Umiem ci powiedzieć bez klawiatury, znam ją na pamięć, litery też. G, F i K.

Taksówkarz zerknął na nas w lusterko z dużym zainteresowaniem. Wcale mu się nie dziwiłam.

Klub, do którego jechałyśmy, mieścił się na Nowym Mieście, w rejonie mało mi znanym, więc nawet nie skupiałam się na widokach za oknem. Zresztą było już ciemno.

Zauważyłam tylko, że otwarcie tego klubu cieszyło się sporym zainteresowaniem, wciąż zatrzymywały się taksówki i wyrzucały kolejnych gości.

Danusia okazała w progu zaproszenie i powiodła mnie w głąb nastrojowo oświetlonego wnętrza. Zajęłyśmy stolik w rogu. Rozejrzałam się z zainteresowaniem. Ludzi było sporo, kobiety w ciekawych kreacjach, parę twarzy znanych z telewizji, pewna modna ostatnio piosenkarka, aktor z popularnego serialu i, jeśli dobrze się orientowałam, kilku polityków.

Śmietanka, pomyślałam cierpko, ale nie zdążyłam tego skomentować, bo przed nami wyrósł niewątpliwie interesujący osobnik płci męskiej i skłonił się wytwornie. Danusia rozkwitła w jednoznaczny sposób.

* Agata, pozwól, to jest Artur, mój przyjaciel * dokonała prezentacji, a jej obiekt lekko uściśnił moją rękę. * A to Agata, o której ci opowiadałam.

Zaciekawiło mnie, co też o mnie opowiadała, ale na wszelki wypadek nie drążyłam tego tematu. Pewnie słusznie, wnioskując z rozbawionego spojrzenia, którym obrzucił mnie przybyły.

* Przyznam się, że umierałam z ciekawości * oznajmił niewątpliwie męskim głosem, a ja przestałam się dziwić spojrzeniom Danusi.

Był wysoki, ciemnowłosy, z pięknym orlim nosem i dużymi brązowymi oczami. Tak, miał w sobie to coś, niewątpliwie.

* Dlaczego? * nie wytrzymałam jednak. * Co ta żoźa ze mnie zrobiła? Postać z kreskówki?

* Raczej z intrygującej powieści, no... * zawahał się * powiedzmy, obyczaj owo*sensacyjnej.

Posłałam Danusi mordercze spojrzenie, a ona szybko zamówiła u kelnera napoje wysokokowe.

Dla mnie tradycyjnie lane piwo.

Artur usiadł obok Danusi, lekko muskając jej dłoń. Kurczę, poczułam coś na kształt zazdrości. Znow przeszedł mnie dreszcz i zatęskniłam za Maksem, potem zaś przyszło uświadomienie sytuacji i normalna złość. Opanowałam się i odsunęłam na bok te niedobre emocje.

Artur pomachał zapraszająco ręką do kogoś w głębi sali i dwóch elegancko ubranych facetów ze szklankami w dłoniach zaczęło się przeciskać w naszą stronę.

* Moi kumple z pracy * wyjaśnił i zapytał: * Nie macie nic przeciw temu, by się przysiedli?

Nie miałyśmy. Mówiąc prawdę, zaczęłam się powoli odprężyć. Tak dawno uczestniczyłam w towarzyskim spotkaniu, że zapomniałam, jakie to może być przyjemne. Jeden z kumpli Artura nawet zaczął mnie lekko adorować, a to zawsze dobrze działa na kobiety.

Okazało się, że organizatorzy imprezy zaplanowali także tańce. A to była jedna z moich prawdziwie ulubionych rozrywek. Gdy zadyszana usiadłam w końcu przy stoliku, zastałam tam samotnego przez chwilę Artura. Danusia szalała w objęciach jednego z jego kolegów, drugi udał się do baru w celu uzupełnienia poziomu płynów w naszych szklankach.

* Danusia wspominała, że jesteś geniuszem naukowym * przypomniała mi się nasza rozmowa przed wyjściem. * Może mi coś wyjaśnisz?

* Jeśli tylko zdołam * odpowiedział grzecznie. * Nie przywiązywałbym się zbyt do tej opinii o geniuszu...

* Dla mnie zdecydowanie nim jesteś. Moja wiedza na tematy naukowe czy techniczne, czy coś w tym rodzaju, jest, powiedzmy, bardzo uboga. A obity mi się o uszy stwierdzenia, które zrozumiałam w minimalnym zakresie.

* Ja na pewno nie potrafiłbym zrobić filmu * pocieszył mnie z uśmiechem. * No, to o co chodzi?

Próbowałam się skupić i w miarę rzetelnie powtórzyć te dziwne fragmenty rozmowy w Lanckoronie.

* Jak się montuje chipy w paszportach? Ale tylko niektórych? I co, to zostaje na zawsze?

Artur wyprostował się nagle i przesunął w moją stronę.

* O czym ty mówisz? * zapytał z pewną nerwowością w głosie. * Jakie chipy w paszportach, nie rozumiem?

Paszporty mają zabezpieczenia biometryczne, może o to ci chodzi?

* Nie, takie określenie nie padło. * Pokręciłam głową. * Chipy, na pewno. To takie małe i nie widać?

I wypowiedziałam jeszcze kilka zdań podobnego typu. Wyraz twarzy mojego rozmówcy pozostawał nie*odgadniony.

W naszą stronę zmierzał już kolega z baru. Artur zerwał się z krzesła i zdecydowanie pociągnął mnie na

parkiet.

* Zatańczymy * oznajmił zdecydowanym głosem. * Gdzie słyszałaś te teorie? To jakieś bajki, nie doszliśmy do takiej technologii. Przecież... * przerwał, a po chwili dodał z wahaniem: * To by się ocierało o szpiegostwo. Czytałaś jakąś sensacyjną powieść?

* Może coś pokręciłam * przyznałam uczciwie. * Albo źle rozumiałam, bo, mówiąc prawdę, wcale się nie starałam.

* Ale gdzie to słyszałaś? * zapytał z naciskiem, ale natychmiast spróbował złagodzić ton: * Ktoś ma niezłą wyobraźnię, może powinien pisać książki?

Przypomniałam sobie Jarka, z uporem zadającego rozmaite naukowe pytania. Właściwie dlaczego się tak bardzo interesował? Zawsze siedział w komputerach, ale w zakresie w miarę normalnym. A tu faktycznie drążył jakiś niezrozumiały dla większości gości temat z uporem maniaka.

* * Może i tak * przyznałam bez przekonania i postanowiłam zmienić temat. * Długo się znacie z Danusią? Trzymała cię w głębokiej tajemnicy.

* Niedługo * odparł z roztargnieniem. * Poznaliśmy się na premierze filmu parę tygodni temu. Mamy wspólnego znajomego.

Muzyka się skończyła. Miałam wrażenie, że Artur z pewną ulgą kieruje się w stronę naszego stolika, przy którym już siadała Danusia i jej towarzysze.

* Dziękuję. * Automatycznie pocałował mnie w rękę i odsunął krzesło, na które opadłam z radością. Trochę mnie zmęczyły te taneczne ewolucje. Adorujący mnie kumpel podał mi kufel piwa, którego zawartość zużytkowałam z przyjemnością.

Artur przeprosił nas na chwilę i odszedł w stronę toalety. Wykorzystałam ten moment i nachyliłam się w kierunku mojej przyjaciółki.

* Chyba się wygłupiłam * powiedziałam ze skrucą. * Zdaje się, że te dziwne rzeczy nie istnieją. Zrobiłam z siebie niezłą idiotkę.

* Nie przejmuj się * pocieszyła mnie szeptem Danusia. * On jest przyzwyczajony. Dość często zadaje mu dziwne pytania. I jeszcze nie stracił cierpliwości.

* A skąd ty go właściwie znasz? * zainteresowałam się. * Macie wspólnych znajomych?

Danusia uśmiechnęła się lekko zawstydzona, ale zadowolona.

* Jednego * przyznała. * Okazało się, że Artur niedawno zaczął go męczyć, że bardzo chce mnie poznać. I poznał...

Na jej twarzy zagościło rozmarzenie. Chciałam się jeszcze dowiedzieć o tego wspólnego znajomego, może też go znam, ale nie zdążyłam, bo kumpel jej faceta zaczął mi szeptać do ucha dość sympatyczne

komplementy. Kątem oka zauważyłam Artura, stał w przejściu i zastaniał sobie ucho, próbując rozmawiać przez telefon. Też sobie wybrał czas i miejsce na rozmowy telefoniczne! Pomyślałam, że chyba nie ma najmniejszych szans.

Dalszy ciąg wieczoru przebiegał bez zakłóceń. Artur uśmiechał się ciepło i ani słowem nie powrócił do głupot, przy których wcześniej tak się upierałam.

W końcu zerknęłam na zegarek i chwyciłam Danusię za rękę.

* Informuję cię, że zamierzam jutro wyjechać * zaznaczyłam z lekkim żalem. * Wypadałoby się trochę przespać. Może mi dasz klucze i pojedę taksówką?

* Mowy nie ma * odparła zdecydowanym tonem. *Mnie też wystarczy, już się zbieramy.

Panowie żegnali nas z odrobiną rozczarowania, Artur zaoferował, że nas odwiezie wspólną taksówką, ale Danusia litościwie wytłumaczyła mu, że opcja napadu na razie nie wchodzi w grę, a on zamieszkuje w zupełnie innej i odległej stronie miasta.

Zmierzaliśmy w stronę wyjścia, gdy nagle Danusia zatrzymała się jak wryta.

* Witam pana! * zawołała z ożywieniem. * Nie wiedziałam, że panu też wolno... To znaczy, jest pan tu prywatnie?

Stojący przy barze facet zmieszał się, ale postarał się natychmiast opanować.

* Na ogół mi wolno * odpowiedział odruchowo. * Tak, jestem prywatnie, dobry wieczór.

* To pan komisarz Michalski. * Danusia przypomniała sobie o mojej obecności. * Wiesz, przystojna policja... To pan właśnie mnie przesłuchiwał.

Ostatnie zdanie wygłosiła z dumą i dość głośno. Inni użytkownicy baru przyjrzeni się jej ciekawie.

* To moja przyjaciółka Agata * przedstawiła mnie ochoczo. * Ta najbardziej uwikłana.

Pomyślałam, że zamorduję swoją przyjaciółkę.

Komisarz, jak pamiętałam, Jan Michalski, uścisnął mi dłoń.

* Miło mi panią poznać. Jak pobyt w Warszawie? Długo pani będzie?

Trochę zdziwiło mnie jego zainteresowanie, ale grzecznie udzieliłam odpowiedzi:

* Jutro wyjeżdżam. A co, chce pan, żebym została? Jestem panu potrzebna? * Pomyślałam, że może mogłabym skorzystać z okazji i czegoś się od niego dowiedzieć.

Reakcja przedstawiciela władzy była raczej nieoczekiwana.

* Broń Boże, nie! Jestem w kontakcie z komisarzem Koneckim. On prowadzi śledztwo.

Kątem oka zauważyłam delikatne zniecierpliwienie Artura, Danusia chyba też miała dość, bo lekko pociągnęła mnie w stronę drzwi. Michalski ukłonił się z widoczną ulgą i odwrócił w stronę baru.

* Popatrz, jaki zbieg okoliczności * zauważyła Danusia, gdy rozglądaliśmy się za naszą taksówką. * Nie sądziłam, że oni też balują.

Nie skomentowałam jej zadziwienia, bo zaczęłam już żegnać się z Arturem.

* Do zobaczenia. * Pocałował mnie leciutko w policzek. * Mam nadzieję, że się szybko spotkamy. A z tamtymi głupotami daj sobie spokój. I nikomu nie powtarzaj, wezmą cię za kobietę o szalonej wyobraźni.

Po drodze przez moment jeszcze myślałam o jego słowach, ale szybko dałam sobie z tym spokój. Przyjemnie zmęczona, z ulgą poszłam spać.

Rano mój telefon powiedział, że mam kilka nieodebranych połączeń, a bateria jest na wyczerpaniu. Oczywiście, ładowarka przygotowana do zabrania pozostawała w błogim bezruchu w Krakowie.

Wczoraj nie uruchomiłam swojej ulubionej funkcji nagrywania, uznając słusznie, że ani światło, ani dźwięk w otwieranym lokalu nie spełnią wymogów operatorskich. Dzwoniącego aparatu oczywiście nie słyszałam.

Wśród wyświetlonych połączeń najczęściej powtarzał się numer Weroniki, potem kilka niezidentyfikowanych komórek, jakiś stacjonarny, ale ani krakowski, ani warszawski. Pomyślałam, że rozszyfrowaniem zajmę się później, teraz z niepokojem z telefonu Danusi wystukałam numer do córki.

* Matka, co jest? Sama się wściekasz, gdy nie odbieram * powiedziała z pretensją, gdy poznała mój głos.

* Zaczęłam się niepokoić. Poszłyście w tango?

* Tak jakby * powiedziałam ostrożnie. * Było otwarcie nowego klubu. Raczej głośnie, nie słyszałam telefonu. A co, coś się stało?

* Niby co, mamo, litości! Wdrożyłaś mi odruch meldowania się i teraz jesteś zdziwiona? Nie, tak sobie dzwoniłam. Odruchowo. A potem się zaciekawiłam, jakim to rozrywkom się oddajesz. Męsko*damskim czy tylko damskim?

* Ty się nigdy nie poddajesz? * zapytałam z rezygnacją. * Męsko*damskim, ze strony Danusi.

* O, nowy nabytek? * zainteresowała się Weronika.

* Złamała swój opór wobec facetów?

Zerknęłam w stronę mojej przyjaciółki, szczęśliwie zajęta była szykowaniem jedzenia dla psa.

* Na to wygląda. Opowiem ci po powrocie, zaraz się zbieram i jadę. Nie dzwoń na mój telefon, bateria pada.

* Czekaj, właśnie, telefon! Ta wasza Bożenka dzwoniła wczoraj do domu, bo też się nie mogła z tobą skontaktować. Prosiła chyba, żebyś przyjechała do Lancko*rony. O ile dobrze rozumiałam...

* Mówiła coś więcej? * poczułam się zaciekawiona. Dlaczego właśnie Bożenka dzwoniła?

* Nie i nie była zdenerwowana. * Weronika uprzedziła następne pytanie. * Po prostu może do niej zadzwoń * zaproponowała.

Akurat nie miałam numeru Bożenki, a metoda eliminacji poprzez dzwonienie na wszystkie nieodebrane numery nie wydała mi się stosowna wobec ewentualnych rachunków Danusi.

* Skontaktuję się z nią po powrocie * zdecydowałam w miarę rozsądnie i pożegnałam się z moją córeczką.

Uwinęłyśmy się nawet rzetelnie przy szybkim śniadaniu i zabiegach typowo babskich, by przypominać kobiety.

* Jedź ostrożnie i zamelduj się po powrocie * zażądała na parkingu Danusia. * Nie zdążyłyśmy wymienić zasadniczych poglądów na temat wczorajszego wieczoru, trudno, wytrzymam parę godzin. Ale nie dłużej.

Obiecałam jej, że przemyślenia mi się uleżą podczas drogi i w końcu ruszyłam.

Najpierw musiałam wydostać się ze stolicy, co odbywało się w iście ślimaczym tempie. Poddałam się, zrezygnowałam nawet z wyrazów, które cisnęły mi się na usta i spróbowałam zacząć myśleć. A to okazało się niezbyt łatwe.

Dziwne zachowanie Artura... Może ja faktycznie wygadywałam niesamowite głupoty, ale... Co za przypadek, że właśnie teraz zesli się z Danusią... Jaki urodzaj ostatnio na naukowców... Przecież to się do mnie nijak nie ma, nie znam się nawet na metodologii wkręcenia żarówki, o zmianie abażuru nie wspominając. Mętnie zauważyłam, że to chyba niewiele ma wspólnego z dziedzinami naukowymi i przestawiłam myślenie na inne tory.

Bożenka dzwoniła, żebym przyjechała... Czy Maks wrócił... Dlaczego się do mnie nie odzywa... Czy coś się stało...

Wyjechałam w końcu na trasę katowicką i dodałam gazu. Ruch był spory, musiałam więc smętne myśli o Maksie zastąpić skupieniem i rozważą.

I wtedy zadzwonił mój zdychający telefon, pośpiesznie więc wetknęłam do ucha słuchawkę. Może jednak Maks?

Wacek. Najpierw piknęła słuchawka, informując, że bateria bardzo słaba, potem doszedł do mnie pełen emocji głos mojego kierownika produkcji:

* Agata, jesteś tam? Słyszysz mnie? Co się dzieje? Próbowałam mu wyjaśnić, że telefon odmawia usług,

ale chyba mnie nie słyszał. Z oddali dobiegły mnie jeszcze zamierające słowa:

* Marek... na policji... materiały archiwalne... Tam był ten wasz...

I tyle. Wypróbowałam wszelkie odmiany „halo”, licząc na miłosierdzie podłego urządzenia, ale na próżno. Ekran telefonu ściemniał.

Pomyślałam, że tempo wydarzeń zdecydowanie mnie przerosło. Poza tym bez telefonu czułam się jak bez ręki. Proszę, a jednak porządne uzależnienie.

Co ten Wacek mówił? Coś odnaleźli w materiałach archiwalnych, Marek na policji, kto to jest „ten wasz”?

Mogłam się gdzieś zatrzymać i na upartego poszukać jakiegoś aparatu telefonicznego, ale rozsądnie, jak mi się zdawało, uznałam, że szkoda czasu. A może i nierozsądnie, w końcu teraz na każdej stacji benzynowej powinien być międzynarodowy nawet aparat. Tylko oczywiście spis kontaktów znajdował się w moim bezdusznym telefonie, czyli na razie niedostępny.

Dodałam gazu, obiecując sobie tylko zwracać uwagę na znaki informujące o zainstalowanych radarach. Nie uśmiechało mi się oglądanie własnej twarzy na policyjnych zdjęciach z wybitym obok licznikiem.

Po jednym postoju i pośpiesznej kawie dobrnęłam na przedmieścia Krakowa i odetchnęłam z ulgą. Uświadomiłam sobie, że większość drogi przejechałam z dłońmi kurczowo zaciśniętymi na kierownicy. Kiedy zaparkowałam pod domem, przez moment nie mogłam się ruszyć.

Nie wjechałam na strzeżony teren przed blokiem, zatrzymałam się przy chodniku i wreszcie wysiadłam. Dobrze, że nie wpadłam pod przejeżdżające akurat auto, na szczęście jechało z minimalną szybkością, jakby kierowca też szukał miejsca do zaparkowania. Nie zauważyłam wyrazu jego twarzy za przyciemnionymi szybami, musiał być odpowiedni do sytuacji, bo auto, mijając mnie, zdecydowanie przyspieszyło.

Wpadłam do domu i nie zwracając uwagi na pełne żalu spojrzenia moich zwierzaków, pochwyciłam łado*

warkę. Podłączyłam szybko telefon i wybrałam numer Wacka. Niestety, mój kierownik był poza zasięgiem. Trudno, zadzwonię z Lanckorony. Parę dodatkowych ciuchów upchałam w podróźnej torbie i nagryzmoliłam w pośpiechu wiadomość dla Weroniki.

„Jadę do Lanc. Zadzwonię. Przepraszam. Uważaj na siebie!”

Wiedziałam, że ostatnie zdanie doprowadzi ją do furii, ale nie mogłam się opanować.

Po krótkim namyśle sięgnęłam po laptopa. Nie miałam złudzeń, że uda mi się napisać choć część scenariusza, ale mgliście pamiętałam, że do poczty zajrzałam w odległej przeszłości, więc może jednak warto by było skontaktować się z normalnym światem?

I znów wjechałam na ową górę na Zakopance...

Nie pamiętałam nawet, jak upłynęła mi ta podróż, czy ruch był mały czy duży, czy gnałam bez opamiętania, czy wymijały mnie inne auta. Chciałam jak najszybciej dojechać, włączyć telefon, sprawdzić, co się dzieje, rozejrzeć się za Maksem... No, co na to poradzę. Podświadomie obawiałam się zastać dobrze już znaną sytuację z podjazdu, karetkę pogotowia i panów w czarnych kamizelkach.

Parking był zaskakująco pusty, dwa samochody, których właścicieli nie zidentyfikowałam, fiata Ali też nie zauważyłam, może Jacek wprowadził go do garażu. Jedynie psy były na posterunku i powitały mnie po staremu. * Chyba trochę głupio mi wyszło * poinformowałam Babę w przypiytywie szczerości. * Ale, umówmy się, nie pierwszy raz. Myślisz, że tak mi zostanie?

Baba litościwie zaprzeczyła, ale obdarzyła mnie długim pytającym spojrzeniem.

* Wiem, wiem, można było najpierw pomyśleć. * Westchnęłam i rozejrzałam się wokół. * Co tu tak pusto? Gdzie wszyscy?

Baba poprowadziła mnie do drzwi, posłusznie podążyłam za nią.

W kuchni urzędował pan Tadeusz, obierał buraki, a jego dłonie spływały ciemnoczerwonym, niemiło kojarzącym się płynem.

* Dzień dobry, panie Tadeuszu. * Z ulgą postawiłam bagaże obok stołu. * Przyjechałam tak szybko, jak mogłam. Gdzie reszta? Pochowali się czy co?

Pan Tadeusz podniósł głowę, w oczach zamigotało mu wspomnienie czegoś ważnego.

* W czterdziestym roku też się schowaliśmy * zaczął ucieszony, bo uwielbiał wracać w pamięci do wojennych lat. * W piwnicy. Nawet przekopałem się trochę i taka jedna cela nam się zrobiła. Zamaskowana.

Jęknęłam w duchu. Normalnie uwielbiałam te opowieści, bo pan Tadeusz miał niesamowity dar snucia wspomnień, choć nigdy nie byłam pewna, ile w nich prawdy, a ile podkolorowania. Ale na pewno dziś nie byłam w nastroju.

* Wszystko co cenne tam się zmieściło * dokończył z rozpędu gospodarz.

Pokiwałam głową, udając zainteresowanie, ale spróbowałam wrócić do tematu.

* Ala z Jackiem pojechali na zakupy? * zapytałam, kierując się w stronę schodów z torbą w ręce. Miałam nadzieję, że mój pokój pozostał moim. * A inni?

Nie ośmieliłam się wprost zapytać o Maksa.

* Trzeba czuwać nad domem * pouczył mnie pan Tadeusz. * Zanim wrócę. I uważać. Czasy są niespokojne. Zawsze oglądaj się za siebie, Agatko.

Machinalnie zrobiłam to od razu, ale sytuacja w kuchni nie uległa zmianie. Nikt się nie pojawił. Machnęłam dłonią w kierunku pana Tadeusza i wyszłam do przedpokoju.

* Wszystko co ważne trzeba trzymać przy sobie * dobiegły mnie jeszcze słowa z kuchni. Odruchowo przytuliłam do siebie bagaże i wspierałam się na schody. Baba nie odstępowała mnie na krok. Choć ona mnie powitała, pomyślałam z lekką goryczą i otworzyłam drzwi do swojego pokoju. Nie śmiałam podejść pod inny.

Włączyłam ładowarkę do prądu i podpięłam do telefonu. Zainstalowałam laptopa na stoliku i otworzyłam pocztę. Nic ciekawego w niej nie było * prośba o kontakt od Mateusza, twierdził, że nie może się do mnie dodzwonić; no i dobrze. Tym razem padająca bateria oddała mi dużą przysługę. Za to na jasnym już ekraniku telefonu zaczęły się pojawiać komunikaty o nieodebranych połączeniach i pozostawionych wiadomościach. Nie miałam wyjścia, zaczęłam je odsłuchiwać. Parę było od Wacka, wybrałam szybko jego numer, ale mało sympatyczny głos automatycznej sekretarki poinformował mnie, że abonent jest czasowo niedostępny. Zwariował czy co? Najpierw dobija się do mnie jak dziki, a teraz wyłącza telefon? Wróciłam do przesłuchiwania pozostałych wiadomości. Kolejne dwie od Mateusza * zlekce

ważyłam * jedna od Bożenki, żebym, jeśli mogę, wpadła na chwilę. Od Danusi z pytaniem, czy dojechałam, i na koniec od kogoś, czyjego numeru nie poznałam. Głosu też. Ale słuchałam uważnie:

„* Pani Agato, muszę się z panią jak najszybciej skontaktować. To bardzo ważne. I proszę nikomu o tym nie mówić. Potrzebuję pani pomocy, to pilne. Krzysztof Krukowski”.

Już zaczęłam gorączkowo się zastanawiać, kto to jest Krzysztof Krukowski, gdy nagle rozpoznałam ten głos. Przecież to pan Krzysztof, tylko mówił tonem zupełnie odmiennym od tego, który znałam. Był napięty i mocno zdenerwowany.

Od kogo dostał mój numer? To akurat najprostsze, ale o co chodzi, dlaczego chce się ze mną skontaktować? I to w tajemnicy?

Nie namyślając się zbyt długo, odszukałam numer telefonu, z którego d? ni? i nacisnęłam przycisk z zieloną słuchawką.

Odebrał natychmiast.

* Dzięki Bogu, gdzie pani jest, pani Agato? * zapytał, ewidentnie ścisząc głos. * Musimy się spotkać jak najszybciej...

* W Lanckoronie * odpowiedziałam odruchowo. *Ale o co...

Nie skończyłam pytania, bo przerwał mi błyskawicznie.

* W tym samym pokoju? Już do pani idę, na szczęście wszyscy pojechali do Kalwarii. Niech pani uchyli drzwi. Zaraz będę.

Patrzyłam w oszołomieniu na milczący telefon i próbowałam zachować zimną krew. Ostatnio miałam z tym spore kłopoty.

Posłusznie otworzyłam drzwi od pokoju, Baba uniosła pytająco uszy.

* Sama nie rozumiem * powiedziałam do niej szeptem. * Zobaczmy, o co mu chodzi.

Baba pokazała mi milcząco, że to nie jest jej problem i zwinęła się na łóżku.

W tym momencie do pokoju wsunął się pan Krzysztof i dokładnie zamknął za sobą drzwi. Baba mruknęła ostrzegawczo, informując, że teren na łóżku należy niepodzielnie do niej.

Pan Krzysztof usiadł w fotelu, nie czekając na zaproszenie. Patrzyłam na niego, nie kryjąc zdumienia. Zupełnie nie przypominał roztargnionego naukowca, który pierwszy zgłaszał się na przesłuchania i robił wrażenie, że żyje w innym świecie. Był wyprostowany, skupiony i chyba zdenerwowany.

* Musi mi pani pomóc * oświadczył zdecydowanym tonem i nie zważając na to, że chcę coś powiedzieć, ciągnął dalej: * Zdecydowałem się na panią, bo nikomu tu nie ufam. Panią sprawdziłem... Musi mi pani uwierzyć.

Pomyślałam, że zwariował; żyje w tym swoim sztucznym naukowym świecie i coś mu się uroiło. Potem jednak uświadomiłam sobie, że rozmawiamy w miejscu popełnienia jak najbardziej realnej zbrodni... I to dwa razy.

Przytomnie i na wszelki wypadek wyciągnęłam rękę, niby sprawdzając, czy telefon się ładuje, i włączyłam nagrywanie. Tak, to już potrafiłam zrobić błyskawicznie.

* Zaraz, panie Krzysztofie * zaczęłam łagodnie. * Nie rozumiem, o czym pan mówi. Jak mogę panu pomóc, o co chodzi?

* Muszę pani zaufać * odparł z determinacją w głosie. * Tylko proszę pamiętać, to jest tajemnica na wagę...

Przerwał, jakby namyślając się, jakich słów użyć. I po chwili ciągnął dalej.

* Na wagę państwową * zdecydował się. * Nie mogę pani wszystkiego powiedzieć, tylko to co niezbędne. Musi mi pani obiecać, że to zostanie między nami...

Popatrzył na mnie wyczekująco, ale z twardym błyskiem w oku.

Pośpiesznie skinęłam głową, wolałam się nie sprzeciwiać. Jeśli zwariował i cierpi na manię prześladowczą, lepiej będzie przeczekać. I posłuchać ciągu dalszego.

Pan Krzysztof wstał z fotela i podszedł do okna. Ostrożnie, nie odchylając firanki, zerknął na podwórze.

* Powiem w dużym skrócie. * Odwrócił się w moją stronę. * Chodzi o projekt z dziedziny obronności, nie mogę ujawnić szczegółów. Pracuję na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej, jesteśmy już bardzo zaawansowani... Ale okazało się, że ktoś usiłuje to przechwycić, by wykorzystał przeciwko naszemu państwu.

* Tu, w Lanckoronie? * wyrwało mi się wbrew logice, bo przecież nie wierzyłam w te bzdury. Czy on mi opowiada jakąś powieść szpiegowską?

Popatrzył na mnie z widocznym niezadowoleniem.

* Tak. W tym domu * oznajmił. Mimo wszystko poczułam zimny dreszcz. * Pani Agato * zaczął od nowa miękkim tonem. * Nie mam wyboru, muszę właśnie panią poprosić o pomoc. Mam wreszcie konkretne po

dejżenia, kto to może być, ale muszę zdobyć dowód. I przede wszystkim ochronić projekt.

* Dlaczego nie zawiadomi pan policji? * zapytałam ostrożnie. * Jeśli wie pan...

* Nie mogę. To jest absolutnie tajne. Dopiero jak znajdę dowód i mordercę, mogę zwrócić się do policji. Pomoże mi pani?

* Moment! * Zawahałam się. * Dlaczego właśnie ja? Przecież ja się nie znam na tych naukowych projektach...

* I o to chodzi * przerwał mi i wreszcie się lekko uśmiechnął. * Jak się okazało, jak na zwyczajnych urlopowiczów zbyt wiele osób zna się aż nadto...

* To znaczy kto? * nie wytrzymałam. Pan Krzysztof machnął ręką.

* Naprawdę pani nie zauważyła? Przecież pani Małgorzata to asystentka pana Maksa, ona jest pracownikiem naukowym na politechnice... Nie wiem, dlaczego to ukrywają, dla pani to nie jest dziwne? Pan Jarek z panem Jackiem prowadzą jakieś swoje tajemne badania, ale nie chcą ujawnić nad czym, za to pan Jarek bez przerwy usiłował wypytować i mnie, i mojego asystenta. Może Maciej kogoś nakrył na próbie włamania się do naszych komputerów... Pan Mateusz nigdy nie budził mojego zaufania, jest w nim coś... dziwnego. O panu Konradzie nawet nie wspomnę.

Siedziałam jak wmurowana, a w środku robiło mi się lodowato. Co on powiedział? Małgorzata, asystentka Maksa? Przecież sama czułam, że nie są sobie obcy, zakładałam tylko dużo prostszy scenariusz. Jarek faktycznie bardzo się interesował sprzętem naukowców, Jacek kiedyś wspominał, że ma w piwnicy swój gabinet... Piwnica...

Pan Tadeusz mówił o schowku. A ja myślałam, że Jacek tak często schodzi do swoich aniołów. Anioły!

Musiałam patrzeć na mojego rozmówcę z przerażeniem, bo przerwał swój wywód i wrócił do uspokajającego tonu.

* Pani Agato, musimy współpracować. Tylko bardzo panią proszę, żeby nie okazała pani po sobie tego, co pani myśli. Nikomu ani słowa, wtedy może się udać.

Z trudem udało mi się wydać z siebie dźwięk przypominający ludzki głos.

* A Borys? Jemu też o to chodziło? O ten projekt?

* Nie wiem dokładnie. Pewnie czegoś się dowiedział i chciał o tym napisać. Może był blisko wyjaśnienia sprawy i ktoś go uciszył.

Zapadło milczenie.

* Co mam zrobić? * zapytałam po chwili, tym razem zdecydowanym tonem. * Ja się naprawdę nie znam na komputerach czy jakichś czynnościach badawczych...

* Nie musi pani. * Machnął uspokajająco ręką. * Chodzi o to, abym miał czas i okazję sprawdzić zawartość komputerów. Trzeba ich jakoś zatrzymać, zająć, no, nie wiem, może coś pani wymyśli?

* Panie Krzysztofie * spróbowałam jeszcze raz, *może lepiej jednak zawiadomić policję...

* Żeby mieli czas ukryć dane? Nie, zrobi się podejrzenie i mogą się spłoszyć. Pani Agato * popatrzył na mnie błagalnie * błagam panią, to jedyne wyjście. Ja jestem w stanie odnaleźć nawet ślady grzebania w danych, to może być dowód.

Pomyślałam, że Wacek by go oźłocił, gdyby mu odkrył złodzieja w jego komputerze, ale nie było sensu teraz o tym wspominać.

* Kiedy? * zapytałam, czyniąc spory skrót myślowy.

* Dam pani znać po kolacji * odpowiedział bez namysłu. * Może ustalimy jakieś hasło?

Znów wróciłam do wersji, że pan Krzysztof jednak zwariował, bo natychmiast przyptęły mi skojarzenie z kasztanami z placu Pigalle i Zuzanną, która lubi je tylko jesienią.

* Przesyła ci świeżą partię * powiedziałam z rozpędu. Pan Krzysztof przyjrzał mi się z troską. Zdaje się, że teraz on podejrzewał mnie o uszczerbek na zdrowiu...

* Nie. Coś normalnego. Może jakieś cyfry. Nie? Woli pani coś innego?

W cyfrach nie byłam zbyt mocna, ale uznałam, że nie będę się aż tak wygłupiać.

Z pewnym wysiłkiem wyrzuciłam Klossa z pamięci.

* Mogą być liczby. Ale tak nagle?

* Co nagle? * zapytał pan Krzysztof w oszołomieniu.

* Ni stąd, ni zowąd powie pan przy kolacji: siedem, siedem?

Przemknęło mu coś po obliczu, chyba zaczął żałować, że właśnie mnie poprosił o pomoc. Wychodziłam, zdaje się, na kompletną kretynkę.

* Nie. Powiem na przykład coś takiego: Pani Alu, po raz pierwszy jem coś tak wspaniałego. Albo: O, marzyłem, by drugi raz spróbować tego dania. „Po raz pierwszy” będzie znaczyło, że robimy to dzisiaj.

„Drugi raz”, że jutro. Może być? Zapamięta pani?

Skinęłam głowę. Tak, to brzmiało sensownie. Ale jak ja miałam ich wszystkich zatrzymać? Taką Małgorzatę czy Maksa? Na myśl o nich znów zrobiło mi się nieprzyjemnie. Ale może to dodało mi determinacji.

* Dobrze, coś wymyślę * powiedziałam mocnym tonem.

Na twarzy pana Krzysztofa odmalowała się ulga. Wstał i skierował się w stronę drzwi.

* Zaraz * zatrzymałam go, tknięta nagłą myślą. * Ale potem mi pan powie, o co w tym wszystkim chodzi? W końcu jestem dziennikarką.

* Tylko to, co nie jest objęte tajemnicą państwową * odparł, ale po chwili dodał: * Niech się pani nie martwi, będzie pani miała dobry materiał. Muszę już iść, chyba przyjechali. Pani Agato, tylko bardzo proszę, nie może się pani z czymkolwiek zdradzić.

Obiecałam.

Po jego wyjściu spróbowałam myśleć logicznie. No cóż, brzmiał przekonująco. Tylko dlaczego nie mógł zawiadomić policji? Może ta tajemnica państwowa obejmuje nawet wymiar sprawiedliwości? Co tu się dzieje? Jacek, dobrze mi znany Jacek? Badania naukowe? O Jarku wiedziałam, że jest geniuszem komputerowym, ale nigdy nie pytałam, czym się naprawdę interesuje. Maks? O nie, o nim wolałam wcale nie myśleć. Przypomniało mi się spotkanie z Mateuszem, ostrzegął mnie, mówił o Wiedniu, że Maks nie ma tam sąsiadów i znajomych...

Dlaczego to wszystko w Lanckoronie? To przecież tylko spokojny pensjonat! Chyba że... A dziwne zachowanie Ali? Gangster poszukiwany przez policję, czy on ma coś z tym wszystkim wspólnego?

Poddałam się. W odpowiednim momencie, bo właśnie ktoś zapukał do drzwi.

Nie chciałam, żeby to był Maks. I nie był. Głowa, która pojawiła się w szparze między ścianą a drzwiami, należała do Bożenki.

* Dzięki Bogu, jesteś! * Weszła i z ulgą usiadła na brzegu łóżka. * Co się działo z twoim telefonem?

* Wyładował się, a byłam w Warszawie i nie wzięłam ładowarki * starałam się mówić normalnym tonem.

* A co, coś nowego?

Bożenka przyjrzała mi się uważnie, ale chyba nie wzbudziłam jej podejrzeń, bo zaczęła głaskać Babę po łebku, co ta przyjmowała z dużym zadowoleniem.

* Maks wrócił * poinformowała mnie z triumfem. * Porozmawiałam z nim trochę. Jestem pewna, że mu bardzo zależy. Wypytywał o ciebie.

Postanowiłam milczeć. Na wszelki wypadek. Niezra*żona Bożenka mówiła dalej.

* On jest chyba bardzo samotny. I skryty... Bardzo samotny, powtórzyłam w myślach z ironią.

A skryty nie wobec wszystkich.

Bożenka patrzyła wyczekująco, musiałam więc coś powiedzieć.

* Wiesz * zaczęłam opornie, * na wszystko powinien być odpowiedni czas. Teraz nie...

* Wróciłeś do Mateusza? * przerwała bezceremonialnie. * Tylko nie to!

* Nie to * przytaknęłam niechętnie. * I nie inne. Bożenka, zostaw to, co ma być, to będzie. Każdy potrzebuje trochę czasu...

Z niesmakiem złapałam się na tym, że wygaduję potworne głupoty. Bożenka musiała pomyśleć to samo, bo znów przyjrzała mi się z dużą podejrzliwością.

* Co ty opowiadasz? Czasu? Na co? Przecież on może za chwilę wyjechać. Poza tym, nie chcę być nieuprzejma, ale nie masz osiemnastu lat.

* Niestety * przyznałam. * Wtedy moja głupota mogłaby być wytłumaczalna choć częściowo...

Ugryzłam się w język. W kontekście rozmowy z panem Krzysztofem musiałam jednak powściągnąć własną, niestety odruchową, szczerość.

Bożenka zaprezentowała nadzwyczajną pobłażliwość.

wość.

* Nie przesadzaj, wszystkie robimy podobne głupoty, niezależnie od wieku. * Zamyśliła się na krótki moment. Ciekawe, czy wróciła wspomnieniami do Borysa?

* Słuchaj, ja bym na twoim miejscu nie odpuściła * dokończyła zdecydowanie i wstała. * Zaraz będzie kolacja, zrób się na bóstwo, nie zaszkodzi. Wyglądasz ciut nieprzytomnie.

Ciekawe, jakbyś ty wyglądała po rewelacjach pana Krzysztofa? * zapytałam w duchu, ale posłusznie pokiwałam głową, licząc, że zostawi mnie w końcu w spokoju.

Na szczęście zerknęła odruchowo w lusterko i pośpieszyła do drzwi. Przypuszczałam, że na wszelki wypadek sama popędzi do łazienki z kosmetyczką.

Nie wiem, czy wyglądałam nieprzytomnie, ale na pewno tak się czułam. I poczułam rosnący niepokój. Mam się nagle spotkać z nimi wszystkimi i zachowywać, jak gdyby nigdy nic. Żartować z Jackiem i Jarkiem, po*szepetywać z Bożenką, ignorować Małgorzatę... A jak się odnosić do Maksa?

Bez przekonania sięgnęłam po kosmetyczkę.

Na dole byli wszyscy. Nawet w nadmiarze. W kuchni urzędowała Ala z Kasią, pomagał im Jacek, Jarek wyciągał umyte naczynia ze zmywarki i ustawiał je na półkach. Bożenkę widziałam przez szklane drzwi,

rzeczywiście, wychodziła z łazienki. W przedpokoju siedzieli Konrad i Mateusz, obok nich przeszła właśnie Małgorzata i skierowała się do jadalni. Zdecydowałam się na kuchnię.

W drzwiach prowadzących do piwnicy pojawił się Maks i zastygł na progu, nie odrywając ode mnie oczu. Poczułam się niepewnie. Wchodzi czy wychodzi? A zresztą, co mnie to mogło obchodzić? Jednak wchodził...

* Jesteś, ciotka. * Kasia ucałowała mnie życzliwie w policzek i przez moment poczułam się jak dawniej.
*Dziś jest twoja ukochana fasolka po bretońsku.

Uśmiechnęłam się do niej najcieplej, jak potrafiłam. Maks chciał coś powiedzieć, ale Ala go ubiegła.

* Przepraszam, że nas nie było, gdy przyjechałaś. * Ona też wreszcie się uśmiechnęła. * Akurat reszta rozlaźla się na spacer, a my musieliśmy uzupełnić zaopatrzenie. Znów się tu zaroilo...

Zrozumiałam, co ma na myśli, bo zobaczyłam siadających za stołem Andrzeja z Ewą. Co to znaczy? Nagle wszyscy uczestnicy poprzednich zajęć zatęsknili za tym miejscem? Jęknęłam w duchu ze zgrozą, bo możliwości ekspresyjnej Ewy zawsze napawały mnie lękiem.

* Nie ma sprawy * odpowiedziałam w stronę Ali. *Pan Tadeusz się mną zajął.

Maks przesunął się w moją stronę. Nadal mi się przyglądał, jak mi się wydawało, z mieszaniną czułości i nie

zadowolenia. Ale może tę czułość sobie po prostu wyobraziłam.

* Jak się masz? * zapytał przyciszonym głosem. * Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową, nie patrząc mu w oczy. Coś mnie dławiło w gardle i nic nie mogłam na to poradzić.

* No, już * zakomenderowała Ala. * Idźcie do jadalni jak ludzie, błagam was.

Poszliśmy.

Przy stole zajęłam miejsce dość odległe od Małgorzaty, za Jarkiem i siadającą właśnie Bożenką. Na krześle obok mnie przysiadła spóźniona lekko Magda, której obecność zaskoczyła mnie najbardziej.

* Też przyjechałaś? * zapytałam szeptem. * Co to za nagły zlot?

* Konrad mnie prosił * wyjaśniła z rezygnacją. * Twierdzi, że tylko tu możemy wszystko odbudować.

* A ty? * nie opanowałam nagłej ciekawości. * Też tak uważasz?

Wzruszyła ramionami bez entuzjazmu.

* Nie wiem. Nie zastanawiam się. Ale wybacz, nie chcę o tym mówić.

No tak, to mnie akurat nie dziwiło. Konrad posłał w naszą stronę zaniepokojone spojrzenie, Mateusz

przeciwnie, omijał mnie wzrokiem. Może się wreszcie obraził, pomyślałam z ulgą.

Pan Krzysztof siedział naprzeciw, zachowywał się tak jak zawsze * roztargniony, na pozór zanurzony we własnym świecie. Tylko ja wiedziałam, że jest inaczej. Pomyślałam, że ma ogromnie mocne nerwy i niewątpliwy talent aktorski. Kto by pomyślał?

Zerknęłam na Maksa, jak mi się wydawało, niepostrzeżenie. I napotkałam jego wzrok; patrzył na mnie w sposób jawny i z nieprzeniknioną miną. Odwróciłam oczy.

Atmosfera przy stole przypominała nastrój beztroskiej kolacji. Ewa jak zwykle czuliła się do Andrzeja, a on nie wydawał się ani trochę skrępowany. Małgorzata rozmawiała z Alą na temat dostawy w sklepie z pamiątkami, Jarek pytał Konrada o najnowszą premierę, w której ten nie brał udziału, więc nie tryskał entuzjazmem. Bożenka nachyliła się w moją stronę i głośno powiedziała:

* Słuchaj, widziałam ostatni odcinek twojego serialu. Powiedz, co będzie dalej, bo skończył się w intrygujący sposób.

* Mogę ci pokazać, bo chyba mam ze sobą płytki... * zaczęłam i nagle doznałam olśnienia.

Jasne, znalazłam sposób, by ich wszystkich zatrzymać w jadalni.

* Słuchajcie * powiedziałam powoli i poczekałam, aż zapadnie pytające milczenie.

Przesunęłam wzrokiem po panu Krzysztofie, tak jak inni, patrzył na mnie z umiarkowanym zainteresowaniem.

* Mam prośbę do wszystkich. Chciałam was poprosić o radę. Pokazałabym wam ostatnie dwa odcinki i byłabym wdzięczna za wskazówki, co powinno być dalej. Chyba stanęłam przed ścianą.

* Ktoś ucieka przez mur? * wyrwała się Ewa. * Ktoś go goni?

Maks wydał z siebie nieartykułowany dźwięk i szybko pochylił się nad talerzem. Na szczęście nie musiałam udzielić Ewie satysfakcjonującej odpowiedzi, bo pośpiesznie wtrąciła się Bożenka.

* Jasne, kiedy chcesz?

W tym momencie usłyszałam głos pana Krzysztofa.

* Pani Alu, po raz pierwszy jem coś tak wspaniałego * oznajmił z naciskiem i zwrócił się do mnie: * Pani mi wybaczy, ale nigdy nie oglądam telewizji i pewnie nie przydam się merytorycznie.

* Nie szkodzi * podchwyciłam skwapliwie. * Mam nadzieję, że cała reszta mi nie odmówi?

Patrzyłam na Małgorzatę. Nie miała innego wyjścia i skinęła głową. Inni również nie zaprotestowali, Konrad nawet robił wrażenie bardzo zadowolonego, jakbym nie wiadomo jaki autorytet zaprosiła do współpracy. Ewa prezentowała szalone podniecenie, było jasne, że Andrzej będzie musiał towarzyszyć ukochanej w tej wątpliwej dla niego rozrywce.

* Mam tam pewne pytania prawnicze * zwróciłam się w stronę Mateusza. * I trochę problemów z komputerami. * To było do Jacka i Jarka. * A głównie potrzebuję babskich rad * dokończyłam.

* To ja się zbytnio nie przydam * stwierdził Maks odrobinę zaczepnie.

* Przydasz * odparłam odruchowo. * Tam jest taki skomplikowany facet... Nie wiem, jak powinien postąpić w pewnej sytuacji.

* Jakiej? * zapytał, patrząc na mnie badawczo.

* Musisz obejrzeć * ucięłam. * Nie chcę nic sugerować...

* Jasne, ciotka * ucieszyła się Kasia. * Trzeba trochę pokomplikować ten romans, robi się nudny.

* Oj, dziecko * odezwała się filozoficznie Bożenka. * Kiedyś docenisz nudny romans, wierz mi.

* Dlaczego tak do niej mówisz? * obruszyła się milcząca do tej pory Magda. * Ma rację, o uczucie trzeba dbać i pielęgnować je.

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza. Magda pochyliła głowę, Konrad unikał spojrzeń, reszta też. Ala przecięła nagłe milczenie:

* Dobrze, podam wam teraz herbatę, a potem obejrzymy te odcinki. Sama jestem ciekawa, co tam narozrabiłaś.

Złożyłam sobie w duchu gratulacje, że faktycznie na fali ostatnich wydarzeń i ogólnego zamieszania wprowadziłam do scenariusza sporo komplikacji i niespodziewanych zwrotów akcji, pewnie podświadomie. Grunt, że udało mi się ich zainteresować tym tematem, a nawet jeśli nie, głupio byłoby im teraz odmówić.

Piliśmy herbatę, a Ala z resztą rodziny sprzątała ze stołu. Maks podał mi talerzyk z plasterkami cytryny i z rozbawieniem w głosie zapytał:

* Naprawdę uważasz mnie za eksperta od męskich zachowań?

Dla dobra przeprowadzanej intrygi odparłam z ironią w głosie:

* Z ekspertem nie przesadzajmy. Niech będzie typo*wość.

Bożenka trąciła mnie pod stołem kolanem. Z twarzy Maksa zniknęło rozbawienie, przyjrzał mi się uważnie, ale nie kontynuował tematu.

Pan Krzysztof odsunął od siebie pustą filiżankę i niezgrabnie podniósł się od stołu.

* Dziękuję za pyszną kolację. Muszę popracować, życzę państwu miłych wrażeń. Może kiedyś zacznę oglądać seriale.

Nie zaszczycając mnie spojrzeniem, powoli skierował się w stronę schodów.

Kasia z Jackiem zajęli się instalowaniem DVD, więc pobiegłam do siebie po płytki, które przywiozłam razem z laptopem. Nie spotkałam pana Krzysztofa po drodze, choć miałam nadzieję na dodatkowe instrukcje. Pocieszyłam się, że każdy odcinek trwa pięćdziesiąt minut, może w tym czasie uda mi się wyskoczyć i sprawdzić, jak idzie jego badanie komputerów.

Reszta gości zajmowała miejsca przed ekranem tele*

wizora.

* Proponuję po kieliszeczku nalewki. *Jacek z obawą zerknął w stronę żony. * Jakby się okazało, że na trzeźwo nie da się tego oglądać...

* Bardzo śmieszne * mruknęłam pod nosem, ale tak jak wszyscy z chęcią przyjąłem inicjatywę gospodarza.

Ala nie protestowała, poczekaliśmy chwilę, by Jacek skoczył do piwnicy i przyniósł słuszną buteleczkę z życiodajnym płynem. Kasia zadbała o kieliszki.

Podaliśmy jej płytki.

* Tu są dwa odcinki * poinformowałam zebranych. * Obejrzyjmy je bez zatrzymywania, a potem poproszę o uwagi.

Odpowiedziało mi kiwanie głowami.

Usiadłam z tyłu, by być blisko drzwi prowadzących na schody. Popłynęła piosenka z czołówki i z luksusowego czarnego samochodu wysiadł Tadzio Huk, grający mafioza. Wszedł do znanej krakowskiej restauracji, a w progu natknął się na portiera, czyli Jurka Trele...

Nie słuchałam początkowych dialogów, chwyciłam torbę z telefonem i cichutko wysunęłam się do przedpokoju. Miałam nadzieję, że nie zwróciłam niczyjej uwagi.

Nie dysponowałam jednak ogromnym zasobem czasu, więc najpierw spróbowałam zajrzeć do pokoju pana Krzysztofa. Jak było do przewidzenia, był już pusty.

Uchyliłam następne drzwi, to był apartament Jarka i Bożenki. Pochwaliłam w duchu lanckoroński obyczaj niezamykania drzwi, ale i tu nikogo nie spotkałam. Gdzież był pan Krzysztof?

Ekran Jarkowego komputera był wygaszony i milczący.

Może pokój Małgorzaty? Tu też panował niezmacony spokój. I pedantyczny porządek. Z mimowolnym zainteresowaniem zerknęłam na baterię buteleczek z perfumami, ale natychmiast nakazałam sobie opuszczenie tego pokoju.

Pana Krzysztofa nie było na piętrze.

Poczułam się odrobinę niepewnie i zesłam na dół.

Z jadalni dochodziły mnie odgłosy awantury, którą na ekranie urządzała Ula Grabowska swojemu kochankowi. Za moment usłyszałam śmiechy widzów. A, to Jurek Trela zastanawiał się, czy w prezencie ślubnym nie ma bomby...

Miałam jeszcze trochę czasu.

Zauważyłam, że drzwi prowadzące do piwnicy są niedomknięte. Czyżby Jacek, wracając z nalewką, nie zamknął ich dokładnie?

Stałam na schodach i zerknęłam w dół. Usłyszałam jakieś cichutkie szmery. Przyciskając torbę łokciem, powoli zeszłam na dół.

W piwnicy paliło się wątle światło, ale nikogo nie zauważyłam. Przynajmniej nie od razu. Poczułam się niepewnie, ale zrobiłam kilka kroków naprzód. I wtedy go zobaczyłam.

Pan Krzysztof majstrował przy najbardziej odległej ścianie, odwrócony do mnie tyłem. Naparł ciałem na fragment muru, który się poruszył i ustąpił. To były zamaskowane cegłami ukryte drzwi.

Poruszyłam się i wtedy mnie usłyszał. Odwrócił się powoli, a ja zmartwiałam.

Pan Krzysztof stał przede mną z twarzą wykrzywioną wściekłością, a w jego dłoni zauważyłam przedmiot, który widywałam tylko na filmach. Zdaje się, że to był pistolet.

Nie wiem, jak długo staliśmy naprzeciw siebie. Mnie wydawało się, że wieczność.

Pan Krzysztof poruszył się pierwszy.

* Po co pani tu przyszła? * zapytał zduszonym szeptem. * To może być niebezpieczne. Poza tym trzeba ich tam pilnować.

* Co pan tu robi? * przełknęłam głośno ślinę. * I po co panu to? * Wskazałam na broń.

* Szybko, niech pani tu wchodzi * wskazał kryjówkę za zamaskowanymi drzwiami. * Nie ma czasu na tłumaczenia, ktoś się może zorientować.

Weszłam do środka. Pan Krzysztof zamknął drzwi, a ja rozejrzałam się z ogromnym zdziwieniem. Pomieszczenie faktycznie wyglądało jak z filmu. Kilka skomplikowanych komputerów, nie laptopów, ale dużych, stacjonarnych, z nadnaturalnie wielkimi monitorami. Na ekranach jakieś wykresy i tabele.

* Co to jest? * jęknęłam ze zgrozą. * Co pan robi?

Pan Krzysztof, nie odkładając broni, dopadł do jednego z komputerów, coś do niego podłączył i zaczął biegać palcami po klawiaturze. Nie odpowiedział mi. Stałam jak wmurowana i jakiś niedobre przeczucia zaczęły mi się gromadzić w żołądku.

* To jednak Jacek? * zapytałam z trudem.

* Obaj * mruknął pan Krzysztof. * Nie mam czasu na wyjaśnienia. Trzeba było tu nie schodzić.

Nagle usłyszałam przytłumione kroki na górze i zduszony dźwięk.

* Agata, gdzie jesteś?

Zanim zdążyłam wydobyć z siebie głos, pan Krzysztof chwycił mnie mocno i tuż obok twarzy zobaczyłam lufę pistoletu.

* Cicho bądź! * Wykręcił mi do tyłu rękę, aż pociemniało mi z bólu przed oczyma. * Ani słowa, kretynko!

Kroki na górze ucichły.

Nastłuchiwał przez chwilę, potem błyskawicznie wyszarpnął coś podpiętego do komputera i schował do kieszeni.

* Zamknąłem te drzwi od wewnątrz, trochę tu posiedzisz, zanim cię znajdą. Krzyków nie słychać, sprawdziłem * oznajmił i rozejrzał się wokół. * Dobrze, wojenne zabezpieczenie, wyciszone w jedną stronę. Znam tajne wyjście do lasu.

Zachichotał.

* Blokuje się automatycznie. Ten pan Tadeusz był świetnym partyzantem, trzeba przyznać.

Puścił mnie i błyskawicznie skoczył w głąb pomieszczenia. Osunęłam się na kolana.

Pan Krzysztof zniknął w ciemnościach.

Nie wiem, jak długo siedziałam bez ruchu. To, co

o sobie myślałam, nie nadaje się do publikacji. Skończona kretynka, co ja zrobiłam? Nie tylko pozwoliłam uciec, zdaje się, że mordercy, to jeszcze wydatnie mu pomogłam w jakimś skomplikowanym przestępstwie.

* Ratunku * powiedziałam automatycznie, potem spróbowałam krzyknąć.

Jakim cudem mój głos mógł być niesłyszalny, skoro ja słyszałam tamten dźwięk z góry? Jak to wyciszone w jedną stronę?

Przecież nawet teraz doszły do mnie przytłumione, ale jednak wyraźne kroki na górze. I, zdaje się, odgłos uruchamianego silnika.

Teraz krzyknęłam całkiem rzetelnie. Bez rezultatu.

Uświadomiłam sobie, że przecież mam komórkę

i z nadzieją odczepiłam ją od torebki.

Nadzieja okazała się płonna. Nie miałam zasięgu.

Podeszłam znów do komputerów. Treść na ekranach nadal nic mi nie mówiła. Panu Krzysztofowi

powiedziała na pewno więcej. Nie mogłam się dłużej łudzić, zdążył sobie coś ważnego przegrać na pendrive'a, widziałam to na własne oczy.

Nie wiem, jak długo siedziałam w tej tajnej piwnicy, chyba przez całkiem porządną wieczność. W końcu usłyszałam ruch za drzwiami, chrobotanie klucza i przytłumione głosy.

Ciężkie wrota uchyliły się powoli i na progu stanął komisarz Konecki, za nim zobaczyłam Maksa, Jacka i Jarka.

* Nic pani nie jest? * krzyknął policjant, mocno zdenerwowany. * Nic pani nie zrobił?

Nie mogłam się odezwać, więc tylko pokręciłam przecząco głową.

Dopadli do mnie wszyscy naraz.

* Agata, rany boskie! Dzięki Bogu! * to Maks.

* Niech mi pani natychmiast da telefon! * to Konecki.

* Zgrał to! Jest ślad * Jacek do Jarka.

* Pokaż! Faktycznie! * Jarek do Jacka.

Gapiłam się na nich z miną absolutnej kretynki, ale posłusznie wyciągnęłam aparat w stronę komisarza. Chciałam go uprzedzić, że tu i tak nie ma zasięgu, ale Konecki wcale nie chciał dzwonić.

* Nagrała to pani? * zapytał z ogromnym napięciem.

ciem.

Chłód przeleciał mi po plecach, ale co miałam zrobić? Zaprotestować? Zdziwić się? W tej sytuacji?

Dostrzegł moją osłupiałą minę i poczuł się chyba w obowiązku udzielić wyjaśnień.

* Zauważyliśmy to od początku * powiedział uspokajająco. * Zdecydowaliśmy się nie ingerować, a nuż mogło się pani coś trafić. Zresztą trafiło, to już wiemy.

* Skąd? Jak? * zapytałam słabym głosem.

Konecki spojrzął na Maksa, ten niemal niedostrzegalnie skinął głową. Zauważyłam to tylko dlatego, że przyglądałam mu się z ogromną uwagą.

* Raz zostawiła pani telefon po przesłuchaniu, przypuszczam, że celowo. Potem... znaleźliśmy aparat po pani wyjeździe... A jeszcze później... Pan Waław powinien mieć lepsze zabezpieczenia w komputerze.

Wszystko zaczynało mi się układać. Znaleźli aparat, dobre sobie. Już ja się domyślam, dzięki komu. Zaraz, co Maks ma do tego wszystkiego?

Konecki pochylił się na ekranikiem telefonu i wpatrywał się w niego z napięciem.

* Jest! Mamy to!

Wyprostował się i popatrzył na Maksa. Ten z kolei zwrócił się do mnie.

* Chodź, wyjdźmy stąd.

Podał mi rękę i przyciągnął do siebie.

* Zaraz! * Odsunęłam się na bezpieczną odległość. * On uciekł. I coś tu robił z tymi komputerami. Coś nagrał. Chyba.

Jarek odchrząknął, ale Jacek go uprzedził:

* To, co chcieliśmy. Podsunęliśmy mu fałszywe dane. Nabrał się.

* Daleko nie ucieknie * dodał Konecki. * Obstawiliśmy okolicę. I mamy jego współnika.

Znowu udało mu się mnie oszołomić.

* Jakiego współnika? Nic mi nie mówił... * urwałam speszona, bo wreszcie uświadomiłam sobie swoją sytuację. Dałam zrobić z siebie idiotkę, ślepa oślica to zbyt delikatne określenie. Następne słowa Koneckiego sprawiły, że znowu wrosłam w podłogę.

* Pan Andrzej był jego współnikiem. Pod pretekstem romansu tkwił tu tak długo, jak tylko mógł i próbował dostać się do piwnicy.

Maks zareagował w sposób zdecydowany i mocnym gestem skierował mnie w stronę drzwi.

* Wyjdźmy stąd. Porozmawiamy na górze.

Nie opierałam się tym razem, choć to, co mnie przepełniało, wymykało się trzeźwej ocenie. Swoich uczuć do niego też wolałam nie analizować. Na pierwsze miejsce wysuwał się normalny babski żal.

* Wszyscy wszystko wiedzieli, tylko ja nie? * zapytałam na szczycie schodów głosem napęczniałym pretensją. * Pozwoliliście mi zrobić z siebie idiotkę i bawiliście się moim kosztem?

* To nie tak * Konecki wydawał się skrępowany. * Liczyliśmy, że wybierze panią na pomocnika. Nawet delikatnie to sugerowaliśmy...

* Jak? I dlaczego? * Nie zdążyłam w pełni ujawnić rosnącej agresji, bo weszliśmy do kuchni. A tam znajdowała się reszta gości.

Ewa, skulona na krześle, pochlipywała cicho, ale nikt jej nie pocieszał. Mateusz ruszył w moją stronę, ale zatrzymał się po dwóch krokach. Na jego twarzy malowała się prawdziwa ulga. Wydawało mi się, że patrzy w stronę Maksa z czymś na kształt niechętnego podziwu.

Wpadłam w objęcia Ali i Bożenki. Mówiły niemal jednocześnie, prawie się przekrzykując:

* Ale nas nabrałaś! Serial! Konsultacje! •

* Po co tam polazłaś?

* Co tam robiliście? Razem?

A więc nie wszyscy jednak byli poinformowani w tym samym stopniu na temat aktualnych wydarzeń. Odebrałam to z pewnego rodzaju ulgą.

W to wszystko wdarło się nadzwyczaj logiczne pytanie Kasi.

* Dlaczego go nie łapiecie? * zwróciła się do komisarza z mimowolną pretensją. * Przecież on ucieka?

Wszyscy spojrzeliśmy na Koneckiego z oczekiwaniem. Znowu wymienił się spojrzeniami z Maksem.

* Chcemy dotrzeć za nim do źródła * wyjaśnił. * Do zleceńodawców... Mniej więcej mamy dane, ale potrzebujemy dowodów.

* A te dowody przygotowaliśmy specjalnie w komputerach * dokończył zadowolony z siebie Jacek. Jarek potakiwał głową z dużym ożywieniem.

* Jakie dowody? * odezwał się milczący do tej pory Konrad. Zdaje się, że takiej roli nie miał w swoim repertuarze i nie umiał jej sprostować. * O co w tym wszystkim chodzi?

* Może pan? * zwrócił się Konecki do Maksa, a po chwili przeniósł spojrzenie na Małgorzatę.

Robiło się coraz ciekawiej. Zauważyłam, że Ala starannie unika moich spojrzeń.

Małgorzata odezwała się pierwsza. Tym razem zniknął gdzieś chłód w jej oczach. Patrzyła na Maksa z mieszaniną podziwu i uwielbienia.

* Chodzi o międzynarodowy projekt dotyczący obronności i walki z terroryzmem * zaczęła, a my gapiliśmy się na nią z głupimi minami. No, poza Jarkiem i Jackiem.

* Nie jesteśmy upoważnieni do podawania bliższych szczegółów * zaznaczył Maks i zerknął przeproszająco w moją stronę. * W skrócie, chodzi o badania nad skomplikowaną technologią pozwalającą umieścić w paszportach podejrzewanych o terroryzm coś na kształt niewidocznych, nazwijmy to, chipów, choć to nie jest dokładnie to. Te prace są już bardzo zaawansowane. Ale na zamówienie potężnej międzynarodowej grupy przestępczej pewien naukowiec, znany tu jako pan Krzysztof, i jego wspólnik, chcieli wykraść technologię, by opracować metodę usuwania tych znaczników lub manipulację nimi.

s

* Ale dlaczego tu, w Lanckoronie?

Nie tylko ja nie mogłam się opanować, pytania nadlatywały z każdej strony kuchni.

* A jak się umieszcza te chipy w paszportach? Kiedy i gdzie? * zapytał zaintrygowany Mateusz.

* Dlaczego zginął Borys?

Pytanie Magdy przywołało nas do porządku. Zamilkliśmy.

Konecki westchnął z rezygnacją.

* Proszę państwa, to jest długa opowieść. Obiecuję, że wszystko państwu wyjaśnimy. Macie do tego prawo. * Popatrzył na mnie znacząco. * Dajcie mi jednak państwo chwilę, muszę skontaktować się z moimi ludźmi. Zostawiam państwa z panem Maksem i panią Małgorzatą, to przedstawiciele Interpolu.

I wyszedł, zostawiając nas w kompletnym oszołomieniu. Rany boskie, co on powiedział? Interpolu? A ja podejrzewałam... Może lepiej nie uświadamiać sobie samej rozmiaru swojej głupoty.

Maks patrzył mi prosto w oczy i mówił spokojnym tonem:

* Przepraszam za tę mistyfikację, nie wiedzieliśmy, kto tu jest kto. Nie mogliśmy ufać w zasadzie nikomu z wyjątkiem gospodarzy, którzy musieli być wprowadzeni w temat.

Ala okazała nagle zainteresowanie potrawą, która przygotowywała się do tej pory zupełnie sama na kuchni. Jacek zawzięcie kiwał głową, nie odrywając wzroku od Maksa.

* Pytałaś, dlaczego w Lanckoronie. * Maks zwrócił się w moją stronę. * Bo właśnie tutaj trwają, a raczej trwały badania nad projektem. Teraz muszą być prze-

niesione. To, co widziałaś w piwnicy... To już teraz nieaktualne, więc nie muszę tego trzymać w tajemnicy...

* Ale kto? Kto nad tym pracował? * wyrwał się znowu Konrad.

* Pan Jarek z Jackiem * poinformowała nas Małgorzata.

Niedowierzające spojrzenia skierowały się na obecnych bohaterów wydarzeń. Jarek zaczął świecić własnym światłem.

* Słuchaj no, kochanie * zaczęła słodko* zimnym głosem Bożenka. * Mówiłeś, że to jakieś rutynowe pomiary! A tu chodzi o terrorystów! Dzieci masz!

Światło w Jarku lekko przygasło. Nie sprostował, że dziecko posiada w ilości jednej sztuki, za to spojrzął bezradnie na Jacka. Ten bohaterstwo przyszedł przyjacielowi z pomocą.

* Nie mógł ci nic powiedzieć. Obowiązywała nas tajemnica. A ty, no wiesz, z tajemnicami masz pewien problem...

Gdyby wzrok mógł zabić, mielibyśmy następnego trupa. Bożenka najwyższym wysiłkiem woli powściągnęła emocje, w spojrzeniu rzuconym na męża kryła się jednak wyraźna zapowiedź ciągu dalszego. Zrobiło mi się żal Jarka.

* A te chipy? * drążył Mateusz. Maks tym razem był dość lakoniczny.

* Na lotniskach. I nie tylko.

* A Andrzej? * rozległ się piskliwy głos roztrzęsionej Ewy. * Czego od niego chcecie?

Małgorzata porozumiała się wzrokiem z Maksem i przejęła pateczkę.

* Za duże pieniądze wynajęty do pomocy. Miał ochraniać Krzysztofa i wypełniać jego polecenia. Jedno wypełnił bardzo dokładnie * urwała, ale po chwili mówiła dalej. * Zorientował się, że nowy asystent przydzielony z uczelni zaczyna się orientować, że coś tu śmierdzi. Musiał się go pozbyć.

Ewa patrzyła na nią nierozumiejącym wzrokiem. Zaczęłam się obawiać ciągu dalszego. Nie pomyliłam się.

* Miał się ze mną ożenić! Jak tylko się rozwiedzie!

* Z tego, co wiemy, nie był żonaty * poinformował ją Maks, starając się unikać kontaktu wzrokowego. * Musiał mieć wiarygodny powód pobytu tutaj, więc...

* Pokazywał mi zdjęcia dzieci! * Ewa nie miała zamiaru rezygnować. * Kupił bilety lotnicze dokądś... Mieliśmy lecieć... na słoneczne plaże.

* Bilet był dla jednej osoby * bez litości dobiła ją Małgorzata.

* Czyja się wreszcie dowiem, dlaczego zabili Borysa? * Magda podniosła głos. Konrad położył rękę na jej dłoni, ale zabrała ją zdecydowanym ruchem.

Maks chciał odpowiedzieć, ale do kuchni wrócił komisarz Konecki i przywołał go porozumiewawczym gestem. Rozmawiali cicho przez chwilę, a my przyglądaliśmy się im dość tępymi spojrzeniami.

Konecki w końcu zrobił krok w naszą stronę.

* Proszę państwa, dajcie nam godzinę. Wiem, że robi się późno, ale jeszcze parę spraw musimy wyjaśnić. Jeśli poczekać, porozmawiamy o wszystkim.

Maks obdarzył mnie przepaszającym spojrzeniem i wyszedł do przedpokoju. Małgorzata podążyła za nim.

W kuchni rozpętało się piekło.

* Mamo, to on jest naszym kuzynem czy nie? * dopytywała się natrętnie Kasia.

* Rozumiesz, że nie mogłam ci powiedzieć? * Ala nie odpowiedziała na pytanie córki, patrzyła na mnie wyczekująco. * Bałam się o ciebie...

Rozumiałam, że bała się o mnie raczej w sensie emocjonalnym niż rzeczywistych zagrożeń, ale wolałam na razie nie rozwijać tego tematu.

Bożenka wróciła do swojego problemu. Jarek odsunął się z krzesłem na koniec stołu.

* To miała być pracownia analityczna, a nie...

* Ministerstwo Obrony Narodowej * Jacek wpadł jej w słowo i zwrócił się do przyjaciela. * Chodź na dół, trzeba tam posprzątać.

Jarek zerwał się z dużym ożywieniem, skutecznie omijając żonę wzrokiem.

Za to zareagowała chlipiąca Ewa.

* Jak możecie teraz myśleć o porządkach? * zapytała z rozpaczą w głosie. * Zamknęli niewinnego człowieka!

Na szczęście Mateusz się nad nami zlitował.

* Chodź, odprowadzę cię do pokoju * zwrócił się w stronę Ewy. * Wszystko ci wyjaśnię.

* Nie chcę. Oni tu wrócą, chcę wszystko słyszeć! *zaprotestowała ostro. * Może to pomyłka i się wyjaśni?

* Idźcie sobie wszyscy na godzinę * zdecydowała Ala. * Jak mamy siedzieć tu całą noc, muszę coś przygotować. Kasiu, ty zostań.

* Smalec i ogórki? * zapytał Konrad, ale się zmył* gował pod spojrzeniem żony i grzecznie wstał od stołu.

Magda podeszła do mnie.

* Dlaczego oni nie chcą mówić o Borysie? * zapytała cichym tonem. * Ty coś wiesz?

* Jeszcze nigdy nie byłam tak głupia * przyznałam z goryczą. * Na wszystkich frontach. Nic nie wiem, nawet obawiam się wiedzieć.

* Czy ty pomagałaś Krzysztofowi? * W jej oczach zapalił się zły błysk.

No i co miałam odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Pokręciłam tylko głową. Zaraz, co ten Konecki powiedział? Sugerowali panu Krzysztofowi, żeby mnie wybrał? Jak, do cholery?

Kolejne pytanie przybyło do sporej listy. Ala miała rację, czekała nas długa noc.

Musiłam złapać chwilę oddechu, powlokłam się więc do swojego pokoju. Sama. Nawet Baba pozbawiła mnie swojego towarzystwa.

Nie zdziwiło mnie pukanie do drzwi po jakiejś półgodzinie. I wolałam uniknąć analizy własnych doznań, gdy stanął na progu.

* Wiem, że jesteś wściekła. Ale najpierw ci powiem, że się tak strasznie cieszę, że cię widzę. Było jednak pewne niebezpieczeństwo...

Z moich prób zachowania zimnej krwi niewiele wyszło.

* Pewne niebezpieczeństwo? * zasyczałam z furią. *Przecież nie wiedziałeś, dokąd on mnie zaciągnie! Mógł mnie po prostu zabić!

* Od pewnego momentu dokładnie wiedziałem, gdzie się znajdujesz. O każdej porze * wtrącił nieśmiało Maks, skutecznie hamując mój impet.

* Jak to, gdzie się znajduję? Śledziłeś mnie? •

* Tylko w Warszawie * wyjaśnił obronnym tonem. * Tam chciałem wiedzieć, z kim się kontaktujesz... A tu, jak by ci powiedzieć... Liczyłem, że będziesz nosić bransoletkę ode mnie. Zamontowałem tam rodzaj GPS*u, wysłał sygnał. Z piwnicy też.

Gapiałam się na niego bez słowa. Tylko w środku narastało mi coś na kształt pełnego żalu niedowierzania.

* Więc to taki prezent * zaakcentowałam ostatni wyraz. * Jak to miło z twojej strony!

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Próbowałam się uwolnić, ale nie było to możliwe.

* Agata, wiem, jak to wygląda, ale proszę, uwierz mi. To prawdziwa pamiątka po mojej babci, zawsze miałem ją ze sobą. I naprawdę chcę, byś ją nosiła. Nie miałem wyjścia, tu zaczynało robić się niebezpiecznie, wolałem nad tobą czuwać. Zaraz to zdemontuję. Proszę cię, dlatego wiedzieliśmy, że poszłaś do piwnicy.

* Raczej się nie śpieszyliście * powiedziała sarkastycznie. * Siedziałam tam trzy tysiące lat.

* Nie, byliśmy od razu, tylko on musiał mieć czas, żeby przegrać program i uciec. Nie mógł się zorientować, że coś jest nie tak.

* Miał broń, wiesz? * atakowałam dalej. * Mógł strzelić, to chyba krótko trwa, wymierzyć i wypalić, prawda? Ale ty się pewnie na tym znasz lepiej.

* Owszem * przytaknął. * Nie miał naboju. Wyjąłem, gdy był u ciebie w pokoju. Gdyby próbował strzelić, weszlibyśmy od razu, ryzykując operację. Ale nie strzelił.

Gapiałam się na niego bez słowa. Dopiero po chwili dotarło do mnie to, co powiedział.

* Jak to, gdy był u mnie w pokoju? Myślałam, że cię nie było w pensjonacie?

Uśmiechnął się do mnie w ten swój nieznośny, asymetryczny sposób, ale nie chciałam się jeszcze poddać.

* Pojechałeś za mną do Warszawy? Pętał się taki jeden samochód... * Za wszelką cenę chciałam ochronić resztki swojego wizerunku. Niech nie będę taka do spodu głupia!

* Pod domem Banicza byłem bardzo marudnym pasażerem taksówki * dodał rozbawionym tonem. * Za to w tym klubie nie musiałem się specjalnie kryć. Tak dobrze się bawiłaś z tymi kolegami swojej przyjaciółki...

* Zaraz * przerwałam, choć spodobał mi się cień zazdrości w jego głosie. *To ty byłeś wcześniej u Wiktora? Dlaczego? Nastraszyłeś go. A ten Artur? To też wasza robota? Nie chciał słyszeć o chipach...

* Mocno go rozbawiłaś swoimi źle usłyszczanymi teoriami. * Pod moim spojrzeniem spowaźniał. * No dobrze, już mówię. Tak, napuściliśmy go na Danusię, by był przez nią dostęp do ciebie. Ale chyba mu się to zadanie spodobało i nie zamierza go porzucić. Wiem * uniósł rękę, bo chciałam mu przerwać * powie jej prawdę, już wiem, że to fajna dziewczyna, powinna zrozumieć. A Banicza musiałem uspokoić, żeby nie popełnił tego błędu co Borys i nie wpakował się w sam środek wydarzeń. Chyba się przejął, prawda?

Przypomniałam sobie rozmowę z dziennikarzem i odruchowo pokiwałam głową.

* Po co pojechałeś na pocztę? * zapytałam. * Przecież Ala nie miała żadnej przesyłki, niczego nie wysyłała i niczego nie odebrałaś.

Popatrzył na mnie z uznaniem.

* Zorientowałaś się? Spotkałem się tam z Małgorzatą, obserwowaliśmy i Krzysztofa, i Andrzeja, widziałem, że Krzysztof coś kupuje, ona musiała przejąć obserwację tego łącznika. To był postaniec od zleceniodawcy, kazał się pośpieszyć z zadaniem.

* Kto jest tym zleceniodawcą?

* Kochanie... * Znów przyciągnął mnie do siebie, tym razem opierałam się z mniejszą siłą. * Nie mogę zdradzić ci wszystkich informacji. To jest jeszcze sprawa rozwojowa, powiem ci tylko, że międzynarodowa. I jeszcze niezakończona.

* Naprawdę mieszkasz w Wiedniu? A... Małgorzata? Też? * To chyba było dla mnie ważniejsze niż uzyskanie poprzedniej informacji.

* Naprawdę. To znaczy, jeśli o mnie chodzi. I poza tym faktycznie prywatnie bywam biznesmenem. Małgorzata? Nie, ona przyjechała z Paryża.

Najpierw poczułam prawdziwą ulgę, potem zrozumiałam, skąd te buteleczki z francuskimi perfumami i cena jej torebek. A niech się codziennie oblewa wodami Guerlaina czy Lancôme'a, ja jej nie żałuję.

* Spotykaliście się w lesie * powiedziałam do siebie, przypominając sobie drobne sylwetki na śniegu.

* Nie tylko. W nocy łąziłem po balkonach. Służbowo przecież * dodał, gdy wzdrygnęłam się pełna urazy.

Odsunęłam od siebie wizję Maksa zakradającego się nocą do pokoju Małgorzaty i przypomniało mi się jeszcze jedno.

* Co ona robiła w telewizji?

* Chciała dostać się do pokoju twojego kierownika produkcji, mieliśmy nadzieję, że przekazałaś mu na grania. Ale okazało się, że nie odchodzi od komputera, a gdy wychodził, zabierał klucze.

Poczułam dumę * co za genialny kierownik produkcji! Nie będzie mu żaden zagraniczny babon grzebał w komputerze. No, co ja poradzę, że nie mogłam pozbyć się niechęci do tej wściekle interesującej pracownicy Interpolu!

Maks wstał z westchnieniem żalu.

* Chodźmy na dół. Pewnie chcesz posłuchać wyjaśnień komisarza. Wolałbym wprawdzie...

Nie dałam mu wypowiedzieć tych życzeń:

* To jeszcze nie koniec! Będziesz musiał odpowiedzieć na sporo pytań.

* Żebyś wiedziała, z jaką radością słyszę, że to jeszcze nie koniec...

Na dole goście pensjonatu z niechęcią ulegli argumentom Ali i rozsiadali się w jadalni. Mimo nocnych godzin nikt nie wyglądał na śpiącego. Nawet Ewa poprawiła makijaż i trzymała się blisko Mateusza: chyba przeboleła stratę ukochanego, który okazał się zbrodniarzem, i na wszelki wypadek wołała teraz zainwestować w prawnika. Mateusz nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Konrad usiadł obok żony, która nie odrywała oczu od komisarza.

Bożenka chyba zdążyła przez godzinę omówić drażliwe kwestie z Jarkiem, bo teraz prezentowała nawet coś w rodzaju dumy z osiągnięć małżonka.

Jacek postawił na stole butelkę swojej ukochanej nalewki, Ala z Kasią wносиły półmiski z wędliną i miski smalcu. Zapowiadało się niezłe.

Małgorzata zajęła miejsce obok Koneckiego; z ulgą zauważyłam, że Maks siada obok mnie. Konecki podał mi telefon.

* Oddaję pani narzędzie pracy. * Uśmiechnął się porozumiewawczo. * Pewnie nie wybaczyłyby nam pani, gdyby nie udało się zarejestrować puenty. Każdy film wymaga zakończenia, prawda?

* Jak to film? * wyrwała się Bożenka. * Ty to kręciłaś?

* Nie wszystko * mruknęłam niechętnie, bo przypominałam sobie, jak to wyłączałam telefon w tak zwanych prywatnych momentach. Może i lepiej, choć prywatne to one były wyłącznie z jednej strony. Teraz włączyłam funkcję nagrywania i postawiłam telefon na stole, by rejestrował pełny kadr.

* No wiesz! * W spojrzeniu Konrada ujrzałam podziw. * Masz refleks!

* Dwie ważne sytuacje udało się pani zarejestrować * przyznał komisarz. * Moment, gdy pan Krzysztof, tak go nadal nazywajmy, podrzucił do szafki w kuchni notes zamordowanego. A potem chwila, gdy rozmawiał krótko w toalecie ze współnikiem...

* Przecież to były tylko zduszone szepty. Nie można było rozpoznać * zaprotestowałam.

* Mamy dobry sprzęt * uspokoił mnie Konecki i dodał z lekkim uśmiechem: * Możemy pani odczyścić

nagranie.

* Tylko gdy będzie trzeba * odparłam odruchowo. * Dokument powinien być niepreparowany.

* Dobrze, niech pan nam to wszystko opowie od początku * zażądał Mateusz, a Magda poparła go energicznym skinieniem głowy.

* Właśnie mam problem, gdzie jest początek * wyznał Konecki, zerkając na Maksa. * Ale spróbuję to jakoś pozbiierać. Badania nad projektem obronnym miały być absolutnie tajne, stąd wybór Lanckorony, zresztą panowie zobowiązali się do zachowania wszelkich procedur.

Jacek chciał coś dodać, ale zrezygnował. Komisarz mówił dalej:

* Niestety, nastąpił przeciek, badamy teraz tę sprawę. Grunt, że o randze i wadze prowadzonych badań w pewnych środowiskach zaczęło się mówić. Trop prowadził do ludzi z otoczenia MON*u. Pan Krzysztof, zresztą bardzo zdolny naukowiec, za bardzo duże pieniądze zobowiązał się dotrzeć do wyników badań. Jednocześnie dziennikarz z „Tropiciela” zaczął, jak to się mówi, węszyć wokół tego tematu. Miałyby bombę, gdyby opublikował informacje o tego rodzaju pracach. I pewnego razu znaleźli się w tym samym miejscu o tej samej porze...

* Tu? W Lanckoronie? * nie wytrzymał Jarek.

* Nie. * Tym razem Koneckiego wyręczył Maks. *W Warszawie, na pewnym balu...

* I tu do akcji wkracza pani Agata * dokończył Konecki.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w moją stronę. Nie powiem, bym poczuła się w tym momencie bohaterką wieczoru.

* Bezwiednie * wyjaśnił Konecki. * Pani Agata bawiła się wtedy w towarzystwie naukowców i, jak się okazało, kilku ważnych pracowników ministerstwa. Chyba nie zdając sobie z tego sprawy. Tę grupę bardzo pilnie obserwował Borys, nawet udało mu się zrobić kilka zdjęć. Proszę.

Rozrzucił po stole kilka odbitek. Błyskawicznie rozdrapaliśmy je między siebie.

Z niedowierzaniem wpatrywałam się w błyszczące kartoniki. Poznałam siebie, oczywiście, odruchowo pochwaliłam się w duchu za wybór tej bluzeczki od Danusi, ale natychmiast coś innego przykuło moją uwagę. Na każdym zdjęciu gdzieś obok mojej twarzy widniało, wprawdzie trochę niewyraźne, ale jednak, oblicze pana Krzysztofa. Na jednym nawet robiliśmy wrażenie dobrych znajomych. Pochylałam się w stronę stolika, mówiłam coś z ożywieniem, a za moim ramieniem tkwił naukowiec, jakby słuchając mnie z uwagą.

* Rany, to ty go znałaś wcześniej? * zapytała Ala z potępieniem.

* Skąd! * oburzyłam się z całej siły..* Nawet go nie zauważyłam. Tam były tłumy! Jak przez mgłę pamiętam tylko Borysa.

* Za to obaj panowie zauważyli panią. * Konecki zabrał głos, udając, że nie zauważa zduszonego prychnięcia Ewy. * Musiała pani wspomnieć coś na temat Lanckorony i pensjonatu i wtedy zapaliło się im czerwone światelko.

* Ja cię bardzo proszę, ty już nas więcej nie reklamuj! * zażądał Jacek.

* Nie będę! * obiecałam posłusznie. * Komisarz ciągnął dalej.

* Borys zauważył pana Krzysztofa w pani pobliżu, uznał, że może pani coś wiedzieć lub nawet z nim współpracować. Pan Krzysztof z kolei bał się, że pani jako dziennikarka wpadła na jego trop.

* Cud, że żyjesz! * oznajmiła Bożenka z wielką mocą.

* Nie miałam pojęcia * powiedziałam z pewnym żalem, bo może gdybym się orientowała... Guzik, co bym zrobiła? Wyobraźnia pokazała mi dużą figę.

Teraz odezwał się Maks.

*Tak, nieświadomie stałaś się główną bohaterką zdarzeń. A Krzysztofowi zaczęło się już palić pod nogami, terminy go nagliły, bał się, że nie zdąży. Zdecydował się na przyjazd tutaj. Borys też uznał, że coś ważnego może dziać się w Lanckoronie. I nagle dowiedzieli się, że ty też przyjeżdżasz. To zdecydowało.

* A ty? Wy * poprawiłam się. * Skąd wiedzieliście? Odpowiedziała mi Małgorzata.

* Mieliśmy chronić projekt, wiadomo było, że panowie go finalizują. O tym, że ktoś go będzie chciał ukraść, dostawaliśmy już wcześniej sygnały. Więc przyjechaliśmy pod różnymi pretekstami.

* A Borys się zorientował, że to pan Krzysztof* powiedziała z goryczą Magda. * Mogliście go ochronić.

* Nie wiedzieliśmy, kto jest kim * odparł Maks. * Bardzo was przepraszam, ale wszyscy mogliście być zamieszani.

Przesunął po mnie przepaszającym spojrzeniem. Magda wykorzystała tę przerwę.

* Borys mówił, że masz różne znajomości * powiedziała do mnie z wyrzutem. * Nie pomylił się.

Chciałam zaprotestować, ale nie zdążyłam. Uprzedził mnie Konecki.

* Wieczorem pan Borys oglądał dom i zauważył zamaskowane niedokładnie wyjście z piwnicy, to z czasów wojennych. I zajrzał, doszły go szmery. Pan Krzysztof wszedł do piwnicy, odkrył kryjówkę, ale nie mógł dostać się do komputerów, były dobrze zabezpieczone.

Usłyszał Borysa, chwycił rzeźbę anioła i zaczął się na niego przy wyjściu do lasu. Ogłuszył go i zamordował. Zapadła cisza. Wszystkim zrobiło się nieprzyjemnie.

* Mówiłam, żebyś skończył z tymi aniołami! * wyrwało się Ali. Jacek spojrzał na nią wzrokiem skrzywdzonej niewinności.

* A skąd się wzięło w notesie moje nazwisko? * pośpieszyłam Jackowi na ratunek. * Magda mówi, że nie było go wcześniej?

* Pan Krzysztof je dopisał i podrzucił w kuchni, nagrałaś to * wyjaśnił Maks. * Wcześniej zabrał go z pokoju Magdy. Chciał na wszelki wypadek pozbyć się ciebie z pensjonatu. Gdy się nie udało, zdecydował, że w razie ostateczności posłuży się tobą w krytycznym momencie.

* Ciotki nie da się tak łatwo wykurzyć * oznajmiła Kasia z pewną dumą. Wolałam tego na wszelki wypadek nie komentować. Tym bardziej, że znałam powody swojego powrotu.

* To prawda * przytaknął Jacek, ale spłoszył się pod moim spojrzeniem, pełnym wyrzutu.

* Zaraz * przypominałam sobie, że muszę zadać jeszcze jedno ważne pytanie. * Mówił pan, że sugerowaliście mu, żeby właśnie mnie... no, wykorzystał. W jaki sposób?

Konecki speszzył się wyraźnie. Popatrzył na Maksa, który skrupulatnie unikał moich oczu.

* Pani kontakty z Maksem... * Małgorzata zawahała się, ale ciągnęła bezlitośnie * przeszły w fazę zażyłości...

Byłam jej nawet wdzięczna za to omówienie.

* Pan Krzysztof zorientował się, że może mu się pani przydać i być może jeszcze udzielić jakichś informacji. To był też pewnego rodzaju test: jeśli mu pani pomoże, to znaczy, że nikt go o nic nie podejrzewa.

* A my staraliśmy się robić wrażenie, że... * Konecki nie patrzył na mnie. * No, że z powodu pani kompletnej ignorancji w sprawie nie możemy traktować pani poważnie.

* Słucham? * zapytałam z niejasnym przekonaniem, że bardzo mi się nie spodoba to, co za chwilę usłyszę. * Inaczej mówiąc, staraliście się zrobić ze mnie idiotkę?

* Specjalnie się nie musieliśmy starać * dodał zadowolony z siebie Jarek. * Przy stole rozpocząłem tę idiotyczną dyskusję o chipach, a ty, zdaje się, że ją upublicz*niłaś?

* Tylko raz, w Warszawie * zaprotestowałam słabo. * I to, zdaje się, nie do przestępcy...

* Musiała to rozpowszechnić. Specjalnie * mruknął Maks. * Miało to dotrzeć do Pana Krzysztofa.

* Świetnie * zauważyłam sarkastycznie. * Pół świata umiera ze śmiechu...

* Nie przejmuj się * pocieszyła mnie Bożenka. * W końcu nie w każdym temacie musisz być geniuszem.

* A ten Kamiński? * Pytanie Mateusza przyjąłem z dużą wdzięcznością. * Dlaczego go zamordowali?

* Pan Krzysztof nie mógł odmówić przyjęcia oficjalnego zlecenia z uczelni i nie przyjął asystenta. A ten dość szybko się zorientował, że badania naukowca idą w dziwną stronę. Pan Andrzej przyłapał go na szperaniu w komputerze. Uznał, że nie ma innego wyjścia, za

strzelił go, potem przeniósł do jego pokoju. I choć myślał, że się zabezpieczył, znaleźliśmy pewne mikroślady.

* A mnie kto walnął w łeb? I dlaczego? * Konrad był zdecydowanie niezadowolony, że nie gra głównej roli w tym przedstawieniu.

* W zasadzie z ostrożności * wyjaśnił Maks. * Zbliżył się pan za bardzo do Krzysztofa i Andrzeja, gdy się naradzali. Nie byli pewni, co pan usłyszał, woleli pana zatrzymać.

* Nic nie słyszałem * z urazą oświadczył Konrad. * Poza tym broniłem się, znam chwyt.

* Dlatego tylko chcieli pana zatrzymać, nie uszkodzić.

* Macie go? * Pytanie Mateusza, zadane w tym momencie, sprawiło, że wszyscy bezwiednie spojrzeliśmy na Konrada. Ten poruszył się niepewnie.

* Krzysztofa! * wyjaśnił Mateusz.

* Został zatrzymany w momencie przekazywania danych * krótko odparł Konecki i nie rozwijał tematu.

* Komu? * nie wytrzymał Jacek.

* Tego nie możemy jeszcze ujawnić. * Komisarz wstał, dając sygnał zakończenia spotkania.

Poruszyliśmy się niemrawo. Z wrażenia nikt nie tknął dań na stole, jedynie nalewki ubyło w znacznym stopniu.

* Dziękuję państwu. * Konecki ukłonił się oficjalnie. * Mam nadzieję, że już nic nie zakłóci państwa wypoczynku.

* My wyjeżdżamy * oświadczyła Bożenka tonem nieznoszącym sprzeciwu. * Mój mąż znajdzie sobie bezpieczniejsze zajęcie!

Jarek nie ośmielił się zaprotestować. Jacek z rezygnacją zużytkował kieliszek z nalewką.

* Państwa * Konecki wykonał zapraszający gest dłonią w stronę Maksa i Małgorzaty * jeszcze zajmę na chwilę.

Wyszli z jadalni.

Za oknem zdecydowanie pojaśniało. Siedzieliśmy w kłopotliwym milczeniu, które w końcu zdecydowała się przerwać Ala.

* Nie będzie nowego śniadania. Macie to natychmiast zjeść i rozejść się! Ja też bywam człowiekiem!

Nikt nie śmiał z nią polemizować.

Obudziłam się koło południa. Sama, by nie było wątpliwości.

By chronić, pożał się Boże stan umysłowości, zdecydowałam się ograniczyć myślenie. Mętnie mi się wydawało, że zostałam brutalnie i bezlitośnie wykorzystana, a cały żal kierował się w jedną stronę.

Na razie musiałam wykonać dwa telefony.

Weronika ucieszyła się, słysząc mój głos.

* Chyba się jednak za tobą stęskniłam * oświadczyła. * Kiedy wrócisz do normalności?

O, z odpowiedzią na tak zadane pytanie miałam pewien kłopot.

* Mam nadzieję, że wkrótce * powiedziałam. * Skończyło się, zaraz wyjeżdżam.

* Z tym Maksem się skończyło, co ty?! Chyba nie odpuszczisz? Specyficznie brzmiałaś na jego temat.

Teraz brzmię jeszcze bardziej specyficzniej, pomyślałam, ale wolałam na razie nie drążyć tego tematu.

* Opowiem ci wszystko w domu * powiedziałam z rezygnacją. * Zaraz się zbieram.

* A, przejedź może przez swoje miejsce pracy * poradziła moja córka. * Wacek się za tobą rozbijał.

* Zadzwońię do niego * uspokoiłam ją i dodałam: * Bardzo chcę do domu.

* Okej, to odkurzam * powiedziała i rozłączyła się. Wacek odebrał natychmiast.

* Co jest? Opowiadaj! * zażądał na wstępie. * Dzwoniłem, bo w tych naszych materiałach policja namierzyła waszego naukowca, Krzysztofa, tak? Pętał się po wszystkich sympozjach dotyczących obronności!

* Wiem. To już nieważne * odpowiedziałam ze znużeniem, bo wcale mi się nie chciało teraz udzielać wyjaśnień. Wacek jednak nie zamierzał odpuścić.

* Jak to nieważne! Co się wydarzyło? Nagrałaś?

* Nagrałam. * Podałam się. * Zaraz wyjeżdżam, wstąpię do telewizji, to ci opowiem.

* Pośpiesz się. Lecę do dyrektora i doniosę, że przeżyłaś!

* Zapewne się ucieszy * mruknęłam do głuchego już telefonu i podjęłam nadzwyczajny wysiłek, by doprowadzić się do stanu użyteczności publicznej.

Spakowałam rzeczy, wykonałam nawet coś w rodzaju makijażu i niezbyt odważnie skierowałam się do kuchni.

Oczywiście urzędowała tam niezmordowana Ala, na mój widok nalała kawy do filiżanki.

* Część już wyjechała. Mateusz zabrał Ewę, nie wyglądał dobrze * powiedziała w zamyśleniu.

Jej słowa usłyszał wchodzący Jacek i dodał:

* Dziwisz się? Ona mu tak szybko nie odpuści, będzie się musiał nią zaopiekować.

* Nie byłabym taka pewna. * Wzruszyłam ramionami. * Do następnej, bardziej potrzebującej. A reszta?

Ala zrozumiała mnie błyskawicznie.

* Pojechali z policją. Od razu.

Jacek patrzył na nas błędnym wzrokiem.

* Nie, Konrad zabrał Magdę przed godziną, a Bo*żenka pakuje Jarka, zakazała mu wstępu do piwnicy * powiedział smutnym głosem. * Policja im darowała.

Ala rozłożyła ręce z rezygnacją. Jacek wreszcie zaskoczył.

*Aaa. * Popatrzył na mnie w przebłysku natchnienia. * O to ci chodzi. Pojechali. Ale przecież masz bransoletkę?

* Wiedziałaś? * zapytałam z oburzeniem; Jacek się spłoszył i niepewnie spojrzął na żonę.

* Co wiedziałem? Poznałem, to piękna stara robota, dlatego Ala się tak zdenerwowała.

Teraz ja patrzyłam na nią ze znakiem zapytania w oczach.

* Ojej * odparła z wahaniem. * Bałam się o ciebie, po prostu, przecież wiedziałam, kim on jest, a tak jakoś szybko zapadliście na siebie... Prosiłam go, żeby nie ryzykował twoim bezpieczeństwem...

A, to było w moim nagraniu z kuchni, jasne.

I co, przejął się? * zapytałam z goryczą. * A w bransoletce zamontował mi GPS*a; bardzo romantycznie, prawda?

* Świetny pomysł! * ucieszył się Jacek. * Platynowa smycz, nieźle.

Spojrzałam na swoją rękę i uświadomiłam sobie, że Maks nie wyjął tego urządzenia, choć obiecywał. No, ale teraz już nie ma powodów, by mnie pilnował. A bransoletka była zbyt piękna, by się jej pozbyć.

* Jadę * oświadczyłam zdecydowanym tonem. * Jeśli pozwolicie, zrobię sobie od was pewną przerwę. Na jakiś czas wystarczy mi tego wypoczynku.

* I tak długo nie wytrzymasz * uspokoiła mnie wchodząca Bożenka. * Jarek deklaruje, że nauczy cię podstaw technicznych.

* Za nic w świecie * zaprotestowałam.

Jarek wsunął się do kuchni za żoną i z całych sił starał się być niewidzialny.

* Nie rozmawiam z tobą przynajmniej przez rok *zagroziłam.

* Ty to masz szczęście * skomentował Jacek w stronę przyjaciela i oberwał ścierką od Ali.

Zrobiło się ciepło i sympatycznie, jak kiedyś. Dopiliśmy kawę i wstałam z westchnieniem.

*Trzymajcie się. Ucałujcie pana Tadeusza, powinnam słuchać go uważniej, chciał mi wtedy coś ważnego powiedzieć.

* Powiedział. Ojciec posługuje się swoim partyzanckim językiem, uważał, że rozumiałas * wyjaśnił Jacek. * I jest z ciebie dumny.

* Chociaż on.

Ucałowałam Kasię, potem całą resztę i skierowałam się do przedpokoju.

Tam czekała na mnie Baba ze swoim towarzystwem.

* Obiecuję ci poprawę * szepnęłam jej do ucha. * Co nie oznacza, że drastycznie zmądrzeję.

Machali mi na pożegnanie, gdy powoli zawracałam na podwórku. Zatrąbiłam, bynajmniej nie triumfalnie, i wyjechałam na leśną drogę.

Uświadomiłam sobie, że powinnam zadzwonić do Danusi, ale na razie nie byłam zdolna do udzielania wyjaśnień. Tym bardziej, że nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć na temat roli Artura w tej sprawie. A na razie wyjaśnianie mojego własnego udziału też było ponad moje siły.

Do Krakowa dojechałam bardzo szybko, nawet zbyt szybko jak na moje potrzeby emocjonalne. Nie zdążyłam sobie tego wszystkiego poukładać i wytłumaczyć. A zaraz musiałam spróbować to zrobić, bo Wacek i Marek na pewno nie należeli do osób cierpliwych i potrafiących czekać.

Parking pod telewizją był zapchany jak zawsze, z trudem znalazłam miejsce i wyłączyłam silnik. Posiedziałam chwilę, melancholijnie marząc o ucieczce na koniec świata, po czym wysiadłam z ociąganiem.

* Dyrektor cię szuka * powiadomiła mnie Iwonka z ogromnym zaciekawieniem wymalowanym na twarzy. * I Ulka.

Urszula była szefową Kroniki, naszego programu informacyjnego. Dreszcz przeleciał mi po plecach. Musieli dostać cynk od policji i teraz będą żądali relacji. O nie!

Wacek musiał zauważyć mój samochód na parkingu, bo wpadł jak bomba do pokoju.

* Telefon! Daj telefon!

Iwonka popatrzyła na niego z troską.

* Zepsuł ci się? Dlaczego nie powiedziałeś? Mam sporo darmowych minut.

Wacek zlekceważył jej dobre serce i stał nade mną jak kat nad grzeszną duszą. Wyjęłam aparat z kieszeni.

* Nie przejmuj się * zwróciłam się do Iwonki, która obserwowała tę scenę ogromnymi oczami. * Przyzwyczaiał się do mojego. Z cudzego nie potrafi.

Nie wiem, co pomyślała, bo mój kierownik produkcji bezceremonialnie wypchnął mnie na korytarz.

* Zawału przez ciebie dostanę * poinformował mnie po drodze. * Marek wisi od rana na telefonie, jeśli cię nie zamorduje, będzie oznaczało, że się jednak w tobie kocha. Tak mówią pod kioskiem.

* Faktycznie, dla poprawy opinii powinien mnie zabić * mruknęłam pod nosem i dałam się powlec w stronę gabinetu dyrektora.

* Nareszcie! * Marek zerwał się zza biurka. * Przypominam ci, że masz obowiązki służbowe! Co się tam stało? Nabrali wody w usta i zbywają nasze pytania.

* Podobno byłam na urlopie * zauważyłam odruchowo, ale na widok ich reakcji szybko dodałam: * Spokojnie, zaraz powiem. Żądam napoju.

Miałam na myśli mocną kawę, ale Marek rzucił się w stronę zamykanej na klucz szafki i wyciągnął pękatą butelkę koniaku.

* Daj spokój, mam samochód * zaprotestowałam. Dyrektor napełnił dwa kieliszki i w sekundzie obaj z Wackiem zużytkowali ich zawartość.

* Opowiadaj! * Marek wydał mi kolejne polecenie służbowe, które wykonałam.

W zasadzie mi nie przeszkadzali. Po drodze dostałam nawet dwie kawy. W momencie, gdy doszłam do prowokacji wobec Artura i zaprezentowałam swoją wersję dotyczącą chipów, wpatrzyli się we mnie z nabożnym podziwem.

* Rany boskie! * Wacek otrząsnął się z oszołomienia. * Co za bzdury opowiadałaś! Jak mogli się nabrać?

* To nie było aż takie głupie * stanęłam we własnej obronie. * Artur musiał coś zmanipulować po drodze. By było bardziej przekonujące.

* Jesteś unikalna. Będę wnukom opowiadał, że cię znałem. * Pokręcił głową, a Marek popędził mnie ze zniecierpliwieniem.

* No, co było dalej?

Gdy skończyłam, gapili się na mnie z niedowierzaniem. Dyrektor pierwszy doszedł do siebie.

* Ale materiał! Cudo! Czekał, oni ci oddali telefon, ale chyba nie zarekwirowali nagrań? *

wykrzyknął dzikim głosem. * Prawa są twoje?

* Chyba moje * przytaknęłam. * Ale trzeba sprawdzić, jak to jest z tymi tajemnicami, nie wiadomo, co nam wolno ujawnić.

* Sprawdź to * polecił Marek Wackowi, ten posłusznie skinął głową. * Teraz przygotuj materiał do Kroniki, musimy być pierwsi.

* O nie! * oburzyłam się. * Wiesz, że ja nie umiem robić newsów, jak mam się zmieścić w półtorej minucie z tym tematem?! Poza tym trzeba zapytać komisarza, co nam wolno dziś ujawnić. Potem zadzwonić do „Tropiciela”, obiecałam.

* Dobrze. * Marek poddał się wyjątkowo łatwo. * Sam to zrobię. Mamy swoje zdjęcia z miejsca zbrodni,

twoje pokażemy w ograniczonym stopniu, by nie spalić filmu. Skontaktuję się z Koneckim. A kiedy wezmiesz się za montaż?

* Litości! * jęknęłam. * Muszę do siebie dojść choć w minimalnym stopniu. Potrzebuję urlopu!

* Zdaje się, że właśnie go wykorzystasz? * zauważył złośliwie Wacek. * Czy ja coś mówię? Nie denerwuj się. Trzeba przejrzeć materiał, uporządkować go, sprawdzić, co jest do wzięcia...

* Policja może go doczyścić * przypomniałam sobie deklarację Koneckiego. * Mają jakieś możliwości.

* To do roboty! * Dyrektor zatarł ręce. * Dobrze, masz kilka dni wolnego. I popracuj nad tym, wiesz, dodatkowym wątkiem...

* Jakim dodatkowym wątkiem? * zastygłam, podnosząc się z fotela. * To już wszystko.

* No wiesz?! A romans z agentem? Musi być dobra puenta!

Zapatrzyłam się na nich, czując pustkę w środku.

* Nie ma żadnego romansu, nie ma dobrej puenty * ucięłam temat. Albo tak mi się tylko wydawało.

* Nie wygłupiaj się * pocieszył mnie Wacek. * Nie można z tego zrezygnować! Wymyślisz coś, jak cię znam.

* Może idź na żywioł? * zaproponował Marek. * Jak trzeba, dam ci delegację do Wiednia.

* Żebym ja wiedział, że ta Małgorzata to... * rozmarzył się Wacek. * Nie upierałbym się przy tym zamykaniu pokoju na klucz. Swoją drogą, jak ta policja tak mogła mi gmerać w prywatnym komputerze? A może ja mam tam jakieś wstydlive treści?

* Jak znam twoją żonę, jest to absolutnie niemożliwe * zemściłam się na nim. * A za delegację serdecznie dziękuję, nie skorzystam.

* Nie mów hop * pożegnał mnie dyrektor i uniósł do góry kciuk w zwycięskim geście.

Opuszczałam gabinet, absolutnie nie czując euforii. Więcej, właśnie dopadało mnie przeogromne zmęczenie.

Marzyłam o długiej spokojnej kąpieli w kompletnej ciszy, co z góry było skazane na fiasko. Weronika czekała na mnie w domu.

* Idź, kobieto fatalna. * Wacek ustawił mnie twarzą w stronę mojego pokoju. * Zadzwoń, gdy zrobię porządek z materiałami. Nie rozrabiaj.

Niemal bezmyślnie wykonałam kolejne polecenie służbowe. Wacek w jakiś magiczny sposób zrzucił nagrania do komputera, Iwonka zdążyła opuścić nasz pokój, więc po kwadransie dzielnie dotarłam do samochodu. I ten moment wybrała Danusia, by zadzwonić.

*Już wiem wszystko! * oznajmiła triumfalnie, a mnie ścierpła skóra. * Artur mi powiedział! Co za facet! Wiesz, zawsze chciałam być dziewczyną Bonda, tylko one takie bardziej głupiutkie, nie?

* Lekko też młodsze * zauważyłam przytomnie. *Czekaj, wszystko ci powiedział? O moich występach też?

* Sama mi mówiłaś * zdziwiła się Danusia. * Wcale nie brzmiało to nierozumnie. Nie wiem, dlaczego tak chichotała?

* Bardzo ci dziękuję * powiedziałam z największą wdzięcznością. * I co? Nie jesteś zła, że cię oszukiwał?

* Nie oszukiwał, tylko nie powiedział całej prawdy * nauczyła mnie Danusia. * Przecież nie mógł. Ty, słuchaj, czy ja ci jestem winna faceta? Bo w zasadzie zawdzięczam go tobie, powinnam się zrewanżować?

* Broń Boże i na zdrowie * odpowiedziałam trochę mętnie, ale moja przyjaciółka zrozumiała.

* No dobrze, ale jakby co, możesz na mnie liczyć. Czekaj, a ten twój? On chyba taki lepszy od Bonda, Artur go niesamowicie podziwia.

* Zależy od którego * mruknęłam przekornie. * Connery'ego nikt nie pobije. Żaden mój, daj spokój, wypełniał swoje zadanie, ja mu się wkręciłam ze względu na okoliczności. I nic.

Głos Danusi w słuchawce nabrał podejrzliwości.

* Coś kręcisz. Wiem, że się dużo działo, musisz mi to opowiedzieć po kolei i na spokojnie.

* Przecież masz lepsze źródło informacji? * Nie mogłam sobie odmówić złości.

* On podaje fakty, bez otoczki. Ja chcę otoczkę, pod tym względem jesteś bezkonkurencyjna.

Obiecałam jej otoczkę, byle nie w tej chwili. Zlitowała się i pozwoliła mi pojechać do domu.

Zlekceważyłam mijany po drodze sklep spożywczy; jeśli lodówka jest kompletnie pusta, to Weronika będzie musiała zrobić niezbędne zakupy. I nakarmić psy i koty i wyprowadzić na spacer. Koty raczej niekoniecznie.

Wchodziłam powoli na pierwsze piętro, czując się jak stuletnia staruszka.

Zastukałam do drzwi, bo nie chciało mi się szukać kluczy w torbie, poza tym niemal po ziemi wlokłam za sobą cały bagaż.

Weronika otworzyła z szerokim uśmiechem. Jednocześnie zrobiła dziwną minę, mrugając oczami i wykrzywiając usta w niesamowitym grymasie.

Torby zleciały mi z hukiem na podłogę, błyskawicznie pocieszyłam się, że laptop ma mocną obudowę.

* Dziecko, na litość boską, co ci się stało? Chora jesteś?

Weronika odsunęła się na krok, zupełnie spokojnie i już bez min oznajmiła:

* Też się cieszę, że cię widzę. I chciałam cię uprzedzić, że masz gościa.

Za nią stanął Maks.

Na stole w wazonie tkwił nadnaturalnych rozmiarów bukiet czerwonych róż.

* Mówiłaś, że masz sporo pytań... * Patrzył na mnie z lekkim rozbawieniem. * W tym kraju istnieje prawo do informacji.

Siedzieliśmy na kanapie po spożyciu w miarę eleganckiej kolacji. Weronika nie zawiodła, zdążyła wyposażyć lodówkę całkiem nieźle. Nawet, jak się okazało, ogarnięta szalem demonstrowania Bartoszowi swoich zalet, upiekła doskonałe babeczki.

Usmażyłam szybko plasterki schabu z serem pleśniowym, cukinią i pieczarkami. Maks przyrządził sałatę z sosem czosnkowym.

Weronika przyglądała mu się z nieskrywanym zachwytem, chciałam kopnąć ją pod stołem, ale zapobiegliwie wybrała miejsce wystarczająco odległe.

Oznajmiła zaraz po kolacji, że ma dosyć pilnowania domu i zajmowania się zwierzętami, wybiera się na imprezę wyjazdową, wróci jutro, ale zadzwoni, mam się nie martwić i odpocząć. Błyskawicznie przepoczwarzyła się w młodą piękność, spakowała torbę, mrugnęła porozumiewawczo okiem, chyba bardziej w stronę Maksa niż moją, i już jej nie było.

* Pytaj * zaproponował. * A z reszty sam się wytłumaczę.

* Po co pojechaliście z Alą do Kalwarii? Przecież nie masz tam żadnej rodziny?

* Spotkać się z Koneckim. Od początku nawiązaliśmy współpracę. Ale nie mogliśmy spokojnie rozmawiać w pensjonacie.

* Naprawdę mnie też podejrzewałeś? Maks dolał mi wina do kieliszka.

* Gdy dotarliśmy do tych zdjęć w laptopie Borysa... Sama przyznasz, że nie wyglądało to najlepiej. I że nagrywałeś wszystko...

* Jestem dziennikarką * powiedziałam oburzona. * Ty byś nie nagrywał?

* Pewnie tak. Ale wątpliwości było sporo.

Nie wiedziałam, jak sformułować następne pytanie, ale spróbowałam.

* Czy dlatego... No, wiesz... Dlatego... Żeby się przekonać...

* Poszedłem z tobą do łóżka? Naprawdę myślisz, że to jest sposób na uniewinnienie? Mielibyśmy wielu chętnych do pracy.

Milczałam, nieprzekonana tą argumentacją. Maks spoważniał.

Objął mnie i znowu poczułam zapach tej cholernie męskiej wody po goleniu.

* Absolutnie z innych powodów. Daję ci słowo.

* To dlaczego kazałeś mi wyjechać? * oburzyłam się na nowo.

* Bo już się naprawdę bałam, że grozi ci niebezpieczeństwo. Jeżeli zabili również Kamińskiego, wiedziałem, że nie cofną się przed niczym. Za to, oczywiście, zamiast siedzieć w domu, musiałaś wlec mnie przez pół Polski, by otwierać nowy klub w Warszawie...

* Mogłeś zostać ze swoją współpracownicą w Lanc*koronie * zauważyłam niewinnie.

* Jasne, żeby ci uroczy naukowcy bez przeszkód mogli cię uwodzić! Zemściłem się i jednemu z nich nastąpiłem na nogę, gdy niósł drinki.

Roześmialiśmy się wreszcie swobodnie i beztrąsko. Wyciągnęłam w jego stronę dłoń z bransoletką.

* Może już mnie rozbroisz? * zapytałam.

* Za jakiś czas, dobrze? * otrzymałam odpowiedź. I na dłuższą chwilę zaniechaliśmy konwersacji.

A po tej dłuższej chwili usłyszałam:

* Załatwiłem sobie parę dni urlopu, może pojechałabyś ze mną do Wiednia? Tam jest mnóstwo ciekawych filmowych tematów...

Pomyślałam, że teraz Marek nie wykręci się ze swojej obietnicy...

Ale przypomniało mi się, że muszę jeszcze uzyskać odpowiedź na ostatnie pytanie.

* A co z tym gangsterem?

Maks znieruchomiął.

* Jakim gangsterem? Jeszcze ci mało?

* Tym, od którego się wszystko zaczęło? Którego Borys szukał po stodołach?

Wybuchnął śmiechem.

* Absolutny przypadek. Obcy gangster, bez związku ze sprawą. Ale masz rację, idealnie się zgrało w czasie. Pewnie już go złapali... A co?

* Nic, tak pytam.

Nie powiedziałam, że podejrzewałam, że to on jest tym gangsterem, że zrobił sobie operację plastyczną, a nawet usunął linie papilarne...

Co za sympatyczny facet, ten gangster, skoro pętał się w okolicy Lanckorony...

Trzeba jakoś przy okazji sprawdzić, czy go złapali...

KONIEC...